


NIGDY NIE CHCIAŁA WRACAĆ.  
TERAZ NIGDY STĄD NIE WYJDZIE.



**NIE  
ODWRACAJ  
WZROKU**

Rachel Abbott

TRZY MILIONY SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY

FILIA

Rachel Abbott

**NIE  
ODWARACAJ  
WZROKU**

Przełożył  
Adrian Napieralski

**FILIA**

## PROLOG

Powoli, ostrożnie naciska kłamekę i bezgłośnie wsuwa się do środka.

Widzi ją leżącą na łóżku z odrzuconą na bok pościelą. Tłumi swoją reakcję, kiedy jego wzrok przesuwa się wzdłuż jej ciała, od długich, nagich nóg wystawionych na działanie chłodnego wiatru powiewającego przez otwarte okno, po klatkę piersiową, która unosi się i opada z każdym łagodnym oddechem. W absolutnej ciszy panującej tej nocy słyszeć jedynie szum fal omywających kamienistą plażę.

Jej oddech się zmienia, a on natychmiast nieruchomieje. Czyżby się przebudziła?

Czeka, ale ona się nie porusza.

Wchodzi nieco głębiej do pokoju, zbliża się do łóżka i patrzy na nią tęsknym wzrokiem, pragnąc wyciągnąć dłoń i pogładzić jej jedwabistą skórę.

Stoi jednak bez ruchu, patrzy i nie dotyka.

*5 dni wcześniej*

– Nie ma mowy, Jay. Nie obchodzi mnie, co powiesz ani komu, ale nie zamierzam schodzić z tego cholernego klifu.

– Ale jesteś mi to winien – jęknął zawiedziony Jay. – A mama mnie zabije, jak zgubię jeden z tych trampków. One są nowe.

– To nie moja wina! – zawołał Ollie. – Nie powinieneś był się wydurniać. Sam sobie po niego zejdz.

Trampek, o którym była mowa, spoczywał na skale mniej więcej dziesięć metrów poniżej miejsca, w którym stali. Chwilę wcześniej Jay ściągnął go ze stopy i cisnął nim w Ollego w rewanżu za słowa dotyczące jednej z dziewczyn w szkole.

– Nie masz u niej szans! – droczył się z nim Ollie, po czym zwinnie uniknął pocisku. Źle wycelowany trampek przeleciał mu nad głową i spadł za krawędź klifu.

– To była twoja wina, Ollie – narzekał Jay. Jego głos brzmiał żałośnie, jakby chłopak miał pięć, a nie trzynaście lat. – Wkręciłeś mnie, a mama zamorduje nas obu. Jesteś moim starszym bratem. Powie, że powinieneś był mnie powstrzymać.

Jay miał rację. Wciąż był małym synkiem mamusi, choć uparcie deklarował zainteresowanie dziewczyną starszą od niego o rok. Ollie, bogatszy o dwa lata życiowego doświadczenia, popełnił prosty błąd, wyśmiewając brata.

– Nie wiedziałbyś nawet, co robić, gdyby zgodziła się z tobą chodzić – powiedział.

Zachował się jak kretyn, a potem przedstawił bratu w szczegółach, jak zaopiekowałby się osobiście Briony Evans. A teraz Jay groził ujawnieniem jego uczynków światu. Zważywszy na to, jak bardzo Ollie przesadził, mogło to oznaczać poważne kłopoty.

– Powiemy mamie, że to był wypadek, że zaatakowała mnie mewa i rzuciłaś w nią butem.

Jay się nachmurzył.

– Ona nie jest głupia. Wie, że usłyszałaś już milion razy, co zrobić, jeśli tak się stanie. Idź po ten cholerny trampek, Ollie. To nic trudnego. Zrobiłbym to sam, ale byłoby mi trochę trudno w jednym bucie.

Mruknąwszy z niezadowoleniem, Ollie popełził na czworakach w miejsce, gdzie podłoże gwałtownie opadało w stronę morza daleko w dół. Przez całe życie chodził po klifach, ale zdecydowanie wolał się po nich wspinać, niż spuszczać na dół. Na szczęście ten odcinek nie wyglądał na zbyt niebezpieczny i było tam sporo podpór dla stóp i dłoni.

– Jezu, Jay, będziesz miał u mnie potężny dług.

Ollie odwrócił się tyłem do morza, położył na brzuchu i zsunął z krawędzi, aż metr niżej namacał stopą półkę, którą wcześniej sobie upatrzył. Było na niej dość miejsca na obie nogi, dzięki czemu miał szansę dobrze się uchwycić, zanim zsunie się niżej.

Uniósł głowę i zobaczył patrzącego na niego z góry Jaya.

– Nie gap się tak, to mnie rozprasza. Idź gdzieś, gdzie nie będę cię widział.

Jay się skrzywił, ale odsunął się od klifu, a Ollie powoli, ale pewnie opuścił się w dół.

Tuż pod nim fale rozbijały się o skały, a towarzyszący temu odgłos dzwonił mu w uszach.

– Już prawie tam jesteś! – zawołał Jay. – Po lewej!

– Odpieprz się, Jay. Mówiłem!

Ollie odchylił się nieco, by spojrzeć na brata i w tym samym momencie poczuł, że jego dłoń traci kontakt ze skałą.

– Cholera! – krzyknął i zaczął rozpaczliwie wymachiwać rękami, by się czegoś uchwycić.

Przez chwilę wydawało mu się, że coś złapał. Wtedy jednak jego stopa zsunęła się z półki i zaczął spadać. Słysząc tylko przeciągły wrzask „Ollie!!”, po czym uderzył w wodę.

\*

Ollie wylądował w morzu nogami skierowanymi do dołu i pisnął w szoku, kiedy pochłonęła go zimna woda, która wlała mu się do ust i gardła.

Zanurzał się coraz bardziej, a jego ciało gwałtownie tonęło, gdy walczył ze słoną wodą przedostającą się do płuc.

Kiedy stracił już niemal całkowicie nadzieję, jego opadanie spowolniło i natychmiast wierzgnął nogami, żeby ruszyć w stronę słońce wysoko w górze. Dławiąc się, przebił powierzchnię i nabrał głęboko powietrza, starając się wykaszać całą wodę z dróg oddechowych.

Pośród huku fal i własnego rwanego oddechu usłyszał wołanie.

– Ollie! Ollie! Nic ci nie jest?

Miotając się wściekle w wodzie, zatoczył krąg. Jeśli znajdzie się przy skałach, fale rozbiją go na kawałki, a był zbyt daleko, żeby popłynąć na cypel. Jak miał się stamtąd wydostać? Nie mógł się przecież utopić, kiedy jego brat patrzył z góry.

Próbował się uspokoić. Choć spadł z wysokości blisko piętnastu metrów, nie odniósł chyba żadnych obrażeń. Dzięki Bogu trafił w miejsce, gdzie powierzchnia była stosunkowo spokojna, a woda spływała tam do szerokiej gardzieli jaskini. Zaledwie kilka metrów na lewo i prawo fale z hukiem uderzały o skały. Tam nie miałyby żadnych szans.

– Ollie!

Uniósł głowę i spojrzał na trampek, wciąż leżący na jednym z występów, oraz na przerażoną twarz brata.

– Nie mogę się wydostać, Jay! Musisz wezwać pomoc. Weź mój telefon i dzwoń po straż wybrzeża. Powiedz im, żeby się pospieszyli, Jay! Proszę!

Nie sądził, że Jay zdołał go usłyszeć w kakofonii morza, ale chłopak zrozumiał chyba ogólną sytuację i oddalił się od krawędzi.

Ollie poczuł napływające do oczu łzy i otarł je gniewnym ruchem. Był zwykłym idiotą. Nie powinien drażnić się z Jayem ani zgodzić na zejście po klifie. Jeśli Jayowi nie uda się szybko sprowadzić pomocy, umrze tutaj. Wierzgnął nogami, żeby zbliżyć się do kamieni. Może uda mu się znaleźć jakieś miejsce, w którym wyjdzie z wody. Krzyknął, kiedy fala załamała się tuż nad jego głową i zagroziła ponownym posłaniem go w głębinę. Łkał, płynąc w stronę spokojniejszej wody przy jaskini.

Jego brata nie było nigdzie widać. Czy będzie wiedział, co robić?

Jeśli mnie stąd wydostaniesz, Jay, już nigdy więcej nie będę z ciebie żartował, pomyślał.

Ollie nie przestawał zagarniać wody, starając się przekonać samego siebie, że jeśli się zmęczy, zawsze będzie mógł odwrócić się na plecy i podryfować.

Dalej, Jay. Co ty tam wyczyniasz?

Jego ciało zaczynało sztywnieć z zimna pod wodą, a twarz paliła go we wrześniowym słońcu, kiedy usłyszał wołanie i uniósł głowę. Jay leżał płasko na ziemi i wyglądał zza krawędzi klifu.

– Pomoc w drodze, Ollie, ale chwilę to zajmie. Dasz radę wyjść z wody?

– Gdzie? Widziałeś te skały? Masz jakiś lepszy pomysł?

Znów się obrócił, starając się rękami zataczać kręgi i nogami pompować wodę. Jego wzrok spoczął na wejściu do jaskini. Może tam zdoła wydostać się z morza? W środku jest pewnie zimno, znacznie gorzej niż tutaj, ale mógłby przynajmniej spróbować.

– Jay! – krzyknął z całych sił.

Zapłakana twarz brata wciąż była widoczna przy krawędzi klifu. Jay przykładał dłoń za ucho, jak jego dziadek, który niedosłyszał.

– Jaskinia! – zawołał, wskazując w stronę skalnej ściany.

Musiał wydostać się z wody. Wczoraj mówili w wiadomościach, że temperatura wody wynosi piętnaście stopni, co było akceptowalne w przypadku pływania, ale niezbyt dobre przy pozostawaniu w bezruchu. A on miał na sobie jedynie szorty i koszulkę. Ile czasu mu pozostało, zanim zamarznie na śmierć?

Opuścił głowę i zaczął poruszać rękami, kierując się w stronę jaskini. Dygotał, płynąc w stronę lodowatej głębi, gdzie nie dochodziły promienie słońca.

Jego oczy powoli przyzwyczyły się do mroku. Przez paszczę jaskini wpadało dość światła, żeby mógł się przekonać, że wewnątrz jest wielkie, choć nie sposób było stwierdzić, jak jest głęboka. Nie miało to znaczenia, bo tuż nad linią wody zauważył płaski, skalny występ. Podpłynął do niego i wygramolił się z wody, ocierając sobie boleśnie golenie o ostrą skałę, a teraz drżał w ciemności.

Przyciągnął kolana pod brodę i objął nogi rękami. Niewiele mu to pomogło, więc zaczął wściekle pocierać skórę na nogach, a potem na rękach.

Ollie uniósł głowę, by przyjrzeć się jaskini. Nie miał pewności, czy jest przypływ czy odpływ, ale w przypadku przypływu będzie musiał poszukać wyżej położonego miejsca, w którym zaczeka na przybycie pomocy.

Spojrzał na przeciwległą ścianę jaskini, gdzie zobaczył inną skalną półkę, położoną znacznie wyżej nad powierzchnią morza. Rozważył przepłynięcie

na drugą stronę, ale uznał, że nie da rady znów zanurzyć się w tej zimnej wodzie, zaczął więc poszukiwać występów z myślą o wspinaczce.

I wtedy to zobaczył na skraju jednej z półek. Przez chwilę nie miał pewności, co tak naprawdę widzi, ale szybko zrozumiał, że przypomina to ludzką stopę.



Rytmiczne, monotonne dudnienie pociągu toczącego się po torach do celu bywa uspokajające, dzięki czemu na moment opuszcza mnie panika, która trzymała mnie w żelaznym uścisku od momentu opuszczenia domu nad ranem. Chciałabym, żeby pociąg zwolnił, żeby się tak nie spieszył.

Źle postępuję.

Nie muszę tam jechać.

To wszystko jest jedną wielką pomyłką.

Prześlądzę się i wrócę.

Moje myśli synchronizują się ze stukotem kół na złączach szyn, a ja wyglądam przez okno, zupełnie nieświadoma istnienia mijanej prowincji Cornish. Serce bije mi nieco szybciej, kiedy wracają wspomnienia z ostatniej wizyty w Kornwalii. Są ostre jak ciernie i przebijają zapory, które z takim trudem wznosiłam. Każda chwila tej wizyty była taka intensywna i tak przepełniona bólem, że chciałam je wszystkie wyrzucić z głowy.

Ostatnim razem nie jechałam jednak pociągiem i wcale nie byłam sama – choć mogło być i tak. Kiedy upakowaliśmy walizki w samochodzie, zamierzałam usiąść z tyłu. Chciałam się tam skulić i zamknąć w sobie, ale Lola mnie wyprzedziła.

– Ja siedzę z tyłu – oznajmiła. – Ty jesteś najstarsza. Twoje miejsce jest z przodu.

Byłam gotowa się z nią posprzeczać, ale na jej twarzy malowała się taka dzika determinacja, że odpuściłam i usiadłam na fotelu obok taty. Nie chciałam, żeby dostrzegł moje łzy, więc całą pięciogodzinną podróż ze Shropshire spędziłam z głową odwróconą do szyby, choć wcale nie przyglądałam się mijanym krajobrazom.

Tata nie próbował nawiązywać rozmowy, tylko zdecydował się posłuchać radia. Nie wiedziałam, jak daje sobie z tym radę. Lola założyła słuchawki i w sprytny sposób odcięła się od nas obojga. Nic nowego.

Wracam do terażniejszości, kiedy pociąg wpada w otchłań tunelu, hałasując wściekle w ciasnej przestrzeni. Patrząc przez okno na własne odbicie na tle czarnej ściany. Widzę młodą kobietę z długimi, kręconymi, rudymi włosami i twarzą, która sprawia wrażenie wiecznie ponurej. Kiedy tak patrzę, na miejscu mojego pojawia się oblicze Loli – włosy zyskują jaśniejszy odcień, policzki się zaokrąglają. Wciąż widzę w niej dziecko, którym była, a jej opuszczone usta unoszą się w jednym miejscu, jakby rzucała mi szyderczy uśmiech. Po przeciwnej stronie przejścia siedzi samotny mężczyzna, a jego odbicie majaczy tuż nad moim ramieniem, jakby chciał się na mnie rzucić. On również się transformuje. Staje się moim tatą. Widzę pełną twarz z jasnymi brwiami tuż nad szarymi oczami, które wpatrują się we mnie w znajomy sposób. Nie zawsze był taki i nie wiem, dlaczego się zmienił. Ale nie ma go tu teraz, więc nie mogę zadać mu tego pytania. Brak również Loli.

Jestem wdzięczna, że w tym odbiciu nie ma kobiety, która mogłaby się zmienić w mamę. Nie potrafię zapomnieć jej twarzy od ostatniego razu, a wolałabym pamiętać inną jej wersję z dawniejszych czasów. Staram się.

Wyjeżdżamy z tunelu, odgłosy znów się zmieniają i czuję ulgę, że te obrazy znikły. Wspomnienia oczywiście pozostają.

Czy tak właśnie ma wyglądać mój powrót do Kornwalii? Czy każdy moment będzie bolesnym ukłuciem wspomnień o wszystkim, co wydarzyło się wcześniej, przed tym wyjazdem i po nim? Sądziłam, że miałam złamane serce jeszcze przed przyjazdem, ale dopiero gdy wyjechałam, rozpadło się na kawałki. Nie powinniśmy byli tam nigdy przyjeżdżać. To był poważny błąd, ale kiedy ciotka Helen ze strony mamy podeszła do mnie na pogrzebie, by zasugerować wyjazd, nie potrafiłam odmówić. Ubrana w czarny żakiet i kapelusz z woalką, miała w sobie coś przerażającego.

– Nancy, wiem dobrze, jakie to było dla ciebie trudne. Nie możesz się jednak winić za śmierć matki. Cokolwiek ci powiedzą, to nie była twoja wina. Rozumiesz?

Chciałam jej uwierzyć. Musiałam jej uwierzyć. Ale nie potrafiłam wtedy i nie potrafię również teraz.

Nie znałam dobrze ciotki Helen. Po raz ostatni widziałam ją dwa lata temu, kiedy mama zachorowała po raz pierwszy, a i wtedy krótko. Pamiętam, jaka była bezpośrednia – niemal agresywna, kiedy mówiła tym swoim rwanym głosem, niepozostawiającym wiele przestrzeni dla

argumentów. Teraz trzymała mnie za obie dłonie i patrzyła mi prosto w oczy. Uświadomiłam sobie, że była jedyną osobą, która od wielu tygodni spojrzała na mnie w taki sposób. Nawet lekarz w krematorium minął mnie bez słowa, zaciskając wargi, jakby próbował się powstrzymać przed palnięciem czegoś niestosownego.

– Posłuchaj – powiedziała ciotka Helen. – Wyjazd dobrze by ci zrobił. Mam domek w Trevyan, małej wsi w Kornwalii. Nie mieszkałam tam od lat, ale powinnaś się tam zatrzymać na wakacje. Masz już prawie dziewiętnaście lat. Wystarczająco wiele, żeby pojechać sama. Możesz oczywiście zabrać Lolę i spędzić z nią czas. Napiszę do ciebie, Nancy, wyślę ci wszystkie informacje. Ale nie zwlekaj z tym. Takie oderwanie dobrze ci posłuży.

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Przez dwa lata, kiedy opiekowałam się mamą, ledwie wychodziłam z jej pokoju i nie byłam przekonana, czy taki wyjazd byłby ekscytującą przygodą, czy może czymś zbyt przerażającym, by się nad tym zastanawiać.

– Nancy tego potrzebuje. – Usłyszałam, jak zwraca się do taty swoim nieznoszącym sprzeciwu głosem. – Przez cały ten czas żyła i oddychała tym samym powietrzem co Janice i musi bardzo odczuwać tę stratę. A ty nie okazałeś się szczególnie przydatny.

Chyba nie miałam tego usłyszeć.

Choć tata nie powiedział tego ciotce Helen, oznajmił później, że nasz samotny wyjazd nie wchodzi w rachubę.

– Opieka nad Lolą to zbyt duża odpowiedzialność dla ciebie, Nancy – stwierdził. Nie jestem przekonana, czy właśnie coś takiego miał na myśli. Chyba po prostu uważał, że jego zdaniem nie dam sobie rady. – Znajdę kogoś, kto zajmie się farmą, i również pojedę. Zapewnię ci trochę swobody i dopilnuję, by Lola była bezpieczna.

Nie podołał oczywiście, ale w pewien sposób ja również stałam się temu winna i choć wakacje nie były początkiem tego wszystkiego, co się wydarzyło, to z całą pewnością były początkiem końca.

Teraz pociąg zbliża się z każdą mijającą chwilą do celu, a mnie kręci się w głowie. Nie wiem, czy dam sobie radę, ale muszę spróbować.

Drogi zaczynają wyglądać dziwnie znajomo, kiedy taksówka jedzie z dworca w stronę Trevyan. Od razu rozpoznaję kilka miejsc.

Kierowca próbował nawiązać ze mną rozmowę i choć bardzo się starałam, moje monosylabowe odpowiedzi przekonały go zapewne, że nie warto marnować na mnie czasu. Nie chcę sprawiać wrażenia niegrzecznej, ale czuję ucisk w żołądku i kręci mi się w głowie.

Facet próbuje jednak po raz ostatni:

– Przyjechałaś tu na wakacje czy do pracy?

– Nie pracuję, ale nie jestem też pewna, czy można mówić o wakacjach – odpowiadam i od razu dostrzegam jego zamyśloną twarz w lusterku wstecznym. Mogłabym spróbować to wyjaśnić, ale nie jestem pewna, na ile byłoby to zrozumiałe. – Przykro mi, ale w ogóle nie jestem pewna, co tutaj robię.

Nie chciałam wypowiedzieć tych słów na głos, choć to prawda. Nie mam żadnego planu, co jedynie pogłębia moje uczucie zagubienia. Ostatnie tygodnie wymagały ode mnie podjęcia przerażającej liczby decyzji i jestem tym po prostu przytłoczona.

Zaczęło się dwa miesiące temu od rozmowy telefonicznej z domem opieki, w którym pracuję. Wykonywałam właśnie masaż stóp Doreen, przesympatycznej starszej pani po dziewięćdziesiątce, charakteryzującej się swoistym poczuciem humoru, kiedy ktoś zawołał mnie przez otwarte drzwi jej pokoju.

– Nancy! Telefon do ciebie!

– Mogłabyś zanotować numer? Nie chcę zostawiać Doreen w połowie masażu.

Staruszka do mnie mrugnęła.

– Idź, kochanie. To może być jakiś kawaler!

Stuknęłam ją w stopę palcem i podniosłam się z kolan.

– Dość tego, przestań mnie wreszcie swatać!

– Ale ty kogoś potrzebujesz, Nancy. Jesteś zbyt dobra, żebyś była sama.

Życzyła mi dobrze, podobnie zresztą jak wszyscy inni. Niektórzy posuwali się nawet do organizowania mi schadzki z wnukami, na których zawsze czułam się piekielnie niekomfortowo. Nie potrafiłam jednak wyjaśnić, dlaczego nie interesuje mnie związek. Przeraziła mnie po prostu wizja nieuniknionego rozstania. Telefony do mnie w pracy zdarzały się jednak niezwykle rzadko, więc w końcu owinęłam jej stopy ciepłym ręcznikiem i poszłam do biura.

Długo docierała do mnie wieść o śmierci ciotki Helen, która pozostawiła mi w spadku swój dom na wsi. Z początku uznałam to za fatalną pomyłkę, ale kiedy wróciłam do pokoju Doreen i opowiedziałam jej o tym, co się stało, nie posiadała się z radości. Byłam oszołomiona, a myśl o domu wypełniał mnie niepokojem, którego nie odczuwałam już od lat. Moim zdaniem to miejsce cuchnęło poczuciem winy, smutkiem, rozpaczą i strachem i wcale nie miałam ochoty tam wracać.

Było mi przykro z powodu śmierci ciotki Helen, ale tak naprawdę ledwie ją znałam, co jedynie pogłębiało moje zdumienie wynikające z faktu, że postanowiła zapisać mi dom. Nie pamiętałam jej zbyt dobrze od spotkania w dzieciństwie. Opiekowała się mną chyba, kiedy mama urodziła Lolę, ale później nie widziałam jej przez wiele lat, aż do choroby matki i późniejszego pogrzebu.

Wakacje, które mi zaoferowała, zakończyły się katastrofą i nie wiem nawet, czy nie obwiniała się za to, co się wydarzyło. A może obwiniała mnie, bo nasze późniejsze kontakty były sporadyczne, a wszelkie próby ich utrzymania kończyły się dość gwałtownymi reakcjami. Kolejny powód do zastanawiania się, dlaczego jestem teraz właścicielką jej domu. Zrobiłabym oczywiście wszystko, żeby nią nie być.

Moje życie jest proste, poukładane, a najpoważniejsze decyzje sprowadzają się do tego, co zjeść danego dnia. Nawet to wymaga pewnego wysiłku, choć zwykle oznacza wybór dania znajdującego się akurat pod ręką w zamrażarce. Po pracy czytam albo oglądam telewizję. Ani nie potrzebuję, ani nie chcę niczego więcej, a przewidywalność każdego dnia przynosi mi ulgę. Znajomi stale próbują mnie gdzieś wyciągnąć, ale nie obrażają się, kiedy odmawiam. Akceptują mnie taką, jaką jestem.

Teraz moje życie stanęło na głowie. Nie tylko czeka mnie podjęcie decyzji, co zrobić z domem i jego zawartością, ale nie mam też pojęcia, jak się poczuje, kiedy przestąpię jego próg.

Z zamyślenia wyrywa mnie głos taksówkarza:

– Jesteśmy już prawie na miejscu, kochana – mówi, zerkając na mnie ponownie w lusterku, jakby kontrolował, czy nie przesłam jakiegoś załamania na tylnej kanapie jego samochodu.

Kiedy taksówka przejeżdża wąskimi uliczkami, dostrzegam fragmenty morza, a po wjeździe do Trevyan, niewielkiej wioski leżącej nieopodal granic większego miasta, zalewają mnie wspomnienia. Przypominam sobie nadzieję, którą miałam w sercu ostatnim razem; wrażenie, że moja rodzina odnajdzie ukojenie w tym spokojnym miejscu; ulotne marzenia o dniach spędzonych razem i wspólnych wycieczkach wzdłuż wybrzeża i do miasteczka. Teraz już wiem, że byłam cholernie naiwna.

Odnoszę wrażenie, że nic się tutaj nie zmieniło. Wzdłuż cichej alei ciągnie się szereg kamiennych budynków w pastelowych odcieniach, których tyły sąsiadują z kamienistą plażą i oceanem. Nikt nie przyjeżdża tu pływać, bo linii brzegowej strzegą wielkie skały, które niemal uniemożliwiają wejście do morza. To rzadko spotykane, ciche miejsce w opanowanej przez turystów części Kornwalii. Może właśnie dlatego moja dość zamknięta w sobie ciotka Helen tak je lubiła.

Taksówka się zatrzymuje, a ja siedzę przez chwilę i wpatruję się w dom. Czuję, jak zaciska mi się gardło oraz usta.

Dalej, Nancy. Wiedziałaś przecież, że ten moment nadejdzie.

Wiedziałam. Przygotowywałam się na niego przez całą podróż. To punkt, który oznaczyłam sobie w głowie jako „etap pierwszy – przyjazd”.

Określiłam już również wszystkie pozostałe etapy, przez które będę musiała przejść, a to jest mój pierwszy płotek do przeskoczenia. Później będzie „etap drugi – wejście do domu”.

To tylko budynek.

Wiem o tym. Po prostu budynek.

Dom wygląda zupełnie tak samo. Z jakiegoś powodu oczekiwałam, że będzie inaczej, że skojarzy mi się z miejscem, którego nigdy dotąd nie widziałam. Opanowuję myśli i płacę taksówkarzowi, dorzucając mu suty napiwek w ramach przeprosin za moje milczenie. Mężczyzna patrzy na banknoty, po czym wciska je do kieszeni i siada za kierownicą, dziękując mi pod nosem. Chyba poczuł ulgę, że może już odjechać. Kiedy tak stoję samotnie na chodniku z walizką u nogi i obserwuję oddalający się samochód, ogarnia mnie panika. Mam ochotę zawołać kierowcę, żeby

zawrócił i zabrał mnie z powrotem na dworzec, skąd ucieknę do świata, który może nie jest specjalnie porywający, ale w którym przynajmniej czuję się bezpieczna. Jest już niestety za późno.

Otwierana furtka skrzypi jak za każdym razem, a ja wtaczam walizkę do środka i staję bez ruchu. Dom nie jest duży, ale kremowe ściany i bladoniebieskie drzwi wejściowe dodają mu uroku. Jest ostatnim budynkiem w szeregu, widać z niego morze, a od frontu znajduje się niewielki, wyłożony brukiem dziedziniec, na którym stoi podniszczony metalowy stół i krzesła.

– Miej to już za sobą! – mówię na głos i pochylam się, żeby sięgnąć pod doniczkę.

Tak samo jak przed jedenastoma laty wydaję klucz, wkładam go w zamek i przekręcam.

*11 lat wcześniej*

– Zostawili nam klucz, jest pod donicą. Lola, możesz go wyjąć? – zapytał tata. Zignorowała go jednak i wbiła wzrok w morze. – Lola!

Przez całą podróż pokazywała swoje humory, a ja nie uważałam, żeby warto się było o to kłócić, więc odłożyłam walizkę i schyliłam do donicy. Podałam tacie klucz, a on przyjął go bez słowa.

– Musimy znaleźć lepsze miejsce, jeśli to jedyny klucz – mruknął, zerkając w stronę Loli.

Była poirytowana, ale ja wiedziałam, że tak naprawdę przyczyną tego jest smutek. Od śmierci mamy nie uroniła ani jednej łzy, nawet na pogrzebie. Stała tylko z zaciśniętymi wargami. Tata wyciągnął dłoń, by wziąć ją za rękę, ale wyrwała ją gwałtownym ruchem. Spróbowałam chwycić go z drugiej strony, przekonana, że tak samo jak my, potrzebuje odrobiny pocieszenia, ale zanim zdążyłam to zrobić, wsunął obie dłonie w kieszenie.

W przeciwieństwie do Loli ja płakałam co chwila i bolało mnie już od tego całe ciało. Lekarze oznajmili, że przy odpowiedniej opiece mama powinna wyjść z choroby, która powaliła ją przed czterdziestką. Nie polepszyło się jej jednak. Zamiast tego po prostu umarła, a to ja byłam jej opiekunką. Niezależnie od tego, co powiedziała ciotka Helen, wiedziałam, że mnie za to obwiniają.

Tata obrócił klucz i pchnął drzwi. Te zahaczyły o coś jednak w połowie drogi, więc pchnął je mocno, mamrocząc coś pod nosem. Nie wiedziałam, po co tak naprawdę tu przyjechał, a jeśli blokujące się drzwi wystarczyły, żeby go zirytować, to aż strach pomyśleć, co będzie dalej przez te dwa tygodnie.

Weszłam za nim do środka. Ruszył od razu w kierunku schodów, a ja rozejrzałam się dookoła. Dom był znacznie mniejszy niż nasz, w Shropshire, ale wewnątrz okazało się przyjemne. Byłam wręcz zaskoczona, że patrzę na dom ciotki Helen. Kiedy miałam okazję się z nią widywać, zawsze była surowa, więc podświadomie wyobrażałam sobie, że zastanę same ostre kąty



i nieskazitelne, bladoszare dywany. Zamiast tego ujrzałam wyłożoną kamienną podłogą przestrzeń, po lewej stronie znajdowała się kuchnia z jasnozielonymi meblami. Na wzorzystym dywanie na środku stał poorany nacięciami duży, sosnowy stół dla czterech osób i od razu wyobraziłam sobie siedzącą przy nim grupę przyjaciół spożywających solidne, przygotowane z uczuciem posiłki.

Po prawej stronie od centralnych, drewnianych schodów mieścił się pokój dzienny z podniszczoną dwuosobową sofą z brązowej skóry i fotelem zakrytym beżową narzutą. Zauważyłam też stary piec opalany drewnem. Pomyślałam, że musi tu być niezwykle przytulnie w chłodne zimowe wieczory, kiedy słyszeć fale omywające plażę, z filiżanką gorącej czekolady w dłoniach i książką. Albo na głębokiej kanapie przy oknie, pełnej różnokolorowych poduszek, z której widać morze tuż za uliczką.

W naszym domu panowała zupełnie inna atmosfera. Duże pokoje wiecznie omiatały przeciągi, a odkąd się urodziłam, w ogóle ich nie remontowano, toteż tapety odłaziły w miejscach, gdzie przebiła się wilgoć. Tata uznał, że poprzedni właściciele musieli mieć sublokatorów, bo układ pomieszczeń na piętrze był nietypowy – korytarz i łazienkę oddzielały od reszty przestrzeni solidne drzwi przeciwpożarowe. Niezależnie od przeszłości nikt nie miał ani czasu, ani pieniędzy, żeby cokolwiek wyremontować, więc skończyło się jedynie na pobieżnych naprawach. Nigdy się nad tym szczególnie nie zastanawiałam, dopóki nie stanęłam w domu należącym do ciotki Helen i nie poczułam, jak jego przytulne wnętrze obejmuje mnie ciepłem.

– Dość obijania się! – zawołał tata, schodząc głośno po schodach. – Zajrzałem na górę, są tam tylko dwa pokoje. Jeden z pojedynczym łóżkiem i jeden z dwoma. Możecie ustalić między sobą, które wybieracie. Ja śpię na sofie.

Rzuciłam mu zdziwione spojrzenie.

– Dlaczego nie mamy wziąć tego z dwoma łózkami? Wypałybyś się na dwuosobowym.

Wszedł do kuchni i zaczął napełniać czajnik. Nie miałam pojęcia, w jakim celu to robi, bo nie zabraliśmy ze sobą żadnej herbaty. Chciał się chyba czymś zająć, żeby nie musieć na mnie patrzeć.

– Nie wiem, czy to dobry pomysł. Chyba obie potrzebujecie teraz własnej przestrzeni.

Popatrzyłam na jego plecy. Czy właśnie próbował mi powiedzieć, że Lola nie miałaby ochoty dzielić ze mną pokoju? Poczułam łzy napływające do oczu, ale zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, usłyszałam głos Loli.

– Zostanę w jednym pokoju z Nancy.

Nie spojrzała na mnie, patrzyła na ojca.

– No nie wiem, Lola – mruknął.

– Guzik mnie obchodzi, czy wiesz, czy nie, tak właśnie zrobimy.

Z tymi słowami podniosła swoją torbę i pomaszerowała po schodach na górę. Stałam i patrzyłam, zaskoczona tonem, jakim zwróciła się do taty.

Odstawił czajnik z hukiem, nawet go nie włączając. Przemówił do ściany.

– Przemawia przez nią smutek. Lola nie jest taka, jak ty. Nie potrafi płakać. Kryje wszystko w sobie, a potem się wścieka na cały świat. Ja jestem po prostu łatwym celem, bo wie, że to rozumiem. – W końcu się do mnie odwrócił. – Nie próbuj z nią o tym rozmawiać, Nancy, bo tylko wszystko pogorszysz. Usłyszysz parę przykrych słów, i tyle.

Znów się odwrócił, nie wyjmując dłoni z kieszeni, i popatrzył przez okno. Rozmowa najwyraźniej dobiegła końca, ale nie musiałam go pytać, o co złości się Lola. Była wściekła na mnie. To z mojego powodu zmarła mama.

– Przykro mi, tato – wyszeptalam, zastanawiając się, czy kiedykolwiek mi wybaczy. Pytanie, czy kiedykolwiek wybaczę samej sobie.

Chciałam, żeby się do mnie odwrócił i powiedział, że rozumie, dlaczego połknęłam tabletkę nasenną w nocy, kiedy zmarła mama, że zdaje sobie sprawę, iż byłam wyczerpana i to nie moja wina, że nie usłyszałam jej wołania z łóżka. Że to nie mnie trzeba winić za jej odejście. Ale nie poruszył się ani nie odezwał.

Zwiesiłam głowę zrozpaczona z powodu potępienia ze strony siostry i milczenia taty.

Nie umiałam zapomnieć, jak bliscy byliśmy sobie z tatą przed chorobą mamy. Uwielbiałam pomagać mu na farmie, zwłaszcza przy zwierzętach. Mówił do mnie „kochanie” – słowo to podłapał, kiedy pracował jako steward na statkach wycieczkowych. Trudno było mi nawet wyobrazić sobie tę pracę. To słowo pochodziło z języka polskiego i zapytałam go pewnego razu, dlaczego mówi „kochanie” do mnie, a nie do Loli.

– Lola bardzo się od ciebie różni. Ty pomagasz mi w pracy przy świniami, bo je uwielbiasz. Nie obawiasz się pobrudzić sobie rąk. Lola uważa się za księżniczkę. Lubi pozostawać w centrum uwagi i niewiele musi tak

naprawdę uczynić, żeby była urocza i słodka. Ty myślisz o innych, nawet jeśli twoimi ulubieńcami są właśnie te świnki. – Roześmiał się i wyprostował ręce, żeby mnie objąć.

Wydawało się, że ta rozmowa została przeprowadzona wieki temu, a kiedy tak staliśmy w kuchni ciotki Helen, a tata pokazywał mi swoje plecy, w końcu zrozumiałam, jak musiała się czuć Lola, kiedy to ja byłam tą faworyzowaną córką. Szkoda, że nie mogę jej o tym powiedzieć.

Sierżant Stephanie King nie miała w ostatnim czasie najlepszych dni. Od kilku tygodni borykała się z serią włamań i choć w wydziale kryminalnym, którego była częścią, podejrzewano o każde z nich ten sam gang, wciąż nie mogli zgromadzić sensownych dowodów.

Jakby tego było mało, cierpiała na niedobór snu. Jej partner Gus – główny inspektor Angus Brodie – po raz pierwszy od dziesięciu dni spędził wieczór w domu. Oboje mieli sporo do nadrobienia, myśl o tym wywołała na jej twarzy uśmiech.

Stephanie była przekonana, że po awansie Gusa na głównego inspektora przeniesie się on na drugi kraniec terytorium podlegającego dewońskiej i kornwalijskiej policji i drżała na myśl, że mógłby znaleźć się tak daleko. Odczuła ogromną ulgę, kiedy zaoferowano mu nowe stanowisko w Newquay i choć nie było to szczególnie po drodze do ich domu w Penzance, przy dobrych wiatrach dawało się tam dojechać w niecałą godzinę. Nie oznaczało to wcale, że każdego wieczoru mógł wrócić do domu. Pracował w ostatnim czasie nad sprawą wyjątkowo nieprzyjemnego morderstwa w Padstow, co wymagało od niego tymczasowego osiedlenia się w pobliżu pokoju operacyjnego. Teraz jednak był w domu i rozpoczynał kilkudniowy urlop. W tym samym czasie ona siedziała w pracy i żałowała, że nie może być przy nim.

Wróciła myślami do tamtego poranka. Gus był jak zwykle czuły, kiedy próbowała wyjść, ale kiedy ruszyła w stronę drzwi, wyciągnął ręce i przycisnął ją mocno do siebie.

– Kiedy dziś wrócisz z pracy, będziemy musieli o czymś porozmawiać. Jak sądzisz, dasz radę wyjść o czasie?

Stephanie nie znosiła tego typu rozmów. Jeśli chciał jej coś powiedzieć, to powinien albo zrobić to od razu, albo w ogóle o tym nie wspominać. Teraz będzie się martwiła przez cały dzień. Kiedy go pchnęła, nie wypuścił jej z rąk.

– Nie powinienem był w ogóle się odzywać – mruknął. Miał oczywiście rację. – To może poczekać.

Rzuciła mu pochmurne spojrzenie, ale nie miała czasu na sprzeczki. I tak była już spóźniona.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z zamyślenia. Odbierając, błagała w myślach, żeby nie było to kolejne włamanie.

– Sierżant King – przedstawiła się.

– Mówi inspektor Harris-Cooke.

Stephanie niemal jęknęła, usłyszawszy piskliwy głos nowej, miejscowej inspektor. Jej szefowej. Żałowała, że Stuart Wilcox odszedł na emeryturę. Należał przynajmniej do tych, którzy z chęcią chodzili ze swoim zespołem do pubu. Inspektor Harris-Cooke była karierowiczką, który szanowała hierarchię i granice.

– Tak, ma'am. W czym mogę pomóc?

– Mamy ciało. Szkielet, ściśle biorąc. Chciałabym, żebyś się tą sprawą zajęła. Niestety spoczywa on w jaskini, a kości znajdują się wysoko, na skalnej półce. Można się do niego dostać wyłącznie łodzią przy dużym przypływie, a nawet w tych warunkach nie jest to proste. Dziś jest już na to za późno, więc trzeba poczekać do jutra rana. W normalnych okolicznościach byłabym na miejscu, ale mam ważne spotkanie, więc musisz mnie zastąpić.

Stephanie zagryzła wargę. Oczywiście, że pani inspektor miała na głowie coś ważniejszego niż rejs małą łódką o świcie, zwłaszcza że zapowiadano opady.

– Poinformowano już patomorfologa, ma'am?

– Tak. A ona już skontaktowała się z antropologiem sądowym, który przeprowadzi operację przenoszenia szczątków. Patomorfologiem jest Molly Treadwell, którą już zapewne znasz, a antropologiem... – urwała i zaszeleściła kartkami – doktor Carla Davies. Dzwoniliśmy już do straży wybrzeża i portu. Jutro o siódmej piętnaście odbiorą cię z przystani w Newlyn. Zabierz kilka strojów, żeby pomóc przy operacji, zorganizuj też technika kryminalistyki.

– Okej. Wiemy coś jeszcze?

– Nie. To odległe miejsce. Jakiś głupi dzieciak próbował wspinać się po klifie i wpadł do morza. Wpłynął do jaskini i wyszedł z wody na skalną półkę. Wydostali go stamtąd ratownicy wodni – ryzykując własne

bezpieczeństwo, jak mniemam – ale chłopak się załamał, bo zobaczył na wyższej półce coś, co wyglądało jak stopa. Bał się, że zanim zostanie uratowany, przyjdzie przyływ i będzie zmuszony wejść wyżej i dotrzymać towarzystwa trupowi. Jeden z ratowników wszedł wyżej i potwierdził, że to kompletny szkielet.

– O Boże, mną też by to chyba nieźle wstrząsnęło.

– Przesłuchaliśmy chłopaka i jego brata, ale nie mieli nic przydatnego do powiedzenia.

– Dobrze, biorę się do tego. Sprawdzę, kto jest dostępny. Oddzwonię, kiedy pojawi się coś do zaraportowania.

Stephanie się rozłączyła.

Szkielet.

Odkąd rozpoczęła pracę w policji, widziała już sporo ciał, ale po raz pierwszy będzie miała do czynienia z samymi kośćmi. Nie potrafiła jeszcze ocenić, czy to lepiej, czy gorzej.

Drzwi prowadzące do domu się zacinają. Wiedziałam, że tak będzie. Popycham je mocno i słyszę, jak drewno skrobie o kamienną podłogę. Wchodzę do środka i nabieram głęboko powietrza. Nic się nie zmieniło. Czuję, jakbym wyszła jedynie na spacer i wróciła, żeby przygotować lunch. Jedyną różnicą jest brak taty. No i Loli. W środku panuje cisza.

Otrząsam się i rozglądam dookoła.

Od razu mam przed oczami tatę. Opiera się o zlew, z założonymi ramionami, poczerwieniałymi policzkami i pokrzykuje na Lolę, która zmierza w stronę drzwi wejściowych.

– Nie ma mowy, żebyś wyszła dokądkolwiek w tej spódniczce, Lola. Każdy zobaczy twoją bieliznę!

– Nie zobaczy, bo żadnej nie włożyłam – odpowiada ostro moja siostra, unosząc brzeg, żeby pokazać skąpe majtki od bikini. Podnosi swój szmaragdowy plecak i podchodzi do drzwi.

– Nie ma żadnej różnicy! – woła za nią tata, ale to już bez znaczenia. Wyszła.

Nie była to ich pierwsza kłótnia, a już z pewnością nie ostatnia.

Zignorowałam ich, bo wtedy – w drugim tygodniu wakacji – chodziłam już pogrążona we własnych myślach. Poszłam na górę do pokoju, żeby pomarzyć o mężczyźnie, plaży i piasku w moich własnych majtkach. Odpycham tę myśl. Nie chcę tam wracać, przeżywać ponownie swoją pierwszą miłość i jej katastrofalne zakończenie. Przynajmniej na razie.

Przed oczami przebiegają mi żywe obrazy przedstawiające Lolę – piętnastoletnią i kłótniową w sposób, jakiego nigdy dotąd nie doświadczyłam. Czy przez następne dni będę widywała ją wszędzie, gdziekolwiek się obejrzę? Wypuszczam powoli powietrze, które nieświadomie wstrzymywałam. Przez jedenaście lat żyłam nadzieją, że Lola się odezwie, ale muszę stawić czoło rzeczywistości. Moja siostra nie chce mnie znać, więc muszę żyć dalej i pozbawić się nadziei na to, że zechce mnie poszukiwać.

Wącham powietrze. Oczekiwałam, że poczuję zapach nieużywanego domu, ale otacza mnie aromat pasty do mebli oraz czegoś ciepłego i pikantnego, czego nie potrafię zidentyfikować. Wnętrze wydaje się zaskakująco przyjemne i cieszę się, że przetrwałam pierwsze etapy mojego powrotu. Teraz czas na kolejny: „etap trzeci – wejście do pokoju, w którym spałyśmy z Lolą, pokoju, z którego uciekłam tamtej nocy, pokoju, w którym rozmawiałam z nią po raz ostatni”. Prostuję plecy i czuję mrowienie na kręgosłupie. Nie mogę stać tutaj przez cały dzień, podnoszę więc walizkę i wchodzę powoli po schodach na piętro, gdzie mieści się łazienka i dwie sypialnie.

Postawa Loli w dniu naszego przyjazdu i jej nalegania, żebyśmy dzieliły jeden pokój, wydawały się bardzo pozytywne. Uśmiechnęła się nawet do mnie niepewnie, jakby nie była pewna, czego od niej oczekiwałam. Wtedy zrozumiałam, jak się od siebie oddaliśmy przez dwa ostatnie lata.

Wyobraziłam sobie nas szepczące w ciemności po tym, jak tata poszedł do łóżka, poznające się na nowo, bo nasze życie stało się takie odmienne. Opieka nad mamą była czymś, co było słuszne i właściwe, odbiła się jednak na szkole, przyjaciółach i imprezach, a w wieku blisko dziewiętnastu lat chciałam poplotkować z Lolą o ludziach, których znałam, a którzy wciąż stanowili część jej życia.

Szybko się okazało, że nie jest to możliwe. Choć nalegała na wspólny pokój, szybko poszłyśmy swoimi drogami, a kiedy próbowałam do niej zagadać, nie chciała o niczym wiedzieć. Ufała mi wystarczająco, żebym spała obok niej, ale na tym się wszystko kończyło.

Wycofałam się do innego świata, w którym moja przeszłość nie była istotna, a tymczasem Lola zaczęła chodzić na imprezy i wymykać się z domu każdego wieczoru. Wiedziałam, że nie stroni od alkoholu. Tata się złościł, kiedy była tak krnąbrna, choć próbowałam go zapewnić, że to tylko faza przejściowa i że wkrótce wrócimy do domu.

– To nie ma znaczenia – odpowiedział, poszarzały z niepokoju. – Nie powinniśmy byli tu przyjeżdżać.

Nie miałam wątpliwości, że to również moja wina. To mnie zaprosiła tutaj ciotka Helen. Czy tata uważał, że powinniśmy byli odmówić? On wcale nie musiał przyjeżdżać, ale stwierdził, że nie potrafi sobie wyobrazić tutaj nas samych.



Przestałam próbować zrozumieć, co sobie myślał. Kiedy mama zachorowała, staliśmy się rodziną złożoną z dwóch połówek. Jadałam z mamą, oglądałam z nią telewizję, spałam w jej pokoju. Tata i Lola tłoczyli się razem, jedząc ich przydział, który przygotowywałam w trakcie snu mamy, ale czułam się od nich oddzielona. Kilka tygodni później, kiedy przeniosłam się do sypialni mamy, usłyszałam, jak śmieją się na parterze. Mama spała, a ja planowałam do nich dołączyć. Nie wiedziałam jednak, jak zostaną powitana. Uznałam, że mogę okazać się intruzem, a później nigdy nie znalazłam dobrej okazji, więc zostałam na piętrze z mamą. Nic nie zmieniło się przez dwa kolejne lata.

Wszelkie nadzieje o wakacjach, które zjednoczą nas jako rodzinę, przysły po kilku dniach, a przez cały ten czas Lola nie próbowała w ogóle ze mną rozmawiać. Leżałam skulona na łóżku, płacząc, jakby skończył się świat – co w moim przypadku nie było dalekie od prawdy – kiedy usłyszałam ją wchodzącą do naszej sypialni.

– Co się dzieje, Nancy? Mów. – Usiadła obok mnie. Śmierdziała alkoholem. Wyciągnęła rękę, żeby dotknąć mojego ramienia, ale odsunęłam ją pewnym ruchem.

– Odejdź. Zostaw mnie w spokoju.

– Widziałam cię z plaży. Biegłaś. Co cię zdenerwowało? – zapytała, a potem z nieco większym wahaniem dodała: – Jest coś, o czym muszę ci powiedzieć.

Nie chciała jednak ze mną rozmawiać, dopóki się nie ogarnę, a ja nie chciałam się przyznać, jaka byłam głupia, więc zerwałam się z łóżka, krzycząc na nią, i wyskoczyłam z pokoju.

Zbiegłam po schodach w stronę drzwi wejściowych.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie, Lola! – zawołałam przez ramię. – Znikaj.

I to właśnie uczyniła. Były to ostatnie słowa, które do niej wypowiedziałam. Następnego dnia odeszła.

Zdażyłam odstawić walizkę na łóżko, gotowa do jej rozpakowania, kiedy słyszę potrójne stuknięcie do drzwi, a po nim zgrzyt otwieranych drzwi wejściowych.

– Cholera! – rzuca ktoś pod nosem.

Zbiegłam na półpiętro z bijącym mocno sercem. Kto to, do cholery?

U stóp schodów stoi młoda kobieta o czarnych, kręconych włosach i jasnoczerwonych wargach. Uśmiecha się do mnie.

– Cześć! Ty musisz być Nancy – mówi, nie przeprasząc nawet, że weszła bez zapowiedzi. – Przepraszam za hałas. Ktoś powinien naprawić te cholerne drzwi! Jestem Effie. Jak tam podróż?

Z tego, co pamiętam, nie znam żadnej Effie, ale nie wygląda szczególnie groźnie, więc schodzę powoli po stopniach.

– Cześć – odpowiadam niepewnie. – Podróż w porządku.

Kiedy docieram na sam dół, przyglądam się jej nieco uważniej. Ma rozkoszną figurę, o której zawsze marzyłam. Nie znoszę swojej chudości. Wiem, że marzy o niej większość kobiet, ale nie ja. Effie jest przyjemnie zaokrąglona, ubrana w błękitną, luźną koszulkę i białe dzinsy. Ma w sobie coś sympatycznego. Nie sprawia wrażenia intruza, choć nie mam pojęcia, kim jest i co tutaj robi.

– Wybacz, ale czy my się znamy?

Effie chichocze.

– Co mam ci wybaczyć? Oczywiście, że się nie znamy. Sprząta tutaj moja mama, Angie Dawson. Poznała cię, kiedy byliście tutaj po raz ostatni, ale zważywszy na to wszystko, co się wydarzyło, zapewne zapomniałaś. Moja babcia знаła twoją ciotkę Helen. Bardzo się przyjaźniły. Babcia jest jednak w szpitalu i dochodzi do siebie po operacji biodra, a mama pracuje, więc postanowiłam powitać cię osobiście. I oto jestem! – Rozkłada ramiona.

Czuję się lekko zakłopotana tym wszystkim, ale nie potrafię się oprzeć uśmiechowi Effie.

– Miło cię poznać, muszę też podziękować twojej mamie. W domu panuje taki porządek, wyobrażałam sobie, że zastanę wilgotne i zapleśniałe wnętrze.

Ellie marszczy czoło i odwraca wzrok. Nie jestem pewna, jak mam teraz postąpić. Zaproponowałbym jej filiżankę herbaty, ale nie zrobiłam jeszcze zakupów, więc stoję, nieco zagubiona. Wtedy zauważam torbę leżącą u jej stóp. Podąża wzrokiem za moim spojrzeniem i pochyla się po nią.

– Ach, prawie zapomniałam. Niezbędne zapasy! – woła. – Mam tu mleko, herbatę, kawę i cukier, choć... nie wyglądasz, jakbyś była jego amatorką. Do tego herbatniki, krojony chleb, masło i marmolada – sama wiesz, najważniejsze rzeczy. Ale przyniosłam jeszcze to. – Niczym czarodziejka wyławia z torby butelkę białego wina, czemu towarzyszy jej głośne „ta-daaa!”. – Effie sprawia, że się uśmiecham, a uczucie niepokoju, które towarzyszyło mi jeszcze przed chwilą, całkiem się rozwiewa. – Ale chyba nie powinniśmy jeszcze tego otwierać. Nie jest schłodzone. Odłożę wszystko na miejsce, dobrze?

Nie jest to tak naprawdę pytanie i już po chwili Effie zaczyna otwierać szafki i nieco przypadkowo wykladać produkty na półki.

– Mam też listę rzeczy, o które chciałam cię spytać. Zobaczymy, czy wszystko zapamiętałam.

Stoi odwrócona do mnie plecami i wkłada słoik z kawą do kredensu, ale się zatrzymuje, a jej ręka zastyga w powietrzu.

– Ach, tak – ciągnie. – Powinłam ci najpierw pokazać, gdzie szukać skrzynki z bezpiecznikami. Któryś przełącznik wciąż szwankuje i czasami gasną światła. Na wszelki wypadek przyniosłam ci latarkę. – Wkłada słoik na swoje miejsce i się odwraca. – Mama powiedziała również, że jej zdaniem dobrze byłoby dorobić klucz. Nie mam pojęcia, co stało się z tamtym, który miałas wtedy przy sobie. Zapewne gdzieś przepadł.

Odkłada resztę zakupów do kredensu. Powinłam chyba jej pomóc, ale wciąż czuję się nieco zbита z tropu. Zamierzam jej powiedzieć, że zapasowy klucz nie będzie potrzebny, bo nie zamierzam zostawać tu ani chwili dłużej, niż będzie to konieczne, ale ona mówi dalej:

– Poza tym powinnaś wiedzieć, gdzie jest zawór wody. Nie spodziewam się żadnych problemów hydraulicznych, ale dobrze o tym pamiętać. – Zamyka drzwiczki szafki. – Jestem pewna, że umieras z głodu. Może coś zjemy? Po feriach w miasteczku jest pusto, kiedy mrówki sobie poszły.

– Mrówy?

– Wczasowicze. Wszędzie się tu panoszą. Tak czy inaczej, wyfiokowane mamuśki zarzucające blond włosami wyjechały już ze swoimi drącymi japy dzieciakami, więc zostali nam nieco spokojniejsi staruszkowie. I jest dużo lepiej.

– Nie lubisz dzieci? – pytam bez zastanowienia, gdyż zaskoczyło mnie to stwierdzenie, zważywszy na jej miły charakter.

– Zasadniczo za nimi przepadam. Ale te wszystkie, które zjeżdżają tutaj na wakacje... no cóż, z pewnością nie jest to wina tych małych bachorków. Zachowują się w taki sposób dlatego, że nikt nie chce się nimi zajmować. Dostają wiaderko, łopatkę i polecenie, by się dobrze bawić w miejscu, gdzie mamusia będzie je dobrze widziała, ale nie ma mowy o tym, żeby sama ubrudziła sobie dłonie i kolana piaskiem. Jedyną panującą zasadą jest zasada nieprzeszkadzania mamie, kiedy ta sączy gin i rozmawia z przyjaciółkami na temat najnowszego znaleziska na Net-a-Porter.

Czuję, jak moje brwi wędrują ku górze. Najwyraźniej trafiłam na kość niezgody.

Dostrzega moją minę i wybucha śmiechem.

– Zrozumiesz to, kiedy tu zamieszkas. A liczę na to, bo to naprawdę wspaniałe miejsce. Miejscowi są niesamowici, choć w większości szurnięci. Muszę się z nimi użerać, bo pracuję w firmie, która opiekuje się ich nieruchomościami pod ich nieobecność. Naprawy, sprzątanie, pomoc przy pakowaniu, tego typu sprawy. Koszmar, ale wciąga. To jak, masz ochotę na coś do zjedzenia?

Czuję się dziwnie pokrzepiona samą rozmową z nią.

– Muszę się przebrać i trochę odświeżyć – odpowiadam, zerkając na swoje dzinsy i bawełnianą bluzkę.

– Nonsens! Wyglądasz świetnie. Uczesz się tylko, bo z jednej strony zaatakował cię chyba grizzly. Odrobina szminki i będziesz jak nowa.

Zerkam w lustro. Ma rację, jeśli chodzi o moją fryzurę. To efekt otwarcia drzwi w taksówce, a moje włosy nie dają się łatwo ujarzmić.

– Cholera – mruczę. – Nie wiedziałam, że tak wyglądam.

Effie chichocze.

– Popraw włosy, a ja schowam wino do lodówki na później. I ruszamy w drogę. Spodoba ci się miejsce, w które cię zabiorę. Jedzenie jest pyszne!

Czuję napływającą falę optymizmu. Kilka ostatnich godzin było prawdziwym rollercoasterem. Bałam się przyjazdu w to miejsce, ale teraz, po raz pierwszy, odkąd pamiętam, czuję się podekscytowana możliwością wyjścia z nową przyjaciółką.

Effie gada przez całą drogę do miasteczka. Prowadzi samochód, ale kiedy przejeżdżamy przez wioskę, zwalnia i wskazuje coś za szybą.

– Uwielbiam Trevyan. Tak tutaj cicho, wszystko wydaje się funkcjonować wolniej niż w miasteczku, choć to zaledwie kawałek stąd. W samej wiosce niewiele jest atrakcji, ale tutejszy sklep to prawdziwa legenda. Pamiętasz go?

– O tyle, o ile. Nieduży, prawda?

– Tak. Przejścia są zbyt wąskie, żeby wjechać między nie wózkiem, więc bywa trudno, kiedy chce się zrobić większe zakupy, ale Noreen, właścicielka, załatwi ci wszystko, czego potrzebujesz, i to zawsze hurtowo, choć cholera wie, na co komu tyle białego miso czy innego towaru. Zawsze jednak warto tam zajrzeć, kiedy szukasz jakichś egzotycznych składników.

Uśmiecham się na samą myśl, zbyt skrępowana, by przyznać, że po dwuletniej pracy w roli kucharki dla całej rodziny żyję teraz głównie na mrożonkach i żarciu na wynos.

– Zamierzasz wypożyczyć jakieś auto? – pyta Effie.

– Nie prowadzę. Nie było mi to potrzebne w Londynie. – Nie dodaję, że kiedy ojciec ginie po wjechaniu autem do wody, w człowieku rodzi się jakaś blokada.

– Jeśli chcesz pojechać do supermarketu, to daj mi znać. – Odwraca się do mnie z uśmiechem na twarzy, a ja czuję nagłą wdzięczność za to, że pojawiła się u mnie. Szykowałam się na samotny wieczór w ciemnym domu, pogrążona w ponurych myślach. Zamiast tego jadę o zachodzie słońca z kobietą, która wręcz emanuje radością.

Kiedy docieramy do miasteczka, mój optymizm nieco topnieje, ponieważ uświadamiam sobie, że muszę teraz stawić czoło czemuś, co postrzegam jako ostatni, złowrogi moment z przeszłości: „etap czwarty – wizyta na plaży, na której spędzała czas Lola”.

Chodziłam tam z nią przez kilka pierwszych dni, a raczej szłam za nią, mając nadzieję, że spotkam ludzi w swoim wieku. Nie wiedziałam jednak,

jak się przedstawić, jak przedostać się do ich kręgu, więc trzymałam się na dystans i tylko ich obserwowałam. Moja pewność siebie wyparowała w ciągu dwóch poprzednich lat i chyba nie potrafiłam się porozumiewać w ich języku.

Lola nie miała podobnych obaw i patrzyłam tylko z zazdrością, jak schodzi na plażę i wita się z ludźmi – pewna siebie i towarzyska, zupełnie nieprzypominająca tej pyskatej i złośliwej dziewczyny, z którą użeraliśmy się z tatą. Tyle że nieczęsto mieliśmy z nią styczność. Nie przychodziła na posiłki i w niczym nie pomagała, choć nie było w tym niczego nowego. Kiedy stała się właśnie taka?

Nie miałam z nią zbyt wiele do czynienia, gdy zajmowałam się mamą, ale to nie był mój wybór. Przez całe dni siedziała w szkole, a ja spędzałam z mamą wieczory. Czasami, gdy pytałam tatę, czy u niej wszystko w porządku, kazał mi się nie przejmować. W szkole radziła sobie dobrze, a on się nią opiekował. Ja byłam oczywiście zazdrosna i się tego wstydziłam. Zawsze uważałam, że łączy mnie z tatą wyjątkowa więź i że jesteśmy z Lolą dobrymi siostrami, ale kiedy zajmowałam się mamą, tata i Lola utworzyli zespół, z którego zostałam automatycznie wykluczona. Dla szesnastolatki, którą wtedy byłam, izolacja ta stanowiła jasną niesprawiedliwość i wściekałam się, że moja siostra tak rzadko zagląda do mamy.

Lola, którą zapamiętałam, zawsze pragnęła uwagi, czekała na pochwały, natomiast ta, która była tutaj, po prostu zdziczała. Nie obchodziło jej zupełnie, co czujemy z tatą, a ja tego nie pojmowałam. Dlaczego zachowywała się w taki sposób? Tata twierdził, że to z powodu śmierci mamy, ale trudno było mi w to uwierzyć, skoro widywałam ją flirtującą z chłopakami, śmiejącą się zbyt głośno i pociągającą piwo z puszką, kiedy sądziła, że nikt nie patrzy. Usłyszałam nawet, jak powiedziała tacie, że nie ma prawa decydować, co powinna robić, a czego nie. Nie dowierzałam, że może być taka niegrzeczna. Kiedy się do niej odzywałam, odwracała wzrok i nie udzielała mi żadnej odpowiedzi. Nie wiedziałam, jak z nią postępować ani jak zaradzić na rozpacz taty, uciekłam więc na spacer ścieżką wzdłuż wybrzeża. To był początek mojej przyjemności i bólu zarazem.

Nie mam już czasu na roztrząsanie przeszłości, bo Effie zjeżdża na parking, a pozostałe kilkaset metrów dzielące nas od głównej ulicy pokonujemy na piechotę. Zapomniałam już, jak urokliwe jest to miasteczko,

ze swoimi sklepami, restauracjami i barami – wiele z nich miało stoliki na zewnątrz – z oknami skierowanymi w stronę piaszczystej zatoki. Choć zbliża się połowa września, wciąż jest ciepło, a ludzie relaksują się w blasku zachodzącego słońca. Słyszę pobrzękiwanie szklanek i cichy gwar rozmów. Nabieram głęboko powietrza i wciągam do płuc zapach morza. Gdyby nie wspomnienia, może i rzeczywiście mogłabym tu zamieszkać.

Cieszę się, że bar, który wybrała Effie, nie jest jednym z tych, które pamiętam. Rozciąga się z niego widok na morze i choć jest tłoczno, udaje się nam znaleźć wolny stolik na zewnątrz. Siadam plecami do plaży, bo wiem, że w przeciwnym razie będę nieustannie obserwowała okolicę w poszukiwaniu Loli i nasłuchiwała jej śmiechu.

– Mam nadzieję, że się nie obrazisz, ale skąd wzięło się imię Effie? – pytam po to, by przerwać potok własnych myśli.

– Nie obrażę się. Na imię mam Josephine, ale to imię nigdy mi nie pasowało. Wydaje się... zbyt poważne. Jeden z moich małych braciszków nie potrafił go wypowiedzieć, więc nazwał mnie Effie i tak już zostało.

– Podoba mi się.

– Dzięki. Mnie również. Nancy też jest fajnym imieniem.

Wzruszam ramionami. Nigdy się nad tym szczególnie nie zastanawiałam. Z jakiegoś powodu moja pozorna obojętność wywołuje u niej śmiech.

Sekundę później zjawia się kelner z menu.

– Cześć, Effie. Co tam słyszeć?

– Cześć, Raff. Wszystko gra. Poznaj Nancy. – Wymieniamy uśmiechy, a Effie kontynuuje: – Słuchaj, chciałam cię o coś spytać...

Rozpoczyna rozmowę z Raffem, a ja się wyłączam i czytam menu. Nie wiem nawet, od czego zacząć. Nie jadam zbyt często w lokalach, a mają tutaj mnóstwo rzeczy, których nigdy dotąd nie próbowałam.

Choć nie patrzę w stronę plaży, wracam myślami do Loli. Spodobałby się jej ten bar, a gdyby wszystko potoczyło się inaczej, może siedziałybyśmy tutaj razem... kto wie, może nawet byłby z nami tata. Po raz tysięczny zadaję sobie to samo pytanie: czy mama by żyła, gdybym wtedy nie zasnęła? Może Lola by nie uciekła, a tata by nie zginął. Jeden błąd, mój własny, i od razu jestem winna wszystkiego.

– Co o tym myślisz, Nancy? – pyta Effie, a ja unoszę głowę i zaraz sobie uświadamiam, że Raff już sobie poszedł, a ja ją ignorowałam. Wyłażę z dziury, w którą właśnie wpadałam.



– Słucham? O czym?

– O jedzeniu! Super, nie? Na co masz ochotę? O, dzięki, Raff! Szybko poszło.

Kelner przynosi butelkę zimnego, białego wina i dwa kieliszki.

– Pomyślałem, że możecie mieć na nie ochotę w oczekiwaniu na jedzenie – mówi Raff, puszczając oko do Effie.

Zerkam na nich i posyłam jej pytające spojrzenie. Effie chichocze.

– Raff to po prostu kolega. Niestety nie w moim typie. Nie ciągnie mnie do facetów. A ciebie?

Czuję się nieco zaskoczona tym bezpośrednim pytaniem, ale to raczej w jej stylu.

– Mnie chyba tak – odpowiadam bez większego entuzjazmu. Nie zamierzam kontynuować tematu mojego nieistniejącego życia intymnego. Gapię się w menu, ale możliwości wyboru wydają się nie kończyć.

– Wiesz co? Zapytamy Raffa, co nam poleci, co myślisz? On wie, co jest dobre, a my możemy zjeść mnóstwo tapas, samych pyszności. – Effie niemal drży na samą myśl.

Zamykam menu i się uśmiecham.

– Całkiem dobry plan.

– Za nową przyjaźń! – rzuca. Stukamy się kieliszkami i obie upijamy łyk wina. Effie macha wolną ręką w kierunku znajdującym się za moimi plecami. – Czy to wszystko wygląda ci znajomo, czy upłynęło już tyle czasu, że zapomniałaś, jak wygląda nasze piękne miasteczko?

Odstawiam kieliszek na blat i patrzę na płyn. Nie wiem, co odpowiedzieć. Nie zależy mi na jej współczuciu, ale nie mogę przecież udawać, że przyjazd tutaj był dla mnie łatwy ani że nie nawiedzają mnie wspomnienia.

Wyciąga rękę i dotyka mojej dłoni.

– Cholera, ta moja niewyparzona gęba. Wybacz, Nancy. Oczywiście, że nie zapomniałaś. Jak mogłabyś zapomnieć? Opowiedz mi o czymś innym... o swojej pracy czy o czymkolwiek chcesz.

Unoszę wzrok, zadowolona, że temat się zmienił.

– Pracuję w domu opieki. To fantastyczne miejsce, bardzo przyjazne, a ludzie, którymi się opiekuję, po są prosto cudowni. Są teraz dla mnie jak rodzina. Lubię organizować im różne atrakcje, żeby się nie nudzili. Założyłam nawet mały chór. Śpiewamy takie utwory jak *Rhythm of Life* czy *Happy*, a ci, którzy wciąż mogą, stoją albo nawet podrygują. Są

niesamowici. Wydaje mi się, że robię dla nich to, co powinnam była robić dla mojej mamy, gdyby tylko mi na to pozwoliła.

Effie kiwa powoli głową.

– Pamiętam, że ostatnim razem przyjechaliście tutaj dlatego, że zmarła twoja mama. Trudno mi to sobie nawet wyobrazić. Nie wiem, jak poradziłabym sobie bez mojej. Jest wyjątkowa.

Zazdroszczę jej tego. Kochałam moją mamę, ale wydawała się taka nieszczęśliwa. Nie chcę się jednak z nią dzielić takim wspomnieniem.

– Chorowała przez kilka lat, a ja się nią opiekowałam.

– Nadal się uczyłaś? To musiało być trudne.

– Nie, potrzebowała opieki w pełnym wymiarze, więc odeszłam ze szkoły po egzaminie. Wtedy w wieku szesnastu lat wciąż można było zakończyć edukację.

Nie chcę o tym rozmawiać i przyznawać, że wierzyłam, iż będę się zajmowała mamą tylko przez kilka miesięcy po egzaminach, a potem wrócę do szkoły. Obawiam się, że będzie chciała rozmawiać o śmierci mamy, a tej puszkę Pandory nie chcę otwierać. A może po prostu spyta o jej chorobę. Ratuje mnie Raff, który podchodzi do stolika, żeby przyjąć nasze zamówienie. Effie wdaje się w szczegółową dyskusję na temat poszczególnych pozycji z menu, a ja znów się wyłączam. Próbowałam zapomnieć o dniu, w którym zmarła mama, ale wspomnienia zaczynają znów napływać ze zdwojoną siłą.

*13 lat wcześniej*

Kiedy do tego doszło, byłam z mamą w kuchni i obierałam ziemniaki. Stała obok starego pieca, który wyglądał, jakby był częścią domu od chwili jego zbudowania przed dziewięćdziesięcioma laty. Odkąd wyszła z pokoju, niewiele się do mnie odzywała i od razu się domyśliłam, że coś jest nie tak. Kiedy w końcu spróbowała coś powiedzieć, mamrotała niewyraźnie, a jej twarz wyglądała dziwnie – była niemal wykrzywiona w grymasie. Zatoczyła się i uchwyciła poręcz pieca ze stali nierdzewnej.

– Mamo? – odezwałam się. Nie odpowiedziała, ale w jej oczach zidentyfikowałam strach. – Mamo!

Lola uniosła wzrok znad zeszytu do matematyki i spojrzała najpierw na mnie, a następnie na mamę.

– Zawołaj tatę, Lola! – krzyknęłam do niej. Siedziała przez chwilę nieruchomo, ale zerwała się nagle i pobiegła do tylnych drzwi.

Mama powoli osuwała się na podłogę, a ja upuściłam ziemniaka do zlewu i podbiegłam do niej, żeby ją podtrzymać. Chciałam poczekać na tatę, ale widziałam, że to coś poważnego, więc pobiegłam do holu, chwyciłam telefon i wybrałam numer.

Opanowany głos zapytał mnie, co się stało, a ja wymieniłam objawy, starając się zachować względny spokój.

– Ambulans jest już w drodze, skarbie. Czy możesz ułożyć ją na podłodze?

– Już na niej leży. Upadała, więc pomogłam się jej położyć. Zrobiłam coś nie tak? – pytam z narastającą paniką.

– Nie, absolutnie. Podłóż jej coś pod głowę, żeby nieco ją unieść, ale nie poruszaj nią. Nie pozwól jej wstać, a jeśli ma na sobie coś obcisłego, rozepnij kilka guzików. Dasz radę?

Usłyszałam za sobą okrzyk.

– Nancy! Dlaczego mama leży na podłodze?

To był tata.

– Nie ruszaj jej, tato! – zawołałam.

Upuściłam słuchawkę, a kiedy biegłam do kuchni, słyszałam jeszcze cichutki głos operatorki.

– Ambulans już jedzie! Musimy z nią rozmawiać, nie pozwólmy jej zasnąć. Ale nie możemy jej ruszać! – wykrzyczałam ostatnie słowa, kiedy tata podłożył pod nią ramię. Byłam przekonana, że próbuje ją unieść do pozycji siedzącej.

– Uspokój się, Nancy. Podłóż jej to tylko pod głowę. – Zwinął ręcznik w rolkę. – Rozmawiaj dalej z operatorem. Dowiedz się, kiedy przyjedzie ta karetka. Wszystko będzie dobrze, *kochanie*.

Zerknęłam w kierunku Loli, która stała w drzwiach z otwartymi ustami, nie wiedząc, co robić, po czym podbiegłam do telefonu.

– Przepraszam – rzuciłam do słuchawki. – Ten ambulans jest w drodze?

– Tak. Czy twoja mama jest przytomna? – zapytała.

– Próbuje mówić, ale nie jest w stanie.

– W porządku. Daj mi znać, jeśli straci przytomność.

Kolejne minuty wydawały się ciągnąć w nieskończoność, później jednak się dowiedziałam, że ambulans przyjechał po szesnastu minutach i że natychmiast zaopiekowano się mamą.

– Dobra robota – pochwalił mnie jeden z sanitariuszy. – Szybko zareagowałaś, a to jest najważniejsze przy udarze.

Udar. Nie wierzyłam w to, co usłyszałam. Byłam przekonana, że się pomylili. Mama była taka młoda.

Wsiadając do ambulansu, tata obdarzył nas uspokajającym uśmiechem.

– Niedługo wrócę, jak tylko się wszystko ustabilizuje.

Drzwi się zamknęły. Stałam z Lolą na progu i patrzyłam na migające niebieskie światła, i słuchałam wyjącej syreny. Lola przysunęła się bliżej, a ja uniosłam rękę i ją objęłam.

– To było przerażające – wyszeptała.

Miała rację, więc ścisnęłam ją lekko za ramię.

– Wiem, ale jestem pewna, że nic jej nie będzie. Poza tym jest z nią tata. Chodź, zrobimy sobie po kubku kakao. – Wydawało mi się to najbardziej uspokajającą rzeczą, na jaką wpadłam w tamtej chwili.

Mama spędziła w szpitalu cały tydzień, a w dniu, kiedy ją wypisano, tata zatrzymał auto przed domem. Wysiadł, ale nie poszedł wprost do drzwi.

Stał i wpatrywał się w furtkę, a kilka minut później zjawił się ambulans. Mama wróciła do domu.

– Będzie się zachowywała trochę inaczej i spędzi jakiś czas w łóżku – ostrzegł nas tata. – Trudno jest jej mówić, ale lekarze uważają, że z czasem wszystko się poprawi.

Kiedy mamę przetransportowano z ambulansu, podjechał jeszcze jeden samochód i wysiadła z niego kobieta, której nie rozpoznałam. Widziałam, jak patrzy na tatę, i nawet z pewnej odległości wyczuwałam roztaczaną przez nią atmosferę wrogości. W końcu ruszyła w stronę domu.

– Jestem Helen, ciotka twojej mamy – przedstawiła się. – Nancy, możesz mnie pamiętać z czasów, kiedy byłaś jeszcze malutka, ale Lola była wtedy niemowlakiem. Chcę się upewnić, że Janice będzie miała opiekę, której potrzebuje.

Ciotka Helen emanowała niepokojącą pewnością siebie. Miała krótkie, siwe włosy i ubrana była w idealnie dopasowane czarne spodnie. Sprawiała wrażenie kobiety, z którą się nie zadziera, a kiedy na mnie patrzyła, czułam się bardziej wyprostowana. Nawet tata wydawał się kurczyć pod jej spojrzeniem.

– Kiedy twoja mama odpocznie, muszę spędzić z nią chwilę, żeby się przekonać, jakiej opieki oczekuje.

Nikt się jej nie sprzeciwił, choć nie widzieliśmy tej ciotki prawie dwanaście lat.

Stałyśmy z Lolą u stóp schodów, a tata poszedł zajrzeć do zwierząt. Przez zamknięte drzwi słyszałyśmy tylko cichy głos ciotki Helen. W końcu zeszła na parter i poprosiła mnie o przyprowadzenie taty. Wezwała go do kuchni i kolejne drzwi zostały przede mną zamknięte.

Lola straciła zainteresowanie i włączyła telewizor. Nie słyszałam rozmowy toczącej się w kuchni, ale głosy były podniesione – ciotka Helen mówiła w sposób piskliwy i ostry, tata z kolei był wyraźnie rozzłoszczony. Wychwyciłam fragment rozmowy, kiedy w programie, który oglądała Lola, zapadła cisza.

Tata był zdenerwowany, ale nie mogłam rozpoznać poszczególnych słów. Ciotka Helen wydawała się tracić przy nim cierpliwość. W jej głosie było coś, co mnie zaniepokoiło, aż musiałam się przytulić do Loli. Siostra spojrzała na mnie zaskoczona, ale oparła głowę na moim ramieniu.

– Nie mogę tu więcej przyjeżdżać! Wiesz dobrze dlaczego! – zawołała ciotka Helen.

To ostatnie, co usłyszałam, zanim drzwi do kuchni się otworzyły i oboje wyszli do pokoju dziennego.

– Wyłącz telewizor, Lola – nakazał tata.

Moja siostra nieco się naburmuszyła, ale kiedy spojrzała na pąsowe policzki taty i zaciśnięte wargi ciotki Helen, wykonała polecenie.

Ciotka Helen usiadła na oparciu fotela, jakby miało to sugerować, że jest zrelaksowana, ale jej ciało pozostało napięte i widać było wyraźnie, że sama jest na siebie z tego powodu wściekła.

– Dziewczęta, jak już wiecie, mama nie czuje się dobrze, ale chce zostać w tutaj, w domu, z wami. Trudno jest jej mówić, jednak udało mi się ustalić, co próbowała mi powiedzieć, mam przynajmniej taką nadzieję. – Przez moment w jej oczach panowało z wątpienie, ale zamrugła i ciągnęła dalej: – Będzie potrzebowała sporo opieki – również w nocy – a zważywszy na dość nietypowy układ pomieszczeń na piętrze, łóżko Nancy będzie musiało zostać przeniesione do jej sypialni. – Spojrzała mi w oczy. – Możesz tam spać, żebyś była pod ręką w razie konieczności.

Pokój mamy znajdował się na końcu oddzielnego korytarza po drugiej stronie schodów, zrozumiałam więc, dlaczego muszę się tam przenieść, choć byłam zaskoczona i nieco przestraszona. Nie wiedziałam, czy podołam temu zadaniu. Czego ode mnie oczekują? Dopiero zaliczyłam egzaminy w szkole i będę w domu codziennie przez kilka miesięcy, więc choć planowałam pomagać tacie i może załatwić sobie pracę na część etatu w kawiarni, oczywiste było, że zrobię wszystko, co konieczne, jeśli okażę się potrzebna mamie. Problem polegał na tym, że nie miałam pojęcia, co to tak naprawdę oznacza. Czy miałam doglądać jej nocą, a w ciągu dnia zjawi się ktoś doświadczony w tych sprawach? Spojrzałam na tatę, ale on wpatrywał się w dywan. Czułam na sobie spojrzenie ciotki Helen i zdawałam sobie sprawę, co powinnam powiedzieć. To była moja mama.

– Powiedz mi, co mam zrobić.

Ciotka Helen spojrzała na tatę, jakby oczekiwała, że przejmie pałeczkę. On jednak wsunął tylko dłonie do kieszeni i jeszcze niżej zwiesił głowę. Cmoknęła z niezadowoleniem i ponownie na mnie spojrzała.

– Nie ma pieniędzy na pielęgniarkę, więc będziesz musiała się z tym zmierzyć. Zostaniesz opiekunką mamy w pełnym wymiarze czasowym, a to

oznacza niestety opiekę całodobową.

Pokiwałam powoli głową, starając się nie spanikować. Co będzie, jeśli wszystko mi się pokręci i mama dostanie kolejnego udaru? Jeśli wszystko tylko pogorszę, zamiast polepszyć? Chwyciłam się rozpaczliwie słów pocieszenia, które wypowiedział wcześniej tata – że zdaniem lekarzy stan mamy się poprawi – i wmówiłam sobie, że zanim zacznie się na nowo szkoła, mama będzie czuła się już znacznie lepiej. Liczyłam bardzo na powrót do nauki i może nawet na college o kierunku artystycznym.

Postanowiłam, że uczynię wszystko, żeby tylko poczuła się dobrze. Będę podawała jej zdrowe jedzenie, żeby odzyskała energię, znajdę ćwiczenia, które pozwolą jej być w formie, będę jej czytała książki, które podniosą ją na duchu. Wciąż byłam przerażona, że wszystko potoczy się źle, ale musiałam spróbować ze względu na mamę. Ze względu na nas wszystkich.

Kiedy patrzę na swoje życie podczas tych dwóch lat, kiedy się nią opiekowałam, wydawało się ono pozbawione ostrości, wszelkich wyraźnych uczuć, zarówno rozpacz, jak i radości. Szkoła stała się odległym wspomnieniem, a moje dni przebiegały według monotonnego wzorca opartego na przygotowywaniu posiłków, zmianach pościeli, praniu, sprzątanu i robieniu wszystkich innych rzeczy, które mogły przynieść jej odrobinę komfortu. Stan jej zdrowia jednak stopniowo się pogarszał, a ja nie wiedziałam, co robię nie tak. Dlaczego nie czuła się lepiej?

Przez cały ten czas nikt mi nie powiedział, że u kogoś takiego jak ja uczucie stresu i osamotnienia jest zupełnie normalne, że mogę odczuwać niechęć do wszystkiego, czego mi brakowało – przyjaciół, imprez, chłopaków. Nikt nie wyjaśnił mi również, że poczucie winy wynikającej z moich samolubnych myśli będzie tak silne. Czułam się odizolowana od świata, nawet od mojej rodziny.

Każdego dnia przez te dwa lata modliłam się o poprawę jej zdrowia i byłam zrozpaczona, że pomimo starań nic nie działało, a ona wędlała na moich oczach.

Z rozmyślań wyrywa mnie śmiech Effie.

– Mam nadzieję, że spodobało ci się to, co wybraliśmy z menu, Nancy. Raff zapewnia mnie, że będzie super.

Zmuszam się do uśmiechu i uznaję, że najlepszym sposobem na unikanie drażliwych dla mnie kwestii będzie poruszenie tematu jej rodziny.

– Opowiedz mi o swojej babci. Jak sobie radzi po operacji?

– Widziałam się z nią dzisiaj. Czuje się świetnie i chciałaby stanąć na nogi za kilka dni!

– Powiedziałaś, że ona i ciotka Helen były dobrymi przyjaciółkami.

Effie kiwa głową.

– To prawda. Nawet kiedy Helen związała do Szkocji, pisywały do siebie regularnie. I to na papierze! Jednak dłonie babci dotknął artretyzm i wzroku też nie ma już najlepszego, więc pisałam te listy dla niej i czytałam na głos te, które przychodziły. Fascynujące. Helen była dla mnie bardzo miła.

Coś przychodzi mi nagle do głowy.

– Wiesz może, dlaczego opuściła ten dom? Bo ja nie mam zielonego pojęcia. Ledwie ją znałam.

– Ach. – Przez chwilę milczy, co jest dla niej nietypowe, jakby szukała właściwych słów. – Z tego, co wyczytałam w jej listach, czuła się niekomfortowo z powodu dystansu między wami, ale chyba miała swoje powody. – Zanim udaje mi się zadać pytanie o przyczynę, Effie chichocze. – Niezły miała charakterek ta twoja cioteczka. Była dyrektorką miejscowej prywatnej szkoły. Surowa, niemal nieprzyjemna na swój sposób. Ale pod spodem pozostawała miła i sympatyczna. Do tego trochę tajemnicza. Szkoda, że nie poznałaś jej lepiej.

Mam ochotę powiedzieć, że to nie do końca wynika z mojej winy, ale nie chcę zmieniać tematu, a kiedy przysuwam kieliszek do ust, Effie kontynuuje:



– Malcolm, jej mąż, ma sporo kasy. Ona wcześniej nigdy nie była mężatką ani z nikim nie mieszkała. Miała sześćdziesiąt pięć lat, kiedy się jej oświadczył i ściągnął ją do siebie, do Szkocji. Nie mogliśmy w to uwierzyć! Nie sprzedała jednak domu, bo uważała, że potrzebuje możliwości ucieczki na wypadek, gdyby wszystko potoczyło się nie po jej myśli. Dlatego przez tyle lat stał pusty.

– No dobrze, ale dlaczego zostawiła go mnie, a nie swojemu mężowi?

Effie macha ręką.

– Och, jemu pieniądze nie były potrzebne. Ale wracając do tematu, jego dwaj synowie okazali się dość wredni dla Helen, bo uważali, że ich tata umrze pierwszy, a ona zgarnie wszystkie pieniądze. Postanowiła więc – za zgodą Malcolma – że zostawi dom tej osobie, którą wybierze. Gdyby trafił w jego ręce, przejęliby go ci gówniarze, a taka wizja jej się nie podobała. Dlatego zostawiła go tobie!

Nie jestem pewna, co powinnam myśleć na ten temat. Czy ów prezent miał być po prostu cierniem wbitym w bok pasierbów, czy od początku chciała zostawić go dla mnie? Czy to w ogóle ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Jak sądzisz, czy byłoby możliwe, żebym spotkała się z twoją babcią? Uwielbiam to pokolenie. Wydają się pogodzeni z życiem. Może opowiedziałyby mi coś więcej o ciotce Helen.

– Oj, z pewnością byłaby zachwycona. Świetnie rozumiem to, co myślisz o ludziach w jej wieku. Moja babcia jest najmądrzejszą i najmiłszą osobą, którą znam. Umówię was, kiedy tylko wyjdzie ze szpitala. Wtedy chętnie zdradzi ci wasze rodzinne tajemnice!

Uśmiecham się, choć uważam, że najbardziej chciałabym rozwiązać tajemnicę, z którą raczej mi nie pomoże. Gdzie jest Lola?

W oczekiwaniu na jedzenie rozmawiamy o rodzinie Effie i jej życiu w Kornwalii. W końcu przyniesione zostają talerze i wszystko okazuje się tak pyszne, jak obiecał Raff.

Próbujemy właśnie malutkich rybek w stylu tajskim, kiedy Effie zerka ponad moim ramieniem na plażę.

– O, chyba masz wielbiciela!

– Co? Kogo?

– Nie odwracaj się. Gapi się prosto na ciebie.

– Widzi tylko tył mojej głowy. To niemożliwe, żeby mnie znał.

Effie się śmieje.

– Masz najwspanialsze i najbardziej niezwykle włosy, jakie widziałam, Nancy. Nikt inny nie ma takich, które są w kolorze polerowanej miedzi. Tak czy inaczej, widzi chyba twoją twarz w odbiciu witryny restauracji.

Oznacza to oczywiście, że i ja mogę go zobaczyć.

Unoszę wzrok do okna, ale kobieta ze stolika obok postanawia właśnie wstać i przesłania mi widok.

– Jak on wygląda?

Effie marszczy czoło.

– Ciacho, jeśli lubisz takich. Ciemne, kręcone włosy zaczesane do tyłu i sięgające ramion, idealnie przystrzyżony zarost.

Kobieta z sąsiedniego stolika w końcu siada i widzę w końcu odbicie w oknie: skupiony na mnie wzrok.

– Zaraz, moment, ja go znam! – szepcze Effie, opierając się na blacie w moją stronę. – Boże, ale się zmienił. – Zanim jednak udaje się jej powiedzieć coś więcej, do stolika podchodzi Raff i znów tracę widok.

– Jak tam jedzenie? – pyta z uśmiechem.

Ignoruję go i obracam się na krześle, ale tamtego już nie ma.

To bez znaczenia. Rozpoznałabym te oczy w każdym miejscu – spojrzenie mające w sobie zarówno sporo ciepła, jak i obojętność. Oczy, które w gniewie ciemnieją jak węgle.

Mam ochotę zsunąć się pod stolik, żeby mnie nie zobaczył, ale już na to za późno, a ja nie muszę tłumaczyć Effie, kim jest.

To człowiek, który złamał mi serce. Mężczyzna, na którego punkcie miałam taką obsesję, że nie zauważyłam nawet rozpacz u własnej siostry.

Liam Riordan.

Stephanie przybyła do Newlyn Harbour przed czasem. Powiedziała Gusowi, że ma tam spotkanie o szóstej czterdzieści pięć, ale nie było to zgodne z prawdą. Potrzebowała chwili na przemyślenia i nie chciała, żeby starał się interpretować jej nastrój. Przekonana, że nikt nie zjawi się w tym miejscu co najmniej przez pół godziny, przysiadła na murku prowadzącym do wejścia na przystań, gdzie mogła czekać na przyjazd Molly Treadwell.

Kiedy Gus oznajmił jej wczoraj, że chce z nią o czymś porozmawiać, starał się zbagatelizować znaczenie tej dyskusji, z czego zdawała sobie sprawę. Już w momencie, gdy przekroczyła próg, wiedziała dokładnie, że próbuje sprawić jej przyjemność. Na kuchennym blacie marynował się kurczak w jogurcie i przyprawach, a przez drzwi tarasowe zauważyła rozpalony grill. Gus nie należał do szczególnie entuzjastycznych kucharzy, więc widać było, że naprawdę się postarał. Ale dlaczego?

Powitał ją pocałunkiem i kieliszkiem lodowatego Sancerre – wcale nie zwyczajnym winem z supermarketu, jakie zwykle pijali w ciągu tygodnia – po czym zaprowadził ją do ogrodu.

– Świątujemy coś? – spytała.

Gus uśmiechnął się szelmowsko.

– To zależy od punktu widzenia.

Nie spodobała się jej ta odpowiedź. Odstawiła kieliszek na stół i stanęła przed nim, wspierając ręce na biodrach.

– Daj spokój, Gus. Mów, o co chodzi, na litość boską.

– Usiądź, Steph. Muszę ci o czymś powiedzieć.

Teraz nie miała już żadnych wątpliwości, a Gus w nietypowy dla siebie sposób wydawał się szukać właściwych słów. Stephanie poczuła, jak aktywują się jej wewnętrzne środki obronne.

– Postoję, dzięki – odparła, nie spuszczając z niego wzroku.

Gus westchnął.

– Stephie, powinnaś wiedzieć, że nigdy nie zrobiłbym czegokolwiek, co mogłoby cię zranić, ale muszę cofnąć cię odrobinę w czasie, do epoki sprzed

naszego związku.

– Czyli zanim się poznaliśmy, tak?

Gus pokręcił głową.

– Nie, do czasów, kiedy mnie wyrzuciłaś, a ja się poddałem w próbach przekonania cię, żebyś mi wybaczyła. Żyłem sam ze sobą przez kilka miesięcy, bez nadziei na twój powrót, więc postanowiłem coś z tym życiem zrobić.

Stephanie wiedziała, co to oznacza – inne kobiety – ale to ona zakończyła ich związek, więc nie mogła mieć mu tego za złe.

Kiedy sięgnęła myślami wstecz, uznała, że było to straszliwie głupie. Przesadziła z reakcją, kiedy powiedziała, że jest w ciąży, a Gus nie zareagował w oczekiwany przez nią sposób. Pomyślała, że się przeraził, ale on utrzymywał, że to nie był strach, tylko szok, ponieważ dziecka nie planowali. Nie oznaczało to, że był wniebowzięty, ale jako wieczny pragmatyk skupił się na praktycznej stronie życia dwojga oficerów policji, których wspólny czas był ograniczony ze względu na charakter i miejsce ich pracy. Nie czekała oczywiście na jakiegokolwiek wyjaśnienie jego reakcji. W uszczypliwy sposób kazała mu odejść i dopiero wiele miesięcy później – kiedy pracowali razem nad sprawą Evie Clarke – oświadczyła mu, że straciła ich synka. Wciąż ją to bolało.

– Wiesz, kiedy się rozstaliśmy, nie dokonywałem zbyt przemyślanych wyborów – powiedział Gus.

– Oczywiście, że nie – odparła, zastanawiając się, dlaczego powinna o tym wiedzieć.

– Popełniłem błąd polegający na przespaniu się z pewną oficer, kiedy byliśmy na kursie z zakwaterowaniem.

– Przespaniu się? – zapytała Stephanie. Uznała to za dość dziwaczny eufemizm, zważywszy na to, że wątpiła w związek tego słowa z rzeczywistym spaniem.

– Okej, wiem, jak nie znosisz tego określenia. Uprawiałem seks. Lepiej?

– Zdecydowanie. O co w takim razie chodzi? Szantażuje cię czy prosi o pomoc w awansie? A może dołącza do twojego zespołu i uznałeś, że powinienesz mi o tym powiedzieć?

– Jezu, Steph, wygaś na moment ogień pod swoją wyobraźnią i mnie posłuchaj, dobrze?

– Dobrze. Mów w takim razie. – Wcale się to jej nie podobało. Gus nie przygotowałby takiego posiłku, gdyby w jego historii nie było czegoś, co miało się jej nie spodobać.

– Chcę, żebyś wiedziała, że od chwili naszego ponownego spotkania przy sprawie Evie Clarke nie było w moim życiu nikogo innego, nawet w trakcie długich miesięcy, zanim pozwoliłaś mi wrócić do swojego życia. Wiesz o tym, prawda?

– Skoro tak twierdzisz, to nie mam powodów, by ci nie wierzyć. – Często się nad tym zastanawiała, choć nigdy nie zapytała.

Pokręcił lekko głową, jakby potrafił czytać między wierszami. Odpuścił jednak.

– Kobieta, o której mówię, skontaktowała się ze mną. Kochanie, wiem, że będzie to dla ciebie trudne. – Gus nabrał powietrza. – Wygląda na to, że ma dziecko. Moje dziecko.

Stephanie poczuła ukłucie w sercu i zamknęła oczy w reakcji na falę smutku związanego z dzieckiem, które sama straciła. Gus oczekiwał jej komentarza, ale milczała.

– Nie wiem, co mam ci powiedzieć, Steph. Wiem, jak musisz się z tym czuć.

Nie miała tak naprawdę pojęcia, jak się czuje ani jak w ogóle powinna się czuć.

– Powinnam raczej spytać, jak ty się z tym czujesz – odparła, zapewniając sobie chwilę na złapanie oddechu.

Gus nie oderwał od niej wzroku.

– Miałem trochę więcej czasu na to, żeby oswoić się z tą myślą, więc nie mogę powiedzieć, że nie czuję podekscytowania i jednocześnie niepokoju, bo wiem, że to nie będzie łatwe dla nikogo.

Stephanie rozejrzała się w milczeniu po ogrodzie. Nie chciała patrzeć na Gusa, widzieć jego stresu w oczekiwaniu na jej reakcję. Miała ochotę krzyczeć z powodu niesprawiedliwości. Jednorazowa przygoda zakończyła się ciążą, a jej dziecko odeszło bezpowrotnie.

– Ile lat ma to dziecko? – zapytała w końcu.

– Dwa, prawie dwa i pół. To dziewczynka.

Stephanie przeprowadziła szybkie obliczenia w głowie. To oznaczało, że Gus musiał być z tą kobietą mniej więcej cztery miesiące po ich rozstaniu. Ich dziecko miałyby teraz niecałe trzy lata.

– I dopiero teraz się o tym dowiedziałeś?

– Tak. W tym tygodniu. Chciałem zaczekać z tą wieścią, aż się zobaczymy. Paula – matka dziecka – nie uznała nawet za stosowne, by mnie o nim powiadomić. Jest mężatką i miałyby w związku z tym problemy.

Stephanie opadła ciężko na ogrodową ławkę, a Gus usiadł obok niej i położył jej dłoń na ramieniu.

– Czy ten mąż myśli, że dziecko jest jego? Boże, to musi być prawdziwy koszmar, jeśli dowiedział się dopiero teraz.

– Nie, to nie tak. Paula powiedziała mu od razu, że była niewierna, a kiedy odkryła, że jest w ciąży, oznajmił jej, że nie chce wiedzieć, kim jest ojciec. To mógł być również on sam, a zależało mu po prostu na wychowaniu go. Ale teraz ona wie, zatem wie i on.

Stephanie opuściła wzrok, myśląc o tym mężu. Jakkolwiek trudne okazało się to, czego się właśnie dowiedziała, nie mogła tego nawet porównywać z tym, przez co przechodził ten mężczyzna. Decyzja o zaakceptowaniu dziecka nie mogła być łatwa, ale po co dolewać oliwy do ognia i informować o tym teraz Gusa?

– Skąd on się o tym nagle dowiedział?

– Dziecko zachorowało. Może potrzebować przeszczepu komórek macierzystych.

Stephanie spojrzała na Gusa.

– O Boże, biedne dziecko. I rodzice...

– Wiem. Trudno sobie wyobrazić, co muszą teraz czuć. Określenie „zdruzgotani” pewnie nawet tego nie oddaje i choć nie widziałem tego dziecka – Daisy – nie potrafię przestać myśleć o tym, przez co przechodzi. Chciałbym zrobić cokolwiek, by jej pomóc, i jest na to pewna szansa. W normalnych okolicznościach wybiera się rodzeństwo jako dawcę, ale ona jest jedynaczką, więc w pierwszej kolejności należy się przyjrzeć członkom rodziny. Paula nie pasuje, a test ojca potwierdził, że nie jest jej biologicznym tatą. To na pewno było dla niego trudne, choć musiał brać pod uwagę takie prawdopodobieństwo. – Gus milczał przez chwilę, a Stephanie oparła się o niego delikatnie. – Chcą się dowiedzieć, czy jestem gotów na przejście testu, choć istnieje tylko cień szansy na to, że będę się kwalifikował.

– Zakładam, że się zgodziłeś. Nietrudno to odgadnąć, Gus – powiedziała szczerze, a wszelką gorycz zakryły myśli o chorym dziecku.

Uśmiechnął się lekko i pogładził kciukiem jej kark.

– Wiedziałem, że to powiesz, ale musiałem z tobą najpierw porozmawiać. Z pewnością wywoła to w nas różnego rodzaju emocje, ale musimy mówić sobie nawzajem, co czujemy, i być ze sobą szczerzy, niezależnie od tego, jak trudne się to okaże.

Stephanie doskonale wiedziała, że ukrywana niechęć jest toksyczna dla związku. Przekonała się o tym już wcześniej i nie mogła pozwolić, by znów do tego doszło. W jaki sposób miała jednak powiedzieć Gusowi, że istnienie dziecka, które jest częścią jego, ale nie jej, napełnia ją niestosowną w tych okolicznościach zazdrością? Nie wiedziała, jakich słów użyć, więc po prostu milczała.

Gus sięgnął po butelkę wina i dopełnił jej opróżniony do połowy kieliszek.

– Problem w tym, że teraz, kiedy wiem już o Daisy, Paula pomyślała, że zechcę się z nią zobaczyć, ale nie chciałem na nic się zgadzać bez rozmowy z tobą. Jak byś się z tym czuła?

Zaprzagnęła nagle krzyknąć „nie!”. Udawać, że to się nie dzieje, że to dziecko – część Gusa niebędąca częścią jej – nie istnieje w ich życiu. Dostrzegła jednak nadzieję w jego oczach i nie mogła nic na to zaradzić. Nie mógł trafić gorzej z czasem. Gus wspomniał kilkakrotnie, że może powinni postarać się o kolejne dziecko, ale straciwszy już jedno, Stephanie nie była pewna, czy zniosłaby towarzyszący temu niepokój. Ostatnio uznała jednak, że nie może tak żyć i zaplanowała powiedzieć mu w tym tygodniu, że jest gotowa.

Teraz pora na to wydawała się absolutnie nieodpowiednia. Przełknęła ból i zamrugała, by osuszyć łzy, zanim Gus je zobaczy. Wiedziała, że jej marzenia będą musiały zaczekać.

– Teraz liczy się tylko ona, Gus, i oczywiście zrozumie, jeśli zechcesz ją zobaczyć. Zastanawiam się tylko, czy to jest dobra pora dla niej, kiedy jest chora. Rodzina musi odchodzić od zmysłów i niepokoję się, że byłby to tylko dodatkowy stres, szczególnie dla jej taty.

Gus spuścił wzrok. Widać było wyraźnie, że przekłula jego balonik. Najgorsze było w tym wszystkim, że nie potrafiła stwierdzić, czy jej uzasadnienie brzmiało tak troskliwie, jak chciała, żeby zabrzmiało.

\*

Stephanie uniosła twarz do ciepłego, porannego słońca, a chłodne powietrze znad morza omiotło jej kark. Nie było śladu po zapowiadany deszczu.

Oddychała głęboko, radując się aromatem oceanu w połączeniu z nutą nocnych połowów, która nadchodziła z nad zatłoczonego targu rybnego. Dobrze się czuła w tym miejscu, które odwiedzała kiedyś o czwartej nad ranem, kiedy nie mogła spać po stracie dziecka i Gusa. Pobliski ruch, gwar i nawoływania ludzi przygotowujących i układających ryby na stoiskach miały w sobie coś uspokajającego, kiedy pozostała część świata jeszcze spała.

Teraz, kiedy siedziała na murku w oczekiwaniu na przybycie zespołu, wróciła myślami do odpowiedzi, których udzielała Gusowi dzień wcześniej. Wciąż się niepokoiła, że jej myśli i słowa stanowiły zwyczajne odzwierciedlenie zazdrości, że inna kobieta urodziła mu dziecko. Choć miała ochotę wyć z rozpacz, musiała znaleźć sposób na wyeliminowanie emocji z tej sytuacji, na logiczną analizę dostępnych opcji i myślenie wyłącznie o Daisy, choć musiała przyznać, że poczuła ulgę, kiedy się dowiedziała, że Paula mieszka w Norfolk i nie ma zbyt wielkich szans na regularne kontakty z Gusem. Choć jej troski były irracjonalne, a on przysiągł, że nie miał z nią żadnego kontaktu od tamtej wspólnej nocy, mogła skreślić z listy choć jedną niepokojącą rzecz.

Jej myśli przerwał nagły dźwięk zatraskiwanych drzwi samochodu.

Czas na rozmyślenia dobiegł końca. Przyjechała nie tylko Molly Treadwell w towarzystwie kobiety o długim, ostrym nosie, która – jak założyła Stephanie – była antropolożką sądową, zjawił się również wóz policyjny. Wsiadło z niego dwóch umundurowanych funkcjonariuszy i Stephanie jęknęła cicho. Poprosiła o dwóch najbystrzejszych, a przysłano jej Jasona, młodego policjanta, który początkowo współpracował z nią jako praktykant. Odkąd pracowała w wydziale śledczym, ich kontakty się poprawiły, nie należał on jednak do orłów intelektu i cierpiał na prawdziwy brak taktu i dyplomacji.

Molly ruszyła w jej kierunku i nawet z odległości pięćdziesięciu metrów Stephanie zauważyła, że ciężko oddycha. Nie było w tym nic zaskakującego, skoro kobieta miała na sobie ciężki, czerwony skafander włożony na czarny strój. Musiała się pocić nawet przy chłodnych powiewach wiatru.

– Sierżant King, co za przyjemność – wysapała. – Zapowiada się ciekawie. Rozumiem, że mamy tu gdzieś kości. Nie udało się przekonać tego przystojnego inspektora, żeby również się zjawił? Szkoda, dawno już nie widziałam młodego Angusa.



Gus zawsze był ulubieńcem Molly, a ona nigdy się z tym nie kryła. Machnęła ręką w stronę kobiety, która z nią przyjechała.

– To Carla Davies, nasza ekspertka od kości. Chodźmy, na co jeszcze czekamy?

Molly ruszyła w stronę nabrzeża. Stephanie uśmiechnęła się do Carli, która ledwie poruszyła ustami, po czym poszła jej śladem.

Budzę się dość późno, wciąż trochę skrępowana zakończeniem poprzedniego wieczoru. Pamiętam powrót do domu z restauracji, trzaśnięcie drzwiami, przekręcenie klucza i zapalenie całego oświetlenia. Padłam na sofę, ułożyłam się i zamknęłam oczy, nagle bardzo zmęczona podróżą, zmartwieniami i próbami pokazywania swojej pozytywnej strony. No i staraniami, żeby nie myśleć o Liamie Riordanie. Kiedy w końcu doczłapałam się na piętro, do łóżka, zostawiłam zapalone na całą noc światła, gdyż nie miałam pewności, czy uda mi się zasnąć, a nie chciałam schodzić na dół do zimnego, ciemnego pomieszczenia.

Zdecydowałam się skorzystać z sypialni z dużym łóżkiem, z której korzystał tata, bo wydawało mi się to mniej bolesne niż przebywanie w pokoju, który dzieliłam z Lolą. Choć tutaj nie mam żadnych wspomnień, przez całą noc rzucałam się w pościeli, żalując – pomimo sympatycznego wieczoru z Effie – że w ogóle przyjechałam do tej wioski.

Wypiłam też o wiele za dużo. Effie prowadziła, więc zdecydowała się na tylko jeden kieliszek, a ja chyba opróżniłam butelkę do końca. To dla mnie sporo i aż trudno mi uwierzyć, że już nastał ranek. Ciekawe, co sobie o mnie pomyślała, kiedy zostawiła mnie pod drzwiami.

„Do zobaczenia jutro!” – zawołała z uśmiechem, a – o ile dobrze pamiętam – zgodziłam się na wczesny lunch. Obiecała pokazać mi miasteczko po południu i podkreślić jego zalety z nadzieją, że zgodzę się tutaj przeprowadzić. Nie odpowiedziałam, nie chcąc psuć nastroju informacją o tym, że zamierzam wyrwać się stąd tak szybko, jak to tylko będzie możliwe.

Restauracja była świetna, ale świadomość, że jestem obserwowana przez Liama, całkowicie zepsuła mi apetyt – na jedzenie, ale nie na wino. Kiedyś rzadko zjawiał się w miasteczku, a ja marzyłam tylko o tym, żeby ewakuować się do Londynu, zanim się dowie o moim przyjeździe. Widok oczu, które dawniej przecież mnie urzekały, tylko zwiększył moją ochotę na alkohol, a wszystko dodatkowo pogarszała świadomość, że Effie go zna.

– Skąd znasz Liama Riordana? – zapytała, kiedy w końcu sobie przypomniała, kim on jest. Nie dała mi jednak czasu na odpowiedź. – Od lat go nie widziałam. Teraz trzyma się raczej na uboczu, nie tak jak kiedyś. – Skrzywiła się, a ja chciałam spytać, co ma na myśli. Przy okazji liczyłam na to, że przejdziemy do innego tematu. Bezskutecznie. – Liam to jeden z tych chłopaków, których starsze pokolenie uważa za uroczych. Moja babka nazywa go młodym buntownikiem. Dlaczego starszym ludziom wydaje się słuszne, że przystojni mężczyźni – a nawet ja widzę, że można go do tej kategorii zaliczyć – bawią się w miłostki i rozstania z kobietami?

– A on tak robi? – mruknęłam.

– Z tego, co mi wiadomo, to nie teraz, ale słyszał z tego, kiedy skończył szesnaście lat. Miał mnóstwo romansów z dziewczynami, które przyjeżdżały tu na wakacje. Kiedy miał mniej więcej dwadzieścia lat, ożenił się z jedną z nich. Miała na imię Monique. Odeszła po kilku latach, a on wrócił do starego trybu życia. Wtedy do niego wróciła i z tego, co mi wiadomo, od razu się uspokoił. Swoje dziewczyny nazywał dwutygodniówkami, bo na tyle tu zwykle przyjeżdżały, więc dwa tygodnie stanowiły limit jego zaangażowania. Później podobne określenie zostało zaadaptowane przez graczy w grze online o podobnym tytule.

Nie chciałam o tym słyszeć – o jego żonie, o dziewczynach, które podrywał tylko dlatego, że niebawem wracały do domu, ani o fakcie, że dla niego to wszystko było zwyczajną grą.

Upiłam duży łyk wina.

– Może opowiesz mi o tym, jak się tutaj żyje?

Nie skomentowała tego całkiem przypadkowego zdania, zmrużyła jednak oczy. Chyba zaczęła się zastanawiać, czy nie byłam przypadkiem jedną z dwutygodniówek Liama. Ale nie zapytała mnie o to.

Świadomość, że byłam jedną z wielu przez niego uwiedzionych, sprawiała, że robiło mi się niedobrze, postanowiłam więc utopić smutki w winie, gdyż pomimo wszystkiego, o czym mi powiedziała, wciąż chyba naiwnie wierzyłam, że byłam dla Liama kimś wyjątkowym.

– Dziś mamy lekki sztorm na morzu! – zawołał siedzący obok Stephanie sternik o ogorzałej twarzy. – Trochę rzuca. Dacie sobie radę?

Pokiwała głową, gdyż ryk wiatru skutecznie utrudniał rozmowę. Obejrzała się za siebie. Molly sprawiała wrażenie, jakby nigdy dotąd lepiej się nie bawiła. Wciśnięta w pomarańczowy kapok nałożony na swój gruby strój, wystawiała twarz na powiew wiatru i uśmiechała się radośnie, mówiąc coś do Taia, technika kryminalistyki, który dotarł w ostatnim momencie przed odpłynięciem łodzi. Carla Davies wyglądała na znudzoną całą sytuacją, czego nie można było powiedzieć o Jasonie, który miewał zawroty głowy nawet na lądzie. Stephanie zwykle zrzucała to na karb kaca, ale było jej go żal.

Chłodne morskie powietrze orzeźwiało, kiedy trzymali się wybrzeża po prawej stronie. Kiedyś uwielbiała żeglować, ale w ostatnich latach rzadko kiedy miała okazję znaleźć się na wodzie i upłynęło już sporo czasu, odkąd oglądała zapierających dech w piersi widok swojej rodzinnej okolicy od strony oceanu. Popatrzyła na klify unoszące się dumnie nad powierzchnią wody i na roztrzaskujące się o nie fale, wyrzucające w górę białą pianę. W takich właśnie chwilach uświadamiała sobie, jak trywialne były jej problemy. Świat wydawał się nagle pięknym miejscem i choć czekał na nich ponury cel tej wyprawy, poprzysięgła sobie, że postara się patrzeć z innej perspektywy na własne życie i problemy.

– Już prawie na miejscu! – zawołał uśmiechnięty sternik i zaraz usłyszała, jak obroty silnika nieco spadają.

Ściana klifu wydawała się lita, pozbawiona jakichkolwiek otworów, ale sternik najwyraźniej wiedział, dokąd zmierza, a motorówka kołysała się w górę i w dół, kiedy silnik pracował na jałowym biegu.

– Skąd on wie, gdzie jest ta jaskinia? – zapytała cicho Stephanie.

– Był członkiem zespołu, który pomagał w filmowaniu tego miejsca przed dwunastoma laty. Pamiętasz? Kręcono serial telewizyjny o przemytnikach, którzy korzystali z tej jaskini. Produkcja niemal nie doszła do skutku, bo

trudno tam wpłynąć i stamtąd wypłynąć przy przypływie, a to bez przerwy rujnowało im harmonogram zdjęć. Sami niemal tu utknęli kilka razy.

Stephanie zerknęła pospiesznie na zegarek. Sprawdziła wcześniej, kiedy nastąpi przypływ, i stwierdziła, że mają co najwyżej kilka godzin na to, żeby odzyskać szkielet.

Mężczyzna wskazał wąską, czarną szczelinę w klifie, której szerokość wydawała się nie przekraczać kilkudziesięciu centymetrów. Skierował motorówkę na lewo od otworu i wtedy odsłoniła się przed nimi szeroka gardziel, niemal niewidoczna od strony morza.

Powoli i ostrożnie trącił ster i wprowadził łódź do wnętrza, po czym włączył reflektory.

Stephanie wypuściła głośno powietrze. Jaskinia była dużo głębsza, niż sobie wyobrażała, wnikała na jakieś trzydzieści metrów w głąb klifu. Światła omiotły obszar przed nimi, odbijając się od mokrej skały, ale najgłębsza część kryła się w mroku. Tam nie docierało już słońce. Stephanie zadrżała.

– Wszystko w porządku? – zapytał sternik.

– Tak. Trochę tu zimno.

– To prawda. Taka sama temperatura przez cały rok, tylko kilka stopni. Myślę, że to powie waszym ekspertom coś na temat ciała.

Miał zapewne rację, ale przez moment zupełnie nie wiedziała, gdzie się owo ciało znajduje. Kiedy się rozejrzała, jej wzrok przyciągnął Jason, skulony w kapoku i wyglądający, jakby świat właśnie zbliżał się do końca. Pokręciła głową, a on odwrócił wzrok.

Jaskinia była wprawdzie głęboka, ale dość wąska.

Sternik skierował motorówkę w stronę występu po lewej stronie.

– Tam właśnie wdrapał się chłopak, kiedy tutaj wpłynął. Szkielet jest po drugiej stronie, nieco wyżej. Proszę spojrzeć, a zobaczy pani to, co on widział.

Stephanie popatrzyła wzdłuż jego palca. Miał rację. Widać było szczątki czegoś, co wyglądało jak stopa. Wyobraziła sobie przerażenie, które musiało ogarnąć tego dzieciaka. Funkcjonariusz, który go przesłuchiwał, twierdził, że chłopak trząsł się jeszcze po upływie godziny, i wcale nie z zimna.

– Jest tam kawałek skały, na który da się wyjść w łodzi. Później trzeba się wdrapać na poziom, na którym spoczywa szkielet. – Wskazał mężczyznę

siedzącego obok Stephanie. – Ben wejdzie na górę i zamocuje linę dla tych, którzy muszą obejrzeć to miejsce. Jak chce to pani rozegrać?

Stephanie odwróciła się do Taia.

– Muszę wejść pierwszy – oznajmił. – Zawołam, kiedy będzie można do mnie dołączyć.

Z tymi słowami wysiadł z łodzi i bez pomocy sprzętu wspiał się na krawędź.

Molly uniosła rękę.

– Potrzebuję zdjęć ciała, więc wchodzę za nim.

Stephanie popatrzyła na nią z niepokojem. Nie była odpowiednio ubrana do tego zadania, poza tym nie była już sprawna ani młoda.

– Nie patrz w taki sposób, młoda Stephanie – skarciła ją Molly. – Dam sobie radę.

Ben zerknął na Stephanie i uniośł brwi, ale odpowiedziała tylko wzruszeniem ramion. Co innego mogła zrobić?

Odezwała się antropolożka sądowa:

– Muszę zobaczyć kości i nadzorować ich transport. Oni pomogą im je zapakować i oznaczyć, żebym mogła odtworzyć szkielet w kostnicy.

Wyglądało na to, że wszyscy mieli już przydzieloną kolejność, z wyjątkiem Stephanie.

– Wejdę z Molly, jeśli będzie dość miejsca – postanowiła. – Muszę zobaczyć to miejsce.

– Powinniśmy się pośpieszyć – powiedział sternik. – Musimy stąd odpłynąć w ciągu dwóch godzin, inaczej utkniemy tu na całą noc.

Stephanie nie miała ochoty tu zostawać, ale nie mogła pozwolić Molly na wejście na górę, kiedy ona sama będzie czekała w łodzi, a patomorfołożka właśnie mocowała na sobie liny. Na wezwanie Taia Ben zaczął się wspinać, co nie wyglądało na specjalnie trudne.

– Parapet jest tutaj całkiem szeroki! – zawołał. – Wejście nie jest trudne, na górze jest bezpiecznie. Kto pierwszy?

Molly zrobiła krok do przodu.

– Nie, Molly – powiedziała Stephanie. – Ja pójdę pierwsza. Muszę się temu przyjrzeć, zanim znajdzie się tam zbyt wiele osób.

Molly zerknęła na nią z ukosa. Nie wierzyła jej i miała prawo do sceptycyzmu, ale Stephanie sama chciała się upewnić, że jest tam

bezpiecznie. Ben zamocował już linę, więc wzięła głęboki wdech i wyszła z łodzi.

\*

Ben się nie mylił, jeśli chodzi o samą wspinaczkę. Nie należała do trudnych, choć skała była zimna i śliska, a w paru miejscach niebezpieczna. Dotarła na górę, podobnie jak Molly, choć patomorfolożka potrzebowała pomocy.

– Nie siedź jak wół! – zawołała do Jasona. – Podstaw mi ręce pod tyłek i pchnij!

Jason był nieco przerażony tą wizją, ale spełnił polecenie i Molly wylądowała bezpiecznie na szerokiej półce, nieco zdyszana, ale zadowolona.

Kości leżały nienaruszone i Stephanie natychmiast zauważyła, że ofiara miała złamaną nogę. Na kościach bioder zwisały stosunkowo dobrze zachowane, czerwone szorty, a na klatce piersiowej spoczywały strzępy białego T-shirtu, co sugerowało, że szorty zrobiono z syntetycznej tkaniny, a koszulkę z bawełny. Nie zauważyła butów, ale nie wiedziała jeszcze, czy jest to istotne.

Szkielet leżał płasko na plecach i nie nosił żadnych śladów walki – nie dostrzegła broni ani kamieni. Fragmenty odzieży mogły jednak pomóc w ustaleniu, czy zgłoszono zaginięcie kogoś podobnie ubranego.

– Co o tym sądzisz, Molly?

Patomorfolożka próbowała utrzymać równowagę na jednej nodze, zakładając na drugą stopę ochronny pokrowiec.

– Nie wiem. Zauważyłaś już pewnie, że prawa noga została paskudnie złamana, więc jak ten ktoś się tu dostał? Czaszka wygląda na nietkniętą, nie widzę jednak tylnej części, a nie chcę niczego ruszać, dopóki się nie upewnimy, że w pobliżu nie ma dowodów. Zamierzasz tu popracować, Tai?

Technik podrapał się w głowę.

– Nie byłem pewien, czy to będzie konieczne, ale trudno stwierdzić, czy mamy do czynienia z ofiarą nieszczęśliwego wypadku, czy czegoś znacznie gorszego, więc owszem, popracuję. To oznacza, że nikomu nie wolno na razie podchodzić do szkieletu, leży tu już jednak od dłuższego czasu, więc kilka godzin nie robi różnicy.

Stephanie nie była pewna, co powie na to Carla Davies. Nie mogli zabrać kości, dopóki wszyscy nie skończą tutaj swojej pracy, co oznaczało, że

antropolożka będzie musiała wrócić później z zespołem, a ona nie miała ochoty jej przekazywać tej informacji.

– Co się stało temu nieborakowi? Chciałabym to wiedzieć – mruknęła Molly.

Stephanie poczuła na ramionach gęsią skórę i nie wiedziała, czy winić za to chłód, atmosferę panującą w jaskini czy świadomość, że ktoś powoli umarł na tej skale.

Pokręciła głową. To było tylko założenie. Wprawdzie brakowało oczywistego dowodu, że w grę wchodziło przestępstwo, mogli mieć jednak do czynienia z ofiarą morderstwa.



Choć noszę się dziś z zamiarem opróżnienia kuchennych szafek, co ma mnie oderwać od rozmyślań o przeszłości, wciąż leżę jeszcze w łóżku i wsłuchuję się w hipnotyzujący szum fal omywających plażę. To tak kojące, że czas wydaje się płynąć poza moją kontrolą i jeśli zaraz nie wstanę, spóźnię się na spotkanie z Effie. Wyskakuję z łóżka, odsuwam kołdrę, żeby przewietrzyć pościel, i idę pod prysznic.

Spacer do miasta zabiera mi około dwudziestu pięciu minut i choć planowałam zajrzeć do miejscowych agentów nieruchomości, ledwie mam czas, by zlokalizować parę, która wydaje się reklamować podobne domy, i zrobić kilka zdjęć w celu późniejszej analizy. W końcu znajduję kawiarnię, którą wczoraj zasugerowała Effie.

Siadam w miejscu, z którego mam dobry widok na drzwi. Te stają otworem punktualnie o wpół do pierwszej. Unoszę wzrok w oczekiwaniu. To nie Effie, lecz facet po trzydziestce, drobny i żylasty, o krótko przyciętych włosach i szczupłej twarzy. Widzi, że na niego patrzę, więc kłania mi się lekko, jakby mnie znał. Odwracam wzrok nieco zawstydzona, a potem sobie uświadamiam, że mieszkańcy tego małego miasteczka są zdecydowanie bardziej przyjaźni niż londyńczycy.

Czekam jeszcze godzinę, ale Effie się nie pojawia. Zerkam na telefon. Choć wymieniliśmy się wczoraj numerami, nie zostawiła mi żadnej wiadomości. Kiedy w końcu rezygnuję z czekania, kawiarnia jest już prawie opustoszała. Niczego nie zamówiłam, bo uznałam, że byłoby niegrzecznie, gdyby weszła w połowie mojego posiłku, ale nie mogę już dłużej wpatrywać się w pustą filiżankę.

Nie mam ochoty wysłać jej wiadomości z pytaniem „gdzie jesteś?”. Może powiedziała wczoraj, że „postara” się przyjść. A może to ja wypiłam za dużo i pokręciłam dni? Wolałabym napisać „dzięki za wczoraj i szkoda, że nie dotarłaś na lunch”, ale ta druga część mogłaby zostać odebrana jako sarkazm. Ostatecznie nie wysyłam niczego. Płacę za trzecią filiżankę kawy i idę do domu.

\*

W drodze do Trevyan czuję się nieco rozczarowana zachowaniem Effie. Wiem, że wczoraj wypiliśmy trochę za dużo wina. Może uznała przez to, że nie jestem typem osoby, z którą chciałaby się widywać. Na spotkaniu nie dała mi oczywiście niczego takiego odczuć, ale może tak właśnie jest.

Kiedy mijam furtkę ze spuszczoną głową, słyszę za sobą wołanie:

– Morderca! Morderca! Morderca!

Odwracam się z bijącym sercem. Zauważam dwóch chłopców bawiących się na plaży.

– Nie widziałem go! – woła ten drugi. – Poza tym to był tylko krab.

Kiedy wchodzę do domu, znów słyszę oskarżenia o bycie „mordercą”. Zamykam za sobą drzwi, żeby odciąć się od hałasu, rzucam torebkę na kuchenny stół i opadam ciężko na krzesło. Cisza i samotność trochę mnie przytłaczają, więc wydaję z siebie cichy jęk.

Po co ja tutaj przyjechałam? Choć życie w Londynie było raczej przewidywalne, to pozostawało bezpieczne, a ja pomimo wczorajszej przyjemnej niespodzianki ze strony Effie czuję się niespokojna. Jedynie wspomnienia wydają się realne.

Wiem, że moje życie stało się zbyt proste. Rzadko widuję kogokolwiek poza tymi, na których mi zależy, a moim usprawiedliwieniem przed sobą samą jest to, że po całym dniu rozmów z ludźmi dobrze jest wrócić do domu, wyprostować nogi i poczytać dobrą książkę. Staram się przekonywać siebie, że jestem zadowolona z życia, choć tak naprawdę w ciągu kilku tygodni straciłam wszystkich, na których mi zależało, i już nigdy nie chcę poczuć tego samego bólu. Dużo bezpieczniej jest być samą.

Jakkolwiek na to spojrzę, moja mama zmarła, kiedy miałam się nią opiekować, moja siostra uciekła, a ja ignorowałam ją, kiedy mnie potrzebowała. Może tata uznał, że bez nich życie nie ma już sensu. Ja mu nie wystarczałam.

Moja rodzina się rozpadła, a teraz nie wiem, czy kiedykolwiek stanowiła całość. Może zawsze były w niej jakieś rysy, jeszcze przed chorobą mamy, ale byłam wtedy jeszcze zbyt młoda, żeby je zauważyć.

Wspomnienia po raz kolejny bombardują mnie z każdej strony, jakby sugerowały, że mogę to jakoś zmienić. Ale oczywiście nigdy nie zdołam.

W mojej głowie tłucze się dziecięce wołanie „morderca”.

*14 lat wcześniej*

Roześmiałam się, kiedy weszłam do kuchni z tatą, który pociągnął mnie delikatnie za kucyk, gdy mu przypomniałam, że powinien zdjąć buty. Mama nie znosiła, kiedy wnosił do środka błoto. Lola siedziała przy stole i odrabiała lekcje, a mama stała przy zlewie i patrzyła na ogród. Spojrzała przez ramię i zacisnęła wargi.

– Tu jesteś, Nancy. Powinnaś była usiąść do nauki, zanim wyszłaś na włóczęgę.

– Nie nazwałabym mycia świń włóczęgą, mamó. Ale nie przejmuj się, zajmę się tym po obiedzie. – Nigdy nie narzekałam na obowiązki związane z lekcjami. Uwielbiałam chodzić do szkoły, szczególnie na lekcje rysunku, i byłam zdeterminowana, żeby dostać się do college’u. – Muszę tylko wziąć prysznic. Trochę się wybrudziłam.

– Ja też, *kochanie* – dodał tata. – Ścigamy się do łazienki!

– Nie ma mowy, młoda damo. Ray, idź pod prysznic. Nancy, umyj ręce i twarz na zewnątrz i weź prysznic przed pójściem do łóżka.

Lola uniosła wzrok znad stołu. Nie znosiła, kiedy tata mówił do mnie *kochanie*, a ja poczułam ukłucie winy.

– Okej – zgodziłam się posłusznie.

Zwieszona ramiona mamy wskazywały, że jest zmęczona. Była też zdecydowanie za chuda. Nie wiem, kiedy się to stało, ale po raz pierwszy sobie uświadomiłam, że nie wygląda najlepiej.

– Tato, pomożesz mi z lekcjami?! – zawołała Lola.

– Nie teraz – odparł, nie odwracając się do niej. – Może kiedy wezmę prysznic.

– Z czym masz problem? Może ja pomogę – zaoferowałam.

– To matma, Nancy, a ty jesteś z niej kiepska – mruknęła Lola.

– To prawda, ale jestem z niej kiepska o trzy lata dłużej niż ty, więc nigdy nie wiadomo. Daj mi sekundę.

Umyłam się pospiesznie w lodowatej przybudówce i wróciłam do kuchni. Mama pochylała się nad zlewem z opuszczoną głową.

– Mamo, może usiądziesz, a ja zaparzę ci herbatę? – zasugerowałam.

– Myślałam, że mi pomożesz – jęknęła Lola.

– Pomogę, za momencik. Usiądziesz, mamo?

Odwróciła głowę, a ja spojrzałam na jej wąską twarz z głębokimi zmarszczkami po obu stronach ust. Nie miała jeszcze czterdziestu lat, ale wyglądała na wyczerpaną, kiedy podeszła ciężkim krokiem do stołu i opadła na krzesło. Nastawiłam czajnik na starym piecu.

– Proszę – powiedziałam po kilku minutach, stawiając przed nią kubek z parującą herbatą, i ścisnęłam lekko jej ramię.

Uniosła rękę i położyła na mojej dłoni.

– Dziękuję, Nancy. Jesteś dobrą dziewczyną.

Lola popatrzyła na nią wilkiem.

– Do mnie tak nie mówisz.

– Lola – rzuciła ostro mama. – Powinnaś przestać mówić ludziom, żeby cię kochali. Miłość nie jest czymś, co dostajesz na zamówienie.

Skrzywiłam się w reakcji na jej słowa, całkiem niepotrzebnie tak szorstkie, ale ostatnio zachowanie mamy wahało się pomiędzy martwą ciszą a ostrą reakcją skierowaną przeciwko tej osobie, która zirytowała ją najmocniej. Nauczyłam się już, żeby jak najrzadziej to komentować, ale Lola jeszcze nie zrozumiała, że najlepiej trzymać język za zębami.

Z głębi domu dobiegł sygnał wieczornych wiadomości. Tata wyszedł z łazienki i ruszył wprost do pokoju dziennego, żeby obejrzeć telewizję. Lola zmarszczyła czoło, uświadamiając sobie, że nie może już liczyć na jego pomoc, a mama odsunęła się wraz z krzesłem i wstała.

– Kolacja nie robi się sama – mruknęła i zabrała ze sobą kubek z herbatą. – Najwyższy czas, żebyś pomagała mi trochę więcej w domu, Nancy, zamiast bawić się tymi świniami.

Chciałam zaprotestować, że wcale się z nimi nie bawię – pomagam tacie i jest to jedna z najprzyjemniejszych chwil w ciągu dnia, zwłaszcza gdy świnki reagują na swoje imiona – ale nie chciałam spierać się z mamą. Ostatnim razem upuściła do zlewu patelnię, którą szorowała, po czym wyszła z kuchni. Przez cały dzień się już do nas nie odezwała.

– Powinnaś przejąć obowiązki związane z przygotowywaniem wieczornego posiłku, żebym i ja mogła czasami usiąść przed telewizorem.

Nie byłam przekonana, czy był to przytyk pod moim adresem, czy taty, który zabierał swoją kolację do salonu, gdy my zwykle jadałyśmy we trzy przy kuchennym stole.

Westchnęłam, a jej ramiona nieco stężały, kiedy to usłyszała. Byłam pewna, że zaraz się odwróci i mnie zwyzywa, ale stała tylko przez chwilę, po czym spuściła głowę, by skupić się na warzywach. Przesiadłam się cicho obok Loli, przewracając oczami, na co zareagowała uśmiechem w krótkim geście solidarności. Mama miała najwyraźniej jeden z gorszych dni.

Z pokoju dziennego doszło nawoływanie:

– *Kochanie*, chodź tutaj! Mówią coś o świniach, które wybiegły na autostradę!

Zanim zdążyłam zareagować, mama wbiła czubek noża w deskę do krojenia, przeciągnęła mokrymi dłońmi po fartuchu i wyszła z kuchni, zatraskując za sobą drzwi. Popatrzyłyśmy na siebie z Lolą, ale żadna z nas się nie odezwała. Próbowaliśmy podsłuchać, co mówi mama, ale jej głos przypominał tylko gniewny syk. Tata zdecydowanie słabiej maskował swoją irytację.

– Uspokój się, Janice. Utknęłaś tu ze mną, czy ci się to podoba, czy nie. Potrzebujesz mnie i dobrze o tym wiesz.

Drzwi znów się otworzyły i wróciła mama. Udawałyśmy z Lolą, że jesteśmy zajęte matematyką.

Wrzuciła ziemniaki na patelnię i z hukiem odstawiła ją na piec. Odniosłam wrażenie, że mamę napędza wyłącznie jej gniew.

Założyłam oczywiście, że najlepiej będzie milczeć, dopóki sytuacja nie zostanie opanowana, ale Lola wpadła na inny pomysł.

– Co, bierzecie rozwód? Kirsty ze szkoły mówi, że jej rodzice się rozstają, bo tata bije mamę.

– Nie rozwodzimy się, a twoja koleżanka nie powinna dzielić się informacjami na temat swoich rodziców. Ani z tobą, ani z nikim innym. Już ci o tym mówiłam. To, co się dzieje w tym domu, w tej rodzinie, to prywatna sprawa.

– Tak tylko powiedziałam. Nie wydajesz się jednak szczęśliwa.

Skuliłam się w reakcji na jej słowa, choć mówiła prawdę.

– Lola, niedługo się przekonasz, że dla większości osób szczęście jest tylko iluzją. W życiu należy jak najlepiej przetrwać każdy dzień i radzić sobie ze

skutkami podejmowanych decyzji, niezależnie od tego, czy były one dobre, czy złe. I tyle.

Popatrzyłam na nią, przerażona, że tak prezentuje się jej podejście do życia. Przeniosła wzrok z Loli na mnie.

– A ty nie bądź taka zszokowana, panienko. Jeszcze się wiele nauczysz. Od tej pory nie pracujesz już na farmie. Będiesz pomagać mnie i koniec.

Poczułam napływające do oczu łzy. Jeszcze przed chwilą powiedziała, że jestem dobrą dziewczyną, a ja uwielbiałam zajmować się zwierzętami. Lola uważała je za paskudne i cuchnące stwory.

Z zaskoczeniem poczułam, że siostra dotyka mojej dłoni pod stołem. Może i była zazdrosna o uwagę, którą poświęcał mi tata, ale wciąż była mi bliska.

Siedziałyśmy z pochylonymi głowami, nie chcąc eskalować konfliktu. Nie było jednak takiej konieczności, bo mama sięgnęła za siebie i odwiązała troczki fartucha. Rzuciła go na deskę do krojenia i bez słowa ruszyła w stronę drzwi. Usłyszałyśmy, jak wchodzi ociężałe po stopniach, a po chwili rozległ się odgłos zamykanych delikatnie drzwi.

Coś takiego stało się wzorcem. To był dopiero początek tego wszystkiego, co miało nadejść.

Wspominanie mamy w okresie kilku miesięcy przed udarem jest zawsze bolesne, bo stale myślę o tym, że powinnam była zauważyć niepokojące objawy, zanim nadszedł ten feralny dzień w kuchni. Coraz częściej znikła wieczorami w swoim pokoju, co pachniało atmosferą porażki, byłam jednak zadowolona z życia i przyjaciół, a teraz wiem, że nie zwracałam odpowiedniej uwagi na jej samopoczucie. Kiedy pytałam tatę, co się dzieje, kazał mi się tym nie przejmować. „Po prostu miała gorszy dzień, *kochanie*”, odpowiadał, kręcąc ze smutkiem głową i mnie obejmując.

Chciałam mu wierzyć. Łatwiej było jednak odwrócić wzrok, niż przyznać, że mama jest nieszczęśliwa.

Rodzice nie spali w jednym łóżku, odkąd sięgam pamięcią, a kiedy ona szła wieczorami na górę, żeby zamknąć się w pokoju, dawała nam w jasny sposób do zrozumienia, że nie chce, aby jej przeszkadzano. W domu o dziwnym układzie pomieszczeń nie było specjalnie trudno spełnić tego życzenia. Schody – wąskie i strome ze ścianami po obu stronach – prowadziły na posępne i ciemne półpiętro bez naturalnego oświetlenia. Po jednej stronie mieściły się trzy nieduże pokoje, po jednym dla taty, dla mnie i dla Loli, oraz niewielka łazienka z prysznicem. Po drugiej znajdowały się drzwi przeciwpożarowe, przez które wchodziło się na szerszy korytarz z oknami na obu końcach. „Apartament główny”, jak nazywał to tata, stanowił królestwo mamy. Nie było w nim niczego wielkiego. Sypialnia była jednak większa, a w łazience stała wanna, ale pomieszczenia te cechowało takie same zaniedbanie jak pozostałą część domu – tapeta odłaziła, a kilka bawełnianych dywaników przykrywało gołą podłogę.

Ucieczka mamy za te drzwi przeciwpożarowe stała się praktycznie normą, a przed udarem bywały takie dni, kiedy nie widziałyśmy jej ani przez chwilę. Dopiero znacznie później zrozumiałam, dlaczego tak się działo.

Unoszę głowę i odchylam się do tyłu. Niczego w ten sposób nie osiągnę. Choć pokusa związana z wymknięciem się z powrotem do Londynu i bezpiecznego, choć nudnego życia, jest silna, wciąż czeka mnie zapoznanie

się z tym domem, a najlepszym sposobem na uniknięcie uzalania się nad sobą jest podniesienie tyłka z krzesła. Wstaję więc i postanawiam zacząć od pokoju dziennego.

Do opróżnienia pozostaje tam tylko kredens, a w pierwszej szufladzie nie znajduję niczego poza elegancko wyprasowanymi serwetkami i obrusami, których nigdy nie używaliśmy w trakcie pobytu tutaj, preferując sosnowy stół i kilka podkładek pod talerze.

Otwieram kolejną szufladę i wpatruję się w błękitną teczkę, którą natychmiast rozpoznaję. Wiem, co zawiera. Choć Lolę uznano za uciekinierkę, tutejsza prasa zainteresowała się jej zniknięciem, a policja wystosowała nieśmiałą prośbę o informacje. W teźce znajdują się wycinki z gazet. Dziennikarz musiał się nieźle natrudzić, żeby tata wyraził zgodę na uwiecznienie na zdjęciu razem ze mną, liczyliśmy jednak na to, że Lola zobaczy artykuł i przekona się, jak bardzo się martwimy i jak nam jej brakuje. Mieliśmy nadzieje, że w ten sposób przekonamy ją do powrotu do domu.

Rozważam przez chwilę otwarcie teźki, ale nie mam w sobie tyle siły. Nie dzisiaj. Zatrząskuję szufladę.

Dolne półki kredensu nie ujawniają z początku niczego interesującego – ot, parę świec, dawno zapomniana butelka wiśniowej sherry, kilka dekoracji do domu i całkiem ładny, zdobiony dzbanek, który chętnie bym zatrząskowała.

Otwieram drugie drzwiczki i nabieram gwałtownie powietrza. Mój aparat fotograficzny.

Po tym wszystkim, co się wydarzyło, zupełnie o nim zapomniałam. Kiedy zniknęła Lola, straciłam ochotę na fotografowanie, wolałam krążyć po uliczkach z nadzieją, że gdzieś ją zobaczę, choć w głębi duszy wiedziałam, że uciekła daleko. Ustaliliśmy z tatą, że jeśli Lola pojechała do Londynu, jak przypuszczała policja, to prawdopodobnie wróci do Shropshire, spakowaliśmy się więc pospiesznie i wyjechaliśmy. Dopiero po kilku tygodniach sobie przypomniałam, że zostawiłam aparat w kredensie. Wtedy z tego powodu nawet się ucieszyłam – krył on zbyt wiele wspomnień.

Wyjmuję go teraz i ważę w dłoniach, przypominając sobie ekscytację, która się pojawiła, kiedy zrobiłam pierwsze zdjęcie. Byliśmy wtedy w Kornwalii od trzech dni i nic nie szło po mojej myśli. Lola zniknęła każdego ranka z zielonym plecakiem przewieszonym przez ramię, nawet się



nie zegnając. Tata tracił do niej cierpliwość, a ona wydawała się czerpać satysfakcję z grania mu na nosie. Nie patrzyła mi nawet w oczy.

Liczyłam na zapoznanie kilku osób na plaży, podobnie jak zrobiła to Lola, ale czułam się wyobcowana. Nie należałam do ich świata, w którym rozmawiano w kółko o uniwersytecie i kolejnych etapach życia, schodziłam więc wszystkim z drogi i włóczyłam się po miasteczku, zaglądając do sklepów, bo ku własnemu zaskoczeniu miałam trochę pieniędzy do wydania.

W tajemnicy przed nami mama założyła kiedyś konta bankowe dla Loli i dla mnie, i choć Lola poważnie już nadszarpnęła swój budżet, ja niczego jeszcze z niego nie uszczknęłam. Nie miałam pojęcia, jaki noszę rozmiar ciuchów, a żadne inne wydatki nie przychodziły mi do głowy. Kręciłam się po uliczkach, wpatrując się w witryny, aż natknęłam się na taki sklep, gdzie sprzedawano sprzęt fotograficzny. Wciąż liczyłam na pójście do college'u i uznałam, że nauka fotografowania może być dobrym początkiem.

Mężczyzna w sklepie pokazał mi różne aparaty, aż w końcu zdecydowałam się na używanego nikon. Nie miał wszystkich tych nowych funkcji, ale skusił mnie przyzwoity obiektyw. Sprzedawca pokazał, jak go obsługiwać, a ja opuściłam sklep z nowymi pomysłami. Nie musiałam już dłużej kręcić się po plaży jak piąte koło u wozu – mogłam wybrać się na wycieczkę wzdłuż wybrzeża i fotografować głuptyki szybujące nad falami. Nie mogłam się tego doczekać.

Gdybym wiedziała wtedy, ile narobię sobie w ten sposób problemów, pewnie nigdy nie postawiłabym nogi w tym sklepie.

Aparat zapewniał mi cel każdego dnia, powód do opuszczenia łóżka i znalezienia sobie jakiegoś zakątka, żeby uciec przed rodzinną presją. Próbowałam rozmawiać z Lolą o tym, że można jeszcze coś cennego z tych wakacji wyciągnąć, ale siostra rzuciła mi tylko dziwne spojrzenie i powiedziała, że niczego nie rozumiem. Zakładałam więc codziennie aparat na szyję i wyruszałam w drogę z plecakiem i zapasem jedzenia, skupiając uwagę wyłącznie na morzu, ptakach i kwiatkach.

Pokonywałam całe kilometry ścieżką biegnącą wzdłuż wybrzeża, w pobliżu klifów, uśmiechając się do mijanych osób, których liczba stopniowo spadała, im bardziej oddalałam się od zaludnionych terenów. Powoli stawałam się coraz odważniejsza, zbaczałam ze szlaku w miejscu, gdzie oddalał się on od morza, żeby turyści nie wpadali do wody. Czułam się pełna energii; ignorując przepisy i tablice ostrzegawcze, podchodziłam na czworakach do krawędzi klifów, żeby popatrzeć na skały. Miejsca te były całkiem odludne, nie licząc ostrogojadów, które wydawały z siebie przenikliwe piski podczas poszukiwania pożywienia i rozbijały muszle długimi pomarańczowymi dziobami.

Kończył się już prawie pierwszy tydzień naszego wyjazdu, gdy wszystko się zmieniło. Padał deszcz, ale to nie miało mnie powstrzymać. Zabrałam ze sobą matę, żeby móc się położyć na trawie na skraju klifu, gdzie zauważyłam wielkie skały. Po jednej ich stronie znajdowała się zwężająca zatoczka, a fale przyplływowe rozbijały się spektakularnie o ścianę klifu, wyrzucając pianę wysoko w górę. Chciałam uchwycić ten moment na zdjęciu.

Kiedy tak leżałam, czekając na rozbicie się kolejnej wielkiej fali, na tle hipnotyzującego szumu oceanu usłyszałam pulsowanie silnika i przesunęłam się, żeby spojrzeć na drugą stronę cypla. Łódź, nie na tyle duża ani wymyślna, żeby nazwać ją jachtem motorowym, lecz czymś, co tata określał mianem łodzi motorowej z kabiną, płynęła w stronę brzegu, holując niewielki ponton z silnikiem. Odpuściłam sobie fale i weszłam w paprocie,

przyciskając je do ziemi. Trudno było dostrzec, co dzieje się w dole, i dopiero po podpełznieniu do krawędzi klifu ujrzałam fragment plaży i biały parterowy domek z drewna przycupnięty w połowie drogi na wzgórze, niewidoczny ze szlaku.

Silnik zgasł i słychać było już tylko mewy i szum fal. Po chwili ktoś wyszedł na pokład, a ja chwyciłam aparat i zrobiłam maksymalne zbliżenie. Był to mężczyzna – młody, pewnie po dwudziestce – ubrany w niebieskie spodenki do pływania i białą koszulkę. Wydawał się w ogóle nie reagować na mżawkę. Zrobiłam nie jedno, ale ze trzy zdjęcia.

Zacumował łódź przy boi w odległości stu metrów od brzegu, po czym znikł mi z pola widzenia. Kilka minut później usłyszałam pykanie silnika i zza łodzi wychynął ponton. Kierował się w stronę brzegu. Teraz widziałam mężczyznę znacznie wyraźniej – miał krótko przycięte, ciemne włosy i był gładko ogolony. Kolejne zdjęcie. Kiedy ponton dotknął piasku na plaży, tamten wyskoczył i wyciągnął go na brzeg. Uniosłam aparat i znów powiększyłam obraz w wizjerze. Przesunęłam wzrokiem po jego łydkach, umięśnionych udach i płaskim brzuchu, gdzie koszulka przyłgnęła do skóry. W końcu dotarłam do szerokich ramion, które pracowały, kiedy wciągał ponton na piasek. Kolejne kliknięcie, może więcej.

Zatrzymał się. Opuściłam aparat, kiedy odwrócił się powoli i spojrzał w stronę miejsca, w którym leżałam, zerkając zza krawędzi klifu. Byłam zbyt daleko, by odczytać wyraz jego oczu, ale wydawały się we mnie wwiercać. Zamarłam.

Wydawało mi się, że odczekałam kilka minut, choć równie dobrze mogły to być sekundy, po czym się wycofałam, aż zniknęłam mu z oczu. Zabrakło mi tchu, kiedy poczułam nagły strach, że tamten wbiegnie na szczyt klifu i zrobi mi awanturę, że go szpieguję.

Wcisnęłam aparat do torby i wstałam. Część mnie chciała, żeby pojawił się na wzniesieniu, a druga część była przerażona z powodu, którego nie potrafiłam sobie wytłumaczyć.

Opuściłam głowę i zaczęłam biec dróżką wijącą się wzdłuż wybrzeża, by jak najszybciej dotrzeć w bezpieczne miejsce, którym był teraz dom ciotki Helen.

Wiedziałam jednak, że tam wrócę.

Następnego dnia po tym, jak zobaczyłam w zatoczce mężczyznę – później poznałam go jako Liama – wróciłam na miejsce, żeby znów się przyjrzeć temu miejscu. Myśl o ponownym ujrzeniu go trochę mnie ekscytowała, więc ponownie zesłam ze ścieżki i przecisnęłam się przez szczelinę w głogu, którą znalazłam poprzedniego dnia. Trzymając się nisko, podeszłam bliżej krawędzi klifu i położyłam się, żeby zza niej wyjrzeć. Miałam nadzieję, że go zobaczę, ale na brzegu nikogo nie dostrzegłam. Ponton spoczywał jednak na swoim miejscu, więc nabrałam przekonania, że jego właściciel jest gdzieś w pobliżu, i postanowiłam zaczekać. Słońce grzało mi w plecy i zaczęłam robić się senna. Czułam zapach ziemi, wciąż wilgotnej po wczorajszym deszczu, i wsłuchiwałam się w pokrzykiwanie mew i nieustający szum fal. Odpłynęłam w sen pozbawiony marzeń.

Obudziłam się zmarznięta, jakby słońce znikło za chmurą, i zadrżałam. Zanim zdążyłam się poruszyć, usłyszałam chrzęst zadeptywanych paproci. Leżałam przez chwilę nieruchomo, wstrzymując oddech, a cień chłodził mi plecy. Znajdowałam się w dużej odległości od ścieżki. Nikt nie mógł mnie dostrzec. A jednak wiedziałam, że ktoś za mną stoi.

W końcu odwróciłam głowę. To był on.

– Szukasz kogoś? – spytał. Nie uśmiechał się. Słońce oświetlało go od tyłu, więc twarz pozostawała ukryta w cieniu, a oczy przypominały puste otwory.

Poczułam, jak czerwienię się ze wstydu i strachu. Przyłapał mnie i z pewnością wiedział, że przyszłam tu z jego powodu. Zerknęłam w dal za jego plecami, ale nie zobaczyłam ani jednej przechodzącej osoby. Nikt nie przybyłby mi na pomoc, gdyby postanowił mnie skrzywdzić.

– Widziałem cię wczoraj – dodał. – Gapiłaś się znad krawędzi.

Mój głos przypominał pisk.

– Nie sądziłam, że mnie zauważysz.

Uśmiechnął się, ale nie widziałam go dobrze, więc nie sposób było stwierdzić, czy był to uśmiech sympatii, czy wyraz szyderstwa.

– Jak można by nie zauważyć tych włosów? – Uniosłam podświadomie rękę. Nie znosiłam swoich rudych włosów i obiecałam sobie, że pofarbuję je na czarno po powrocie do domu. Nigdy tego nie zrobiłam. – Skoro tak się interesujesz moim kawałkiem plaży, to może chcesz podejść nieco bliżej? Zwykle nie zachęcam do tego gości, ale dla ciebie zrobię wyjątek.

Chciałam go przeprosić za to całe szpiegowanie, a następnie odejść i już nigdy tu nie wracać, ale kiedy zaczęłam coś bąkać, uniósł rękę.

– Daj spokój. Nic się nie stało, ale nie mów nikomu, że cię zaprosiłem, bo to surowo zabronione. Obiecujesz? Jeśli nie, będę musiał cię zabić. – Roześmiał się, widząc moją minę. – Żartuję. Zawsze jesteś taka łatwowierna?

Jasne, że tak, ale nie chciałam się do tego przyznać.

– Dlaczego to zabronione? – spytałam w obawie, że złamię prawo, jeśli z nim pójdę.

– Bo to mały kawałek raj, a gdyby odkryli go turyści, szybko zmieniliby się w Benidorm. – Nie chwyciłam podanej ręki, więc ją zabrał i wzruszył ramionami. – Jak chcesz. Sama nie znajdziesz jednak zejścia na dół. To twoja ostatnia szansa.

Kiedy się odwrócił, podjęłam szybką decyzję. Nadszedł czas, żebym wyszła ze skorupki, podjęła jakieś ryzyko, a kiedy się odwrócił i słońce oświetliło jego profil, zauważyłam, że jest znacznie przystojniejszy, niż sądziłam. Miał gęste, ciemne brwi, brązowe oczy i silnie zarysowaną żuchwę.

Wstałam i podniosłam swoją torbę, czując ulgę, że aparat wciąż tkwi w środku i że nie zauważył, że robię mu zdjęcia. Czułam, że to by mu się nie spodobało.

– Idę, jeśli oferta wciąż jest aktualna – odpowiedziałam cicho i od razu się zezłościłam za brak pewności siebie. Uśmiechnął się, jakby nawet na chwilę nie zwątpił, że się zgodzę. Od tej pory przestałam wierzyć, że mogę mu czegokolwiek odmówić.

Ścieżka prowadząca do zatoczki była ukryta pośród krzewów głogu i janowca. Opadała dość stromo, wijąc się w różnych kierunkach. Potknęłam się kilka razy i modliłam się, żebym tylko nie upadła na twarz i nie zrobiła z siebie idiotki.

Przeszliśmy koło białego domku, który – jak się później dowiedziałam – należał do Liama, choć nigdy nie zostałam zaproszona do środka. W końcu

minęłam ostatnie kamienie i weszłam na maleńką, piaszczystą plażę otoczoną wysokimi klifami.

– To jest twoja plaża? – wyszeptałam, oszołomiona jej pięknem.

– Formalnie biorąc, to nie. Jestem jednak właścicielem ziemi, po której muszą przejść ludzie, żeby się tu dostać, więc o ile nie przyplyną łodzią, co jest dość trudne ze względu na te zdradliwe skały, to nikt mnie tutaj nie znajdzie. Podoba ci się?

Żadne słowa nie były w stanie opisać tego, co czułam. To miejsce rzeczywiście było rajem, a Liam jego władcą.

– Masz ochotę popływać? – zapytał, zdejmując koszulkę.

– Nie zabrałam stroju – odparłam.

Sądziłam przez moment, że okaże się przewidywalny i zasugeruje, że wcale go nie potrzebuję, ale powiedział tylko:

– Następnym razem.

Liam usiadł obok mnie. Milczeliśmy przez chwilę, wpatrując się w morze. Chciałam rozpaczliwie rozpocząć jakąś rozmowę, więc zagadnęłam go o pracę. Zabrzmiało to dość nudno, ale nawet nie mrugnął. Odpowiedział, że utrzymuje się z łowienia ryb i że do tego służy mu łódź.

Powiedziałam mu, jakie wrażenie zrobiła na mnie jego zatoczka, a on odwrócił głowę, by na mnie spojrzeć.

– Jest piękna, to prawda. Ale możesz przychodzić tu tylko ze mną, nigdy sama.

Wydukałam słowa obietnicy, podekscytowana możliwością powrotu w to miejsce, ale przestraszona tym, że mógłby zmienić zdanie, jeśli powiem lub zrobię coś niewłaściwego.

Liam rozmawiał ze mną o morzu, opowiadał, jak zdradliwy potrafi być ocean w czasie sztormu, kiedy walczy się z łodzią i modli, by nie przegrać walki z przewalającymi się przez pokład falami. Słowa dobierał w sposób dramatyczny, jakby strach wzbudził w nim potężny dreszcz.

– Ale są też takie chwile: fale leniwie wpływają na brzeg, świeci słońce i aż nie sposób uwierzyć, że ten sam ocean wpadł niedawno w taką furię.

Leżał na plecach z rękami podłożonymi pod głowę i zamkniętymi oczami. Dzięki temu mogłam dobrze mu się przyjrzeć, zbadać wzrokiem jego ciało. Teraz, kiedy jestem już trochę starsza i mądrzejsza, przypuszczam, że było to celowe. Nie dotknął mnie, a ja byłam oczarowana. Był dla mnie równie dziki i niebezpieczny jak ocean.

Wtedy poszłam na plażę po raz pierwszy, ale nie ostatni. Kiedy wracałam tamtego dnia, Liam wyciągnął rękę i dotknął delikatnie moich pleców, gdy prowadził mnie ścieżką pod górę. Zadrżałam, a on chyba to wyczuł.

– Wróc jutro, jeśli ci się tu podoba – powiedział. – I zabierz kostium kąpielowy.

Odchodząc, nie byłam pewna, czy jeszcze tu wrócę. Nie wiedziałam, czy mogę sobie zaufać.

Ale oczywiście wróciłam. I drugiego dnia pocałował mnie po raz pierwszy.

Z każdym jego dotykiem czułam coraz większe zawroty głowy – wszystko było dla mnie takie nowe. Miałam prawie dziewiętnaście lat i wciąż byłam dziewicą. Miałam tylko jednego chłopaka cztery lata wcześniej – katastrofa, jak w przypadku większości pierwszych chłopaków – a przez dwa ostatnie lata prawie nie wychodziłam z domu. Liam był starszy – powiedział, że ma dwadzieścia pięć lat – i chyba zdawał sobie sprawę z mojej niewinności. Gdyby zaczął się spieszyć, pewnie bym uciekła. Teraz obecna we mnie cyniczka wie, że postępował zgodnie ze swoim planem, kiedy muskał palcami wrażliwą skórę po wewnętrznej stronie mojego uda.

Było to moje pierwsze doświadczenie związane z pożądaniem. Pragnęłam tego chłopaka, a on o tym wiedział.

Trzeciego dnia przygotowałam piknik, mając nadzieję, że wszystko będzie w porządku. Nie uśmiechnął się i pomyślałam od razu, że przesadziłam. Zmrużył oczy, a potem znikł bez słowa w swoim domu i wrócił z dwiema puszkami schłodzonego piwa. Nie sądziłam, że będę w stanie coś zjeść, ale wybrałam kilka kąsków, a on wcisnął mi jedną z puszek w dłoń.

– Pij – powiedział, a ja oczywiście wykonałam polecenie.

Dlaczego nie zrozumiałam, że ze mną pogrywał? Dlaczego nie spytałam nawet, czemu mieszka tu sam?

Rozłożył koc pod skalnym nawisem, który miał nam zapewnić trochę osłony przed palącym słońcem, po czym uwodzicielskim głosem poprosił, żebym się położyła na plecach.

Delikatnie poluzował paseczki mojego kostiumu, zsunął mi je z ramion, a ja zapomniałam o całym świecie.

Siedzę ze skrzyżowanymi nogami na podłodze i ściskam aparat. Burczy mi w brzuchu i uświadamiam sobie, że nie zjadłam jeszcze niczego, odkąd wstałam z łóżka. Jeśli zamierzam zjeść coś wieczorem, będę musiała pójść do miejscowego sklepu.

Wyjmuję z kredensu ładowarkę i podłączam akumulator, który jest oczywiście całkowicie rozładowany. Nie jestem pewna, czy czuję się już gotowa do oglądania zdjęć, ale może za dzień czy dwa podejść do tego zupełnie inaczej.

Zabieram torebkę z kuchennego stołu i podchodzę do drzwi. Zaczyna się odpływ, odsłaniając skały, ostre i czarne w otaczającej je wodzie. W pobliżu nie ma nikogo, nawet aut na ulicy, a niewielki parking jest całkiem pusty. W okolicy zwykle roi się od turystów, rozumiem więc, dlaczego moja ciotka wybrała tak odludne miejsce.

Zamykam za sobą drzwi, ale nie na klucz. Nigdy nie robiliśmy tego za dnia, jedynie nocami tata przekręcał klucz w zamku. Dzięki temu to z nas, które przyszło do domu pierwsze, mogło dostać się do środka bez problemów.

Idąc w stronę sklepu, próbuję zmienić swoje nastawienie na bardziej pozytywne. Po pierwszym spotkaniu Effie najwyraźniej uznała, że nie warto zawracać sobie mną głowy, ale ja nie mam zamiaru tu zostawać, więc nie muszę poznawać żadnych nowych znajomych. Zamierzam po prostu sprzedać ten dom i zastanowić się, co zrobić z pieniędzmi.

Zanim wyjechałam z Londynu, moje koleżanki z pracy miały mnóstwo pomysłów.

– Pomyśl tylko o tych wszystkich ciuchach, na które będzie cię stać – powiedziała jedna z nich. – Mogłabym pójść z tobą na zakupy, spędziłybyśmy razem fajny dzień.

– Wyjedź w podróż – sugerowała inna. – Z pewnością będę mogła ci potowarzyszyć.



– Nie wyjeżdżaj na długo, Nancy – mruknęła Doreen, kiedy masowałam jej artretyczne palce kremem do rąk. – Będzie nam ciebie brakowało.

A mnie brakuje ich. Są teraz dla mnie jak rodzina, choć może powinnam wyjechać do Florencji i spędzić jeden dzień w galerii Uffizi, którą widziałam tylko na zdjęciach.

Jestem tak pogrążona w myślach, że kiedy schodzę z chodnika, niemal wpadam pod szarą furgonetkę, której kierowca mija mnie i skręca na parking za domem. Oczekuję, że wyskoczy z szoferki i mnie zbeszta, ale nic takiego się nie dzieje, więc wracam do swoich marzeń.

Czując się nieco lepiej niż przez większość dnia, otwieram drzwi sklepu. Wydaje się jeszcze bardziej obcy niż kiedyś, jakby upłynęło naprawdę sporo czasu. Po jednej stronie znajduje się drewniana lada, a za nią wzdłuż ściany ciągną się półki. Przy kasie stoi kobieta, którą pewnie jest Noreen. Rozmawia z kimś zwróconym do mnie plecami, więc posyłam jej uśmiech i zabieram koszyk. Nie mam pojęcia, co kupić, a nie jest to miejsce, w którym można znaleźć wielkie zamrażarki wypełnione gotowymi daniami. Kiedy chodzę wzdłuż wąskich alejek z nadzieją na inspirację i wrzucam do koszyka jedynie antybakteryjny spray do kuchni, słyszę dźwięk staromodnego dzwonka przy drzwiach, zwiastującego nadejście kolejnych klientów. Wciąż nie mogę podjąć decyzji.

Idę wzdłuż kolejnej alejki i zauważam mężczyznę czytającego etykietę na opakowaniu purée ziemniaczanego. Przenosi wzrok na mnie, rozszerza oczy w geście rozpoznania i się uśmiecha. To człowiek, który wszedł do kawiarni w porze lunchu.

– Dzień dobry po raz kolejny – mówi, odkładając produkt z powrotem na półkę.

Przeciska się obok. Unosi wysoko ręce, demonstrując niepotrzebnie, że nie próbuje mnie dotknąć, po czym znów się uśmiecha. Jestem zbyt zaskoczona, by odpowiedzieć, a chwilę później rozlega się dzwonek. Już go nie ma.

Wrzucam do koszyka opakowanie makaronu i sos pomidorowy, po czym podchodzę do kasy. Zauważam, że Noreen spogląda wymownie na kobietę, z którą wciąż rozmawia, po czym przechyla lekko głowę, jakby chciała ją poinformować, że za nią stoję. Stawiam koszyk na ladzie, a tamta odwraca się w moją stronę.

Odnoszę dziwne wrażenie, że skądś ją znam, ale w tej chwili nic nie przychodzi mi do głowy. Uśmiecha się przelotnie i zabiera z lady swoją

torbę z zakupami.

– Do zobaczenia, Noreen – mówi na odchodnym.

Noreen zaczyna wyjmować zakupy z mojego koszyka, żeby je zeskanować, a ja wyczuwam, że tamta kobieta wciąż tu jest i za mną stoi. Odwracam głowę. Usta zacisnęła w ciasną linię, jakby chciała coś powiedzieć, ale stara się tego nie zrobić. W końcu zwycięża chęć nawiązania rozmowy.

– Nancy. – Dostrzega chyba wyraz zdumienia na mojej twarzy. – Tak, wiem, kim jesteś. Nazywam się Angie Dawson. Spotkałyśmy się kilka razy przed laty, ale wtedy miałaś na głowie zupełnie inne sprawy.

– Och, proszę wybaczyć, że pani nie rozpoznałam. Dziękuję, że zajmuje się pani domem.

Wydaje się nieco zaskoczona moim przyjaznym tonem, po chwili jednak mruży oczy.

– Słuchaj, to nie moja sprawa i możesz zrobić, co się żywnie podoba. Ale moja Effie chciała być po prostu miła, wiesz? Może nie zamierzasz tutaj zostać. Może nie zależy ci na nowych znajomościach. Zraniłaś jednak jej uczucia, a mnie się nie wydaje, żeby na to zasłużyła.

Otwieram usta, żeby spytać, o co w ogóle jej chodzi.

– Dwanaście dziewięćdziesiąt trzy – mówi Noreen.

Przenoszę spojrzenie na ladę, grzebię w portmonetce w poszukiwaniu dwudziestofuntowego banknotu, a Angie Dawson opuszcza sklep, zanim udaje mi się ją zatrzymać. Chciałabym za nią wybiec i zapytać, co takiego jej zdaniem zrobiłam, ale odzywa się Noreen, która niespiesznie odlicza moją resztę.

– To dobra rodzina. Dobrzy przyjaciele, a Effie jest jedną z najlepszych.

Patrzę na nią, wstrząśnięta tym, co się przed chwilą wydarzyło. Chcę spytać, co ma na myśli i o co chodziło mamie Effie, ale mam ściśnięte gardło i palą mnie oczy.

Kiedy udaje mi się powstrzymać łzy, Noreen znika na zapleczu, zabieram więc swoją torbę i wychodzę pospiesznie, wciąż mając nadzieję na złapanie Angie. Nigdzie jej jednak nie widzę. Stoję, obserwując całą ulicę, i czuję, jak rośnie we mnie niepokój. Czy powiedziałam wczoraj Effie coś niewłaściwego? Coś, czego nie pamiętam? Dlatego nie przyszła na spotkanie?

Nie znam odpowiedzi na te pytania, więc biorę głęboki wdech i ruszam w stronę domu z opuszczoną głową, starając się bezskutecznie obronić

przed pytaniem, które nawiedza mnie od lat: dlaczego każda relacja w moim życiu kończy się katastrofą? Teraz chcę już tylko położyć się do łóżka, skulić w pościeli i zasnąć z nadzieją, że jutro nadejdzie lepszy dzień.

Wciąż nikogo nie widzę i nie mam pojęcia, jakim cudem Angie zdołała zniknąć tak szybko.

Myśl o jedzeniu przestała być już tak atrakcyjna, ale kiedy otwieram furtkę, staram się przekonać samą siebie, że talerz spaghetti poprawi mi nastrój. Przenoszę wzrok na drzwi wejściowe.

Zamknęłam je, jestem o tym przekonana.

A jednak są teraz szeroko otwarte.

Nie jestem pewna, czy powinnam wejść do środka, czy wezwać pomoc. Co zrobię, jeśli w środku wciąż ktoś jest? Odwracam się w poszukiwaniu jakiegokolwiek przyjaznej twarzy, ale w pobliżu nie ma nikogo. Zniknęła nawet szara furgonetka, zostałam więc zupełnie sama.

Odkładam torbę z zakupami na chwiejny stół w ogrodzie przed domem i delikatnie popycham drzwi. Blokują się o podłogę, więc naciskam mocniej i podskakuję, kiedy uderzają o ścianę.

– Halo! Kto tam? – Mój głos brzmi słabo i żałośnie. Odpowiada mi cisza.

Powinnam wejść do kuchni? W górnej szufladzie leży nóż, ale nie zdołałabym przecież nikogo nim dźgnąć. Wtedy sobie przypominam, że obok pieca opalanego drewnem stoi pogrzebacz – znacznie lepszy wybór.

Wchodzę do środka.

– Jest tu ktoś? – pytam drżącym głosem.

W kuchni nikogo nie ma. Pokój dzienny – a przynajmniej widoczna jego część – też wydaje się pusty. Jeśli chcę chwycić za pogrzebacz, będę musiała zaryzykować.

Pozostawiając drzwi wejściowe szeroko otwarte, żeby nie zablokować sobie drogi ewentualnej ucieczki, zerkam ostrożnie do pokoju. Nie ma nikogo, więc wypuszczam powoli powietrze z płuc.

Stoję w idealnym bezruchu i nasłuchuję. Jeśli usłyszę jakikolwiek odgłos dochodzący z piętra, zdążę przebiec przez pokój, żeby chwycić za broń. Nie słyszę jednak niczego. Ewentualny intruz wie już jednak o mojej obecności, więc z jakiegoś powodu przecinam pokój na palcach, sięgam po pogrzebacz i wyglądam przez okno z nadzieją, że zobaczę kogoś, kogo będę mogła poprosić o pomoc. Ulica jednak uparcie pozostaje opustoszała.

Wołam ponownie, tym razem starając się nadać swojemu głosowi choć odrobinę pewności, ale i tak z mojego gardła wydostaje się jedynie pisk.

– Pozwolę ci odejść. Nie chcę, żeby komuś stała się krzywda. Proszę, zejdź na dół.

Nic. Pozostaje mi wejść na piętro. Serce mi łomocze, a w ustach mam sucho, kiedy stawiam krok za krokiem, ściskając pogrzebacz w prawej dłoni i poręcz schodów w lewej.

Docieram na górę. Wszystkie drzwi są pozamykane. Zostawiłam je tak? Nie pamiętam. Pamiętam jednak dobrze, że niektóre deski na półpiętrze skrzypią. Lola знаła ich położenie i wiedziała, jak tego uniknąć po późnym powrocie do domu. Ja ich położenia nie znam, więc kiedy poruszam się, zdradzam swoją lokalizację.

Podchodzę do pierwszych drzwi, wyciągam lewą rękę, żeby obrócić starą klamkę w kształcie kuli i kopię w drzwi nogą. Uderzają o kabinę prysznicową, ale w łazience nikogo nie ma.

Następne pomieszczenie dzieliłam kiedyś z Lolą. Naciskam klamkę i popycham. Drzwi uderzają lekko o ścianę. Zaglądam pod łóżka. Nie ma tam nikogo, więc o ile ktoś nie kryje się w szafie, to ten pokój również jest pusty.

Deski podłogowe jęczą, kiedy idę korytarzem w stronę frontowej sypialni. To tam musi kryć się intruz, więc kiedy otworzę drzwi, muszę być w pełnej gotowości.

– Możesz wyjść! – wołam donośnym głosem, choć wyraźnie słyszę w nim drżenie. – Drzwi są otwarte. Proszę, po prostu sobie idź.

Kończę niemal krzykiem, ale nie ma żadnej odpowiedzi.

Po raz ostatni naciskam klamkę i otwieram drzwi.

Nagle na schodach rozlega się tupot stóp, a ja odwracam się gwałtownie i opieram o ścianę.

– Jezu! – woła Effie na widok mnie wymachującej pogrzebaczem. – Co się, kurwa, dzieje, Nancy? Słyszałam z zewnątrz, jak się drzesz.

– Effie? – pytam, niemal osuwając się po ścianie. – Co ty tutaj robisz?

– Teraz to chyba najmniej istotne pytanie. Dlaczego trzymasz ten cholerny pogrzebacz?

Stoi z dłońmi wspartymi na biodrach i chyba po raz pierwszy się nie uśmiecha.

– Wróciłam ze sklepu i drzwi wejściowe były otwarte. Pomyślałam, że ktoś grasuje w domu.

– Ale nikogo nie ma?

– Nie wydaje mi się, choć nie zajrzałam jeszcze do szaf.

– No tak – mówi. Opuszcza ręce wzdłuż ciała i przecina pomieszczenie. – Wychodź, sukinsynu! – Otwiera drzwi szafy. Pusta. – A obok? – pyta, a ja tylko kiwam głową.

– Okej! – woła po chwili. – Czysto. Pewnie ktoś przyszedł ci coś powiedzieć, a potem sobie poszedł, nie zamykając ich za sobą jak należy.

Wraca do mojej sypialni i wzrusza ramionami, jakby to było zupełnie normalne zachowanie. Może tutaj tak jest. Nie wyobrażam sobie nikogo w Londynie otwierającego ot tak drzwi, ale przecież Effie właśnie tak postąpiła wczoraj. Teraz na dodatek czuję się jak idiotka.

– Nie wystraszyłaś się? – pytam, wciąż zaskoczona werwą, z jaką otwierała drzwi.

– Oczywiście, że nie. Gdyby ktoś tu był, to musiałby być dzieciakiem. Ktoś, kto chciałby zrobić coś złego, nie chowałby się przed kościstą laską z pogrzebaczem, prawda? Bez urazy.

Kręcę głową w reakcji na jej optymistyczne podejście. Ja, oczywiście, założyłam od razu najgorsze.

– Daj spokój – dodaje, wycofując się. – Nastawię czajnik. Na wino chyba trochę jeszcze za wcześnie!

Odwracam się, żeby za nią pójść, kiedy mój wzrok ląduje na łożku. Poduszki są spulchnione, a cienka kołdra leży pod lekkim kątem, jakby została pospiesznie podciągnięta.

Kiedy to zrobiłam? Odwróciłam pościel, żeby ją przewietrzyć, a teraz całość wydaje się posłana. To moja sprawka? Czy stres i brak snu mają na mnie taki wpływ, że zapominam?

Wychodzę powoli, a Effie zeskakuje po schodach. Zatrzymuje się jednak po drodze i odwraca głowę.

– Wiem, że nie chcesz, żebym zawracała ci głowę. Postawiłaś sprawę jasno. Przyszłam tylko powiedzieć, że nie mam z tym problemu i zapewnić cię, że wciąż będę w pobliżu, gdybyś zmieniła zdanie. – Zanim udaje mi się cokolwiek powiedzieć, dociera na sam dół. – Herbaty? – pyta, napełniając czajnik wodą z kranu.

– Poproszę – odpowiadam słabo. Jej słowa wciąż wirują mi w głowie. – Co miałaś na myśli, mówiąc, że nie chcę, żebyś zawracała mi głowę? Spotkałam właśnie twoją mamę i powiedziała mi coś o moim niegrzecznym zachowaniu względem ciebie. Dlaczego tak w ogóle pomyślałyście?

Effie odwraca się w moją stronę, nieco zbity z tropu.

– Bo wysłałaś mi maila i napisałaś, że nie chcesz nikogo tu znać, bo i tak wyjeżdżasz. Poprosiłaś, żebym dała ci święty spokój. – Wzrusza ramionami i robi minę. – A jednak tu jestem! Pomyślałam, że dobrze byłoby cię zapewnić, że to rozumiem. Wiem, że musi ci być trudno, ale nawet jeśli tak teraz nie uważasz, przydałby ci się przyjaciel albo ktoś, do kogo mogłabyś się zwrócić.

Czuję, jak moje czoło pokrywa się zmarszczkami. Ona też to widzi.

– No co? – pyta.

– Nie wiem, o czym ty mówisz, Effie. Poszłam do kawiarni w porze lunchu i długo na ciebie czekałam. Pomyślałam, że uznałaś to za stratę czasu, poza tym nie znam twojego adresu mailowego.

Teraz ona ściąga brwi.

– Pomyślałam, że wzięłaś go ze strony firmy. Twierdzisz, że do mnie nie pisałaś?

– Oczywiście, że nie! Byłam szczęśliwa, że cię znalazłam, a raczej – że ty znalazłaś mnie. – Podsuwam sobie krzesło i siadam ciężko. – Z jakiego adresu to przyszło?

Wyjmuje telefon i mi pokazuje.

– To nie jest mój adres mailowy – odpowiadam. – O Boże. Co tu się wyprawia? Dlaczego ktoś zrobił coś takiego?

Effie stawia na stole dwa kubki z herbatą i siada naprzeciw mnie.

– To rzeczywiście dziwne, jakby ktoś próbował wbić pomiędzy nas klin. Przychodzi ci do głowy, kto może za tym stać?

Kręcę powoli głową.

– Nikogo tu nie znam. Ktoś założył fejkowy adres mailowy, ale dlaczego? – Wyczuwam panikę w swoim głosie i nabieram głęboko powietrza.

Effie pochyla się do przodu i kładzie dłoń na moim ramieniu.

– Dojdziemy do tego. Nie przejmuj się.

Jeśli ktoś był w moim domu, uznaję to za coś niebezpiecznego, ale Effie wydaje się przekonana, że to tylko przypadkowy gość, który zostawił otwarte drzwi, a ja nie potrafię udowodnić, że mogło być inaczej. Chcę podzielić się z nią swoimi podejrzeniami dotyczącymi łóżka, ale wiem, że zabrzmiałoby to bardzo dziwnie. Dlaczego ktoś miałby się włamać, żeby posłać moje łóżko? Effie mogłaby się zacząć zastanawiać, czy to nie ja jestem źródłem problemu – czy nie robię tego sama, by zwrócić na siebie uwagę. Albo po prostu mam nierówno pod sufitem.

– Posłuchaj – mówi. – Zamiast tu siedzieć i się zamartwiać, zróbmy coś praktycznego. Powiedziałaś mi wczoraj, że planujesz posprzątać w szafkach i zabrać ich zawartość do sklepu charytatywnego. Może ci w tym pomogę?

Patrzę na jej miłą twarz. Nie śmieje się jak zwykle, lecz uśmiecha ze współczuciem, a ja czuję lekką złość. Straciłam ją prawie jako przyjaciółkę i nagle wydaje się to tragedią.

– Jeśli naprawdę tego chcesz – odpowiadam, dopijając herbatę. – W tych szafkach nagromadziło się mnóstwo naczyń i garnków, których nie chcę zatrzymać. Jeśli możesz mi pomóc, to byłoby naprawdę wspaniale.

– Świetnie! – Zrywa się z krzesła. – Lubię porządne sprzątanko. Masz jakieś kartony?

Wydaję z siebie jęk. Miałam o to spytać w sklepie, ale zdekoncentrowała mnie rozmowa z Angie. Nie mogę jednak usprawiedliwić się w taki sposób przed Effie.

– Nie, ale może są jakieś w szopie w ogrodzie. Nie chciałam tam iść, bo boję się szczurów. Naprawdę ich nie znoszę.

Effie się śmieje.

– Myślałam, że wychowałaś się na farmie?



– W gospodarstwie, farma to raczej zbyt duże słowo. I wciąż ich nienawidzę.

– No cóż, masz szczęście, bo nie mam z nimi problemu. Mój brat miał nawet jednego.

Drzę na samą myśl.

Pięć minut później stoimy przed szopą. Wpatruję się w drzwi, a Effie rzuca mi pytające spojrzenie.

– Byłaś już w środku?

– Krótko, tuż po zniknięciu Loli. Jeden z policjantów zajrzał do środka, a ja trzymałam się za jego plecami. Jasne, martwiłam się o siostrę, ale szczury przerażały mnie bardziej.

– Czego on tam szukał?

– Pewnie Loli. Nie wiem, czy spodziewał się znaleźć ją za kosiarką? – Uśmiecham się, choć wcale nie jest mi do śmiechu. – Musiał pewnie wszędzie zajrzeć, ale otworzył tylko drzwi, spojrzął do środka, stwierdził, że jej tam nie ma, i tyle. Takie tam stwierdzenie faktu.

Effie patrzy na mnie z uniesionymi brwiami, ale nie komentuje mojego gorzkiego tonu.

– O ile dobrze pamiętam, Lola po prostu zniknęła pewnego dnia, prawda? Nie widziałaś jej ani nie słyszałaś od tamtej pory?

Kręcę głową, niezdolna w tej chwili do mówienia. Effie zerka na mnie i kiwa głową. Domyśla się, że znów uciekam myślami w przeszłość, jak zwykłam to robić od przyjazdu tutaj. Podchodzi do szopy i otwiera drzwi, a ja oczywiście trzymam się z dala i obserwuję.

Nie wspominam jej o tym, że kiedy przeprowadziłam się do Londynu, niestrudzenie szukałam Loli. Nikt nie wie o godzinach, które poświęciłam na przeczesywanie ulic, odwiedziny w hostelach, przytułkach, w każdym miejscu, które tylko przychodziło mi do głowy. Ryzykowałam nawet wypytywaniem o nią w niebezpiecznych dzielnicach w nocy, kiedy ludzie słodko spali. Przez dwa lata nie natrafiłam na żaden ślad. Nawet teraz, kiedy widzę kogoś o zbliżonej fryzurze, biegnę za tą osobą jak oszalała. Ale to nigdy nie jest ona, jedynie jakaś wstrząśnięta kobieta, która się zastanawia, dlaczego ją ścigam.

Czuję ból na myśl o swoim udziale w zniknięciu Loli. Nie potrafię sobie wybaczyć, że ją ignorowałam, kiedy próbowała rozmawiać, że krzyczałam na

nią, kiedy wybiegłam z domu, żeby uciec od wszystkich. Byłam zbyt nieszczęśliwa, by słuchać, ale to żadne usprawiedliwienie. Liam, chłopak, którego niesłusznie uważałam za swoją miłość, złamał mi serce, ale mój żal nie wynikał wyłącznie z tego faktu. Skumulowało się po prostu wszystko, co się wcześniej wydarzyło – utrata mamy, obwinianie mnie o to przez wszystkich, no i to, że sama obwinałam siebie.

Chciałam umrzeć tamtej nocy i płakałam, aż zupełnie opadłam z sił. Nie miałam już żadnego celu w życiu. Ludzie mnie nienawidzili i zastanawiałam się nawet przez chwilę, jak by to było rzucić się w dół z klifu. Wtedy pomyślałam o Loli. Kiedy zobaczyła, że płaczę, zapytała mnie o powód. Próbowała pokazać, że jej na mnie zależy, a w zamian dostała jedynie agresję. Ostatecznie to wspomnienie jej troski sprawiło, że podniosłam się z wilgotnej trawy i pobiegłam z powrotem do domu.

Miałam nadzieję, że wciąż ją tam zastanę. Ale już jej nie było. Pomyślałam, że poszła na plażę, więc wskoczyłam do łóżka i naciągnęłam kołdrę na głowę. Chciałam poczekać ze snem na jej powrót. Nie obchodziło mnie polecenie taty, żebym nie rozmawiała z nią na temat mamy. Miałam zamiar poprosić ją, by mnie wysłuchała, i wyjaśnić, co się zdarzyło i dlaczego. Chciałam błagać ją o przebaczenie i zrozumienie. Zapytałabym również, co chciała mnie powiedzieć. Tym razem bym jej wysłuchała.

Dopiero kiedy się obudziłam następnego ranka, zaspana zauważyłam, że łóżko Loli wciąż było puste.

### *11 lat wcześniej*

Wydawało mi się, że łzy zupełnie skleiły mi powieki. Oparłam na nich palce i powoli otworzyłam, by wpuścić pomiędzy nie słońce. Słyszałam ruch na parterze i spojrzałam na łóżko Loli.

Kiedy wstawała, zawsze zostawiała pościel w nieładzie i zwykle ścieliłam jej łóżko przy okazji ślania własnego. Jednak cienka kołdra była rozprostowana, a poduszki spulchnione, jak poprzedniego dnia wieczorem. Choć wracała czasem późno, nigdy nie spędziła całej nocy poza domem. Jęknęłam, uświadomiwszy sobie, że nie zdołałam powstrzymać snu. Gdybym wiedziała wcześniej, że nie wróci, poszłabym jej poszukać jeszcze przed przebudzeniem się taty. Teraz wiedziałam, że wpadnie we wściekłość.

Wstałam z wysiłkiem z łóżka, żeby rozpocząć poszukiwania. Podeszłam do szafy po czystą koszulkę i otworzyłam drzwi. Stałam przez chwilę zamyślona. Po lewej stronie wisiały moje rzeczy, ale część należąca do Loli była niemal pusta. Chwyciłam torbę, której używałyśmy do przechowywania brudnej odzieży, po czym wytrząsnęłam zawartość na dywan i zaczęłam oddzielać moje rzeczy od jej. Sądząc po tym, co pozostało w szafie i co nadawało się do prania, większości ubrań Loli brakowało.

Znikł też jej szmaragdowy plecak, który zwykle leżał w kącie pokoju, ale tego się spodziewałam, skoro nie było jej w domu. Zabierała go ze sobą dosłownie wszędzie. Zerwałam się z klęczek i podbiegłam do stolika nocnego, gdzie trzymała pieniądze. Nawet Lola była na tyle rozsądna, że nie zabierała ich ze sobą na plażę. Koperta, w której je przechowywała, znikła. Z konta, które założyła mama, wypłaciła dwa tysiące funtów, twierdząc, że chce ich dotknąć i je zobaczyć. Tata był wściekły. Powiedział, że mama powinna była dopilnować, by Lola nie mogła ich wypłacić przed ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia, ale było już za późno. Wiedziałam, że część wydała, ale w kopercie przechowywała ponad tysiąc pięćset funtów.

– Tato! Widziałeś może Lolę? – zawołałam z półpiętra, pochylając się nad poręczą.

– Nie ma jej w łóżku?

– Nie i wygląda na to, że dziś tu nie spała. – Zbiegłam na dół. Nie chciałam krzyczeć z góry w tej sprawie. – Może przesadzam z reakcją, ale nie ma jej pieniędzy i części ubrań.

Tata upuścił z brękiem łyżkę, którą jadł owsiankę.

– Słucham?

Nie czekając na moją odpowiedź, wbiegł na górę. Słyszałam, jak otwiera szuflady i trzaska drzwiami od szafy.

– Kurwa! Coś ty zrobiła, Lola? – zawołał.

Weszłam z powrotem na piętro.

– Musimy wezwać policję, tato.

Odwrócił się do mnie.

– Nie bądź śmieszna, Nancy. Po prostu posunęła się odrobinę za daleko. Wróci później, sama zobaczysz.

Nie wierzyłam mu. Miałam jednak nadzieję, że się nie myli, ale nie byłam gotowa na to, żeby beczynnie siedzieć.

– Poszukam jej. Idziesz ze mną?

Odwrocił wzrok.

– Nie. Zaczekam tutaj na jej powrót. Mamy ze sobą do porozmawiania, poza tym dzieciaki na plaży będą bardziej skłonne pogadać z tobą niż ze mną. Idź, Nancy. – Zmierzałam już w stronę drzwi, kiedy znów się odezwał:

– Dlaczego nie zauważyłaś, że coś jest nie tak? Jesteś jej siostrą!

Do oczu napłynęły mi łzy. Miał oczywiście rację, a gdybym nie zasnęła, zorientowałabym się wcześniej, że jej nie ma. Nie miałam jednak czasu na usprawiedliwienie się. Chciałam jedynie znaleźć Lolę.

Pobiegłam na plażę, ale było jeszcze wcześniej i nie zastałam tam zbyt wielu osób. Rozpoznałam dziewczynę, która rozkładała ręcznik, żeby złapać pierwsze promienie słońca. Wielokrotnie widziałam siostrę ze znajomymi – przynajmniej dopóki nie poznałam Liama – i zapamiętałam, że z nią rozmawiała.

Podbiegłam bliżej. Była dość nieprzyjemnie wyglądającą dziewczyną o nienaturalnie ciemnych włosach, które kończyły się ostrą jak brzytwa linią na plecach.

– Widziałaś może Lolę? – zapytałam z paniką w głosie.

Wydawała się zaskoczona wyrazem mojej twarzy, ale w końcu oderwała ode mnie wzrok.

– Nie, sorry.

– Kiedy widziałaś ją po raz ostatni?

Pokręciła głową, znów unikając mojego spojrzenia.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć? Jeśli wkrótce jej nie znajdę, wezwę policję, więc możesz odpowiedzieć albo mnie, albo im.

Wtedy nieco się zaniepokoiła.

– Nie odpowiadam za Lolę.

– Ale ja tak. Gdzie ona jest? Co się stało?

Opadła na kolana, żeby rozprostować ręcznik. Wiedziałam, że robi to tylko po to, żeby na mnie nie spojrzeć.

– Czyli nie ma jej w domu?

Cmoknęłam z irytacją.

– Gdyby była, to chyba bym nie pytała? Nie spała dziś w swoim łóżku i brakuje części jej rzeczy. Co wiesz na ten temat?

Westchnęła.

– Ja pierdolę. Zrobiła to, prawda?

- Co zrobiła? – prawie na nią krzyknęłam.
- Już od paru dni planowała się stąd urwać. Razem z Quinn.
- Kim, do cholery, jest Quinn?

Rzuciła mi zdziwione spojrzenie.

– Wszyscy wiedzą, kim jest Quinn! Nie da się jej nie zauważyć. Uważa się za pieprzoną Marilyn Monroe.

Wiedziałam, kogo ma na myśli. Widziałam ją na plaży. Wyróżniała się na tle innych dziewczyn o identycznych fryzurach, które stale zarzucały włosy na plecy, i w skąpych bikini. Włosy Quinn zawsze przypominały burzę jasnych loków, choć z pewnością zostały pofarbowane, bo rzęsy miała kruczoczarne. Czerwona szminka i jednoczęściowy kostium w stylu lat pięćdziesiątych dopełniały obrazu i wyróżniały ją z tłumu, co było zapewne świadomym zamiarem.

– Czyli Quinn też uciekła?

– Tak. Matka stale oskarżała ją o kradzież pieniędzy, ale odpowiadał za to jej chłopak. Matki, nie Quinn. Nie mogła oczywiście tego udowodnić, ale miała już dość. Planowała to od kilku dni, a Lola pytała, czy może jej towarzyszyć. Wybierały się do Londynu. Nic więcej nie wiem.

Przez moment nie byłam w stanie wykrztusić słowa. Dziewczyna zaczęła wypakowywać swoje drobiazgi z torby, wciąż starając się na mnie nie patrzeć.

– Czy Lola powiedziała, dlaczego chce uciec? – zapytałam drżącym głosem.

– Nie mnie. Chyba powiedziała Quinn. Chciała się chyba upewnić, że ta zabierze ją ze sobą. Ale ja nie mam pojęcia. – W końcu na mnie spojrzała. – Sorry, naprawdę nic więcej nie wiem i dokładnie tyle samo powiem policji, jeśli mnie spytają.

Poprosiłam ją jeszcze o nazwisko i ruszyłam z powrotem w stronę ulicy.

Lola zniknęła.

Opowiadam Effie w skrócie o tym, co się wydarzyło i jak w końcu udało mi się przekonać tatę do zgłoszenia zaginięcia na policję. Oznajmiłam po prostu, że jeśli tego nie zrobi, ja się tym zajmę. Nie był zbyt zadowolony.

– On był przekonany, że to po prostu głupi numer, mający na celu zwrócenie naszej uwagi. Uważał, że wróci w ciągu doby, a policja w niczym nie pomoże i jedynie uzna, że Lola wyjechała z kimś starszym, czyli zasadniczo dorosłym. Uciekła z dziewczyną imieniem Quinn, która nieco się różniła od innych.

– Wiem, co masz na myśli. Mówisz o Quinn Asher i masz rację, z pewnością była inna. Nadal jest, choć nie w tak ekstremalnym stopniu. Wróciła tutaj, kiedy jej matka się wyprowadziła.

Pochylam się i przygryzam wargę.

– Serio? Wiesz, gdzie mogę ją znaleźć? Mogłaby mi powiedzieć, dokąd uciekła Lola.

– Nie wiem, gdzie mieszka, ale mogę popytać, jeśli chcesz. – Czuję powiew optymizmu, ale Effie marszczy czoło. – Nancy, nie możemy zakładać, że trzymały się razem po ucieczce... sama wiesz, to było jedenaście lat temu... ale obiecuję, że postaram się jak najwięcej dowiedzieć. Czy policja nie rozmawiała wtedy z Quinn?

– Okazali się bezużyteczni. Dowiedziałam się tylko, że Lola wyjechała z nieprzymuszonej woli z Quinn, która była wówczas osiemnastolatką, zatem nie zaklasyfikowali sprawy jako wymagającej natychmiastowej reakcji. Mogli jednak zrobić znacznie więcej. Ona była jeszcze dzieciakiem.

Przypominam sobie policyjne przesłuchania. Zapytali, czy przychodzi nam do głowy jakikolwiek powód, dla którego Lola mogła zechcieć uciec, a ja opowiedziałam im o śmierci mamy. Przyznałam nawet, że moim zdaniem Lola mnie za to obwiniała, bo nie mogła nawet spojrzeć mi w oczy. Nie wspomniałam jednak, że od przyjazdu do Kornwalii zachowywała się dość dziwnie ani że kłóciła się z tatą. Nie miałam po prostu wątpliwości, że była to jedynie demonstracja nastoletniego buntu.

– Zachowywali pozory – mówię Effie, która zaczyna wyciągać kartony z szopy. – Próbowali namierzyć telefon Loli, ale był wyłączony. Dotarli do historii jej połączeń, a ostatnie, które odebrała, było od Quinn, której telefon ich zdaniem został wyłączony. Obiecali obserwować oba numery, ale nie podejrzewali, że to coś da. Jeśli żadna z nich nie chciała zostać odnaleziona, to pewnie pozbyły się kart SIM, jeśli nie samych komórek. Nagrania z monitoringu przy dworcach autobusowych i kolejowych niczego nie dały. Inne dzieciaki twierdziły, że Quinn umówiła się z paroma chłopakami, którzy wybierali się do Londynu. Zamierzali podrzucić Quinn i Lolę, ale nikt nie wiedział, kim oni byli. Policja poprosiła rodzinę Quinn o kontakt, gdyby ta się do nich odezwała, ale matka stwierdziła, że gdyby tylko wiedziała, gdzie szukać córki, to kazałaby ją aresztować za kradzież pieniędzy, więc nie spodziewała się ponownego kontaktu.

– Nieźle – mruknęła Effie, kręcąc głową w reakcji na matczyną złośliwość.

Pamiętam dwoje funkcjonariuszy. Jedną z nich była młoda, ciemnowłosa kobieta uczesana w kok. Wyraziła współczucie, choć niewiele osiągnęła. Poprosiła swojego kolegę o sprawdzenie domu i przybudówek, a sama rozmawiała z tatą o działaniach, które muszą podjąć. Na mnie spadło zadanie oprowadzenia policjanta. Facet nie sprawiał wrażenia szczególnie zainteresowanego. Był ode mnie niewiele starszy, miał pociągłą twarz i pokryty krostami podbródek.

– Zajrzę w każde oczywiste miejsce, na wypadek gdyby się ukrywała lub gdybyś to ty ją gdzieś ukryła – powiedział z uśmiechem, który sugerował, że powinnam się albo roześmiać, albo zaniepokoić. Nie zrobiłam ani jednego, ani drugiego. Mało tego, jego słowa były tak niedopuszczalne, że rozważałam nawet zgłoszenie tego. Ale za bardzo martwiłam się o Lolę, żeby zawracać sobie tym głowę.

Po odjeździe policji usiedliśmy z tatą w kuchni i ściskaliśmy w dłoniach kubki z herbatą, jakby od tego zależało nasze życie.

– Dlaczego to zrobiła? – mruknął. Wyglądał mizernie i wtedy uświadomiłam sobie, że to wydarzenie uderzyło go bardziej niż śmierć mamy. Z pewnością uważał, że powinien być lepiej zaopiekować się córką. – Zrujnuje nas, mówię ci.

Nie miałam pojęcia, co to oznacza, ale czułam, że się zdenerwuje, jeśli spytam. Pomimo mojego milczenia nie przestał mnie obwiniać.



– Powinnaś była bardziej na nią uważać, Nancy. Jesteś jej starszą siostrą, ale przez ostatni tydzień prawie cię tutaj nie było. Gdzie się, do cholery, podziewałaś i dlaczego nie zauważyłaś, że dzieje się z nią coś niedobrego?

Poczucie winy osiadło na moim sercu jak kamień i wciąż tam spoczywa. Może tata miał rację. Wiem, że przestałam się martwić o Lolę, uznając to za zadanie taty, a on nie kazał mi na nią naciskać. Powinnam była jednak uważniej się jej przyglądać. Może w ten sposób zapobiegłabym tej ucieczce. Tata miał rację. W domu byłam niemal gościem.

Spędzałam przecież czas z Liamem.

\*

Effie zaczęła już opróżniać szopę, a ja stoję za nią, utrzymując bezpieczny dystans.

– Tu nie ma żadnych szczurów. – Śmieje się. – A nawet jeśli są, to robimy tyle hałasu, że już pewnie pouciekały. Możesz podejść bliżej.

Zbliżam się niechętnie do drzwi. Niewiele się tu zmieniło od tamtej rozmowy z policjantem. O tylną ściankę oparty stoi rower, a obok pomarańczowa kosiarka, która wygląda na zupełnie nieużywaną – co potwierdza też długość trawy. Na gwoździach wiszą narzędzia, a po jednej ze stron piętrzy się stos plastikowych skrzynek.

– No, to całkiem niezłe znalezisko. Przydadzą się do przetransportowania rzeczy do sklepu charytatywnego. Do tego są pozamykane, więc o szczurach nie ma mowy! – mówi Effie, wyraźnie zadowolona ze swojego odkrycia. – Ciekawe, co się w nich kryje.

– Nie mam pojęcia. Policjant ich nie otwierał, bo są za małe, żeby zmieściła się w nich Lola – mówię z lekką ironią w głosie.

Effie wyciąga pierwszą skrzynkę i zdejmuje wieko. Z miejsca, w którym stoję, nie mogę dostrzec zawartości.

– Tylko worki z nawozem. Masz – mówi, targając kolejną skrzynkę. – Ja je powijmuję, a ty sprawdź zawartość.

Zaglądam do skrzynki. Prawda, żadnych zwierząt w środku. Znajduję sporo paczuszek z nasionami. Niektóre są otwarte i lekko zapleśniałe, inne nietknięte.

– Ta jest trochę cięższa – mówi Effie, podając mi pojemnik z różowego tworzywa.

Odstawiam go na ziemię i zdejmuję wieko. Na górze widzę kilka kawałków pozwijanych gazet, ale moją uwagę przyciąga coś, co znajduje się pod spodem – kolor, który rozpoznaję.

Zastygam, nie mogąc uwierzyć w to, co widzę. Choć słońce grzeje mi w plecy, przechodzi mnie zimny dreszcz. Zaczynam rozpaczliwie rozrywać papier, żeby odsłonić to, co nim owinięto.

– Co jest? – pyta Effie. Czuję, jak pada na mnie cień, kiedy staje tuż nade mną. – O co chodzi, Nancy? – Nie odpowiadam. – Jesteś blada jak prześcieradło.

Nadal milczę. Nie jestem w stanie się odezwać. W pojemniku znajduje się szmaragdowy plecak, tak wypchany ubraniami, że te aż wystają ponad jego obrys. Przypominam sobie, jak każdego dnia, ubrana tylko w bikini i ręcznik, podnosiła go z kuchennego stołu i przerzucała przez ramię.

To plecak Loli.

Zielony plecak leży między nami na stole. Wiem, że powinnam zajrzeć do środka, ale nie mogę się na to zdobyć. Kiedy to zrobię, będę zmuszona wypuścić na powierzchnię straszne myśli, które krążą mi po głowie.

Effie przygotowuje kolejną filiżankę herbaty. Nie wie, co powiedzieć, więc stara się czymś zająć dłonie. W końcu siada i stawia herbatę przede mną.

– Mogę coś dla ciebie zrobić? Mam zajrzeć do środka?

Kręcę głową i bez zastanowienia wstaję. Podnoszę plecak, odwracam do góry nogami i wytrząsam zawartość na blat, następnie sprawdzam, czy nic w nim nie zostało. Nie jest to gigantyczny plecak, ale Lola upchnęła do niego chyba całą swoją letnią garderobę.

Effie siedzi naprzeciw mnie i przygląda się w milczeniu. Cieszę się, że nie próbuje wyskakiwać z jakimś głupim komentarzem.

Opadam ponownie na krzesło i wtedy przypominam sobie o przednich kieszeniach. Moje drżące ręce odpinają każdą z nich. W jednej znajduję tylko kilka przyborów do makijażu, a w drugiej upchniętą głęboko kopertę. Wiem, co zawiera. Pieniądze Loli.

Zaczynam liczyć, oblizując palce, by oddzielić banknoty. Wydaję z siebie jęk i odkładam gotówkę na stół. Jest tu wszystko, co do pensa. Tysiąc pięćset dwadzieścia funtów.

– Co myślisz, Nancy? – pyta w końcu Effie.

Nie chcę myśleć. To zbyt bolesne. Ona odeszła. Uciekła razem z Quinn. Tyle wiemy. Policja przesłuchała dzieciaki, z którymi się trzymała, i każdy powtórzył to samo.

Mogę zrozumieć, że odeszła bez odzieży – bez stroju plażowego. Trudno mi jednak uwierzyć, że nie zabrałaby swoich pieniędzy.

W mojej głowie pojawiają się przerażające obrazy, w których ktoś krzywdzi Lolę, szarpie ją, kopie i krzyczy, po czym wciąga do furgonetki lub bagażnika samochodu, by ją wywieźć Bóg jeden wie w jakim celu, o którym nawet nie chcę myśleć. Kręcę głową, jakby to miało ją oczyścić i powstrzymać jeszcze gorsze wizje.

Mam ochotę krzyknąć: „Co się stało z moją siostrą? Gdzie jesteś, Lola?”.

– Przykro mi to mówić, Nancy, ale chyba powinnaś zadzwonić na policję – mówi cicho Effie.

Wydaję z siebie jęk i wskazuję plecak.

– Powinni byli to znaleźć jedenaście lat temu, ale nawet nie sprawdzili tych skrzynek, prawda? Co to im da po tylu latach? Powiedzą mi jedynie, że Lola ma teraz dwadzieścia sześć lat i nie jest już piętnastolatką w niebezpieczeństwie. Dlaczego mieliby się tym teraz zainteresować, skoro nie zainteresowali się wtedy?

– Uważam, że się zainteresują. Zadzwonź na policję, Nancy.

\*

Effie wychodzi i zajmuje jedno ze starych krzeseł w wyłożonym kostką frontowym ogródku. Jestem jej za to wdzięczna. Cieszę się, że jest blisko i nie zostałam z tym sama. Wybieram numer drżącymi palcami, ale w ostatniej chwili postanawiam, że nie powiem im o wszystkim przez telefon. Chcę zobaczyć wyraz ich twarzy, przekonać się, czy sprawa jest tak poważna, jak mi się teraz wydaje. Nie chcę dać im szansy na zlekceważenie mnie, poza tym nie jestem pewna, czy zdołam wypowiedzieć te słowa na głos.

Kilka chwil później Effie wsuwa do środka głowę.

– Skończyłaś? – pyta, a ja kiwam głową, starając się do niej uśmiechnąć. – Jak poszło?

Wzdycham.

– Nie za bardzo. Wspomniałam o policjantce, która zajmowała się wtedy tą sprawą, i zastanawiałam się, czy wciąż służy na tym posterunku. Okazała mi przynajmniej współczucie, a pomyślałam, że byłoby lepiej zagadać do kogoś, kto coś wie o tej sprawie. Wygląda na to, że awansowała teraz do stopnia sierżanta. Nie zastałam jej, ale zapewnili mnie, że jeśli nie potrzebuję naglej pomocy, to przekażą jej wszystko, kiedy wróci.

– Pamiętasz jej nazwisko?

– Kiedyś była posterunkową King, teraz jest sierżant King.

Effie układa usta w idealne „O”.

– O co chodzi? – pytam.

– Znam ją. Stephanie King. Słuchaj, rozumiem doskonale, jaką masz opinię na temat prowadzenia sprawy zniknięcia Loli przez policję, ale

uwierz, Steph jest w porządku.

Wydymam lekko usta.

– Serio?

– Tak. Wtedy musiała być bardzo młoda, ale jest bystra. Chodziła do szkoły z moją siostrą. Włóczyłam się za nimi trochę, bo sądziłam, że uważają się za Bóg wie kogo, ale to był dla Steph ciężki okres. Ojciec dawał jej popalić. Zostawił rodzinę i odszedł z najlepszą przyjaciółką żony, a potem nie kontaktował się z dziećmi przez całe lata. Steph przez pewien czas okazywała swój gniew i była dość zrzędliva, ale najbardziej ucierpiał jej brat – u niego skończyło się na depresji. Chyba wciąż mieszka z matką, choć jest w moim wieku. – Śmieje się przez chwilę. – Ale co ja gadam... sama mieszkam z mamą! Chciałam tylko powiedzieć, że moim zdaniem możesz zaufać Stephanie. Komuś musisz, zrzędliva czy nie, ona akurat ma dobre serce.

Słucham jej jednym uchem. Nie mogę oderwać wzroku od pieniędzy i choć próbuję sobie wmówić, że istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie zniknięcia Loli i że mieszka ona gdzieś w Londynie, gdzie ma pracę, dom i partnera, to czuję podświadomie, że to tylko myślenie życzeniowe. Istnieją wiarygodniejsze wytłumaczenia, ale te są zdecydowani bardziej niepokojące. Próbuję przełknąć ślinę, ale mam ściśnięte gardło.

– Co chcesz teraz zrobić? – pyta Effie. – Chyba nie masz już ochoty ogarniać domu?

Kręcę głową. Nie myślę już nawet o porcelanie, zdobionych laleczkach i innych tego typu rzeczach.

– Muszę się przejść, wyjść na chwilę z tego domu. Masz coś przeciwko?

– Pewnie, że nie. Jeśli potrzebujesz towarzystwa, to chętnie przespaceruję się z tobą, pamiętając, żeby nie gadać za dużo albo za mało, w zależności od tego, czego będziesz potrzebowała.

– Chyba przez chwilę wolałabym pobyć sama. Nie pogniewasz się?

Uśmiecha się do mnie łagodnie i kiwa głową.

– Oczywiście, że nie. – Effie wstaje, pochyla się i dotyka mojego policzka. – Dzwon, kiedy tylko zechcesz.

Patrzę na nią, czując, jak do oczu napływają mi łzy. Milczę. Wiem jednak, że mnie rozumie. Wychodzi i zamyka po cichu drzwi.

Po kilku minutach wkładam komórkę do tylnej kieszeni dzinsów i również wychodzę. Nie zastanawiam się nawet, dokąd pójść. Brakuje mi odgłosu fal

roztrzaskujących się o skały, pokrzykiwania mew i wiatru dmącego w twarz. Chcę zająć każdy ze zmysłów. W ten sposób się uspokoję i spojrzę na wszystko z szerszej perspektywy. Taką przynajmniej mam nadzieję.

– Inspektor Harris-Cooke, mówi sierżant King. – Stephanie nie znosiła tych formalności, ale nowa szefowa na to nalegała. Nie dotyczyło to jedynie równych stopniem lub przełożonych, dla których była po prostu HC. Nie wiedziała jednak, że poza zasięgiem jej słuchu wszyscy nazywali ją w ten właśnie sposób.

– Zakładam, że dzwonicz, żeby mi powiedzieć, że szkielet został z powodzeniem odzyskany?

– Tak i nie, ma’am. Zlokalizowaliśmy szczątki, a Molly – to jest doktor Treadwell – weszła tam ze mną, żeby się im przyjrzeć *in situ*. Na pewno wiemy jedno: nasza ofiara miała złamaną nogę i nie nosiła obuwia, co może sugerować, że pływała lub wypadła z łodzi. Nie wiemy jednak, czy sama weszła na tę półkę, czy została wepchnięta albo wniesiona przez kogoś innego, więc opiekun miejsca przestępstwa uznał, że trzeba się najpierw dokładnie przyjrzeć tym kościom.

– I doktor Treadwell się z tym zgodziła?

– Tak. Doktor Davies, antropolożka sądowa, zgodziła się wrócić tam ponownie jeszcze dziś, jeśli pozwoli na to przypyływ. Weźmiemy ze sobą kilku techników, żeby zebrali wszelkie dowody, po czym doktor Davies zabierze kości.

– Wiemy coś więcej na temat szczątków? Kobieta? Mężczyzna? Wiek?

– Doktor Davies nie widziała ich jeszcze, a Molly nie wyraziła opinii, bo na miejscu wciąż były resztki ubrania. Nie chce go usuwać, dopóki szkielet nie trafi na stół. Kilka kości się przemieściło, pewnie za sprawą nietoperzy lub jerzyków, więc doktor Davies chce złożyć wszystko w jedną całość, żeby dokonać pomiarów i przeprowadzić pełne badanie. Ciało mogło tam leżeć nawet od dwunastu lat, ale nie dłużej, bo w jaskini była ekipa z BBC.

– Nie oglądam takich programów, zwłaszcza jeśli dotyczą spraw kryminalnych.

Stephanie wyobraziła sobie inspektor siedzącą z notatnikiem i zapisującą wszelkie odstępstwa od policyjnych procedur. Kiedy oglądali telewizję

z Gusem, krzyczeli do ekranu. U HC takie zachowanie byłoby niestosowne.

– Daj mi znać, kiedy zdobędziesz więcej informacji – dodała. – Na razie masz inne sprawy, które wymagają twojej uwagi, włącznie z włamaniami.

– Tak, ale kiedy tam pojechałam, wyszło coś nowego. Jedenaście lat temu w Trevyan zaginęła nastolatka Lola Holland. Wczasowiczka. Zjawiłam się wtedy na miejscu i sprawdziliśmy, co należy, ale kilka osób wiedziało, że planowała ucieczkę. Nie znaleźliśmy żadnych dowodów na popełnienie przestępstwa. Teraz jej siostra Nancy wróciła do Kornwalii – po raz pierwszy od tego zdarzenia – i zostawiła wiadomość, że znalazła coś nowego.

– Powiedziała, o co chodzi?

– Nie. Chce ze mną porozmawiać.

– Wyślij funkcjonariusza, żeby się dowiedział.

– Prosiła konkretnie o mnie, więc chciałabym to zrobić sama. To był ciężki czas dla rodziny. Nieco wcześniej zmarła im matka, potem Lola zaginęła, a kilka tygodni później zginął również ojciec.

– I nikt nie uznał tego za dziwne, że ta dziewczyna, Nancy, straciła mamę, siostrę i tatę w ciągu kilku tygodni? Ile pieniędzy wchodziło w grę?

Stephanie wypuściła powoli powietrze. Wiedziała, jak to brzmi, i powinna była lepiej to wyrazić.

– Przepraszam, ma'am. Ja postrzegam to jako ogromną tragedię młodej dziewczyny. Nigdy nie przyszły mi do głowy jakiegokolwiek podejrzenia.

– Niektórzy bystrzy mordercy również nie wzbudzali podejrzeń, sierżant King. Spotkaj się z nią, ale pamiętaj o tym, co powiedziałam.

– Będę to miała na uwadze. Tak czy inaczej, zrobię to dopiero jutro. Za kilka godzin znów wsiadam do tej łódki, więc zapytam Nancy, czy mogłaby tu wpaść z rana przed rozpoczęciem zmiany, żeby nie miało to wpływu na inne moje sprawy.

Po drugiej stronie słuchawki panowała cisza i Stephanie wiedziała, że inspektor ma coś jeszcze do powiedzenia.

– Nancy Holland powinna wiedzieć, że szanse na zlokalizowanie miejsca pobytu jej siostry są znikome. Jeśli ma dowody na to, że wydarzyło się coś innego – coś, czego nie braliśmy pod uwagę – to musimy zadać sobie pytanie, dlaczego zwraca się z tym do nas po takim czasie, właśnie teraz. Czy chodzi tu o coś jeszcze innego? Może chce zwrócić na siebie uwagę?



A może wiedziała o czymś od dawna i to ukrywała? Bądź otwarta na wszelkie możliwości.

Stephanie zakończyła rozmowę i wyprostowała się na krześle. Czy HC mówiła poważnie? Może w taki sposób próbowała jej powiedzieć, żeby niczego nie zakładała?

Popatrzyła na zegarek. Nie jadła od wielu godzin, a powoli zbliżała się pora kolejnej wyprawy łodzią, ale chciała przypomnieć sobie Nancy i jej rodzinę. Poprosiła o dokumenty dotyczące śmierci Janice i Raya Hollandów sprzed lat, włączyła komputer i otworzyła notatki, które sporządziła, wraz z aktami Loli. Jedną ręką zaczęła przewijać dokumenty, drugą otworzyła szufladę biurka i wyjęła trzy herbatniki czekoladowe z zapasów awaryjnych.

Nie potrzebowała notatek, żeby pamiętać, że to Nancy odkryła ciało matki, nie mogła sobie jednak przypomnieć, co wiedziała na temat dziewczyny. Przez cały czas miała w głowie słowa HC. Z tego, co przeczytała, wywnioskowała, że nie było mowy o tym, żeby Nancy miała jakikolwiek związek ze śmiercią ojca. Zginął w wypadku samochodowym w miejscu odległym o godzinę jazdy od domu, a Nancy nie potrafiła prowadzić auta. Musiała jednak przyznać, że fakt, iż wychowała się na farmie, mógł oznaczać, że brak prawa jazdy nie musiał być twardym dowodem.

Zamknęła akta, pochyliła się i odgryzła kawałek herbatnika. Jak często powtarzał jej Gus, ludzie nie zawsze są tacy, jak mogłoby się wydawać. Może jej młodsza wersja była gotowa uwierzyć w smutek Nancy.

Spacerując ścieżką biegnącą wzdłuż wybrzeża, spoglądam w morze w oczekiwaniu na jego magię, ale nic się nie dzieje. Ten plecak nie daje mi spokoju. Na myśl, że coś stało się Loli, że nie szukałam wystarczająco dobrze, robi mi się niedobrze.

Wmawiam sobie, że była narwana i coś musiało sprawić, że zmieniła plany. Może Quinn miała mnóstwo forsy i zaproponowała Loli pomoc w ucieczce? Może chłopcy, którzy mieli ją zawieźć do Londynu, przyspieszyli termin i nie miała już czasu, by wrócić po plecak? Podejrzewam, że ukryła go w szopie i zamierzała zabrać, kiedy tata i ja będziemy spać. Jediną sensowną odpowiedzią, dlaczego go nie wzięła, wydaje się zmiana terminu.

Jestem tak zamyślona, że dopiero po chwili uświadamiam sobie, że dzwoni moja komórka. Nie znam tego numeru.

– Halo?

– Dzień dobry, mówi sierżant Stephanie King, policja z Devon i Kornwalii. Czy rozmawiam z Nancy Holland?

– Tak, zgadza się.

– Cześć, Nancy. Poznałyśmy się przed laty, kiedy zgłosiłaś zaginięcie swojej siostry. Byłam wtedy posterunkową.

– Pamiętam panią.

– To był dla ciebie trudny czas. Jak sobie radzisz?

Słyszę współczucie w jej głosie i nagle chce mi się płakać. Mam ochotę wykrzyknąć, że przed jedenastoma laty nie zrobiła tego, co należy, i że nie wiem, dlaczego miałabym jej zaufać w tej chwili. Tak naprawdę to nie ufam ani jej, ani innym policjantom. Dla nich jesteśmy jedynie statystykami, a jedna zaginiona piętnastolatka nic nie znaczy. Rozwiesili w mieście trochę zdjęć, popytali tu i ówdzie, ale to nie wystarczyło. To była moja siostra!

– Nie mówię tego wszystkiego na głos.

– W porządku – odpowiadam, przetykając ślinę.

– Rozumiem, że masz jakieś nowe informacje na temat zniknięcia Loli. Chcesz mi o nich opowiedzieć?

Milczę, ale nie długo.

– Wolałabym pokazać, jeśli to nie problem.

– Przykro mi, Nancy, ale muszę pojechać teraz w zupełnie inne miejsce. Mogłybyśmy spotkać się jutro z rana? Około ósmej?

– Oczywiście. Nie ma jej od jedenastu lat, więc kilka godzin niczego nie zmieni.

Nie staram się ukryć goryczy w moim głosie, ale nie dodaję, że jej reakcja jedynie wzmacnia moje poczucie braku zainteresowania ze strony policji.

– Jeśli uważasz, że to pilne, mogę wysłać w tej chwili kogoś innego.

– Wolałabym porozmawiać z panią.

– W porządku. W takim razie do zobaczenia rano. Jeśli zmienisz zdanie, zadzwoń na posterunek, a kogoś do ciebie wyekspedujemy.

Żegnamy się i rozłączamy. Przynajmniej mnie nie zlekceważyła, choć jestem trochę sfrustrowana, że muszę czekać do rana. Z jednej strony chcę, żeby potraktowała to poważnie, z drugiej chciałabym usłyszeć, że to nic takiego, że to nieistotne.

Nie wierzę jednak, że coś takiego powie.

\*

Podaję, że nie dałoby się uniknąć dotarcia w to miejsce, zaledwie kilkaset metrów od dróżki prowadzącej do zatoczki i domku Liama. Moje stopy poszły znaną sobie ścieżką i chyba podświadomie planowałam to od samego początku, ale teraz kiedy już tutaj jestem, czuję ukłucie strachu. Co będzie, jeśli wyjdzie na drogę i mnie zobaczy?

Mam ochotę podejść do krawędzi klifu, spojrzeć na zatoczkę i zdecydować, czy czuję to, co mi się wydaje, że czuję. Poza tym w ten sposób przestanę tyle myśleć o Loli.

Staję na palcach, żeby wyrzeć znad wysokich krzewów głogu, ale te zrobiły się znacznie gęstsze od ostatniego razu, a ich smukłe gałęzie wiją się wokół siebie jak splecione palce. Przesuwam głowę w poszukiwaniu luki w gęstych zaroślach. Wtedy dostrzegam przerwę, ledwie widoczną wśród liści. Rzucam szybkie spojrzenie za siebie i zaczynam rozdzielać gałązki i liście, żeby przejść na drugą stronę, nie robiąc sobie przy okazji zbyt dużej krzywdy.

Nie jestem nawet pewna, co chcę w ten sposób osiągnąć. Może muszę egzorcyzmować ducha Liama, żeby wyśmiać dziecko, którym byłam.

Po tych kilku pierwszych dniach biegałam radośnie do zatoczki każdego ranka. Nigdy nie pozwolił mi zejść samej i zawsze mnie prowadził, twierdząc, że ścieżka jest zbyt stroma i niebezpieczna w kilku miejscach. Nie miałam nic przeciwko, bo kazał mi chwycić za pasek jego szortów i powtarzać za nim kroki. Wsuwanie palców za tkaninę w taki sposób, że dotykały jego ciała, wydawało mi się czymś jednocześnie śmiałym i erotycznym, a kiedy docieraliśmy na plażę, nie mogłam się doczekać, kiedy się odwróci i mnie pocałuje.

Przez ten krótki czas myślałam wyłącznie o Liamie. Budziłam się z myślami o nim i nawiedzał mnie w snach. Jego śmiech, żarty, kształt ramion, kiedy pływaliśmy razem w zatoczce, każdy silny zamach rąk. Kładł się na plecach na wodzie i śmiał z mojej klasycznej żabki, kiedy trzymałam podbródek jak najwyżej, żeby nie napić się słonej wody.

Kiedy leżeliśmy na piasku, przesuwał palcem po mojej nodze i mówił, jak uwielbia moją białą skórę. Po raz pierwszy w życiu czułam się pożądana i seksowna. Wszystko to było częścią jego gry. Musiał zauważyć, jaka jestem zdesperowana, by poczuć miłość.

Nie chciałam, by ktokolwiek o nim wiedział... ani tata, ani Lola. Należał tylko do mnie. Szukałam wymówek, by nie zjawić się na lunchu, twierdząc, że idę robić zdjęcia, a Lola rzadko bywała w domu w ciągu dnia. Zawsze wracałam wieczorem. Uważałam, że pozostawienie ojca samego byłoby nie fair, choć był cichy i wycofany. Liam łowił nocami ryby, więc dni należały do niego, a wieczory do mojej rodziny. Nie zmieniało to faktu, że Lola i tak z nami nie jadła, a tata często po kolacji wychodził do baru w miasteczku.

Moja siostra wiedziała jednak, że coś się u mnie dzieje.

– Kim on jest? – zapytała pewnego wieczoru, kiedy byliśmy razem w sypialni i akurat żadna z nas nie spała.

– Nie wiem, o co ci chodzi – odparłam, a ona spojrzała na mnie z intensywnością, której nie rozumiałam.

– Jak uważasz, Nancy. – Wzruszyła tylko ramionami, a ja nie wiedziałam, dlaczego ją irytuje, że mogę się z kimś spotykać. Zakrawało to prawie na sarkazm.

Nie chciałam jej mówić o Liamie, ale w reakcji Loli było coś dziwnego. Chciałam mieć go tylko dla siebie. To trochę tak, jakbym mocno zwijała swoją miłość do niego i przyciskała do piersi. Nie byłam gotowa pokazać tego zawiniątka nikomu innemu.

Uznałam jednak, że to dobra okazja, żeby porozmawiać z Lolą. Może uda mi się dowiedzieć, dlaczego tak się zachowuje.

– Opowiedz mi o swoich znajomych – powiedziałam. – Tych, z którymi spotykasz się na plaży.

– Nie ma o czym opowiadać. Są w porządku. Fajni ludzie. – Zbywała mnie, więc podeszłam do tego z innej strony. Chciałam ją zapewnić, że zawsze jej wysłucham, gdyby tego potrzebowała.

– Jak się czujesz teraz, kiedy nie ma mamy? Powiedz, proszę, że nie obwiniasz mnie o to, jak tata.

Spojrzała na mnie. Milczała przez chwilę, po czym odparła:

– Nie wiem, od czego zacząć, Nancy, więc nie idźmy w tę stronę.

Po tych słowach zabrała ręcznik i poszła do łazienki.

Chciałam się dowiedzieć, czy ktokolwiek w mojej rodzinie wierzy mi w sprawie mamy, ale skoro nie powiedziałam Loli o Liamie, to nie mogłam jej krytykować za to, że nie chce ze mną rozmawiać. Będę musiała o wszystkim powiedzieć tacie i jej, bo byłam zakochana, a choć miałam tyle lat, ile miałam, wierzyłam, że to moja przyszłość.

Bańka pękła jednak już następnego dnia.

Spędziliśmy wspaniały dzień w zatoczce. Pogoda była idealna i kochaliśmy się dwa razy pod osłoną klifu, gdzie nie byli nas w stanie dojrzeć nawet wścibscy spacerowicze.

Leżałam na ręczniku, głaszcząc go po plecach, a on usiadł i spojrzał w stronę morza.

– Nie będziemy mogli się już widywać, Nancy – oznajmił.

Moja dłoń się zatrzymała.

– Słucham? – Byłam pewna, że się przesłyszałam.

– Płynę jutro do Francji. Muszę odebrać żonę. Jest tam u swojej rodziny. Jutro będziemy w domu, więc nie możesz się tu pojawić.

Żonę?

Wciąż patrzył w drugą stronę, więc podniosłam się na kolana i przesunęłam tak, by znaleźć się przed nim.

– Powtórz to. – Usłyszałam, że mój głos się łamie. Czekałam, aż kąciki jego ust się uniosą i powie mi, że to tylko głupi żart. Ale tego nie zrobił.

– Płynę po moją żonę. Powinienem był powiedzieć ci wcześniej, ale sprawiałaś wrażenie kogoś, kto rozpaczliwie potrzebuje towarzystwa i uwagi, nawet jeśli to mogło trwać tylko przez chwilę.

Czy to mogła być prawda? Naprawdę był żonaty? Leżałam nago obok czyjegoś męża? W jakim to mnie stawiało świetle? A on nie sprawiał nawet wrażenia, że jest mu przykro.

Łkając, wstałam, zabrałam swoje rzeczy i zaczęłam się ubierać.

– Ty draniu. Jak mogłeś, Liam? Myślałam, że mnie kochasz.

Jakże dziecinne te słowa wydają się teraz w mojej głowie.

Spojrzał na mnie lodowatym wzrokiem.

– Cóż, źle myślałaś. – Wydał wargę w parodii uśmiechu. – Ale było fajnie.

Nie chciałam dłużej tego słuchać. Wbiegłam na górę i pognałam ścieżką wzdłuż wybrzeża, lecz nie wróciłam do domu. Nie mogłam spojrzeć w oczy tacie ani Loli, więc znalazłam sobie miejsce na plaży i usiadłam twarzą do morza, objęłam się ramionami i zapłakałam. Miałam złamane serce.

Nie przeszło mi nawet przez myśl, że Liam może mieć żonę. Miał przecież dopiero dwadzieścia pięć lat. Mówił prawdę czy po prostu był okrutny i chciał się mnie pozbyć? Zdawał sobie sprawę, że liczyłam na więcej?

Słońce paliło mnie w głowę, czułam, jak przenika do skóry pomiędzy włosami. Mijali mnie ludzie, jakaś miła pani spytała, czy wszystko jest w porządku. Pokręciłam tylko głową, nie mogąc wykrztusić słowa, i machnęłam ręką.

W końcu łkanie ustało, łzy wyschły, a kiedy ruszyłam powolnym krokiem w stronę domu, naszła mnie nieoczekiwana myśl. A jeśli Liam wymyślił tę historię, bo wakacje zbliżały się ku końcowi? Czy to było możliwe?

Uniosłam twarz do słońca, czując w sercu nowy powiew nadziei. Może uznał, że wersja o żonie będzie najłagodniejszym i najprostszym sposobem na zerwanie, że łatwiej będzie mi wrócić do domu i zapomnieć o swoim uczuciu do niego.

Żona była kłamstwem. Nie widziałam innej możliwości.

Nie wiem jak – pewnie wiedziona młodzieńczym optymizmem – ale czułam, że mam rację, a kiedy dotarłam do domu, nie płakałam już więcej. Nikt nie wiedział – ani tata, ani Lola – że zaledwie godzinę temu byłam pogrążona w rozpacz z powodu tego, że Liam zniszczył moje marzenia o przyszłości.

Nie mogłam się doczekać następnego dnia. Wiedziałam, co zamierzam zrobić. Postanowiłam, że tam wrócę i powiem Liamowi, że rozumiem, co zrobił i dlaczego, ale jedynie marnował w ten sposób swój czas. Bo ja się nigdzie nie wybierałam.

Stephanie ponownie siedziała na murku przy zatoce, gotowa do kolejnej wyprawy do jaskini. Wcale się na to nie cieszyła. W tym ciemnym i wilgotnym miejscu było coś złowrogiego.

Tym razem potrzebna okazała się antropolożka sądowa, opiekun miejsca przestępstwa i kilku kryminalistyków, którzy zbiorą dowody i pomogą Carli zabrać kości.

Jej komórka wydała dźwięk, informując o nadejściu wiadomości.

*Czy mam znów rozpalić grill?*

Wiedziała, że Gus się niepokoi. Bał się jej reakcji na wieść o Daisy, córce, której nigdy nie poznał. Nie było innej możliwości, skoro szykował jedzenie już drugi dzień z rzędu.

Stephanie poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

– Och, na litość boską – mruknęła pod nosem, przecierając je zdecydowanym ruchem. – Weź się w garść, kobieto!

To nie była dobra pora na irracjonalne zachowanie. Musiała odłożyć emocje na bok i skupić się na tym biednym dziecku, które leżało chore w szpitalu.

Kolejna wiadomość.

*Pomyślałem, że tym razem mogłaby być ryba. Trochę ją przyprawię. Co ty na to?*

Mogła mu odpisać w tylko jeden sposób.

*Doskonale. Wrócę jednak późno, kolejna wyprawa łódką. Dam znać, kiedy już będę w drodze do domu. xx*

Patrzyła na ekran o kilka sekund za długo. Nie znosiła się tak odkrywać i nie chciała być jak jej matka, która wciąż płakała za człowiekiem, choć ten ją zdradził i zostawił dwadzieścia lat temu. Teraz nie było czasu na stawianie zapór emocjonalnych. Daisy nie stanowiła zagrożenia, chyba że ona sama ją nim uczyni.

Jej rozmyślania przerwały zbliżające się głosy. Przyjechała Carla Davies, a Stephanie ucieszyła się, kiedy zobaczyła, że do jaskini zabierze ich ta sama ekipa. Ci ludzie roztaczali aurę pewności siebie, która neutralizowała strach związany z tą jaskinią.

Carla tradycyjnie nie była skora do rozmów, kiedy łódź wypłynęła z zatoki, co pasowało Stephanie. Dzięki temu mogła pomyśleć o Loli Holland. Pamiętała, jak odebrała pierwsze zgłoszenie i wybrała się na miejsce wraz z funkcjonariuszem o imieniu Drew, którego dziwnego nazwiska nie potrafiła sobie przypomnieć. Pamiętała jednak, że Drew był idiotą i irytowało ją, że wszędzie musiała go ze sobą ciągnąć. Wysłała go na przeszukanie domu pod uważnym okiem Nancy, a ona w tym czasie rozmawiała z ojcem.

Nie potrafiła wyrobić sobie opinii na temat Raya Hollanda. Wydawał się zdenerwowany, ale gniewał się z powodu ucieczki Loli.

– Co będzie, jeśli ją znajdziecie? – zapytał.

– Przepraszam, ale chyba nie rozumiem pytania.

– Będzie miała kłopoty? Przesłuchacie ją albo coś w tym rodzaju? Trafi do policyjnej kartoteki?

– Zależy nam wyłącznie na bezpieczeństwie pańskiej córki, panie Holland. Wysłucham pańskiego zeznania, po czym pojedziemy porozmawiać z ludźmi, których znała. Spróbujemy się dowiedzieć, dokąd mogła pojechać, ale większość uciekających z domu nastolatków wraca po jednym czy dwóch dniach, kiedy już sobie uświadomią, że to była głupota. Nie czekają jej żadne problemy. Przeprowadzimy tylko coś, co określamy mianem rozmowy po powrocie, której celem jest zrozumienie, dlaczego uciekła i dokąd. Oczywiście będziemy chcieli się dowiedzieć, czy wszystko jest z nią w porządku i czy nie stała się jej krzywda w trakcie tej nieobecności.

Pan Holland przecesał palcami cienkie, jasne włosy. Wydawał się zdekoncentrowany i zagryzł wargę tak mocno, że pojawił się na niej maleńki ślad krwi.



– To oczywiste, dlaczego uciekła. Niedawno straciła mamę. Jest zdenerwowana i nie jest sobą. Zapewne bije się z myślami i sama nie wie, co robi.

– Czy przychodzi panu do głowy coś jeszcze? Może w domu zdarzyło się coś, przez co nie chce tutaj wrócić? Czy ktoś ją prześladowa w szkole? Ma chłopaka? Może jest ktoś, z kim nie chce się widzieć?

Pan Holland otworzył szeroko oczy i popatrzył na Stephanie.

– To ma sens, prawda? Nie wiem, czy ma chłopaka, ale pewnie tak jest. Może ją rzucił? Nigdy się jednak do tego nie przyzna. Lola jest bardzo zamknięta w sobie. Szkoda, że mi nie powiedziała, co ją gnębi.

Stephanie pomyślała, że ojciec Loli poczuł ulgę z powodu znalezienia wyjaśnienia, czegoś racjonalnego, czego można się ucześcić. Czegoś, co nie oznacza odrzucenia jego i Nancy przez młodszą córkę.

Przed wyjściem Stephanie zamieniła jeszcze kilka słów na osobności z Nancy.

– Mogłabyś mi pokazać swój pokój, Nancy? – zapytała.

– Już tam byłem – wtrącił Drew. – Niczego tam nie ma.

Stephanie na niego spojrzała.

– Mimo to...

Nancy wydawała się zestresowana i Stephanie nie chciała przedłużać jej cierpienia, ale dziewczyna odwróciła się i ruszyła po schodach na górę, a ona poszła za nią.

– Czasami łatwiej jest porozmawiać w cztery oczy. Zastanawiałam się, czy zauważyłaś ostatnio u Loli coś, co wzbudziło twoje podejrzenia... cokolwiek dziwnego w jej zachowaniu. Jak ze sobą żyłyście?

Nancy zwiesiła głowę.

– To moja wina. Spotykałam się z kimś i nie poświęcałam jej wystarczająco dużo uwagi. Zdaniem taty, gdybym to robiła, nie doszłoby do tego.

– Tego nie możesz wiedzieć, Nancy, a z tego, co wiem, Lola świetnie się bawiła ze swoimi znajomymi z plaży. Ona ma prawie szesnaście lat i nie możesz stale jej obserwować. A jak było w domu? Jak się zachowywała po śmierci waszej mamy?

Nancy wzruszyła ramionami, więc Stephanie czekała.

– Trudno opisać, jak było w domu. Mama chorowała przez dwa lata, więc się nią opiekowałam. Lola trzymała się na uboczu. Wkurzało mnie to,

szczerze mówiąc, bo mogła zrobić coś więcej, choćby czytać mamie, albo dać mi czasami wolny wieczór. Całymi dniami przesiadywała jednak w szkole, a potem twierdziła, że ma lekcje do odrobienia. Prała swoje i taty rzeczy, czasami sprzątała, ale rzadko zaglądała do mamy. Staralam się jej nie krytykować i liczyłam na to, że w te wakacje się do siebie zbliżymy. Że lepiej ją zrozumieć. – Ból w oczach Nancy był tak wyraźny, że Stephanie musiała odwrócić wzrok.

– Nie udało się?

– Nie. Dała mi do zrozumienia, że niewiele dla niej znaczę, a ja poczułam, że praktycznie w ogóle jej nie znam. Może to była moja wina. Sama nie wiem. Czuję po prostu, że wszystko schrząniłam.

Nancy spuściła głowę i zaczęła bezgłośnie płakać. Stephanie zawsze uważała tego rodzaju płacz za najgorszy. Takie łzy mówiły znacznie więcej niż głośne łkanie.

Później widziała się z Nancy jeszcze kilkakrotnie, ale dziewczyna zamknęła się w sobie.

Stephanie westchnęła. Liczyła na to, że cokolwiek Nancy teraz znalazła, pozwoli to uwolnić ją choć trochę od poczucia winy, które chyba wciąż ją dręczyło.

– Steph? – Z zamyślenia wyrwał ją głos jednego z kryminalistów. – Jesteśmy na miejscu. Gotowa?

Spojrzała w stronę brzegu, kiedy odgłos silnika łodzi się zmienił. Wpływali do jaskini.

Zaciągnęła mocniej paski swojej kamizelki. I tak już drżała, a wciąż jeszcze ogrzewało ją wieczorne słońce.

Podchodzę do krawędzi klifu i nagle kręci mi się w głowie w reakcji na wszystkie wspomnienia, które mnie zalewają. Pamiętam każdy szczegół ze swojej pierwszej wizyty w tym miejscu. Powinnam była się wtedy wycofać, ale poszłam za Liamem na plażę i szybko dałam się omamić fatalnemu zauroczeniu.

Pamiętam bijące serce, suchość w ustach, obietnicę tego, co miało nadejść, ale najsilniejsze wspomnienie pochodzi z ostatniego razu, kiedy tu przyszłam. Z następnego dnia po tym, kiedy Liam oznajmił, że ma żonę. Nie mogę się opanować przed zerkaniami przez ramię, jakby moje myśli miały moc zdolną do zwabienia go w to miejsce. W pobliżu nie ma jednak nikogo.

Trudno mi się pogodzić z moją ówczesną głupotą, ale choć Liam oznajmił, że wszystko między nami się skończyło, i tak przyszłam na miejsce. Nie zeszałam jednak do zatoczki. Chciałam poobserwować go z klifu, zobaczyć, jak wraca z Francji, udowodnić, że nie ma żony, i przekonać się, że miałam rację.

Leżałam przy krawędzi przez cały dzień, czekając, aż wpłynie na wody zatoki, ale czas mijał, a jego łódź się nie zjawiała.

Pamiętam gorące słońce, które paliło moją skórę przez cienką tkaninę koszulki. A on wciąż nie wracał. Dopiero wczesnym wieczorem usłyszałam warkot silnika i zobaczyłam, jak jego łódź wpływa do zatoczki.

Serce waliło mi jak młot, kiedy wyjmowałam z plecaka aparat. Kiedy ustawiłam maksymalne przybliżenie, ogarnęły mnie pierwsze wątpliwości. A jeśli postępowałam niewłaściwie?

Na pokład wyszedł Liam, który rzucił po chwili kotwicę. Był sam. Poczulałam falę czystej radości. Miałam jednak rację, nie było z nim żadnej kobiety.

Wtedy pochylił się i zajrzał do kabiny. Wyglądał, jakby coś mówił, a moja mina zaczęła rzednąć. Nie słyszałam jego słów z tak daleka. Z kim rozmawiał?

Skierowałam obiektyw na szerokie okna kabiny. Czy tylko mi się wydawało, czy dostrzegłam tam jakiś ruch? Chyba tak, ale zanim zdążyłam przyjrzeć się twarzy, Liam zaczął schodzić do pontonu. Ktokolwiek znajdował się na pokładzie łodzi, zamierzał chyba na niej zostać. Liam wracał na brzeg sam.

Kiedy ponton ruszył w stronę plaży, nie spuszczałam wzroku z łodzi. Wciąż nie było nikogo na pokładzie, ale ktoś poruszył zasłonką w oknie i natychmiast zrobiłam zdjęcie. Nie widziałam jednak komu.

Kiedy Liam dotarł na brzeg i wciągnął ponton na piasek, zrobiłam mu kilka zdjęć i opuściłam aparat. Wtedy, podobnie jak za pierwszym razem, zobaczyłam, że unosi głowę i patrzy w moją stronę. Przeszedł mnie gwałtowny dreszcz. Cokolwiek do mnie czuł w tamtej chwili, nie miało to żadnego związku z pożądaniem.

Odrzucił trzymaną linę i ruszył biegiem w stronę ścieżki.

Wcisnęłam aparat do torby, zarzuciłam ją na ramię i wstałam. Jak najszybszym krokiem ruszyłam w stronę szczeliny w zaroślach. Nie wiedziałam, czy zdołam go prześcignąć, ale trudno mi było jednocześnie odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego w ogóle miałabym to robić. To był Liam, mój kochanek, mężczyzna, o którym marzyłam każdego dnia.

Ale to był też człowiek wzburzony moim zachowaniem i zbliżał się do mnie.

Pobiegłam, lecz udało mi się tylko przejść przez lukę, kiedy mnie dogonił. Chwytał mnie za ramię, obrócił i pchnął z powrotem pomiędzy krzaki, z dala od ciekawskich oczu. Próbowałam się uwolnić, ale był za silny.

Twarz miał białą jak prześcieradło.

– Co ty tu robisz, do kurwy nędzy, Nancy? Mówiłem, żebyś tu nie przychodziła. Powiedziałem, że nie chcę cię więcej widzieć, że do domu wraca moja żona. Której części nie zrozumiałaś?

Trzymał mnie mocno za ramiona i mówiąc, potrząsał mną.

– To boli, Liam – pisnęłam.

– To nie jest ból – odparł. – Nie wiesz nawet, co to słowo oznacza. – Znów mną potrząsnął i spuścił nieco głowę, żeby spojrzeć mi prosto w oczy. – Idź, Nancy. Byłaś rozrywką, łatwym celem. Ale moja żona wróciła i nie może się o tobie dowiedzieć. Nigdy. Trzymaj się z daleka! Zrozumiano?

Oczy miał czarne, a usta zaciśnięte w cienką linię. Przez chwilę pomyślałam, że się boi, ale czego? Nie mnie. To musiał być strach, że jego

żona o wszystkim się dowie. W tej samej chwili zrozumiałam, że moje marzenia były właśnie tym – iluzją, fantazją, żalnymi nadziejami samotnej dziewczyny.

Pchnął mnie w stronę krzaków.

– Nie masz pojęcia, do czego jestem zdolny, ale dowiesz się tego, jeśli jeszcze raz zobaczę cię w pobliżu.

Poczułam chwilowi napływ odwagi i prychnęłam:

– Nie zrobiłbyś mi krzywdy.

– Tak myślisz? Jeśli jeszcze raz tu przyjdiesz, zabiorę cię w miejsce, w którym nikt nigdy cię nie znajdzie, gdzie morze, które tak kochasz, pochłonie cię i wciągnie w głębiny. Rozumiesz?

Wycofałam się, zbyt wystraszona, żeby odwrócić się do niego tyłem. Zaczęłam macać za sobą, raniona przez ostre kolce, aż znalazłam szczelinę. Z ulgą ukucnęłam i przecisnęłam się na drugą stronę. Spojrzałam po raz ostatni na Liama i uciekłam.

Tym razem nie zatrzymałam się przy ławce. Nie było sensu poszukiwać wyjaśnień dla jego słów i pogroźek. Mówił poważnie, a ja chciałam tylko wrócić do domu, rzucić się na łóżko i uciec od całego świata.

Biegłam jeszcze piętnaście minut, aż minęłam plażę przy miasteczku. Moja młodsza siostra zauważyła mnie i ruszyła moim śladem, żeby się dowiedzieć, dlaczego płaczę.

Powiedziałam jej, że się zgubiłam.

\*

Wszystkie te wspomnienia związane z Liamem schowałam gdzieś głęboko, ale to myśli o Loli, o naszym ostatnim spotkaniu sprowadziły mnie dziś w to miejsce. Gdybym nie była tak załamana po tym, jak potraktował mnie Liam, nie skończyłoby się w taki sposób.

Czekałam niemal dwa tygodnie na rozmowę z siostrą, ale odrzuciłam tę okazję. Próbowałam zablokować te wspomnienia, zapamiętując jedynie, że kazałam jej spływać. Te słowa mogły być wybaczone, ale nie zamierzam się dłużej oszukiwać. Czas stawić czoło pozostałym, które do niej wypowiedziałam podczas mojego nagłego, destruktywnego wybuchu.

– Nie wszystko kręci się wokół ciebie, Lola. – To nie wszystko. – Kiedy okazałaś choć odrobinę zainteresowania kimkolwiek innym? I nie mówię

o sobie czy o mamie. Nie przyszłaś nawet do jej pokoju, więc nie myśl sobie, że masz kwalifikacje do bycia troskliwą siostrą. Po prostu spływaj.

Tak bardzo mi wstyd. To z mojego powodu odeszła. Zawsze tak uważałam i dlatego nigdy nie przestałam jej szukać. Myślałam, że prowadzi nowe życie w Londynie i może faktycznie tak jest. Jednak odkąd znalazłam jej plecak, coraz trudniej mi w to uwierzyć i boję się myśleć, co to może oznaczać.

Jestem zła – na siebie za ten werbalny atak na Lolę i na Liama za jego podejście do moich uczuć – ale choć czuję gorycz, drżę, kiedy ogarnia mnie lodowaty strach. Co się stanie, jeśli znów mnie tu zobaczy? Co zrobi mi tym razem? Minęło jedenaście lat, ale jeśli jego żona dowie się o naszym romansie, to nie będzie mniej zdruzgotana, niż gdyby dowiedziała się wtedy. Może nawet bardziej, kiedy sobie uświadomi, że przez tyle lat żyła w kłamstwie.

Czy znów mi zagrozi, jeśli mnie zobaczy? Czuję, że zaciskam zęby. Nie jestem już przestraszona nastolatką.

Odwiązuję bluzę, którą się przepasałam, wkładam ją, po czym na czworakach pełzną ku krawędzi klifu. Nakładam też kaptur, żeby schować pod nim włosy.

Leżę płasko na ziemi i żałuję, że nie mam ze sobą aparatu. Chcę się przekonać, ile się zmieniło, a mój obiektyw bardzo by mi to ułatwił. Plaża jest jednak pusta. W zatoce stoi na kotwicy łódź – większa, co oznacza, że łowienie ryb zapewnia lepszy zysk niż kiedyś.

Podskakuję, kiedy rozlega się czyjeś wołanie. Na szczęście to nie głos mężczyzny, lecz dziecka.

Zerkam w stronę domku. Drzwi stoją otworem, a ze środka na piasek wybiega jasnowłosy chłopiec. Wygląda na dziesięć, może jedenaście lat. Jego śladem wychodzą dwie dziewczynki, znacznie młodsze. Mają ciemne, kręcone włosy, jak Liam. Prawdopodobnie bliźniaczki. Dzieci się śmieją, a dziewczynki gonią chłopca.

Słyszę czyjeś wołanie dobiegające z wnętrza domku. Nie rozpoznaję słów, ale nie muszę. Ten głos rozpoznałabym wszędzie.

Chłopiec odpowiada, a w związku z tym, że stoi pod klifem, słyszę jego słowa.

– Dobrze, tato. Będę na nie uważał. Nie będziemy się zbliżali do morza. – Odwraca się i biegnie na drugi koniec plaży.

Bliźniaczki chichoczą, goniąc brata, ale jedna z nich nagle się potyka i upada. Chłopiec zawraca i biegnie w jej stronę. Pochyla się, podnosi ją delikatnie z piasku. Rozmasowuje dziewczynce kolano, a ona obejmuje go za szyję.

Opieram czoło o złożone ramiona. Te słodkie dzieciaczki są jego, a jeśli syn się jeszcze nie urodził, kiedy poznałam Liama, to musiało się to wydarzyć niedługo później. Może jego żona – Monique, jak wspomniała Effie – była już w ciąży? Wydaję z siebie cichy jęk na samą myśl i choć pamiętam, jak się wtedy czułam, modlę się, żeby nigdy się o mnie nie dowiedział.

Powrót do zatoczki Liama był szalonym pomysłem. Myślałam, że pozbędę się na dobre tych wszystkich wspomnień, ale widok jego dzieci mocno mnie poruszył. Liam był okrutny dla mnie, dla swojej żony, a jednak jego dzieci wydają się szczęśliwe. Może się zmienił?

Zbita z tropu odkryciami z całego dnia – plecakiem Loli, rodziną Liama – wracam do domu z postanowieniem, że już nigdy nie wrócę do tej zatoczki. Cieszę się, że mogę zamknąć za sobą drzwi i odciąć od świata.

Ledwie udaje mi się przekonać samą siebie, że nie jest jeszcze za wcześnie na otwarcie butelki wina, którą kupiła ostatnio Effie, kiedy rozlega się pukanie do drzwi, a serce podchodzi mi do gardła. Jest wczesny wieczór i jeszcze się nie ściemniło, ale uchylam drzwi i zerkam przez szparę.

– Dobry wieczór, kochanie. Przyszłam cię przeprosić. – Otwieram szerzej drzwi, kiedy rozpoznaję Angie, mamę Effie. – Effie powiedziała mi, co się stało, i poczułam się strasznie, że tak zareagowałam w sklepie. Wszystko u ciebie w porządku?

– Tak, pani Dawson. Wejdzie pani?

– Jeśli poświęcisz mi pięć minut, to chętnie. I proszę, mów mi Angie.

– Napijesz się herbaty?

Zauważa butelkę wina na stole.

– Jeśli to wino jest otwarte, to nie pogardzę odrobiną – odpowiada z uśmiechem. – Jeśli to nie problem.

– Oczywiście.

Wyjmuję drugi kieliszek i go napełniam.

– Wygląda na to, że miałaś ciężki dzień. Przykro mi z tego powodu. Zdecydowałaś już, co chcesz zrobić z domem? Bo niezależnie od tego, co sobie teraz myślisz, to miasteczko jest wspaniałym miejscem do życia.

Nie wiem, jak jej odpowiedzieć na to pytanie. Odkąd znalazłam plecak należący do Loli, wszystko się zmieniło. Zapomniałam o planach powrotu do



Londynu i chyba już postanowiłam, że nigdzie się stąd nie ruszę, dopóki się nie dowiem, co się stało z moją siostrą.

Angie upija łyk wina, ale w przeciwieństwie do córki nie czeka cierpliwie na odpowiedź.

– Jeśli postanowisz sprzedać, wszyscy się rzucą. Trudno tu znaleźć nieruchomości ludziom z mniejszym budżetem, szczególnie młodszym, jak moja Effie, więc nie bądź zaskoczona, jeśli ktoś zastuka do twoich drzwi z pytaniem, czy nie zamierzasz wystawić domu na sprzedaż.

– To ludzie już wiedzą, że jestem jego właścicielką?

Angie przewraca oczami.

– Oczywiście! Helen była tu dobrze znana i wszyscy słyszeli o jej śmierci. A o tobie wiedzą dzięki ostatniej wizycie. Starsi chcieli się przekonać, czy jesteś podobna do swojej mamy.

Angie mówi dalej, ale ja uciekam od niej myślami. Próbuję ułożyć sobie to, co właśnie powiedziała.

– Wybacz, że się wtrączę, Angie, ale skąd oni mieliby wiedzieć, jak wyglądała moja mama?

Kobieta przechyliła głowę na bok.

– Bo ją pamiętają, choć od momentu, kiedy przyjechałyście tu z Lolą, upłynęło dwadzieścia lat.

– Nie wiedziałam, że kiedykolwiek tu była. Nigdy o tym nie wspomniała.

Angie unosi brwi.

– A to dziwne. Przyjeżdżała tu często w dzieciństwie i zostawała z Helen w trakcie wakacji. A kiedy ci jej bezużyteczni rodzice – wybacz za te słowa o twoich dziadkach – wyjechali do Kanady, mieszkała tu przez jakiś rok, dopóki nie zakochała się w twoim tacie.

Angie chyba dostrzega wyraz szczerego zaskoczenia w moich oczach. Dlaczego o tym nie wiedziałam? Skoro mama była tak blisko z ciotką Helen, dlaczego ich kontakt się zerwał przed laty?

– Nie wiesz nic na temat swoich dziadków ze strony mamy?

Kręcę głową. Myślałam, że wszyscy moi dziadkowie zmarli na długo przed moimi narodzinami.

– Twoja babcia była siostrą Helen. Nie chcieli mieć z twoim dziadkiem dzieci, ale i tak urodziła się im Janice. Byli zdeterminowani, żeby ich nie spowolniła, więc robili to, co chcieli. Spakowali się z nadzieją, że Helen wypełni macierzyńską lukę. Kiedy Janice osiągnęła dorosłość, wyruszyli

w świat, nawet się za siebie nie oglądając. Helen robiła, co tylko mogła, żeby stworzyć Janice dom, ale ta była niespokojnym duchem, więc Helen uznała, że najlepiej zrobi im popłynięcie we wspólny rejs po Morzu Śródziemnym. Chciała umożliwić Janice ujrzenie kawałka świata. Nie spodziewała się, że dziewczyna zakocha się w stewardzie – twoim tacie.

Tę część historii akurat znałam. Wiedziałam, że poznali się na statku.

– Jaka ona była? Moja mama?

Angie milczy przez chwilę, wciąż przechylając głowę w bok.

– Szczerze? Powiedziałabym, że życie było dla niej wyzwaniem. Mimo wysiłków Helen Janice czuła się niekochana, zwłaszcza że rodzice ją porzucili. Nie wydaje mi się, żeby mocno w siebie wierzyła, i dobrze to rozumiem. Potem poznała twojego tatę i to była prawdziwa miłość. Uwielbiała go, a on z pewnością dał jej poczucie własnej wartości, którego tak jej brakowało.

Nie wiem, co powiedzieć. Cokolwiek mama i tata czuli do siebie przed laty, nie pamiętam nawet cienia tej adoracji. Angie wypija resztkę wina.

– Tak czy inaczej, nie będę ci już dłużej zabierała czasu, kochanie. Powinnaś spotkać się kiedyś z moją mamą. Ona znacznie więcej niż ja powie ci o twojej ciotce Helen i Janice.

Wstaje, a ja odprowadzam ją do drzwi. Zatrzymuje się i odwraca do mnie z poważną miną.

– Jeszcze jedno, Nancy. Nie byłam pewna, czy powinnam o tym wspominać, ale lepiej, żebyś usłyszała o tym ode mnie niż od kogoś innego.

Przełykam ślinę. Nic więcej nie jestem w stanie w tej chwili zrobić.

– Nastolatek spadł wczoraj z klifu i wpłynął do jaskini. Wysłali po niego łódź, ale kiedy czekał na ratunek, coś tam znalazł. Nie chcę, żebyś panikowała, ale odkryli tam jakieś kości, to znaczy szkielet. – Nabieram głośno powietrza, a Angie to zauważa. – Przykro mi, kochanie. Wierzę, że nie ma to nic wspólnego z twoją siostrą, ale chciałam ci przekazać tę informację. Wiedzą, że dwanaście lat temu jaskinia była pusta, więc to musi być coś świeższego.

Widzi wyraz mojej twarzy i wyciąga rękę, żeby mnie przytulić.

– Nie myśl od razu o najgorszym, Nancy. To może być ktokolwiek. Mówi się o tym jednak w całym miasteczku, więc uznałam, że to ja powinnam ci o tym powiedzieć. – Odchyła się, wciąż trzymając mnie za ramiona. – Chcesz, żebym została?

Kręcę głową i próbuję się uśmiechnąć.

– Nie. To miłe z twojej strony, ale wszystko jest w porządku.

Zamykam za nią drzwi i opieram się o nie. Nogi uginają się pode mną i z cichym jękiem osuwam się na podłogę.

Druga wyprawa do jaskini okazała się dla Stephanie dużo gorsza od pierwszej, głównie dlatego, że większość czasu spędziła na pokładzie łodzi. Kryminaliści zbadali miejsce i pomogli wypowiadającej się monosylabami Carli Davies usunąć szkielet, kość za kością, a Stephanie drżała w zimnej, wilgotnej grocie.

– Dlaczego przemytnicy korzystają z tego miejsca? – zapytał jeden z członków załogi. – Nie ma stąd dokąd uciec. Przecież jaskinia kończy się ścianą, prawda?

– Tak, po prostu jest dobrze ukryta i niedostępna od strony brzegu, nawet w trakcie odpływu. Chowali się tam ze swoją kontrabandą aż do zapadnięcia zmroku.

Trudno było mi wyobrazić sobie tych mężczyzn, stłoczonych na małych łódkach i czekających na możliwość dostarczenia na brzeg przeschmuglowanej francuskiej brandy czy nawet herbaty – o ile dobrze to zapamiętała z lekcji historii.

Wróciła do teraźniejszości dzięki Taiowi, który usiadł obok niej w łodzi i zdjął swój biały kombinezon. Silnik ożył i ruszyli w drogę powrotną do zatoki.

– W jaskini nie widać żadnych śladów przestępstwa, Steph, a poza złamaną nogą nie miał żadnych widocznych obrażeń.

– Powiedziałeś „miał”. Czy to oznacza, że ustaliliście płeć?

Tai pokręcił głową.

– Nie, przykro mi. Tak po prostu łatwiej mówić. Doktor Davies uparcie nie chce spekulować. Zależy jej na odzyskaniu szkieletu, żeby go zrekonstruować. Trudniej jest określić płeć, jeśli kości należą do młodej osoby.

– A należą?

– Tyle dała do zrozumienia, a nie należy do wylewnych osób.

Stephanie się uśmiechnęła. W pełni się z nim zgadzała.

– Dzięki, Tai. Daj mi znać, kiedy będzie gotowy raport, nawet jeśli niewiele się w nim znajdzie.

– Przeszukaliśmy całą półkę wokół niego, ale trudno było stwierdzić, czy są tam jakieś drobne artefakty, które stanowiłyby jakąkolwiek wskazówkę. Przyjrzymy się wszystkiemu lepiej w laboratorium, choć cudów bym się nie spodziewał. Przykro mi, Steph.

Pozostałą część drogi pokonali w milczeniu. Kiedy wpływali do Newlyn Harbour, zadzwonił telefon Stephanie.

– Pani sierżant, to ja. – Stephanie zamknęła oczy i policzyła do trzech.

– Dzień dobry, „ja”. W czym mogę pomóc?

– Przepraszam. Mówi Jason... hm, posterunkowy Graves.

– Tak, wiem, kim jest „ja”. O co chodzi?

– Odebraliśmy połączenie od Nancy Holland. Powiedziała, że rozmawiała z panią wcześniej, ale teraz ma bardzo ważną sprawę. Ma pani wciąż jej numer?

Stephanie poczuła lekki niepokój. Początkowo Nancy sugerowała, że znalazła coś, co mogło mieć związek ze sprawą. Sprawiała wrażenie zdenerwowanej i zmartwionej, ale to zabrzmiało bardzo niepokojąco.

– Mam go, Jason. Oddzwonię do niej. Dzięki.

Stephanie zakończyła połączenie i wysiadła z łodzi. Na szkielet czekał już podstawiony samochód, ale ona musiała porozmawiać z Nancy, więc dała znać, by zaczekali.

Nie musiała długo czekać na odebranie połączenia.

– Nancy? Stephanie King. Słyszałam, że chciałaś ze mną rozmawiać?

Wysłuchiwała słów Nancy, w której głosie wyraźnie słyszała panikę. Część jej słów pochłonął ryk syreny przepływającego w pobliżu statku.

– Mów wolniej, Nancy. Musisz powtórzyć, wybacz.

– Szkielet. Słyszałam o nim. Czy pani zdaniem to Lola?

Stephanie nie mogła zaprzeczyć, że przeszło jej to przez myśl. Wiedzieli, że ciało leżało tam od dłuższego czasu i zmieniło się w szkielet, pasowały również ramy czasowe, ale to jeszcze nie oznaczało, że znaleźli szczątki Loli.

– Niczego jeszcze nie wiemy, Nancy. Ktokolwiek to jest, nie mamy pojęcia, jak się tam znalazł. Czytałam dziś raporty dotyczące zniknięcia Loli, żeby odświeżyć sobie pamięć, ale nikt nie mówił, żeby twoja siostra wybierała się gdzieś w morze. Na razie zakładamy, że człowiek, którego szczątki znaleźliśmy w jaskini, wpadł do wody – zapewne z łodzi, choć możliwe

również, że z klifu. Twoja siostra miała się spotkać z tą drugą dziewczyną – Quinn Asher – na plaży, a to kawał drogi od miejsca, gdzie znajduje się jaskinia. Jutro będziemy wiedzieli więcej.

Stephanie usłyszała zdławione łkanie. Żałowała, że nie może powiedzieć więcej.

– Nie mogę przyjechać do ciebie w tej chwili. – Nie chciała wspominać, że będzie jechała razem ze szkieletem do prosektorium. – Ale jeśli nie chcesz czekać do jutra, to mogę wpaść wieczorem.

W słuchawce rozległ się drżący oddech.

– Nie, nie trzeba. Jestem po prostu zdenerwowana. Po tym, co znaleźliśmy dziś rano...

– Nie powiedziałaś mi, co to było – wtrąciła Stephanie.

Nastąpiła krótka pauza.

– Może być jutro. Jak już mówiłam wcześniej, kilka godzin nie robi różnicy, prawda?

Nancy się rozłączyła. Była wyraźnie wstrząśnięta, a Stephanie błagała w duchu, żeby szczątki, które spoczną na stole sekcyjnym, nie były szczątkami jej siostry.

Nie powinnam była tak spanikować w sprawie tego szkieletu. Skąd, do diaska, przyszło mi do głowy, że to mogą być szczątki Loli? Trochę mi teraz wstyd, ale wciąż uważam, że postąpiłam słusznie, nie wspominając sierżant o plecaku. Jeśli uzna to za nieistotne, to lepiej, żeby powiedziała mi to prosto w oczy. Nie robi tego jednak, a ja wiem, że próbuję jedynie opóźnić moment, w którym będę zmuszona przyznać, że to znalezisko jest tak znaczące, jak mi się wydawało.

A co powiedziała Angie o mamie i tacie? Trudno mi sobie ich wyobrazić tak zakochanych, ale przynajmniej przy sobie byli – to zdecydowanie coraz rzadsze zjawisko – a większość nieudanych małżeństw rozpoczyna się prawdopodobnie od miłości.

Dzwoni mój telefon i przez chwilę jestem przekonana, że to policja chce mnie poinformować, że szczątki należą do Loli. Ale to Effie.

Tradycyjnie zaczyna trąkotać, zanim w ogóle udaje mi się z nią przywitać.

– Wiem, że masz już prawdopodobnie dość mnie i mojej rodzinki, ale miałam dziś wieczorem wyjść do restauracji z moją dziewczyną, Patsy, na co zwykowałyśmy się od tygodni. A teraz ona musiała pójść do pracy. Wytrzymasz jeszcze ze mną i potowarzyszysz mi na kolacji zamiast obiecanego i nieudanego lunchu?

Milczę przez chwilę, zastanawiając się, co powiedzieć.

– To chyba nie jest dobry pomysł – mówię w końcu. – Nie dlatego że mam cię dosyć, ale dlatego że czuję się odrobinę przygnębiona.

– Właśnie! Nic dziwnego! I dlatego moim zdaniem powinnaś wyjść. Wiem, jak się musisz teraz czuć, więc nie próbuj być na siłę radosna. Jeśli chcesz krzyczeć, opieprzyć cały świat, to zrób to, ja nie mam z tym problemu.

Krzywię się lekko.

– Nie zamierzam zrobić publicznego przedstawienia.

– A kogo to obchodzi? Nikogo tu nie znasz, przynajmniej na razie, więc nie widzę problemu. Poza tym cóż to będzie za powitanie z sąsiedztwem!

Nie mogę powstrzymać śmiechu. Jest taka dobra i może właśnie czegoś takiego potrzebuję. Jeśli tu zostanę, będę tylko myśleć, martwić się i wspominać.

– Okej, jeśli to nie problem. Ale dziś ja płacę. Proszę, Effie. Inaczej się nie zgadzam.

Wzdycha teatralnie, po czym informuje, że zamówi dla nas taksówkę, bo jeśli wszystko inne zawiedzie, będziemy mogły przynajmniej chlapanąć kilka szklaneczek tequili.

Czując się odrobinę lżej na duchu, biorę długi prysznic i pozwalam gorącej wodzie spływać po moich plecach. W każdej parzącej kropli jest coś niezwykle kojącego.

W końcu, owinięta w ręcznik, idę w stronę sypialni. Podłoga na półpiętrze trzeszczy, a mnie natychmiast przechodzi dreszcz. Wiem, że to moje kroki wywołały ten odgłos i jestem pewna, że nikt się tutaj nie zakradł, kiedy byłam w łazience, ale czuję podświadomie, że muszę to sprawdzić i powoli się cofam. Podłoga znów trzeszczy, a ja wypuszczam powietrze z płuc.

Nikogo tam nie ma. Wyczuwam niebezpieczeństwo tam, gdzie go nie ma, ale i tak, kiedy czeszę długie włosy, postanawiam nie korzystać z suszarki. Boję się po prostu, że jej dźwięk zamaskuje wszystkie inne w tym domu.

\*

W restauracji panuje tłok, w tle słychać gwar gości i śmiechy, pobrzękiwanie sztućców, rozlega się odgłos wyjmowanego z butelki korka. To przyjemne dźwięki, dużo lepsze niż te, które wydaje z siebie mój dom.

Menu po raz kolejny zapewnia bezpieczny temat do rozmowy, ale kiedy tylko składamy zamówienie, Effie chce się dowiedzieć, kto gotował w naszym domu. Szykuję się do odpowiedzi, kiedy rozlega się dzwonek jej telefonu.

– O Jezu. Wybacz, Nancy. Wiem, że to niegrzeczne, ale to Patsy, a to miał być dla nas wyjątkowy wieczór, więc poświęcę jej te pięć minut. Mogę?

Kiwam głową i się uśmiecham, żeby wiedziała, że nie poczułam się urażona. Wyjaśniła mi już, że Patsy jest młodą lekarką. Musiała dziś wziąć dodatkową zmianę i odwołać ich spotkanie. Muszę przyznać, że jej strata zadziałała na moją korzyść.

Zastanawiam się nad pytaniem Effie o to, kto u nas gotował. Kiedy dorastałam, robiła to mama, a jedzenie zawsze było tradycyjne – duszone



mięso, ziemniaki i warzywa, które były akurat pod ręką. W miesiącach poprzedzających jej udar starałam się bardziej pomagać, ale gotowania niestety nie miałam we krwi. Mimo to, kiedy mama była chora, przygotowywanie posiłków stało się najprzyjemniejszą częścią dnia. Upewniałam się, że ogląda swój ulubiony program w telewizorze, który zamontowaliśmy w jej pokoju, a potem szłam do kuchni. Lola była wtedy w szkole, tata w pracy, a ja próbowałam przygotować coś, co skusi ją do jedzenia. Słabła, choć jej brzuch w alarmujący sposób napęczniał.

Wciąż cierpiała na częściowy paraliż po udarze, więc pomagałam jej jeść. Na samo wspomnienie czuję, jak zaciska mi się gardło. Tutejsze menu z tak szeroką ofertą dań rybnych przypomina mi, że najłatwiej było jej spożywać dorsza. Pamiętam pewien wieczór niedługo przed jej śmiercią. Ugotowałam rybę z duszonymi ziemniakami, ale kiedy próbowałam ją nakarmić, odsunęła moją dłoń – znak, że miała już dosyć, choć tak naprawdę niewiele przełknęła. Spojrzałam na nią w poszukiwaniu potwierdzenia i zobaczyłam, że oczy miała wypełnione łzami.

– Co się dzieje, mamó?

Nie odzyskała do końca mowy, ale po dwóch latach rozumiałam większość jej wypowiedzi, choć nie używała pełnych zdań.

– Przepraszam, Nancy.

– Nie szkodzi. To tylko ryba. Bez znaczenia.

– Nie to. On ma rację. Niegotowa na matkę.

Łzy spływały jej teraz po policzkach, co nie było w jej stylu. Ona po prostu nie płakała. Zamykała się tylko w sobie i nie odzywała, czasami przez kilka dni.

– Nonsens, mamó. Oczywiście, że jesteś gotowa.

Pokręciła głową.

– Nie. Próbowałam... były błędy. Chciałam bezpieczeństwa. Kłamałam. Słaba. Bałam się o ciebie.

Chciałam ją spytać, co dokładnie ma na myśli, kiedy usłyszeliśmy na schodach kroki, a ona drżącą dłonią wskazała mi chusteczki leżące na stoliku. Szedł do nas tata, a ona nie chciała pokazać, że płakała.

Nigdy się nie dowiedziałam, o co jej chodziło, bo kiedy tata składał swoją wieczorną wizytę, przeganiał mnie z pokoju, a ja zawsze wykorzystywałam tę okazję i brałam kąpiel. Siedział tam przez pół godziny, ale to wystarczało, żeby zmęczyć mamę. Kiedy wracałam do sypialni, prawie już zasypiała, a ja

wiedziałam, że już nic z niej nie wyciągnę. Odpowiednia chwila niestety nigdy nie nadeszła.

Powracam do rzeczywistości, kiedy Effie siada ponownie przy stole. Nasze jedzenie już czeka.

– Wszystko w porządku? – pytam, wbijając widelec w okonia morskiego.

– Tak. Patsy trochę się ode mnie różni, jest bardzo wrażliwa. Ciężko pracuje, ale dba o siebie. Stara się mną opiekować, ale to na nic. Moim zdaniem pije za dużo herbaty z cynamonem i za mało wina, ale jest najlepsza na świecie.

Śmieję się na samą myśl, że Effie może być z kimś dbającym o zdrowie. Sprawia wrażenie kobiety, która żyje bieżącą chwilą, i mogę sobie tylko wyobrazić, że Patsy działa na nią uspokajająco.

Zamierzam ją zapytać, od jak dawna są ze sobą, kiedy przy drzwiach wejściowych rozlega się śmiech.

Przenoszę wzrok na dziewczynę, która się roześmiała. Zbiera się do wyjścia i odwraca głowę do mężczyzny, z którym przyszła.

Niewiele się zmieniła. Wiem, kto to jest.

Quinn Asher.

Kobieta otwiera drzwi restauracji. Wychodzi. Muszę z nią porozmawiać.

Odsuwam się wraz z krzesłem, nie odrywając od niej wzroku.

– Co się dzieje? – pyta Effie.

– Quinn. To Quinn.

Zerkam na nią przelotnie. Mój podniesiony głos sprawił, że otworzyła szerzej oczy, ale nie mam teraz czasu jej tego wyjaśniać. Przebiegam wśród stolików, a kelner zwinnie schodzi mi z drogi.

Zastanawiam się przez moment, czy widzę Quinn tylko dlatego, że o niej myślę, ale jestem przekonana, że się nie pomyliłam. Wciąż ma kręcone, białe włosy i ubrana jest w jaskrawoczerwoną sukienkę w stylu lat pięćdziesiątych.

Otwieram drzwi. Widzę, że zmierza w stronę drzwi pasażera smukłego, czarnego auta. Jest z nią mężczyzna, który szykuje się do zajęcia miejsca za kierownicą, śmiejący się w reakcji na wypowiedziane przez nią słowa.

– Quinn! – wołam jak najgłośniej, a ona odwraca się przez ramię.

Zauważam, że skądś mnie kojarzy, choć wygląda na zbitą z tropu, jakby nie mogła mnie nigdzie umiejscowić. Na szczęście się zatrzymuje i czeka, aż do niej podbiegnę.

– Wybacz – mówi. – Jest w tobie coś znajomego, ale nie potrafię sobie przypomnieć. – Uśmiecha się z wahaniem, jakby powinna czuć się z tego powodu winna.

– Jestem Nancy, Nancy Holland. Siostra Loli. Pamiętasz Lolę sprzed jedenastu lat?

Uśmiecha się znacznie szerzej.

– Oczywiście! Co tam słyhać u Loli?

W jednej chwili brakuje mi słów. Od czego mam zacząć?

– Nie widziałam jej od jedenastu lat, odkąd uciekła. Z tobą!

Quinn ściąga brwi i kręci głową.

– Nie, Nancy. Ona ze mną nie uciekła. Owszem, planowała coś takiego, ale nie przyszła tamtego dnia. Chłopcy nie chcieli czekać. Próbowałam do

niej dzwonić, ale włączała się poczta głosowa. Chciałam zostawić jej wiadomość, ale pomyślałam, że mógłby ją odsłuchać ktoś niepożądany, i zrezygnowałam.

Druga część jej wyjaśnienia wpada mi jednym uchem i wypada drugim. Skupiam się raczej na słowach „nie przyszła tamtego dnia”.

Quinn dotyka mojego ramienia.

– Wszystko w porządku?

Kręcę głową. Nie wiem, co powiedzieć, ale Quinn wypełnia ciszę.

– Kiedy tu wróciłam, słyszałam, że Lola wyjechała tego samego dnia, ale nigdy się nad tym szczególnie nie zastanawiałam. Założyłam po prostu, że miała inne plany albo postanowiła zostać.

Próbuję wydukać jakieś wyjaśnienie.

– Nie widziałam jej nigdy od tamtego dnia. Policja prowadziła śledztwo, ale wszyscy twierdzili, że wyjechała z tobą, a z powodu różnicy wieku między wami mieli nadzieję, że jest bezpieczna. Nigdy nie wróciła do domu.

Patrzy na mnie przez chwilę, po czym wzdycha.

– Cholera, przykro mi, Nancy. Sama przechodziłam trudny okres z facetem mojej matki, a kiedy Lola podzieliła się ze mną swoimi problemami, chciałam jej pomóc. Zaopiekowałamby się nią, ale naprawdę pomyślałam, że zmieniła zdanie.

– Jakimi problemami? – pytam nieco wyższym głosem. – Masz na myśli śmierć mamy? Jak ona mogła uważać, że ucieczka cokolwiek zmieni?

Zerka na mnie z ukosa.

– Nie, nie chodziło o waszą mamę. Z tego, co pamiętam, była smutna, ale stwierdziła, że nie widziała swojej mamy zbyt wiele w ciągu kilku ostatnich lat.

Próbuję powstrzymać falę niechęci w reakcji na to wspomnienie. Teraz to nie ma większego znaczenia.

– Quinn, powiesz mi, dlaczego wyjechała? Przez ostatnie jedenaście lat żyję w ciągłym niepokoju o nią. – Wyciągam dłoń, ale jej nie dotykam.

Jej twarz tężeje na moment.

– Może powinnaś była o tym pomyśleć i jej pomóc, kiedy to było możliwe.

– Co masz na myśli?

Mężczyzna grzechocze kluczykami w dłoni i wskazuje drzwi auta.

– Quinn, musimy jechać. Nie zdążę na pociąg.

Kobieta unosi rękę, dając znać, że zrozumiała, ale nie odrywa ode mnie wzroku.

– Wiedziałaś chyba, co ją dręczy? Była przekonana, że wiesz, ale nie byłaś gotowa, by cokolwiek zrobić. Uważała, że ją karzesz za brak pomocy przy mamie.

Ryba, którą właśnie zjadłam, przewraca mi się w żołądku. Nie mam w ogóle pojęcia, o czym ona mówi.

Quinn otwiera drzwi samochodu i wsiada do środka. Silnik już pracuje.

– Proszę – rzucam błagalnym tonem. – Powiedz mi, o co chodzi.

Kręci głową.

– Nie moja to rola. Zapytaj swojego tatę. On wie.

Z tymi słowami zatrzaskuje drzwi auta. Kierowca nie zwleka – natychmiast dodaje gazu, a ja bezradnie obserwuję oddalający się samochód.

Wstrząśnięta jej słowami czekam, aż zniknie mi z pola widzenia, mając nadzieję, że zawróci i Quinn powie mi o wszystkim. Ale już jej nie ma.

Odwracam się powoli. Wiem, że powinnam wrócić do restauracji, ale teraz żałuję, że w ogóle tu przyszedłam. Kiedy idę w stronę drzwi, moją uwagę zwraca zatoka w miejscu, gdzie niska, metalowa balustrada oddziela chodnik od plaży. Dostrzegam opartego o nią mężczyznę. Stoi ze skrzyżowanymi w kostkach nogami i pali papierosa. Rozpoznaję jego sylwetkę i szczupłą twarz. Co on tutaj robi?

Kiedy na niego patrzę, unosi dłoń i macha do mnie samymi palcami. Nie wiem, jak na to zareagować, więc wracam pospiesznie do restauracji.

Gus dotrzymał słowa i ponownie rozpałił grill. Wino już się chłodziło, a kieliszki były przygotowane do napełnienia. Odwrócił się, kiedy Stephanie wyszła na taras. Zauważyła jego niepewny uśmiech, jakby nie wiedział, co wolno mu powiedzieć.

Przeszła na drugą stronę i go objęła.

– Kocham cię, Angusie Brody. Tylko to ma znaczenie.

Gus przytulił ją mocno.

– A ja kocham cię. Nie chcę, by to wszystko sprawiało ci ból, ale rozumiem, że może.

Przyłgnęła do niego, ale czuła lekką sztywność we własnym ciele. Gus również to wyczuł.

Odchylił się lekko do tyłu i unióś jej podbródek wystawionym palcem.

– Hej, ja dosłownie czuję, jak budujesz ten swój mur, cegła po cegle. Nie chciałem cię w żaden sposób skrzywdzić, Stepie, więc powiedz mi, jak się czujesz.

Chciała mu opowiedzieć o swoim strachu, że to dziecko – nienależące do niej – okaże się dla niego wystarczające albo że koszmar związany z wychowywaniem chorego dziecka zniechęci go do posiadania drugiego – ich dziecka. Choć wahała się w kwestii kolejnej ciąży, zawsze wiedziała, że to tylko kwestia czasu. Ale teraz nie był to dobry moment na dzielenie się tymi odczuciami.

– Nie chodzi o mnie i o to, co czuję, prawda? Chodzi o Daisy.

Gus puścił Stephanie i podał jej szklanekę. Oboje usiedli na ogrodowej ławce.

– Okej, powiedz mi wszystko, co myślisz, i nie powstrzymuj się. Musimy to wszystko naprostować.

Stephanie upiła duży łyk wina, przełknęła i pozwoliła sobie na chwilę oddechu.

– Jesteś podekscytowany, że masz dziecko i świetnie to rozumiem. – Gus spojrzał na nią, jakby chciał jej przerwać, ale uniosła dłoń. – Nie czuję

niechęci, Gus, naprawdę. Jak mogłabym czuć niechęć do biednej, małej dziewczynki? Jeśli możesz pomóc Daisy, będę cię w tym wspierała.

Gus się zamyślił i posmutniał.

– Steph, zbyt dobrze cię znam. Co cię tak naprawdę martwi?

Nie lubiła ujawniać swoich najgłębszych obaw, nawet przed Gusem, ale choć nie mogła mu powiedzieć o wszystkim, o pewnych rzeczach chciała.

– Wiem, że jeśli poznasz Daisy, to ją pokochasz. Nie mam wątpliwości. Ale ona mieszka w Norfolk i obawiam się, że zechcesz się tam przeprowadzić. Martwię się, że nawet jeśli tak nie będzie, to ona stanie się częścią twojego życia, która mnie nie obejmuje, a dla siebie będziemy mieli jeszcze mniej czasu. Wiem, że to samolubne myślenie i że musisz postąpić słusznie według własnego uznania, ale tak sobie myślę, że skoro ja się tak boję, to co musi czuć jej tata? Chce pewnie, żebyś był w życiu Daisy, ale to tylko wywoła kłopoty, prawda?

Zmarszczki między jego brwiami się pogłębiły.

– Nie zamierzam podejmować żadnych decyzji bez twojej opinii, ale jeśli Daisy stanie się częścią mojego życia, to również i twojego – jeśli tego właśnie chcesz. Naprawdę sądziłaś, że wyjadę się z nią spotkać bez ciebie?

Tak właśnie pomyślała, ale jego słowa przyniosły jej odrobinę ulgi.

– Jeśli chodzi o jej tatę – ciągnął Gus – to zakładam, że musi się z tym godzić, inaczej chyba mi nie powiedzieli?

Stephanie powstrzymała się od cmoknięcia z niezadowolenia. Gus dysponował niezwykłą umiejętnością identyfikowania zła pod warstwą niewinności, ale kiepsko wychodziło mu dostrzeganie wrażliwości pod starannie skonstruowaną fasadą samoopanowania.

– Ich dziecko jest bardzo chore. Zrobiliby wszystko, żeby je uratować. Ale nie chodzi wyłącznie o teraz, ale również o to, co się wydarzy za parę dni czy tygodni. Jeśli się zgodzą, żebyś ją poznał, to musisz pomyśleć o zaoferowaniu wsparcia finansowego i wypracować jakąś formę dostępu do niej.

– Nie mogą zabronić mi spotkania się z nią, skoro jest moja – powiedział cicho.

– Gus! Czy tak właśnie zamierzasz do tego podejść?

Uniósł dłoń, żeby podrapać się w kark.

– Nie, oczywiście, że nie. Przepraszam, nie chciałem, żeby tak to wyszło. Ale co będzie, jeśli postanowią jej o niczym nie powiedzieć, uzgodnimy, że

nigdy się z nią nie spotkam, a potem dowie się o wszystkim, kiedy będzie starsza? Nie tylko dowie się o tym, że jej tata nie jest jej biologicznym ojcem, ale również o tym, że jest moją córką, a ja się nią nie interesowałem.

Nie można było odmówić mu racji. Niestety Stephanie nie wiedziała, które rozwiązanie jest dla Daisy najlepsze, nie licząc oczywiście wszelkich starań, żeby jej stan zdrowia się poprawił.

– Musisz porozmawiać z Paulą i jej mężem. Nie możesz dokonywać żadnych wyborów ani o niczym decydować, dopóki nie poznasz ich stanowiska. Musisz też poprosić ich, żeby byli z tobą całkowicie szczerzy, ponieważ jeśli teraz zgodzą się na coś, a potem gdy jej się poprawi, zmienia zdanie, będziemy mieli piekło. Wszelkie zobowiązania, których się podejmiecie, będą obowiązywały już na zawsze.

Stephanie postrzegala drogę ku przyszłości jak linę akrobatyczną. Emocje będą na najwyższym poziomie i zostaną podjęte decyzje, które po powrocie do normalności nagle okażą się irracjonalne. Gus bez wątpienia zakocha się w Daisy. Paula i jej mąż mogą jednak postanowić przenieść się na drugi koniec świata albo Daisy, kiedy już podrośnie, może się nie zgodzić na spotkanie z Gusem. I to właśnie była lina akrobatyczna, po której będzie trzeba kroczyć wyjątkowo uważnie, gdyż jeden fałszywy krok może zakończyć się upadkiem.

\*

Nie poruszyli ponownie tematu Daisy ani Pauli, jakby zawarli milczącą umowę. Zamiast tego w trakcie posiłku Stephanie opowiedziała Gusowi o swoim dniu – o dwukrotnym pobycie w jaskini i zabieraniu stamtąd kości.

– Wystraszyło cię to? – spytał. – Pamiętam swój pierwszy szkielet, nie było to nic przyjemnego.

– W tym wypadku nie było aż tak źle, bo nie był zakopany. Leżał na półce w jaskini. A raczej większa jego część. Nie mamy pojęcia, skąd się tam wziął, nic też nie pozwala nam stwierdzić, czy należał do chłopaka czy dziewczyny.

– A co na to antropolożka sądowa?

– Jeszcze nic. Kiepsko radzi sobie z konwersacją – chyba woli kości niż ludzi. Tak czy inaczej, obiecała, że rano zbada te szczątki.

Gus uśmiechnął się szeroko do Stephanie.

– Mógłbym do was dołączyć!



Spojrzała mu w oczy.

– To moja sprawa, Gus, nie twoja. Dzięki niej nie muszę się zajmować tymi cholernymi włamaniami. Doprowadzają mnie już do szału!

– Czy to twoja sprawa, czy nie, zależy wyłącznie od tego, jak zginęła ofiara. Jeśli cokolwiek wzbudzi podejrzenia, może się okazać, że to ja ją przejmę. – Uśmiechnął się do niej szelmowsko. Za każdym razem, kiedy jakaś sprawa robiła się interesująca, przekazywano ją zespołowi Gusa. Droczył się z nią, ale wiedział, kiedy należy przestać. – Czy baza osób zaginionych cokolwiek podpowiedziała?

– Nie mamy dość informacji, by wprowadzić zapytanie. Antropolożka nie zna jeszcze płci, o wieku nie wspominając. Pojutrze będziemy wiedzieli, na czym się skoncentrować. Jest jednak jeszcze coś, co nie daje mi spokoju.

– Mów.

– Jedenaście lat temu zaginęła piętnastoletnia wczasowiczka. Nadal się nie odnalazła. To była smutna sprawa. Przeprowadziłam wtedy wstępne rozmowy. Najbardziej ucierpiała jej siostra, Nancy. Teraz tutaj wróciła i chce się ze mną zobaczyć.

– Dlaczego ucierpiała? Poza samym faktem, że martwiła się o siostrę?

– Lola zaginęła kilka tygodni po śmierci ich matki. Wróciłam do swoich notatek i przypomniałam sobie, że Nancy się nią opiekowała. Spała w jej pokoju. Lekarz przepisał Nancy łagodne leki nasenne, bo była wyczerpana, a jej mama jakimś cudem wyszła z łóżka. Upadła i zmarła na miejscu. Nancy obwiniała się o to, a kiedy rodzina przyjechała tutaj, żeby znaleźć odrobinę wytchnienia, Lola uciekła. Ich tata zginął kilka tygodni później.

– Cholera! Sporo miała na głowie.

– To prawda, a teraz usłyszała o tym naszym szkielecie i boi się, że należy do Loli.

– A ty co myślisz? Czy to możliwe?

Stephanie wypuściła powoli powietrze z płuc.

– Nie chodzi o to, że uważam, że to Lola. Liczę raczej, że tak nie jest. Odzież nie pasuje do tego, co miała na sobie, ale to jeszcze niczego nie przesądza. Nie można też zakładać, że umarła w dniu, kiedy zaginęła, ale jeśli to rzeczywiście Lola, to będziemy winni, że nie rozwiązaliśmy wtedy tej sprawy.

Gus odłożył widelec i wyciągnął dłoń do Stephanie.

– Wiem, że czujesz się fatalnie po każdej nierozwiązanej sprawie, ale nie powinnaś się tak czuć. Oboje wiemy, jak wiele dzieciaków ucieka każdego dnia. Nie jesteśmy w stanie ich wszystkich znaleźć. Jestem pewien, że zrobiłaś wszystko, co mogłaś.

Stephanie ścisnęła jego dłoń i wrócili do jedzenia.

– Najbardziej uderzyło mnie to, że Nancy wciąż powtarzała, że powinna była wysłuchać Loli, jakby to była jej wina. Wydawała się odpowiedzialna za wszystko, włącznie ze śmiercią matki.

– Biedna dziewczyna. Tyle tragedii w tak krótkim czasie.

– Wiem. Nigdy nie czułam się komfortowo po tym, jak pozostawiono sprawę Loli. Spotkałam się z Nancy, zanim wrócili do Shropshire. Miała takie podkrążone oczy... jakby całą noc przepłakała. Patrzyła na mnie, jakby uważała, że beznadziejnie sobie poradziłam i wcale nie pomagała świadomość, że funkcjonariusz, z którym wtedy pracowałam, był bezyteczny.

– To chyba nie był Jason, co? – roześmiał się Gus.

– No raczej nie – wtedy miał jakieś dziesięć lat. Ale jeśli mówimy o Jasonie, to muszę przyznać, że miał trudny początek, ale naprawdę stara się poprawić. Nie, ten facet serio zachowywał się tak, że nie potrafiłam tego nawet wyjaśnić. Był tak nieprofesjonalny, że aż się za niego wstydziłam. Na szczęście odszedł ze służby.

Gus uniósł brwi.

– A co takiego wywinął?

– Od chwili, kiedy Nancy otworzyła drzwi, zachowywał się, jakby szukał sobie jakiejś laski. To było niedopuszczalne. Dziewczyna była zrozpaczona po zaginięciu siostry, a on próbował z nią flirtować. Byłam przerażona. Chyba uważał się za Dennisa Watermana w *The Sweeney* albo kogoś w tym rodzaju.

Gus odrzucił głowę do tyłu i zamruczał. *The Sweeney* emitowano jeszcze przed ich poznanie, ale jednym z ich ulubionych zajęć w trakcie zimy było siedzenie na sofie przed kominkiem, jedzenie pizzy i picie piwa, oglądanie starych seriali kryminalnych i krzyczenie do telewizora, ilekroć ktoś zachował się w nieodpowiedni sposób lub zadeptywał miejsce zbrodni.

– Kiedy spotykasz się z Nancy?

– Jutro z samego rana. Mam tylko nadzieję, że cokolwiek znalazła, będzie zwiastunem dobrych wieści, ale w głębi duszy w to wątpię.

Stephanie zaparkowała samochód na małym parkingu niedaleko domu Nancy Holland. Od razu przyszło jej do głowy, że to miejsce wspaniale nadaje się do życia. Choć kochała Kornwalię i nie wyobrażała sobie jej opuszczenia, czasami miewała dość wczasowiczów. W trakcie sezonu wakacyjnego poziom przestępczości rósł o trzydzieści procent, co zapewniało jej sporo pracy, jednak tutaj, w tej sensnej wiosce, nie czuło się obecności ani turystów, ani przestępców.

Uniosła rękę, żeby zastukać do drzwi, ale te się otworzyły.

– Sierżant King?

Stephanie rozpoznałaby Nancy po samym kolorze włosów, dziś jednak dziewczyna sprawiała wrażenie wyczerpanej i miała opuchniętą skórę na twarzy, jakby płakała. Cokolwiek się wydarzyło, cokolwiek znalazła, musiała się tym zadreć.

– Zgadza się, a ty jesteś Nancy Holland. Zapamiętałam twoją fryzurę. – Stephanie spróbowała się uśmiechnąć, by złagodzić napięcie.

Nancy dotknęła swoich włosów, jakby nagle zaczęła się zastanawiać, kiedy je ostatnio uczesała.

– W czym mogę ci pomóc? – spytała Stephanie. – Powiedziałaś, że natrafiłaś na coś związanego ze sprawą siostry.

Nancy pociągnęła drzwi, żeby wpuścić ją do środka, po czym wskazała jej kuchenny stół, co Stephanie potraktowała jako zachętę do zajęcia miejsca. Nancy podeszła do blatu, zabrała z niego szmaragdowy plecak, po czym położyła go na samym środku stołu. Cofnęła się, wsparła dłonie na biodrach i popatrzyła na Stephanie.

– To plecak Loli. Znalazłyśmy to w szopie, w pudle. W środku są jej ciuchy – te, które wtedy znikły z naszej sypialni – i wszystkie jej pieniądze. – Nancy przełknęła ślinę z wyraźnym trudem. – Trudno uwierzyć, że wyszła bez niego, czyli tak naprawdę bez niczego. Dokąd poszła?

Stephanie poczuła lekką obawę i przeklęła w myślach młodego posterunkowego, który był tak zajęty próbami poderwania Nancy, że nie

przeszukał nawet poprawnie szopy.

– Miała jakieś inne źródło pieniędzy? Może przedpłaconą kartę, którą dostała na drobne wydatki?

– Nie! – Nancy wskazała plecak. – Tu jest wszystko, każdy jej pens. Jak mogła wyjechać bez ubrań i pieniędzy? Dlaczego nie znaleźliśmy wtedy jej plecaka? Nigdy nie przyszło mi do głowy, by tam zajrzeć. Myślałam, że wy od tego jesteście.

Głos Nancy stał się lekko chrapliwy. Uniosła rękę, żeby odrzucić włosy opadające jej na twarz.

– Nie powinniśmy byli tego przegapić. Przepraszam.

Nancy wydawała się lekko kołysać. Stephanie wiedziała, że dziewczyna ledwie się trzyma, i dobrze ją rozumiała. Jeśli rzeczywiście tylko to miała Lola, to trudno było wyjaśnić obecność plecaka w szopie.

– Może powinnaś usiąść, Nancy?

Dziewczyna się nachmurzyła, jakby przez chwilę nie wiedziała, co Stephanie do niej mówi. W końcu opadła na krzesło i pochyliła się w jej stronę.

– Jest coś jeszcze – powiedziała. – Nie wiem, czy pani pamięta, ale kiedy odeszła Lola, waszym zdaniem uciekła z Quinn, dziewczyną kilka lat od niej starszą.

Stephanie pokiwała głową.

– Quinn Asher. Pamiętam.

– Widziałam ją wczoraj wieczorem. Zapytałam ją o Lolę, a ona odpowiedziała, że moja siostra nigdy nie zjawiała się w miejscu zbiórki. Wyjechali bez niej.

Stephanie starała się zachować neutralny wyraz twarzy. Nie mogła dać po sobie poznać, jak bardzo się zaniepokoiła.

– Gdzie ona jest, sierżant King? Gdzie jest moja siostra? Co się z nią stało? Czy znaleźliście jej szkielet?

– Nie mamy absolutnie żadnych powodów, by podejrzewać, że to Lola. Nie wiemy nawet jeszcze, czy to kości młodej dziewczyny, ale na to pytanie poznam odpowiedź za godzinę czy dwie. Obiecuję, że cię o tym poinformuję.

Nancy osunęła się lekko na krześle, jakby została pokonana. Szukała odpowiedzi, a Stephanie nie знаła ani jednej.

– Co teraz będzie? Czy mogę zaufać, że policja przeprowadzi tym razem odpowiednie śledztwo?

Stephanie zrobiła, co tylko mogła, żeby się nie skrzywić w reakcji na te słowa.

– Obiecuję, że potraktujemy to bardzo poważnie. Są duże szanse na to, że Lola postanowiła uciec sama, a nie z Quinn...

– Bez pieniędzy? Bez odzieży? Przecież dobrze pani wie, że to nie ma sensu!

– Obiecuję, że przyjrzymy się wszystkim możliwościom. Czy mogę cię na moment przeprosić? Muszę wyjść i poinformować o wszystkim swoją szefową.

Zdenerwowana Nancy pokiwała głową, ale Stephanie była przekonana, że sprawa stanie się niebawem dla niej jeszcze trudniejsza.

\*

Stephanie usiadła na murku przed domem i wybrała numer inspektor Harris-Cooke. Przedstawiła jej wszystko, czego dowiedziała się od Nancy.

– Obie wiemy, na co to wskazuje, ale może na razie zachowajmy to dla siebie. Wiemy, jak się skontaktować z tą Quinn Asher? – spytała inspektor.

– Nie. Mieszkała z mamą, ale kiedy sprawdziliśmy to rutynowo po zniknięciu Loli, okazało się, że matka Quinn się przeprowadziła. Numer telefonu, którym posługiwała się dziewczyna przed jedenastoma laty, został wyłączony w dniu jej wyjazdu. Ale ją znajdziemy, jeśli znów tutaj mieszka.

– W porządku. Weź się do tego jak najszybciej. Może i upłynęło jedenaście lat, ale moim zdaniem ta sprawa staje się priorytetowa.

– Najpierw muszę pojechać na analizę szkieletu, ma'am.

W słuchawce rozległo się pełne frustracji cmoknięcie.

– Okej. Pewnie powinnaś to zrobić. Możemy przynajmniej założyć, że skoro Nancy Holland to zgłosiła, to wbrew moim wcześniejszym komentarzom można ją wykluczyć z grona podejrzanych. Nie wykazywałyby tyłu wątpliwości dotyczących zniknięcia Loli, no chyba że szukałaby uwagi. Ale ta teoria już raczej się nie klei, prawda?

Stephanie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Od początku jej się nie podobała.

– Tak czy inaczej, powiedz jej proszę, że ma nie opuszczać Kornwalii do odwołania.

– I tak chyba tego nie planowała. Co będzie dalej?

Nastąpiła krótka chwila ciszy.

– W uwagi na plecak i pieniądze trzeba potraktować tę sprawę poważnie. Będę musiała się skonsultować z zespołem do spraw poważnych przestępstw. Czy główny inspektor Brodie jest tymczasowo z tobą?

Stephanie nie rozumiała, dlaczego jej szefowa zawsze wypowiadała się w taki sposób, jakby Gus był okazjonalnym gościem, choć w sumie tak można było to odebrać. Ale to był jego dom.

– Owszem, ale rano wyjeżdża do Newquay.

– Hm. Może w takim razie zrobią go starszym oficerem dochodzeniowym. Dam ci znać, jeśli to zostanie potwierdzone. Na razie musisz ostrzec Nancy Holland, co się wydarzy. Niezależnie od tego, czy to szkielet jej siostry, każdy SOD – Brodie czy inny – będzie nalegał na ponowne szczegółowe prześledzenie wcześniejszego śledztwa.

Miała rację, a Stephanie wcale się nie cieszyła na dalszy ciąg rozmowy z Nancy.

Podeszła do swojego samochodu, otworzyła bagażnik, wyjęła niezbędny sprzęt i wróciła do domu. Nancy nie odeszła od kuchennego stołu. Obserwowała Stephanie, która ponownie zajęła swoje miejsce.

– Nancy, zdaję sobie sprawę, że będzie ci ciężko przechodzić przez to wszystko ponownie, ale ze względu na okoliczności – plecak i zapewnienie ze strony Quinn, że Lola nie wyjechała razem z nią – musimy ponownie zająć się tym wszystkim.

– Nie szkodzi. Po prostu znajdźcie ją tym razem – odparła pełnym napięcia głosem Nancy. – To wszystko, o co proszę. Zawsze wierzyłam, że pewnego dnia wróci, nawet tylko po to, żeby mi powiedzieć, dlaczego odeszła. Wie pani, że jej szukałam. W każdym możliwym miejscu.

– Rozumiem, że może ci być teraz trudno zaufać nam, uwierzyć w kompetencje policji, ale o kilku sprawach muszę ci powiedzieć. Wyznaczony zostanie starszy oficer dochodzeniowy. Ktoś doświadczony w zajmowaniu się takimi sprawami jak ta. Nie możemy dłużej zakładać, że ona uciekła, choć istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak się właśnie stało.

Nancy mocno zacisnęła wargi, a Stephanie niemal fizycznie wyczuwała brak jej zaufania.

– Co zrobią, żeby ją odnaleźć? Minęło tyle czasu, że każdy ślad, który po sobie pozostawiła, mógł już dawno ulec zatarciu.

Niewiele brakowało, żeby Stephanie się skrzywiła.

– Nie było wtedy żadnych śladów przestępstwa, ale okoliczności stały się obecnie nieco bardziej podejrzane, więc zespół zapozna się ponownie z dokumentacją zaginięcia, a ja będę musiała zabrać plecak wraz z zawartością na badanie kryminalistyczne. Pozwolisz, że to zrobię?

Nancy skinęła głową i wbiła wzrok w szmaragdowy plecak.

Stephanie naciągnęła rękawiczki, które zabrała z samochodu, po czym otworzyła duży worek na dowody. Włożyła plecak do środka, zapieczętowała worek i go opisała.

– Co się z nim stanie? – spytała Nancy.

– Poproszę funkcjonariusza odpowiedzialnego za dowody, żeby rozdzielił całą zawartość. Wtedy postanowimy, jakie badania mogą się okazać przydatne. – Nikt nie wypowiedział tego słowa, ale Stephanie czuła w powietrzu obecność słowa „krew”, więc szybko wróciła do rozmowy. – Sprawdzimy ponownie billingi, żeby się przekonać, że niczego nie przeoczyliśmy, a potem namierzemy osoby, z którymi przebywała, żeby sprawdzić, czy rzucają jakieś nowe światło na tę sprawę. Z pewnością się dowiemy, że niektórzy znajomi wybierali się na północ – do Londynu lub dalej.

Nie wierzyła w to, ale dopóki nie wiedziała więcej, nie mogła pozwolić na to, żeby Nancy cierpiała bardziej niż ona sama.

Nancy odchrząknęła i wydmuchała nos.

– A szkielet?

– Zaraz jadę na miejsce i skontaktuję się z tobą, jak tylko uzyskam nowe informacje. Obiecuję, że przyjrzymy się uważnie zniknięciu Loli. Zajrzymy w każdą dziurę.

Stephanie przyglądała się jej twarzy, mając nadzieję, że podtekst został odpowiednio odebrany. Czy Lola uciekła z własnej woli? Została do tego zmuszona? A może to było coś znacznie gorszego?

Stephanie spojrzała na Gusa, kiedy podchodzili do drzwi kostnicy.

– Wiesz, że nie musisz tutaj być – powiedziała.

– Wiem, ale zadzwonili do mojego szefa i mam nadzieję, że poproszą mnie o zajęcie się sprawą Loli Holland. A dopóki się nie dowiemy, czyj to szkielet... – Gus popatrzył na nią i pochylił się bliżej. – Uznaj to za premię. To oznacza, że będę mógł zostać dłużej w domu.

Posłała mu wymowne spojrzenie, ale nie było już czasu na dyskusję. Kiedy otworzyła drzwi prowadzące do pomieszczenia laboratoryjnego, zobaczyła, że szkielet został złożony w całość na stole ze stali nierdzewnej. Nad kośćmi pochyłała się postać w kombinezonie, najwyraźniej dokonując pomiarów.

– Doktor Carla Davies, a to inspektor Angus Brodie – powiedziała Stephanie. – Jest tutaj w roli obserwatora, chyba że zrobi się z tego sprawa morderstwa.

Carla Davies uniosła wzrok i skinęła głową Gusowi. Stephanie już mu wyjaśniła, że antropolożka sądowa należała do osób małowównych, ale jej to nie przeszkadzało. Popatrzyła na leżące na stole kości, dodając do nich w wyobraźni narządy wewnętrzne, mięśnie, skórę i włosy. To była kiedyś żywa, oddychająca osoba. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jakim cudem znalazła się na skalnej półce w jaskini ani jak tam umarła.

– Nie mnie oceniać, czy doszło do morderstwa – odpowiedziała Carla. – Ale Molly zjawi się lada chwila.

– Mamy dziewczynę, która zaginęła mniej więcej rok po tym, jak w jaskini znalazła się ekipa filmowa. Jeśli się okaże, że to jej szczątki, to prawdopodobnie przejmę sprawę – oznajmił Gus.

– Jeśli o to panu chodzi, to mogę zapewnić, że nie jest to ciało, którego pan szuka. To szkielet młodego mężczyzny...

– Na sto procent? – przerwała jej gwałtownie Stephanie.

Carla uniosła głowę.

– Tak, pani sierżant. Na sto procent.



Stephanie poczuła się lekko złajana jej tonem, ale nic jej to teraz nie obchodziło.

– Przepraszam, ale czy mogę w takim razie wykonać szybki telefon? Jest ktoś, kto czeka na tę informację.

Odeszła od stołu i wyjęła z kieszeni telefon.

– Nancy, mówi sierżant King. Mam nowe informacje. Szkielet, który znaleźliśmy, to szkielet mężczyzny. Antropolożka sądowa jest tego pewna. To nie Lola. – Stephanie usłyszała głośny świst wypuszczanego powietrza. – Wszystko w porządku, Nancy?

– Tak mi się wydaje. Dziękuję za informację.

– Przepraszam – powiedziała Stephanie, kiedy schowała telefon i wróciła do stołu. – Możemy zacząć od początku?

Carla skinęła głową. Przerwa najwyraźniej nie zrobiła na niej żadnego wrażenia.

– Jak już wspomniałam, to szczątki młodego mężczyzny, który raczej nie osiągnął jeszcze dorosłości.

– Skąd wiadomo, jaka to płeć? – zapytał Gus.

Carla popatrzyła na niego znad okularów.

– To miednica jest głównym wskazaniem, kiedy dana osoba osiągnęła dorosłość. Wcześniej różnica jest znikoma. Miednica u kobiety jest przystosowana do rodzenia, ale również czaszka mężczyzny jest w pewnym sensie odmienna.

– Jak w takim razie definiujemy osobę młodocianą? – zapytał Gus, a Stephanie spojrzała na niego z frustracją. Oficjalnie wciąż była to jej sprawa, nie jego. Zwłaszcza że szczątki nie należały do Loli Holland.

– To ktoś poniżej wieku dorosłego. Ten chłopak jest na granicy, ale jeszcze nie był dorosły. Jeśli spojrzymy na końcówki tych kości... – Carla wskazała zakończenie kości udowej – to widzimy płytkę nasadową. To ten lśniący obszar chrzęstny. Tam dochodzi do wzrostu. U osoby dorosłej zostaje on zastąpiony czymś, co nazywamy linią nasadową.

Stephanie ponownie popatrzyła na szkielet.

– Kiedy zabieraliśmy kości, zauważyliśmy, że lewa goleń została złamana. Co wiemy na ten temat?

– Kość piszczelowa, tak. Paskudnie złamana. – Carla postukała w ekran iPada i przywołała zdjęcie szkieletu *in situ* w jaskini. – To złamanie

spiralne, a sądząc po położeniu kości, które zastaliśmy, stwierdziłabym, że całkowicie przebiły one skórę.

– Ale nie to go zabiło.

– Nie, przynajmniej nie bezpośrednio. Ale taki stan mógł uniemożliwić mu wypłynięcie z jaskini. Mamy pewne dowody na to, że rozpoczął się proces gojenia, a jeśli spojrzeć na to makroskopowo, to szacuję, że żył co najmniej siedem dni po złamaniu nogi. Musicie potwierdzić to u patomorfologii, ale wszystko wskazuje na to, że chłopak zmarł z odwodnienia.

Rozległo się trzaśnięcie drzwiami i tupot zbliżających się kroków.

– Inspektor Brodie! Cudownie pana widzieć, co pana tu sprowadza? Nie powiedziałam, że chłopak został zamordowany. Przynajmniej jeszcze nie.

– Molly! – Gus uśmiechnął się szeroko do patomorfologii. – Przyjechałem na kilka dni i byłem zaintrygowany, więc Steph pozwoliła mi przyjść, pod warunkiem że nie będę się wtrącał.

Molly zachichotała. Carla Davies uniosła głowę i spojrzała na Stephanie z uniesionymi brwiami.

– Mamy też sprawę, którą być może przejmę – wyjaśnił. – Dziewczyna, która zaginęła jedenaście lat temu. Myśleliśmy, że to może być ona, ale okazało się, że nie.

Molly stanęła po przeciwnej stronie stołu.

– Nie. Zdecydowanie płęć męska. Przerwałam chyba Carli w momencie, kiedy wyjaśniała, że nasza ofiara zmarła z powodu odwodnienia. Jestem przekonana, że tak się stało. Śmierć z pragnienia musi być straszliwa, kiedy wokół mnóstwo wody, ale nawet jeśli spróbował się jej napić, to i tak zmarł z odwodnienia organizmu. Nerki nie radzą sobie z solą i ostatecznie oddałyby więcej moczu, niż wypił tej wody.

Co za śmierć, pomyślała Stephanie. Noga musiała niewyobraźalnie boleć, a on robił się coraz bardziej spragniony z każdą mijającą godziną.

– Biedak – mruknęła. – Carla, jesteś w stanie określić, jak długo ciało tam leżało?

Carla pokręciła głową.

– To znacznie trudniejsze. Sporo czynników do rozważenia. W jaskini nigdy nie ma światła słonecznego, ale nic tam również nie zamarza. Wahania temperatury nie były znaczne, a z ciałem nie miały kontaktu żadne duże zwierzęta. Normalnie powiedziałabym, że w takim klimacie,

jaki panuje w Kornwalii, chłopak był martwy co najmniej od sześciu miesięcy, ale zważywszy na atmosferę panującą w jaskini, wydłużyłabym to do minimum roku.

– Mamy przypuszczenia graniczące z pewnością, że ciała nie było tam dwanaście lat temu – oznajmiła Stephanie. – Gdyby leżało na tej półce, zauważyłaby je ekipa telewizyjna z BBC.

– To oznacza, że ciało leżało tam od roku do dwunastu lat – dodał Gus. – Coś przynajmniej wiemy. Możemy zacząć od sprawdzenia rejestru osób zaginionych. Zdołasz powiedzieć nam cokolwiek na temat pochodzenia?

– Czaszka ma kilka cech, takich jak kształt oczodołu, stopień prognatyzmu...

– Moment. Czego? – spytał Gus.

– Projekcja przednia środkowej części twarzy. Do tego dochodzi kształt łuku nosowego i podniebienia. Wszystkie te cechy wskazują, że był Azjata. Pełen opis umieszczę w raporcie. Przy ciele znaleźliśmy też trochę włosów, ale nie specjalizuję się w ich morfologii. Jeśli waszym zdaniem to konieczne, możemy wysłać próbkę do badań, ale to i tak byłaby tylko szeroka kategoryzacja, która potwierdzi moją hipotezę o pochodzeniu azjatyckim.

– Okej, weźmiemy to pod uwagę – odparł Gus, a Stephanie przewróciła oczami. – Czy mamy jakiegokolwiek dowody na uszkodzenie kości, nie licząc tego złamania? Może rana od noża czy pocisku?

Carla pokręciła głową.

– Niczego takiego nie widziałam, ale nadal je mierzę i sporządzam notatki, więc dam znać, jeśli cokolwiek znajdę.

– Wygląda na to, że to zdecydowanie nie jest twoja sprawa, Gus. Zgadzamy się w tej kwestii? – spytała Stephanie.

– Nie my o tym decydujemy – powiedziała Molly. – Ale nie mamy powodów, by podejrzewać, że doszło do przestępstwa. Złamał nogę, wyszedł z wody i zmarł tam, gdzie leżał.

Gus pokręcił głową.

– Wciąż pozostaje jednak pytanie, jak w ogóle się tam dostał.

Od krótkiej rozmowy telefonicznej z sierżant King nie udało mi się zrobić niczego w domu. Siedzę przy kuchennym stole i piję kawę za kawą. Odkąd się dowiedziałam, że to nie jest szkielet Loli, zdążyły upłynąć już dwie godziny, a ja wciąż odczuwam ulgę.

Nie wiem, co ze sobą począć. Powinnam pewnie powstrzymać się od sprzątanego w szafkach, na wypadek gdybym naruszyła coś, co wiąże się ze zniknięciem Loli. Może znów zechcą przeszukać dom, bo z pewnością nie zajęli się tym odpowiednio ostatnim razem. Przynajmniej ten dziwny posterunkowy. Dla niego Lola była kolejną nastolatką, która uciekła z domu i wybrała blask świateł Londynu. Wiem na pewno jedno: chciała uciec, a nawet zamierzała. Quinn stwierdziła, że powinnam wiedzieć, dlaczego to zrobiła, i że na pewno wie o tym mój ojciec. Czy to mogła być prawda? Dlaczego mi po prostu nie powiedziała?

Nie ma sensu dłużej się zastanawiać, dlaczego uciekła. Rozważyłam już każdą możliwość. Wzięłam pod uwagę, że mogła wplątać się w jakieś sprawy związane z narkotykami, narobiła sobie długów, ale miała przecież pieniądze od mamy, a ja chętnie dałabym jej swoje, gdyby ich potrzebowała. Może to właśnie miał na myśli tata, mówiąc o zrujnowaniu nas. Może uważał, że będzie musiał wpłacić za nią kaucję, choć kiedy zginął, okazało się, że nie ma pieniędzy i że od lat pożyczał środki na utrzymanie farmy.

Energiczne pukanie do drzwi przywołuje mnie do rzeczywistości.

Otwieram je i widzę stojącą w progu uśmiechającą się ze współczuciem sierżant King. Byłam zbyt zestresowana, żeby zauważyć to wcześniej, ale teraz widzę, że nie zmieniła się za bardzo przez te jedenaście lat. Wciąż miała pociągłą twarz i duże usta. Zmieniły się tylko włosy – opadały luźno na ramiona, nie były już upięte w elegancki kok. Towarzyszy jej barczysty mężczyzna ze starannie przystrzyżoną brodą.

– Nancy, poznaj głównego inspektora Angusa Brodiego. Poproszono go o ponowne wprowadzenie zapytania o twoją siostrę do bazy osób zaginionych.

Żałuję, że to wszystko się wydarzyło, że wróciłam do Kornwalii, że wciąż wierzyłam, iż Lola wyjechała z Quinn i żyje gdzieś szczęśliwie, czekając na odpowiedni moment, by znaleźć w sobie odwagę i mnie znaleźć. By wreszcie mi wyjaśnić, dlaczego uciekła.

– Dzień dobry, panno Holland – mówi inspektor z lekkim szkockim akcentem. – Jestem przekonany, że to dla pani bardzo trudne.

– Proszę mówić mi Nancy – rzucam odruchowo.

Cofam się, żeby wpuścić ich do kuchni. Policjant uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Możemy usiąść? – pyta, a ja wskazuję im krzesła. – Nancy, sierżant King chyba już ci powiedziała, że będziemy ponownie badali dowody, które zgromadziliśmy w czasie zniknięcia twojej siostry. Przesłuchamy również wszystkich, którzy ją znali. Muszę cię jednak spytać, czy w trakcie tych wszystkich lat udało ci się odkryć, dlaczego Lola wyjechała tak nagle. Czy w ogóle rozmawialiście na ten temat?

Znów wracają do mnie wspomnienia z tamtej nocy i czuję, jak się czerwienię w reakcji na słowa, które wypowiedziałam do siostry. Ale oni nie muszą o tym wiedzieć.

– Lola powiedziała, że chce mi o czymś powiedzieć, ale byłam zła. Nie na nią – to była sprawa osobista – ale obawiam się, że przez to ją zignorowałam.

Sierżant King kładzie ręce na stole.

– Nancy, nie powinnaś się tym zadrećzać. Nie masz powodów, by wierzyć, że byłaby tutaj następnego dnia, gdybyś jej wysłuchała. Nie zawsze jesteśmy w odpowiednim nastroju, kiedy zachodzi taka potrzeba.

Opuszczam głowę. To miłe, co mówi, ale wiem, że nie powinnam wydrzeć się na Lolę. Powinnam była jej wysłuchać, a nie zasnąć. Wiedziałałabym wcześniej, że nie wróciła do domu.

– Kiedy spotkałam wczoraj Quinn, nie mogła uwierzyć, że nie wiem o tym, dlaczego Lola uciekła. Powiedziała, że wiedział o tym mój tata, ale gdyby to była prawda, to przecież by mi powiedział.

– Z całą pewnością – mówi główny inspektor Brodie i uśmiecha się łagodnie. – Zapewniam cię, że przyjrzymy się każdemu aspektowi tej sprawy, ale na razie muszę cię zapytać, czy jest jakieś miejsce, w którym możesz się zatrzymać.

Czuję nagłe napięcie.

- Jak to? Dlaczego nie mogę zostać tutaj?
- Obawiam się, że będziemy musieli potraktować ten dom jak miejsce przestępstwa. To tutaj po raz ostatni widziano Lolę. Musimy się upewnić, że nic się jej nie stało właśnie w tym domu.

– Biedna kobieta – powiedziała Stephanie, siadając na miejscu pasażera w samochodzie Gusa. – Wróciła tu tylko dlatego, że odziedziczyła ten dom i pewnie marzy o tym, by wrócić do siebie i żyć dalej w przekonaniu, że jej siostra po prostu się spakowała i uciekła. Nikt tego jeszcze nie powiedział, ale ona nie jest głupia. Zakłada pewnie najgorsze.

– Jeśli nie wie teraz, to się dowie, kiedy zrozumie, co zamierzamy zrobić. – Gus uruchomił silnik, ale nie ruszył.

– A co dokładnie zamierzasz? – spytała Stephanie.

– Po tak długim czasie będzie to bardzo trudne. Wszelkie ślady walki będą niemal niemożliwe do zidentyfikowania, więc pewnie będziemy musieli skupić się na krwi. Przejrzemy wszystkie wstępne raporty z zapytania dotyczącego zaginięcia, sprawdzimy wszystkich ludzi, których poznała tutaj i może tam, gdzie mieszkali. Shropshire, tak?

– Tak. Ale ich dom został sprzedany, a kiedy zginął jej ojciec, Nancy przeniosła się do Londynu.

– Lola zabrała telefon, kiedy uciekła, prawda? – spytał Gus.

– Tak, ale go wyłączyła. Ostatnią rozmowę przeprowadziła z Quinn Asher, ale trwała ona niecałą minutę i od tamtej pory telefony obu dziewcząt znajdowały się poza siecią. Zapytałam, czy korzystają z jakichś rodzinnych aplikacji śledzących, ale wtedy jeszcze nie były one takie popularne. Nancy nie miała komórki, a jej ojcu nigdy nie przyszło do głowy, żeby namierzać Lolę. Powiedział, że by się na to nie zgodziła.

Gus uniósł brwi.

– Myślę, że gdybym miał piętnastoletnią córkę, chciałbym wiedzieć, gdzie przebywa niezależnie od tego, czyby się na to zgodziła.

Stephanie nie przypominała mu, że będzie miał piętnastoletnią córkę za niecałe dwanaście lat. Lepiej było to przemilczeć.

– Dlaczego Nancy nie miała komórki? Dość dziwne w przypadku dziewiętnastolatki, nie sądzisz?

– To było jedenaście lat temu, Gus. Nie wszyscy mieli telefony komórkowe. Zapytałam ją o to, ale odpowiedziała, że rodziny nie byłoby stać na opłacenie dwóch. Nie wychodziła zbyt często, więc nie potrzebowała telefonu, w przeciwieństwie do Loli. Podejrzewam, że Nancy nie miała też zbyt wielu przyjaciół, bo stale przebywała w domu z mamą. To było dość nietypowe, ale w tych okolicznościach trudno to potraktować jako dziwne.

– Może i nie, ale brzmi to trochę smutno w przypadku młodej dziewczyny, a teraz w dodatku będzie miała przed sobą trudne dni. Możesz ją przygotować na to, że zechcemy dokładnie sprawdzić tylny ogródek? Będę musiał poinformować o tym techników, ale kiedy już wszystko przygotujemy, będziesz mogła ją ostrzec, że wytniemy parę chwastów?

Z tymi słowami Gus wrzucił bieg i wycofał auto z parkingu.

Stephanie milczała. Wiedziała dobrze, co planował Gus, i zastanawiała się, jak Nancy poradzi sobie z tymi informacjami.

\*

Jechali przez pewien czas w milczeniu, pogrążeni w myślach. Gus przerwał panującą w samochodzie ciszę, dopiero kiedy podjechali pod posterunek policji.

– Będziesz pracowała nad tym ze mną. Masz coś przeciwko?

– Pewnie, że nie – odparła Stephanie. – Ale szkielet jest mój. Wiemy, że to nie Lola, na ma też śladów zbrodni, więc będę musiała się tym zajmować równolegle.

– Są pewne granice, jeśli chodzi o twoje możliwości. Ustalenie, czyj to szkielet, będzie koszmarem.

– Zdaję sobie sprawę. Nie wiemy, jak długo tam leżał i nie mamy żadnych przypadków zaginięć pasujących do sprawy, więc przekażę informację wszystkim wydziałom i poproszę ich o sprawdzenie swoich spraw w ramach bardzo ograniczonych kryteriów.

– Hm, to życzę powodzenia. Co roku giną tysiące Azjatów, zwłaszcza w takim wieku, a masz dość szeroki przedział czasu do sprawdzenia.

Stephanie westchnęła.

– Nie robię sobie szczególnej nadziei. Poszperam trochę, wpadnę do Centrum Islamskiego i poproszę, żeby porozmawiali ze swoją społecznością. Nie powstrzyma mnie to jednak od pracy nad sprawą Loli, nie martw się.

– Wcale się nie martwię. Rozumiem, że to dla ciebie ważne.



Stephanie oparła głowę o zagłówek.

– Wiem, że zdaniem Nancy wykonaliśmy gównianą robotę za pierwszym razem, i pewnie ma rację, choć nic nie wskazywało na to, że Lola została do czegoś przymuszona. Wiesz tak samo jak ja, że co pięć minut w Wielkiej Brytanii zgłaszane jest zaginięcie dziecka, więc musimy ustalić priorytety. Zdecydowana ich większość wraca, a nawet w sennej Kornwalii nie mamy tylu ludzi, żeby zająć się każdym z tych przypadków.

Gus odwrócił głowę w jej kierunku i uniósł brwi, zanim ponownie spojrzał na drogę.

– Okej, masz rację. To brzmi jak wymówka – powiedziała Stephanie. – Chciałabym, żeby możliwe było odnalezienie każdej z tych biednych duszyczek i zabranie ich w bezpieczne miejsce. Ale to niemożliwe.

– Nikt nie będzie cię za to winił. Co najwyżej ty sama.

– I Nancy – mruknęła Stephanie. – Choć ona obwinia głównie samą siebie. Uznała, że nie poświęciła Loli wystarczającej uwagi, bo spotykała się z jakimś chłopakiem. Podejrzewam, że nie okazał się tak chętny jak ona. Wygląda na to, że cokolwiek zrobiła, skończyło się to jakimś zawodem. Potem zginął jej tata.

– Tak, wspominałaś. Co się stało?

– Wjechał autem do zalewu.

Stephanie próbowała sobie wyobrazić, jak musiało wtedy wyglądać życie Nancy. Nie była w stanie.

– Wypadek?

– Na jezdni były ślady poślizgu, jakby próbował ominąć inny samochód, choć nikt inny nie nadjeżdżał. Jedna osoba widziała, jak samochód wpada do wody, i zaraz to zgłosiła.

– Może miał zawał? Co wykazała sekcja?

– Nic. Policja szybko zjawiała się na miejscu, ale nie zdołali wyciągnąć ciała. Wydostali samochód, ale okno było otwarte, więc musiał się wydostać. Niestety samochód wpadł blisko zapory, a tam prądy podwodne są naprawdę silne. To ma chyba coś wspólnego z przepompownią.

– I jaki z tego wniosek?

– Trudno powiedzieć. Zważywszy na to, że stracił żonę i jedną córkę, a na dodatek groziła mu bezdomność w związku z długami, pojawiła się teoria, że była to próba samobójcza. Może w ostatniej chwili zmienił zdanie, spróbował uciec i został wciągnięty w głębinę. Facet po drugiej stronie

zalewu, który to zgłosił, przez cały czas obserwował wodę przez lornetkę. Widział przez chwilę bąble powietrza, a potem już nic.

– Chryste. Tę dziewczynę naprawdę prześladowuje pech. Miejmy nadzieję, że nie odkryjemy, że jej siostra również nie żyje od jedenastu lat. Utrata trojga członków rodziny w ciągu kilku tygodni wydaje się niewyobrażalnym nieszczęściem.

– Kolejne dni będą dla niej piekłem niezależnie od tego, co znajdziemy – powiedziała Stephanie.

Skończyłam się pakować i znajduję chwilę, żeby przysiąc na łóżku i wyjrzeć przez okno. Wiedziałam, że powrót tutaj będzie trudny. Myślałam jednak, że będę borykać się wyłącznie ze wspomnieniami, ale wszystko stało się bardziej bolesne i choć tęsknię za Londynem, nie wyjadę stąd, dopóki się nie dowiem, co stało się z Lolą. Próbuję myśleć pozytywnie, choć nie da się nie rozważać najgorszego.

Wstaję, podnoszę walizkę i szykuję się do wyjścia do pensjonatu kilka numerów dalej, gdzie zamierzam zaczekać, aż policja zakończy swoją pracę. Effie zaproponowała mi pokój u jej mamy, ale wolałam być w pobliżu. Poza tym muszę być teraz samodzielna.

Właścicielka pensjonatu, pani Roskilly, zdążyła już zauważyć, że w moim domu była policja, a kiedy zapukałam do drzwi i zapytałam, czy ma wolny pokój, wyciągnęła szyję na zewnątrz.

– Co się dzieje? – zapytała.

Postarałam się jej odpowiedzieć w kilku jak najprostszycy słowach, ale to jej nie wystarczyło.

– Czyli nie wiesz, gdzie jest twoja siostra? Nawet teraz, po tylu latach? Czy oni uważają, że coś się jej stało? Dlatego rozciągnęli tę taśmę policyjną?

Bez wątpienia zapamiętała zniknięcie Loli i choć nie chciałam odpowiadać na jej pytania, nie miałam większego wyboru, jeśli zamierzałam się tu zatrzymać. Ograniczyłam się do absolutnego minimum.

– W takim razie weź swoje rzeczy – powiedziała. – Nie planowałam wynajmować pokoi pod koniec sezonu – pociągnęła nosem, jakby podkreślała, ile kosztuje ją to kłopotu – ale widzę, że potrzebujesz dachu nad głową, więc cię przyjmę. Kiedy się rozpakujesz, opowiesz mi o swojej siostrze.

W jej niebieskich oczach dostrzegłam błysk, który mi podpowiadał, że kiedy tylko wejdę do swojego pokoju, natychmiast zadzwoni do którejś ze swoich znajomych.

Nie mogę już dłużej tego odkładać, więc schodzę po schodach. Kiedy podnoszę laptop, zauważam mój aparat na stoliku i od razu przypomina mi się komentarz Loli, kiedy go kupiłam.

– To bardzo w twoim stylu – rzuciła. – Dlaczego nie możesz być normalna i kupić sobie ciuchów, jak wszyscy inni?

Co ja takiego zrobiłam, że tak bardzo mnie znieubiła? Czy kiedykolwiek się tego dowiem?

Zakładam aparat na szyję, wkładam ładowarkę do torby od laptopa, po czym idę w stronę drzwi, ciągnąc za sobą walizkę.

\*

Kiedy zamykam za sobą drzwi domu, zastanawiam się, czy jeszcze kiedykolwiek postawię tu stopę. Może powinnam wystawić go na sprzedaż i wrócić do swojego bezpiecznego życia z kochanymi staruszkami? Próbowałam wymyślić inne określenie, takie jak seniorzy czy weterani życia, ale mnie wyśmiali.

– Jesteśmy starzy, kochanie. To tylko słowo. Fakt, a nie obelga. Nie potrzebujemy żadnych wymyślnych eufemizmów. Wszyscy urodziliśmy się w czasach, kiedy poprawność polityczna była zupełnie nieznanym określeniem.

Zostali więc staruszkami. I bardzo za nimi tęsknię.

Ogarnia mnie jakiś smutek. Choć nigdy nie chciałam wracać, czuję się dziwnie, wychodząc z tego domu, jakbym żegnała się z przeszłością. Kręcę głową z irytacją. Jestem zbyt przewrażliwiona.

Kiedy podchodzę do drogi, dostrzegam szarą furgonetkę na małym parkingu. Jestem przekonana, że to ten sam samochód, pod który niemal wpadłam wczoraj. Na kamienistej plaży nie widzę nikogo – rzadko ktoś tu przychodzi, kiedy nieopodal dostępne są plaże tak wspaniałe i piaszczyste – a jednak jestem przekonana, że ktoś siedzi w środku, za kierownicą. Ledwie dostrzegam zarys twarzy ukrytej za parą okularów przeciwsłonecznych. Kierowca wydaje się mnie obserwować w bocznym lusterku.

Nie chcę się gapić, ale czuję na sobie jego wzrok.

Furgonetka skierowana jest pod słońce, którego blask mnie oślepia. Jeśli była tu również wczoraj, to kierowca mógł widzieć, kto wszedł do domu pod moją nieobecność. Zastanawiam się, czy nie odłożyć bagażu i nie podejść do

auta, kiedy rozlega się odgłos uruchamianego silnika. Wóz cofa i pospiesznie wjeżdża na drogę, by po chwili zniknąć za wzgórzem.

Może to jacyś turyści. Nie mam wątpliwości, że policyjna taśma przyciąga uwagę, a wznowione śledztwo trafi do lokalnych wiadomości, ale z jakiegoś powodu ten samochód przyprawił mnie o dreszcze.

A jeśli ktoś porwał Lolę i przyjechał tu sprawdzić, co odkryje policja? A może obserwują mnie?

Ponownie kręcę głową. Zaczynam dostrzegać cienie tam, gdzie ich nie ma. Wiem, że to strach o Lolę mnie do tego doprowadził.

Choć Stephanie chciała towarzyszyć Gusowi w zorganizowaniu przeszukania domu Nancy, w pierwszej kolejności musiała poradzić sobie z rejestrem osób zaginionych, żeby się przekonać, czy nie da rady zidentyfikować szkieletu. Zespół postanowił nazwać go Lek, zamiast stale używać określenia „szkielet” czy „szczątki”. Było to ponoć buddyjskie słowo, które oznaczało „niewielką osobę”, co się zasadniczo zgadzało.

Rozmawiali o tym z Gusem w drodze powrotnej.

– Jakie widzisz możliwości, Steph?

Spojrzała na niego z ukosa.

– Czy to jakiś program szkolenia i inicjatyw, inspektorze Brodie?

Gus się roześmiał.

– Nie, ale zawsze marudzisz, że ja przejmuję sprawę, więc daję ci możliwość wypowiedzenia się, zanim zacznę snuć własne teorie.

– Już mówiłam, zamierzam zapytać funkcjonariuszy do spraw osób zaginionych w każdym rejonie o ich bieżące i nierozwiązane sprawy. W bazie nic nie pasuje do naszego przypadku, z wyjątkiem chłopaka z Bangladeszu, który został złapany jako nielegalny pracownik i był przetrzymywany w budynku miejscowej rady do momentu rozpoczęcia procedury imigracyjnej. Uciekł. Niestety nasza ofiara jest znacznie niższa od niego.

– Właśnie zwerbalizowałam jedną z moich trosk, a mianowicie to, że chłopaka nie ma w żadnym rejestrze, czyli nikt nie zgłosił jego zaginięcia.

– Wiem. Od czasu tamtej sprawy sprzed kilku lat, kiedy tych wszystkich ludzi szmuglowano do Newlyn Harbour, wciąż mamy oko na podobne operacje.

Gus pokręcił głową.

– Nadal pozostaje dla mnie tajemnicą, jak mogli w ogóle pomyśleć, że zdołają wpłynąć do zatoki i przeprowadzić dwadzieścia dziewięć osób do oczekującej furgonetki.

– Na szczęście zostali zatrzymani. Sędzia powiedział, że ofiary były „ciągane jak ładunek”, a wiemy, że to nie byli jedyni ludzie. Inni przemytnicy okazali się bardziej przebiegli, więc musimy popytać w paru hotelach, w których kiedyś zatrudniano nielegalnych pracowników. Jeśli Lek się nie wychylał, nie będzie to proste.

– Trzeba rozważyć coś jeszcze.

Stephanie powstrzymała się od jęknięcia. Gus zawsze miał „coś jeszcze” i zwykle żałowała, że sama wcześniej na to nie wpadła.

– Mów. Dziel się wiedzą.

– Może nie wiemy jeszcze, kim on był, ale jeśli zdołamy ustalić, jak dostał się do jaskini, to się zorientujemy, gdzie musimy zacząć szukać. Zapytałaś załogę o przyływy?

Stephanie uśmiechnęła się pod nosem.

– Owszem, zapytałam. Poprosiłam ich o rozmowę ze strażą wybrzeża w celu ustalenia, gdzie Lek mógł znaleźć się w wodzie. Mógł spaść z klifu, jak młody Ollie – chłopak, który znalazł szkielet – ale to wydaje się mało prawdopodobne. Ollie nie spadł z samej góry. Gdyby tak było, roztrzaskałby się o ścianę i miałby znacznie większe obrażenia niż stłuczona noga.

Gus wjechał na policyjny parking i wyciągnął rękę, żeby ścisnąć dłoń Stephanie.

– W takim razie zostawiam to tobie. Do zobaczenia później, sierżant King.

– Do rychłego zobaczenia, sir.

Miała ochotę się przechylić i go pocałować, ale ustalili już dawno temu, że choć wszyscy wiedzą o ich związku, publiczne okazywanie uczuć nie jest profesjonalne, a z chwilą wejścia do budynku znów stawał się jej szefem.

Kiedy podeszła do biurka, żeby przejrzeć dokumenty, wróciła myślami do Loli. Co się z nią mogło stać? Była w stanie zrozumieć, że zostawiła plecak, ale pieniądze? Stephanie nie potrafiła znaleźć ani jednego sensownego wytłumaczenia.

To bardzo dziwne uczucie obudzić się w pensjonacie oddalonym o dwa numery od własnego domu, w pokoju wywołującym klaustrofobię liczbą wciśniętych tam mebli. Musiałam wczoraj poradzić sobie z otwarciem okna, żeby pozbyć się zapachu zbyt wielu osób, które spały w tym łóżku. Podejrzewam, że ich brudne ciuchy leżały na stercie w oczekiwaniu na zabranie do domu i wypranie. Żołądek od razu zaciska mi się ze stresu. Chciałabym, żeby to śledztwo jak najszybciej się zakończyło i żebym mogła się położyć w swoim łóżku. Nigdy nie sądziłam, że będzie mi brakowało tego domu, a jednak...

Mój pokój w pensjonacie mieści się na tyłach, a kiedy próbuję wstać i zebrać energię niezbędną do stawienia czoła nowemu dniowi, ciszę zakłóca coś, co brzmi jak ogrodowa podkaszarka. Przez otwarte okno natychmiast wpada zapach świeżo ściętej trawy, wstaję więc z łóżka, żeby wyrzeć na zewnątrz. Widzę stąd tylny ogródek mojego domu. Wygląda na to, że jego powierzchnię podzielono na odrębne pola tworzące siatkę. Mężczyzna w białym kombinezonie pracuje nad każdą sekcją z podkaszarką w dłoniach, ścinając wysoką trawę i chwasty, ale wydaje się tylko usuwać najwyższe części – tegoroczny letni przyrost. Dwie inne osoby, podobnie ubrane – mężczyzna i kobieta – poruszają się na kolanach za jego plecami i macają przed sobą ziemię tam, gdzie trawa została już skrócona.

Przełykam ślinę. Czego szukają?

Z domu wychodzi jeszcze jedna kobieta, trzyma wykrywacz metali. Słyszę jego wysoki pisk, aż lekko podskakuję.

Co znalazła?

Wszyscy przerywają pracę i odwracają głowę w jej stronę. Pochyliła się i coś podnosi. Nie widzę, co to jest, ale kobieta kręci głową i wszyscy wracają do swoich zadań. Wkłada jednak znalezisko do torebki, zapewne na wypadek gdyby okazało się ono ważniejsze, niż się jej początkowo wydawało.

Obserwuję i czekam. Podkaszanie dobiega końca – ogródek nie jest aż taki duży – a dwie klęczące osoby wstają. Nie odnoszę wrażenia, że znaleźli



coś ważnego. Nie licząc pisku wykrywacza, który znajduje kilka przedmiotów, nic nie budzi w nich entuzjazmu. Wygląda na to, że ich wysiłek poszedł na marne.

Nie wiem, jak długo tam stoję, ale nagle czuję w nozdrzach zapach kawy. Rozlega się pukanie do drzwi.

– Proszę wejść! – wołam, niechętnie oddalając się od okna.

– Przyniosłam ci kawę i tosty, Nancy.

Odwracam się i widzę panią Roskilly niosącą tacę, którą stawia następnie na komodzie. Dziwnym bocznym ruchem przesuwa się w moją stronę.

– Widzę, że w twoim ogrodzie zrobiło się tłoczno – zauważa. – Z parteru dobrze nie widać.

Próbuje wyrzec na zewnątrz, ale nie mogę się powstrzymać. Blokuję jej drogę.

– Doceniam śniadanie, pani Roskilly, ale jak widać, nie jestem jeszcze ubrana. Dziękuję bardzo, odniosę tacę, kiedy skończę.

Zaciska wargi.

– W porządku. Chciałam tylko pomóc.

Nawet po tych słowach nie przestaje stać na palcach, żeby spojrzeć ponad moim ramieniem. Nie poruszam się, a ona cmoka z niezadowoleniem i wychodzi. Zapewne oczekiwała, że będę podekscytowana obecnością policji w moim ogrodzie, musi być zatem bardzo rozczarowana.

Siadam ciężko na skraju łóżka. Wracają myśli związane z Lolą.

Wspomnienia są zawsze takie same: Lola, słodka dziewczyna z pyzată twarzą, która kochała swoją starszą siostrzyczkę; mała, dziewięcioletnia księżniczka; poważna nastolatka, która nie znalazła w sobie odwagi, by spędzić trochę czasu z poważnie chorą matką.

Daleko jej było do doskonałości, ale komu z nas jest blisko? Wciąż była moją siostrą i smutno mi, że tak się oddaliła w ciągu tych dwóch lat, które spędziłam z mamą.

Podchodzę do komody, na której pani Roskilly zostawiła tosty i kawę. Odgryzam kawałek i upijam duży łyk. Choć kobieta miała ukryte zamiary, jestem jej za to wdzięczna. Dość szybko wracam jednak do okna. Muszę wiedzieć, co tam się dzieje.

Przez te kilka minut, które spędziłam w głębi pokoju, wiele zdążyło się zmienić. W ogrodzie zjawił się ktoś uzbrojony w urządzenie przypominające elektryczną kosiarkę do trawy. Stawiam kubek z kawą na parapecie

i pochylałam się bliżej szyby. Szczupły, wysoki mężczyzna zaczyna pchać żółte ustrojstwo po trawie, ale nie widzę wylatujących zza niego ścinków.

Co on robi?

Sięgam po telefon, otwieram Google, wybieram ikonę aparatu i celuję w okno. Drżącymi rękami robię zdjęcie i wybieram wyszukiwanie. Zrobiłam je pod kątem, więc wyniki są zróżnicowane, ale jeden wydaje się pasować idealnie.

– O mój Boże – szepczę, przerażona i klikam obraz. Opis sugeruje wiele zastosowań – w tym archeologię i badanie skał – ale nie do tego służy w tej chwili to urządzenie.

Klikam łącze „zastosowania w śledztwach policyjnych”.

Wiem, co za chwilę przeczytam, ale muszę się upewnić.

„Zastosowanie w roli radaru penetrującego glebę podczas poszukiwania zakopanych szczątków”.

Oni szukają ciała Loli.

Nancy mówiła do słuchawki szybko, niemal bez tchu, a Stephanie zamknęła oczy, czując ogromny żal.

– Tak mi przykro, Nancy – powiedziała po raz drugi. – To moja wina.

– Z pewnością czyjaś! Dlaczego nikt mnie nie poinformował, że będziecie przeszukiwać tylny ogródek? Że szukacie ciała Loli?

– Nie wiedziałam, że będziesz miała możliwość zajrzenia do ogrodu, i uznałam, że lepiej będzie, jeśli powiem ci tylko wtedy, kiedy uznamy, że niezbędne są dalsze poszukiwania.

– Rozumiem, że ma pani na myśli przekopywanie ogrodu?

– Zgadza się.

– Uważacie, że ona nie żyje, prawda? Proszę tego nie ukrywać! Muszę to wiedzieć.

– Obawiam się, że musimy wziąć pod uwagę każdą ewentualność. W tej chwili zespół szuka wszelkiego rodzaju dowodów – czegoś, co mogło zostać ukryte w trawie lub zakopane płytko w ziemi.

– Dlaczego zakładacie, że jej ciało może znajdować się w ogrodzie? Myślicie, że ją zabiłam? Albo tata? A może, że zrobiliśmy to razem?!

– Nancy, mogę sobie tylko wyobrazić, jakie to musi być dla ciebie trudne, ale musimy przyjrzeć się dosłownie wszystkiemu. Wiem, że twoim zdaniem ostatnim razem daliśmy ciała, więc teraz nie chcemy absolutnie niczego przeoczyć. Porozmawiam z głównym inspektorem Brodym i zapytam, czy cokolwiek znaleźli. Jeśli to istotne, to od razu do ciebie zadzwonię. Możemy się tak umówić?

– Chyba nie ma innego wyjścia – odparła Nancy nieco ciszej, a Stephanie miała nadzieję, że troszkę się uspokoiła.

– Chętnie wpadnę do ciebie później, omówimy wszystkie czynności, które podejmujemy, może pewne sprawy wyjaśnię nieco lepiej. Co o tym myślisz?

Usłyszała westchnienie.

– Dziękuję. Doceniam to. Ma pani mój numer, na wypadek gdybym wyszła na spacer. Nie będę się daleko zapuszczać. – Zamilkła na chwilę. –

Przepraszam za te nerwy.

– Nie masz za co przepraszać. W takim razie do zobaczenia później. Przykro mi, że tak bardzo się zdenerwowałaś.

Stephanie się rozłączyła i zakłęła. Powinna była ją ostrzec, ale Gus twierdził, że georadaru nie załatwią do jutra, a ona uznała, że nie ma co jej martwić, dopóki nie zaczną.

Chwyciła ponownie za telefon.

– Brodie – usłyszała w słuchawce. Jak zwykle był oszczędny w słowach.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że macie już ten georadar? Rozmawiałam z Nancy. Widziała to wszystko przez okno.

– Cholera! Rozumiem, że nie miałaś okazji jej ostrzec. Wybacz, Steph. Chciałem po prostu jak najszybciej zacząć.

Irytacja Stephanie nieco osłabła. Zwykle Gus nie próbował jej o nic obwiniać, co mógłby oczywiście uczynić. Poprosił ją o wyjaśnienie, co będą robić, ale to nie on ustalał terminy.

– To nie twoja wina. Jestem zła na siebie, nie na ciebie. Znaleźliście coś?

– Jeszcze nie, ale to wczesny etap. Muszę o coś zapytać. Czy uważasz, że Nancy mogła mieć coś wspólnego ze zniknięciem jej siostry?

– Szefowa zapytała o to samo, ale szczerze mówiąc, nie wydaje mi się. Myślę jednak, że gdybyśmy znaleźli ten plecak, kiedy Lola zniknęła, z pewnością byłaby podejrzana, podobnie jak jej tata.

– Zgadzam się. Jeśli niczego dziś nie znajdziemy, to on powędruje na szczyt mojej listy. Dopóki nie dowiemy się więcej, to się nie zmieni, zwłaszcza że istnieje wiele powodów, by zakładać, że jego śmierć mogła mieć charakter samobójczy. Może zjadło go poczucie winy?

– Staram się niczego nie zakładać, dopóki się nie dowiemy, co się stało. Dobra wieść jest taka, że jedna osoba z personelu administracyjnego na posterunku pamięta Lolę z tamtego lata. Niebawem z nią porozmawiam. Miejmy nadzieję, że będzie miała coś przydatnego do powiedzenia.

– Brzmi obiecująco. Ktoś wie, co się z nią stało, Steph. I musimy tego kogoś znaleźć.

Mam ochotę wrócić do łóżka, wcisnąć głowę pod poduszkę i udawać, że to wszystko się nie dzieje.

Gdzie jesteś, Lola?

Przełykam głośno ślinę, by się nie rozplakać. Czy ona nie żyje? Dlaczego bardziej nie starałam się jej odszukać? Tata był absolutnie przekonany, że ona wróci w swoim czasie i najlepiej zostawić sprawę w spokoju, więc może Quinn miała rację. Może tata jednak coś wiedział. Ale przez cały czas milczał.

Próbuję znaleźć w pamięci kogokolwiek, komu tata mógłby się zwierzyć, jeśli wiedział, że coś trapi Lolę. Należał jednak do samotników. Nigdy nie przyjmowaliśmy gości, a kiedy mama była chora, przychodziła tylko Mandy, opiekunka na część etatu, oraz doktor Phelps. Zawsze bardzo nas wspierał, a jednak nie potrafiliśmy spojrzeć sobie w oczy po śmierci mamy, bo wzajemnie się o nią obwinialiśmy.

Dopiero kiedy zaczęłam pracować w domu opieki, zdałam sobie sprawę, jak dziwny był ten brak kontaktu społecznego. Niektórzy spośród moich staruszków wciąż przyjmowali gości, inni wydawali się zupełnie osamotnieni. Moich rodziców można było zaliczyć do tej drugiej kategorii.

Dziwnie jest patrzeć wstecz na własne dzieciństwo. Jak każdy dzieciak, akceptowałam wszystko takie, jakie było. Nie mieliśmy pieniędzy, nigdy jednak nie miałam świadomości, że jestem uboga. W naszym domu nigdy nie zjawiali się moi przyjaciele, podczas gdy inne dzieciaki ze szkoły regularnie spędzały noce u kolegów czy koleżanek, i choć byłam zazdrosna, przyjmowałam to, co mi mówiono – że życie w małym gospodarstwie jest trudne i wymaga dużego zaangażowania. Ale chyba nie aż tak trudne? Czy to dlatego Lola tak chętnie nawiązywała znajomości na plaży, ponieważ w ten sposób kompensowała sobie to, czego brakowało jej w domu?

Mój wzrok ląduje na aparacie. Kiedy zniknęła, policja chciała dostać jej zdjęcia dla prasy i na plakaty, które rozklejali w miasteczku. Wybrałam te, na których się uśmiechała. Z jakiegoś powodu uznałam, że muszę

przedstawić ją jako szczęśliwą dziewczynę, bo wtedy ludzie chętniej będą pomagać.

Czy są też zdjęcia, na których widać inną Lolę?

Aż mi wstyd, ile zdjęć zrobiłam siostrze w pierwszych dniach po zakupie aparatu. To było, zanim jeszcze poznałam Liama, kiedy zazdrościłam jej tych wszystkich znajomych. Poszłam za nią na plażę i użyłam teleobiektywu, żeby uchwycić ją roześmianą, opalającą się i biegającą po piasku.

Sięgam po aparat. Może moje zdjęcia pomogą policji znaleźć ludzi, z którymi spędzała czas.

Bateria jest teraz całkowicie naładowana, zaczynam więc przewijać zdjęcie po zdjęciu. Aparat jest dość stary i ma mały wyświetlacz LCD, kładę go więc obok laptopa na komodzie i podłączam przewód, żeby skopiować zawartość. Zdjęcia śmigają po ekranie – zbyt szybko, żebym mogła cokolwiek zauważyć – ale uśmiecham się na widok plaży, morza widzianego z klifu i szybującej mewy.

Znów chce mi się płakać. Wiem, że zdjęcia przyciągną całą masę wspomnień, a nie jestem przekonana, czy dam radę stawić im czoło.

\*

W trakcie kopiowania zdjęć postanawiam wziąć szybki prysznic. Kiedy spod niego wychodzę, wkładam pierwsze ciuchy, które udaje mi się znaleźć. Związuję mokre włosy w kucyk i czuję, jak strużka wody ścieka mi po karku. Zabieram laptopa z komody i drżącymi palcami otwieram folder z obrazami.

Pierwsze zdjęcia zrobiłam na tle domu, a światła sugerują, że dzień dobiegał końca. Pamiętam, że nie mogłam się doczekać, kiedy wrócę ze sklepu, naładuję baterię i zacznę korzystać z aparatu, ale tata wysłał mnie na poszukiwania Loli, a potem musiałam przygotować kolację. Kiedy na ładowarce zaczęła mrugać zielona dioda, jedzenie było akurat gotowe. Loli nie było – ale to akurat nic nowego – a kiedy skończyłam jeść, zniecierpliwiona zrobiłam pierwsze zdjęcie.

Poprosiłam tatę, żeby zabrał piwo i usiadł przy stole na zewnątrz, ale na mnie nie patrzył.

– Spójrz w dal, w stronę morza, jakbyś myślni był gdzieś indziej – poprosiłam.

– Nie, Nancy. Ja w ogóle nie jestem fotogeniczny. Nie chcę żadnych zdjęć.

Pamiętam, że byłam wtedy zła, bo chciałam koniecznie wypróbować swoje umiejętności.

– Nie musisz wcale pozować. Takie zdjęcia są najgorsze. Chcę zrobić takie naturalne, nawet nie będziesz wiedział, kiedy powstają.

– Powiedziałem: nie! – Tata się zirytował, ale chyba był po prostu zdenerwowany z powodu Loli, a niewiele potrzebował, żeby wybuchnąć. Przez kilka dni robiłam mu trochę zdjęć, kiedy nie patrzył, ale nigdy mu ich nie pokazałam.

Tamtego pierwszego wieczoru wyszłam na zewnątrz, żeby sprawdzić kilka funkcji aparatu, a teraz przeglądam rezultaty, czyli serię zbyt wielu podobnych zdjęć – kilku ujęć domu, spokojnego morza i jego srebrnoszarej barwy, która łączy się z wieczornym niebem.

Kolory budzą się do życia na kolejnych fotografiach. Widzę słoneczny dzień, morze w pobliżu brzegu ma barwę intensywnego turkus, a w miarę oddalania się od niego staje się błękitne. Pierwsze zdjęcie to szeroki kadr ukazujący pełen urok miejskiej plaży pełnej ludzi. Widzę białe w piasek pasiaste parasole, ustawione pod dziwnymi kątami, jakby miały się za chwilę przewrócić. Wszędzie leżą czerwone i zielone ręczniki, a na kocach rozłożona jest zawartość koszyków piknikowych. Dzieci bawią się plastikowymi wiaderkami, budują zamki, ale pomimo całej tej feerii barw mój wzrok przyciąga środek kadru.

Lola.

Stoi ubrana w niebieskie bikini w paski, opiera ręce na biodrach i patrzy w stronę morza. Jej długie, proste włosy o jaśniejszym rudym odcieniu niż moje są rozwiane przez wiatr i odsłaniają twarz. Uchwyciłam ją z profilu i choć w mojej pamięci pozostała dzieckiem, tutaj prezentuje się zupełnie inaczej. Zawsze uważałam się za raczej pozbawioną kształtów, ale nie można tego samego powiedzieć o Loli. Była ode mnie niższa, ale bardziej zaokrąglona.

Przechodzę do następnego zdjęcia. Niewiele się na nim zmieniło bądź przesunęło w porównaniu z poprzednim, tutaj jednak rozmawia z nią jakiś chłopak. Głowę odrzuciła do tyłu, jakby się śmiała w reakcji na jego słowa. Na kolejnej fotografii biegnie w stronę morza, ściskając jego dłoń.

Nie mam pojęcia, kim jest ten chłopak. Powiększam obraz i dostrzegam, że jest blondynem, może trochę starszym od niej.

Czuję, jak przyspiesza mój puls. Czy to jakiś trop? Uciekła z chłopakiem, a nie z Quinn? Może całe to przeszukiwanie domu nie ma żadnego sensu. Czuję przyływ ekscytacji.

Oglądam kolejne zdjęcia, powiększając każde w poszukiwaniu wskazówek. Czuję się trochę zakłopotana swoją obsesją na punkcie zachowania Loli i sposobu, w jaki spędzała czas, kiedy ja sama trzymałam się wciąż na uboczu.

Zdjęcia znów się zmieniają. Kolorowe ujęcia z plaży ustępują miejsca fotografiom wykonanym z klifów. Widać na nich fale rozbijające się o skały, morskie ptactwo i w końcu zatoczkę Liama – niewielką, osamotnioną i całkowicie pozbawioną ręczników, parasoli i turystów.

Na ostatnich zdjęciach widzę Liama, samotnego w kawałku rajku, który tak bardzo starał się chronić przed intruzami.

Nie mam ochoty na niego patrzeć. Interesuje mnie Lola, więc wyciągam rękę, żeby wyłączyć komputer. Może chłopak, z którym była na plaży, okaże się jakimś tropem, choć pewnie to tylko moje myślenie życzeniowe.



Stephanie coraz bardziej się frustrowała. Postępy związane z Lekiem były mizerne, a pozostałe jednostki policji nie dostarczyły jej żadnych przydatnych informacji. Nie zgłoszono jego zaginięcia w Kornwalii, a każdy pozorny ślad kończył się w ślepych zaułku. Jak to możliwe, że nikt nie zauważył zniknięcia tak młodego chłopaka?

Z rozmyślań wyrwał ją dzwonek telefonu.

– Steph, mówi Tai.

Stephanie się wyprostowała. Jeśli opiekun miejsca zbrodni dzwonił do niej bezpośrednio, to miał jakieś informacje.

– Tak, Tai. Powiedz, że coś znalazłeś. Proszę! Rozpaczliwie szukam czegokolwiek związanego z naszym szkieletem.

– Mam ci coś do powiedzenia, ale nie jestem pewien, w jakim stopniu okaże się to pomocne. Pamiętasz, jak przeszukiwaliśmy płaskie powierzchnie wokół szczątków i na niższym poziomie w poszukiwaniu czegoś ważnego? – Tai nie czekał na odpowiedź. – Znaleźliśmy mały, drewniany paciorek. No, w zasadzie to dwa. Mają dziurki, co mogłoby sugerować, że stanowiły część bransoletki *mala* lub naszyjnika. Więcej nie udało się znaleźć, ale podejrzewam, że początkowo było ich więcej.

– Powiedz proszę, że one coś znaczą.

– Owszem, znaczą, choć nie wiem, na ile okaże się to pomocne. Paciorki są wykonane z drewna agarowego.

– Co to takiego? Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

– Powstaje w wielkich skupiskach drzew rodzaju *Aquilaria*, kiedy zostają one zainfekowane pewnym gatunkiem pleśni.

– Ble. Dlaczego ktoś chciałby nosić kulki zrobione z pleśni?

Tai się roześmiał.

– Bo w rezultacie tego procesu powstaje gęsta, ciemna żywica, do tego niezwykle aromatyczna. W niektórych kulturach wierzy się, że *mala* z drewna agarowego przynosi szczęście i zdrowie.

– W których kulturach? Czy to nam powie, skąd on pochodził?

Stephanie usłyszała westchnienie na drugim końcu linii.

– Obawiam się, że to nie takie proste. Drewno agarowe jest ważne w kilku religiach, bo ponoć obniża ciśnienie krwi, a nawet leczy raka. Można w to wierzyć bądź nie, ale *mala* noszą ludzie na całym świecie.

Stephanie poczuła, jak jej chwilowe podniecenie topnieje.

– Cholera.

– Niestety. Drewno agarowe rośnie w całej Azji Południowo-Wschodniej, ale szczególnie popularne jest w Wietnamie, gdzie wykorzystywane jest w różnych rytuałach. Nie wiem, na ile może to być pomocne.

Kiedy się rozłączyła, podziękowawszy Taiowi za pomoc, cmoknęła z niezadowoleniem. Wiedzieli już, że Lek był prawdopodobnie Azjata. Wynikało to z wyników badania antropologicznego, więc bransoletka mogła równie dobrze nic nie znaczyć. Ale podejście do sprawy od strony religii mogło zapewnić im jakiś trop. Był to przynajmniej jakiś początek.

\*

Stephanie uniosła wzrok znad biurka i zobaczyła przed sobą zdenerwowaną młodą kobietę o krótkich kasztanowych włosach.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała.

– Chciałaś się pani ze mną zobaczyć w sprawie Loli Holland.

– Oczywiście. Przepraszam. Ty musisz być Chrissie z zespołu administracyjnego. Usiądź i się odpręż. Chciałam tylko spytać o Lolę. Słyszałam, że poznałaś ją jedenaście lat temu.

Chrissie skinęła głową, choć wcale nie sprawiała wrażenia, jakby jej ulżyło.

– Poznałam ją, ale tylko przelotnie. Zapomniałabym, jak się nazywa i wszystkie pozostałe szczegóły, gdyby nie to, że wszystkich nas wtedy przesłuchiowano.

Opuściła głowę i obróciła na palcu wąski pierścionek zaręczynowy.

– Tak, złożyłaś wtedy zeznania. Mam je przed sobą. – Stephanie postukała w leżącą przed sobą teczkę. – Wiedziałaś, że chciała wyjechać z Quinn Asher. Tak wszyscy uważali. Wiemy teraz, że Quinn wyjechała, ale z tego, co nam wiadomo, bez Loli.

Chrissie poderwała głowę.

– Chyba pani żartuje! Miała to zaplanowane do ostatniego szczegółu. Siedziałam z nimi, kiedy wszystko ustalały.

– Rozumiem, że Quinn już wróciła. Próbowałam ją znaleźć, ale nie udało mi się jeszcze jej złapać. Widziałaś ją może?

Chrissie pokręciła głową.

– Nie trzymałyśmy się blisko, choć owszem, słyszałam, że wróciła. Mogę popytać i zdobyć adres, jeśli pani chce.

Stephanie coś zanotowała.

– Przydałby się, ale wolałabym, żeby nikt na razie nie wiedział, że jej szukamy. – Zauważyła lekki niepokój na twarzy Chrissie. – Nie dlatego że o cokolwiek ją podejrzewamy. Po prostu musimy postępować dyskretnie, dopóki się nie dowiemy, co się stało z Lolą. Nie chcemy spekulacji i ludzi wymyślających wspomnienia.

Stephanie wyobrazila sobie spotkania starych znajomych, z których każdy pamięta co innego, a potem razem starają się odtworzyć przebieg zdarzeń.

– Wiesz może, dlaczego chciała uciec?

Chrissie wzruszyła ramionami.

– Wiem, że nie chciała wracać do Shropshire. Pamiętam chyba, jak powiedziała do Quinn: „Nie mogę tam wrócić. Wszystko znów zacznie się na nowo, a ja nie dam sobie z tym rady”. Coś w tym rodzaju. Zapytałam później Quinn, o co jej chodziło, ale nie chciała mi powiedzieć. Jak już wspomniałam, nie przyjaźniłyśmy się.

Stephanie milczała przez chwilę. Lola zaginęła kilka dni przed powrotem rodziny do domu. Czemu nie była w stanie stawić czoła? A jeśli to coś, cokolwiek to było, dopadło ją tutaj, w Kornwalii?

– Nie licząc Quinn, czy Lola przyjaźniła się z kimś jeszcze? Jacys chłopacy? Zastanawiam się, czy z którymś nie uciekła.

Chrissie myślała przez moment.

– To było dawno temu, ale jeden facet miał do niej słabość. Z początku wydawała się zainteresowana, ale potem dała mu kosza. Podejrzewam, że oczekiwał więcej, niż mogła mu dać. – Chrissie się nachmurzyła. – Nie chciałam tego mówić, ale skoro zaginęła, to chyba muszę. Ona flirtowała z chłopakami jak opętana. Lubiła, kiedy za nią chodzili. Doprowadzała tym niektóre dziewczyny do szału. Ale kiedy tylko któryś z nich się zbliżył, żeby pobyć z nią sam na sam lub posiedzieć na plaży, śmiała się tylko i odchodziła.

– Masz na myśli jakiegoś konkretnego chłopaka?

– Ten, o którym myślę, był tu wtedy na wakacjach, ale nie pamiętam jego nazwiska.

– Jeśli ci się przypomni, koniecznie daj mi znać. – Chrissie pokiwała głową, choć zdaniem Stephanie bez większego przekonania. – Powiedziałaś, że Lola nie chciała wracać do domu. Pamiętasz może, czy zjawił się tutaj ktoś inny, ktoś, kogo nie znałaś? Może ktoś, kogo ona znała jeszcze sprzed przyjazdu tutaj?

Chrissie milczała przez chwilę.

– Trudno powiedzieć. Zawsze kręciła się tu grupa miejscowych dzieciaków i każdego lata spotykaliśmy się wszyscy na plaży. W końcu dorosiliśmy i poszliśmy do pracy. Ludzie – przyjezdni – zjawiali się i znikali. Niektóre dzieciaki przyjeżdżały tutaj od lat, ale były też zupełnie nowe, jak Lola. Pojawiła się pewnego dnia, oznajmiła, że jest sama i że może do nas dołączyć. Może byli jeszcze inni. Nie pamiętam.

Stephanie nie potrafiła przestać myśleć, że ta piętnastolatka musiała mieć w sobie sporo odwagi, żeby podejść do grupy nieznajomych, i podzieliła się tym przemyśleniem z Chrissie.

– Pani sierżant, Lola miała w sobie coś z buntowniczką, jakby odgrywała przed kimś tę rolę. Byliśmy zgraną paczką i od razu ją zaakceptowaliśmy. Teraz, kiedy o tym myślę, zdarzały się dni, kiedy faktycznie wyjątkowo intensywnie flirtowała, ale to nigdy nie wydawało się szczególnie naturalne. Kojarzyło mi się to trochę z przedstawieniem.

– A przed kim odgrywała tę rolę?

– Nie wiem na pewno, ale pamiętam, jak Lolę rozbawiło, że jej siostra kręci się w oddali i robi zdjęcia. Wtedy ruszyła do akcji z flirtowaniem. To było dość dziwne zachowanie, jakby próbowała coś udowodnić. – Wzruszyła ramionami. – Nie wiem, w czym może to pomóc.

Stephanie również tego nie wiedziała. Kiedy jednak Chrissie zamknęła za sobą drzwi, zaczęła się zastanawiać, czy między siostrami nie doszło do jakiejś rywalizacji, którą przegapiła.

Dochodzi popołudnie, kiedy policja zaczyna robić coś nowego. Spędziłam cały dzień przyklejona do szyby, bojąc się tego, co mogę ujrzeć, ale równie przerażona tym, co mogłabym przegapić, gdybym zeszła ze swojego stanowiska. Na końcu ogrodu postawili namiot, a ja nie mogę się zdecydować, czy ma to na celu powstrzymanie mnie od podglądania, czy ochronę przed słońcem.

Jakkolwiek by na to patrzeć, szukają ciała mojej siostry.

Przed kilkoma godzinami na miejsce przyjechał główny inspektor. Spojrzał w stronę mojego okna i uśmiechnął się przepraszająco, wiem więc, że sierżant King powiedziała mu o mojej obserwacji. W pewnym momencie z namiotu dobiegł okrzyk, a on przemierzył szybkim krokiem świeżo ścięty trawnik. Ja zwisałam praktycznie z parapetu okna. Po kilku minutach wyszedł ponownie i pokręcił w moim kierunku głową. Nie byłam pewna, czy czuję ulgę, czy żal, że niczego nie znaleźli. Teraz chyba już go nie ma, więc pewnie zakończyli poszukiwania.

Rozlega się pukanie do drzwi i słyszę niezadowolony głos:

– Musisz zejść na dół. Policja.

Wygląda na to, że pani Roskilly nie wybaczyła mi wcześniejszego zachowania.

Zabieram laptopa z łóżka i schodzę na parter. Przyszli sierżant King i główny inspektor Brodie – czekają na mnie w zacienionym holu pensjonatu.

– Możemy na słówko, Nancy?

Pani Roskilly wychodzi z pomieszczenia, z którego najwyraźniej podsłuchiwała.

– Możecie użyć świetlicy dla gości, jeśli chcecie – mówi, wskazując pierwsze drzwi po lewej stronie.

– Dziękuję – odpowiadam, po czym wchodzę do wskazanego pomieszczenia. Zbyt wiele tu mebli ze lśniącą, brązową tapicerką ze sztucznej skóry, która wygląda, jakby można się było na niej ślizgać. To

nieistotne. I tak nie mam ochoty siadać, więc stoję z ciasno założonymi na piersi rękami.

– Znaleźliście coś? – rzucam, zanim jeszcze wchodzi na dobre do środka.

– Nie znaleźliśmy niczego, co by wskazywało, że cokolwiek stało się twojej siostrze w domu lub poza nim, Nancy – odpowiada inspektor. – To z pewnością dobra wiadomość. Tym bardziej mi przykro, że musiałaś na to wszystko patrzeć przez okno.

– Naprawdę sądziliście, że ona została zakopana w ogrodzie?

– Liczyliśmy na to, że niczego nie znajdziemy, ale skoro Quinn Asher stwierdziła, że Lola nie wyjechała z nią tamtego dnia, musieliśmy to sprawdzić.

– Sami musimy porozmawiać z Quinn – mówi sierżant King. – Mogła cię okłamać z różnych powodów.

– Jeszcze z nią nie rozmawialiście?

Kręci głową.

– Nie ma jej pod pierwotnym adresem, ale znajdziemy ją.

Czuję narastającą frustrację. Dlaczego nie zapytałam jej, gdzie mieszka? Sama mogłabym pójść porozmawiać z nią na temat Loli.

– Rozmawiałam z młodą kobietą, która ze mną pracuje – dodaje sierżant King. – Poznała twoją siostrę w tamte wakacje. Oczywiście trochę czasu już upłynęło, a one nie były ze sobą blisko, ale jej zdaniem kilku chłopaków miało chrapkę na Lolę. Wspomniała ci kiedykolwiek jakieś imiona?

– Nie. Zrobiłam jej parę zdjęć na plaży i właśnie pobrałam je z aparatu. Jest tam chłopak, którym wydawała się zainteresowana.

Stawiam laptopa na komodzie i unoszę pokrywę, a sierżant mówi dalej:

– Chrissie – moja koleżanka – uważa, że mogłaś zrobić sporo zdjęć swojej siostrze. Jej zdaniem Lola mogła nawet celowo pozować do aparatu, wiesz, trochę się przy tym popisywać.

Jestem pewna, że sierżant przemyślała już te słowa. Odnoszę wrażenie, że czegoś próbuje mi nie powiedzieć.

– Popisywała się przez całe wakacje, pani sierżant. Tata i ja nie wiedzieliśmy, co w nią wstąpiło.

Znajduję zdjęcia, o których wspomniałam, i przesuвам komputer w ich stronę.

– O tym chłopaku mówiłam.

Sierżant King przysuwa bliżej głowę, a inspektor zagląda znad jej ramienia.

– Mogę powiększyć? – pyta.

– Pewnie. Wyślę wam to, jeśli chcecie.

– Byłoby świetnie, ale na razie to wystarczy. – Powiększa twarz. Chłopca, nie Loli.

Po chwili robi dziwną minę.

– Zna go pani, prawda?

– Tak.

– Czy to znaczy, że wiadomo, gdzie go szukać? Może wie coś na temat Loli?

– Wiem, gdzie go znaleźć i porozmawiam z nim tak szybko, jak to tylko możliwe.

– Kto to jest? Dlaczego mi pani tego nie mówi? – Wiem, że coś jest na rzeczy i że inspektor również jest tego ciekaw. Patrzy na nią, ściągając brwi.

– W normalnych okolicznościach nie dzieliłabym się tym z tobą, Nancy, ale jeśli pokażesz to zdjęcie komukolwiek stąd – a pewnie i tak to zrobisz, jeśli nie przekażę ci faktów – ktoś ci odpowie. On nazywa się Toby Makeland. Jest dobrze znany w okolicy, a to dlatego że siedzi w więzieniu.

Wstrzymuję na moment oddech.

– Za co? – pytam w końcu.

– Skazano go za gwałt.

W końcu pozwolono mi wrócić do domu. Sierżant King – Stephanie, jak chciała, żebym się do niej zwracała – odjechała z głównym inspektorem Brodiem, ale obiecała, że wróci, żeby jeszcze raz porozmawiać ze mną na temat Loli. Wiem, że zmartwiła ją moja reakcja, kiedy powiedziała mi o Tobym Makelandzie, choć próbowała mnie przekonać, że nie zawsze był źródłem problemów.

– Z tego, co nam wiadomo, to była jednorazowa sprawa. Wcześniejsze jego dziewczyny twierdziły, że nigdy nie był agresywny, choć tym razem jego aktualna partnerka zakończyła związek po kłótni. Wtedy zobaczył ją z innym chłopakiem i całkiem mu odbiło. Nie mamy dowodów na to, że kiedykolwiek wcześniej kogoś zaatakował.

Wiem, że te słowa miały na celu pocieszenie mnie, ale może po prostu po raz pierwszy dał się złapać. Czy Lola była jego pierwszą ofiarą? Ze zdjęć wynika, że z nim flirtowała. Dała mu kosza, a on nie potrafił sobie z tym poradzić?

Stephanie chciała wiedzieć, czy Lola miała chłopaka w rodzinnym miasteczku, a ja wstydzę się przyznać, że nie znam odpowiedzi na to pytanie. Nie znałam nawet jej znajomych z dwóch ostatnich lat, kiedy zajmowałam się mamą. Nikt nigdy nie przychodził do domu, ale to u nas akurat była norma. Nie chodziłam do szkoły, więc nie wiedziałam, z kim się spotyka.

Czuję się taka bezużyteczna.

Policja zamierza wykorzystać zdjęcie Loli do przeszukania mediów społecznościowych. Trudno sobie wyobrazić, by ktoś w jej wieku – teraz ma dwadzieścia sześć lat – nie miał konta w żadnym z serwisów, umieściłam więc wszystkie jej fotografie w jednym folderze. Przyjrzałam się też dokładniej zdjęciom, żeby sprawdzić, czy rozpoznam kogokolwiek ze Shropshire, ale nikogo takiego nie zauważyłam.

Do tej pory ignorowałam wszystkie inne fotografie, ale teraz je przeglądam, zaczynając od taty i zdjęć, które zrobiłam mu ukradkiem. Nie



wiem, dlaczego tak bardzo nie lubił znajdować się w obiektywie aparatu. Zawsze uważałam, że mam przystojnego tatę o szarych oczach i szerokim uśmiechu. Na zdjęciach jest poważny. Sprawia wrażenie zmartwionego, a między brwiami widnieją dwie głębokie bruzdy.

Pamiętam, że właśnie stracił żonę i obwinił jedną z córek o śmierć jej matki, podczas gdy druga wydawała się prowadzić jednoosobową wojnę przeciwko rodzinie, więc pewnie miał po prostu mnóstwo trosk.

Przeglądałam niekończące się ujęcia morza, ptaków, zbliżenia dzikich kwiatów. Niektóre są naprawdę piękne. Może poradziłabym sobie dobrze na Akademii Sztuk Pięknych, gdybym się do niej wybrała.

Wtedy fotografie się zmieniają. Tracę zainteresowanie oszałamiającą naturą, zmiennymi nastrojami ojca i dziwnym zachowaniem mojej siostry. Skupiam się wyłącznie na jednym.

Na Liamie.

Pierwsze zdjęcia zrobiłam ze szczytu klifu w dniu, kiedy wpłynął do zatoki. Wtedy to wszystko się zaczęło. Pamiętam jego niebieskie szorty i białą koszulkę przylegającą do ciała, kiedy zmoczył go deszcz. Są też zdjęcia zatoczki i jego łodzi oraz kilka, które mu zrobiłam, zanim mnie zauważył. Jedyne zbliżenia, którymi dysponuję, powstały później, kiedy byłam już na plaży. Spał nago na piasku, twarzą do dołu. Nie wiedział, że mam aparat, a ja mu o tym nie wspomniałam, bo coś mi podpowiadało, że nie byłby z tego faktu zadowolony.

Na ostatnim zdjęciu, którego nawet nie obejrzałam od tamtych czasów, Liam wracał z Francji. Kiedy zobaczył, że go szpieguję z klifu, ukryłam aparat w torbie, zanim mnie dogonił. Był tego dnia taki wściekły, że gdyby go znalazł, wrzuciłby go zapewne do morza.

Nigdy nie spojrzałam na to ostatnie zdjęcie, bo Lola zauważyła, że biegnę wzdłuż plaży. Opuściła znajomych, żeby pójść za mną do domu i zapytać, co się stało. Chciała mi o czymś powiedzieć, ale byłam zbyt rozkojarzona, żeby wysłuchać młodszej siostry, i obwiniam o to Liama i jego okrucieństwo. Zapomniałam tamtego dnia o aparacie, bo Lola zniknęła i wszystko inne przestało się liczyć.

Pamiętam jednak, że Liam nie kłamał w sprawie swojej żony – widziałam, jak rozmawia z kimś w kabinie. Zauważyłam poruszającą się zasłonkę. Wydało mi się dziwne, że nie zeszła na plażę razem z nim.

Przyglądam się zdjęciu okna łodzi, które zrobiłam. Widzę kształt osoby, ale niewiele więcej, więc powiększam widok.

Tam nie ma jednej osoby, ale są dwie. Może trzecia kryje się w cieniu. Nie widzę zbyt wielu szczegółów, ale jestem przekonana, że żadna z tych dwóch osób nie jest jego żoną. To młodzi mężczyźni.

Żałuję, że obejrzałam te zdjęcia. Myślałam, że dzięki nim przestanę tyle myśleć o Loli, ale się myliłam. Przypomniały mi jedynie, że moja obsesja związana z Liamem przyniosła same szkody. Ktokolwiek przebywał z nim na łodzi, nie miał dla mnie żadnego znaczenia. Zamykam laptopa i odsuwam w głąb blatu.

Zarówno Effie, jak i jej mama dzwoniły do mnie, żeby zapytać, jak się czuję, a ja odpowiedziałam, że wszystko jest w najlepszym porządku. Effie chciała wiedzieć, czy wyjdę dziś z nią i z Patsy, ale odmówiłam i chyba zrozumiała.

Stephanie ostrzegła mnie, że chce zapytać jeszcze o kilka rzeczy, więc kiedy rozlega się pukanie do drzwi, nie jestem ani trochę zaskoczona jej widokiem. Stoi na progu nieco zatroskana. Zapraszam ją do pokoju, gdzie zajmuje miejsce na sofie.

– Wybacz, że znów zawracam ci głowę. Musiałam wrócić na posterunek z inspektorem Brodiem, żeby omówić dalsze kroki, ale chciałam o czymś jeszcze z tobą porozmawiać i obawiam się, że to dość wrażliwy temat.

Patrzę na nią i czuję ucisk w żołądku. Siadam w fotelu i czekam, aż się wypowie.

– Staram się zrozumieć sposób myślenia Loli w czasie, kiedy zniknęła. Choć badamy jej relacje z osobami, które tu poznała, czujemy, że możemy na to spojrzeć na dwa sposoby. Musimy rozważyć ewentualności, że nigdy nie opuściła okolicy lub że ją opuściła, ale wbrew swojej woli.

Wiem, co chce powiedzieć. Skoro sprawdzili już ogród, nie powinno mnie dziwić, że uważają, iż mogła zostać zamordowana. Przechodzi mnie lodowaty dreszcz.

– Wiemy, że planowała ucieczkę – nawet jeśli faktycznie do niej nie doszło – i że była tu zaledwie dziesięć dni, kiedy zaczęła razem z Quinn snuć te plany. Z tego powodu uważamy, że główną przyczyną jej decyzji było coś związanego z domem.

– Nie wiem zbyt wiele na temat jej życia w tamtym okresie. Powinnam wiedzieć, ale nie wiem.

– Zdaję sobie sprawę i doskonale rozumiem dlaczego. Zadajemy pytania w szkole i szukamy znajomych, z którymi trzymała się wtedy blisko. Ale jak to wyglądało w domu?

– Mama była chora i był to dla nas bardzo trudny czas – odpowiadam.

– Mogę sobie to jedynie wyobrazić. Pamiętam, kiedy rozmawialiśmy tuż po jej zniknięciu. Wspomniałaś wtedy, że Lola obwiniała cię o śmierć mamy. Czytałam raporty, Nancy, włącznie z raportem post-mortem. Chcesz mi o tym opowiedzieć?

Nie chcę, ale nie mam chyba większego wyboru.

– Wie pani... Wiesz, że byłam opiekunką mamy?

Sierżant kiwa głową, a ja odwracam wzrok i splątam palce.

– Staralam się ze wszystkich sił, żeby czuła się dobrze, choć w zasadzie nic nie pomagało. Wstyd się przyznać, że część mojego poświęcenia wiązała się z samolubstwem. Chciałam odzyskać swoje życie i pomyślałam, że jeśli wyzdrowieje, znów będę mogła być normalną nastolatką, więc znalazłam ćwiczenia na wzmocnienie jej mięśni i pilnowałam jej diety. Nikt nigdy mi nie wyjaśnił, dlaczego dostała udaru, jakie miała bieżące problemy zdrowotne ani dlaczego jej stan się nie poprawiał. Tata nie pozwalał lekarzowi mi o tym opowiadać, choć wiem, że ten chciał. Kiedy zmarła, lekarz wydawał się również mnie obwiniać, ale to ja przez pewien czas obwiniałam jego.

Stephanie milczy. Czeka, wiedząc, że to nie wszystko.

Jak mam powiedzieć, że byłam wyczerpana, że rzadko spałam więcej niż kilka godzin na dobę, bo chrapanie mamy było ogłuszające? To lekarz mi uświadomił, że się wykańczam. Zapisał mi łagodne leki nasenne i kazał używać zatyczek do uszu. „Dobry sen zapewni ci więcej sił, żeby pokonać trudy dnia, Nancy”.

Noc, w którą zmarła, pamiętam tak wyraźnie, jak wczorajszy dzień. Obudziłam się nieco oszołomiona po tabletkach. Zażyłam ją po raz pierwszy i z powodu wyczerpania od razu zapadłam w głęboki sen. Coś jednak mnie przebudziło – pewnie instynkt.

Zatyczki odcięły mnie od hałasów z zewnątrz, wzmacniając odgłos mojego oddechu i bicia serca, kiedy odwróciłam się na łóżku, by spojrzeć w stronę łóżka mamy. Nie było jej w nim. Usiadłam z trudem, wciąż zamroczone, po

czym pokręciłam głową, żeby oczyścić myśli. Wstałam niezgrabnie z łóżka i wtedy poczułam napływ paniki i winy. Spałam, kiedy mnie potrzebowała. Macałam w poszukiwaniu włącznika światła i wówczas zobaczyłam ją na podłodze z otwartymi oczami – patrzyła na mnie niewidzącym wzrokiem. Pamiętam, jak żółta wydawała się jej skóra w blasku żarówki. Przy jej głowie utworzyła się kałuża krwi, ale już wyschła, i wtedy zrozumiałam, że musiała tak leżeć od pewnego czasu. A ja spałam.

Moje krzyki musiały obudzić tatę i Lolę, bo oboje wybiegli ze swoich pokoi. Nie słyszałam ich słów. Wciąż miałam w uszach zatyczki i pamiętam tylko odgłos własnych kroków, odbijający się echem w głowie. Tata krzyczał. Wyjęłam jedną z zatyczek. „Jak do tego doszło, Nancy?”

Uświadamiam sobie, że kiedy zatraciłam się we wspomnieniach, Stephanie wciąż czekała, więc biorę głęboki wdech.

– Mama nie potrzebowała mnie zbyt często w nocy. Zasypiała bez problemu. Tamtej nocy musiała się obudzić i poszła do łazienki. Dawała sobie radę – pracowałam z nią nad tym, a dzięki balkonikowi mogła pokonać tę odległość, jeśli się nie spieszyła. Wydaje mi się, że dywan mógł się przesunąć i wtedy upadła. Kiedy się obudziłam, było już za późno, żeby ją ratować.

– Dlaczego ktokolwiek pomyślał, że to była twoja wina?

Do oczu napływają mi łzy.

– Powinam była się obudzić, kiedy mnie potrzebowała. Po to tam byłam. Jej stan powinien się też poprawiać. Dlaczego tak nie było? – Słyszę stres w swoim głosie i próbuję zachować nad sobą kontrolę.

Stephanie nabiera powietrza.

– Nancy, czy widziałas kiedykolwiek raport z autopsji?

– Nie. Tata nie chciał, żebym go oglądała. Twierdził, że to byłoby dla mnie traumatyczne. Uważał pewnie, że mogłoby to uwydatnić moje wady.

Stephanie kręci głową.

– Nie chcę cię denerwować, za dużo masz już na głowie, ale czy wiedziałas, że twoja mama była alkoholiczką?

Odwracam wzrok. Trudno mi się przyznać, jaka byłam ślepa. Dopiero kiedy zaczęłam pracować w domu opieki, uświadomiłam sobie, że mama miała wszystkie późne objawy marskości wątroby. Rozdęty brzuch i opuchnięte kostki wiele mówiły, ale mnie, wówczas nastolatce, nic to nie mówiło. Tylko tyle, że była chora.

Kiedy się odwracam, widzę współczucie w oczach Stephanie i powoli kiwam głową.

– Teraz o tym wiem i rozumiem, że było to zapewne przyczyną udaru. Zawsze kiedy zostawiała mnie i Lolę w kuchni i wymykała się do swojego pokoju, szła pewnie napić się wódki. Wtedy nie miałam o tym pojęcia i nigdy nie widziałam jej pijącej alkohol. Sądziłam, że wątroba się zregeneruje, kiedy przestanie pić, ale chyba tak się nie stało.

– Skąd przekonanie, że przestała?

Czuję, że płoną mi policzki.

– Bo przygotowywałam wszystkie jej posiłki, napoje i nigdy nie podałabym jej alkoholu, nawet gdyby mnie o to poprosiła. A nigdy tego nie zrobiła!

Stephanie opuszcza wzrok na swoje dłonie, które trzyma na stole. Widzę, że zastanawia się nad doborem słów.

– Nancy, jest mi bardzo przykro, że nikt ci wcześniej o tym nie powiedział, ale widziałam wyniki autopsji. Przyczyną jej upadku tamtej nocy był niebezpiecznie wysoki poziom alkoholu we krwi. Przykro mi, ale twoja mama była bardzo pijana. Jej wątroba była mocno uszkodzona, co sugeruje, że wcale nie przestała pić, nawet po przejściu udaru. – Patrzę się na nią z osłupieniem. O czym ona mówi? – Sądząc po wyrazie twojej twarzy, nie wiedziałaś o tym?

– To niemożliwe. Skąd miałyby mieć alkohol?

– Od twojego taty? Od Loli?

Kręcę głową z wściekłością. Tata nie zrobiłby czegoś takiego, a Lola prawie jej nie widywała.

– Czy tata uważał, że to ja? Dlatego mnie obwiniął?

Czuję spływające po policzkach łzy i unoszę dłoń, by je otrzeć. Sama myśl, że tata mógł mnie o coś takiego podejrzewać, rozrywa mi serce. Może lekarz pomyślał to samo, dlatego tak na mnie spojrzał.

– Czy był ktoś jeszcze, kto się z nią widywał? – pyta łagodnym tonem Stephanie.

– Nie licząc rodziny i lekarza, jedynie opiekunka, Mandy, która przychodziła kilka razy w tygodniu, na przykład żeby pomóc mi wykąpać mamę. Ale nie kupiłaby mamie wódki za swoje pieniądze.

Zamykam oczy i myślę. Upłynęło sporo czasu, ale pamiętam, że w rodzinnej skarbonce zawsze brakowało pieniędzy. Zakładałam, że to Lola

je podbierała, więc postanowiłam milczeć, dopóki udawało mi się wszystko kupić za to, co zostawało. Jak mogłam nie zauważyć, co się dzieje?

\*

Od wyjścia Stephanie siedzę skulona w fotelu przy pojedynczej lampce, która rzuca żółty blask na pokój. Jest już późno i powinnam położyć się do łóżka, ale chyba straciłam wolę poruszania się. Wszystko, w co wierzyłam przez jedenaście lat, okazało się kłamstwem.

Pamiętam słowa ciotki Helen na pogrzebie: „Nie możesz się jednak winić za śmierć matki. Cokolwiek ci powiedzą, to nie była twoja wina”.

Wtedy jej nie uwierzyłam, ale teraz owszem. Brak postępów w dochodzeniu mojej mamy do zdrowia nie wynikał z moich zaniedbań i powinnam czuć z tego powodu ulgę. Wciąż jestem jednak zbyt oszołomiona. Lekarz chyba wiedział, że ona pije? Kazał mi obserwować, co pije, ale pomyślałam, że mam pilnować, żeby spożywała więcej wody. Dlaczego nie powiedział tego wprost? Czy w ten sposób złamałby tajemnicę lekarską? Nie mógł wspomnieć o tym ojcu?

Kiedy mama zmarła, tata widział wyniki autopsji. Czy dlatego mnie winił? Nie dlatego, że spałam, ale że jego zdaniem w jakiś sposób dostarczałam jej wódkę? To musiała być wódka. Wszystko inne zaraz bym wyczuła.

Czy powiedział Loli?

Zapytałam siostrę, czy jej zdaniem to ja ponosiłam winę za śmierć mamy, ale spojrzała na mnie dziwnie.

– Dlaczego uważasz, że wszystko kręci się wokół ciebie, Nancy? – zapytała i odeszła.

W uszach dźwięczą mi teraz słowa Stephanie: „Twoja mama była bardzo pijana”. Nie powiedziała wiele więcej, zanim wyszła, ale rozumiałam, co myśli – Lola chciała uciec z domu, bo nie była w stanie wrócić ze mną i z tatą w sytuacji, skoro on obwinił mnie o coś, czego nie zrobiłam, choć stale błagałam o wybaczenie.

Przed wyjściem zostawiła mi małe pudełko.

– Zespół poszukiwawczy znalazł kilka drobiazgów pod meblami i w miejscach, które mogłaś przeoczyć. Mogą należeć do ciebie lub do twojej ciotki i pomyślałam, że powinniśmy je dla ciebie zatrzymać.

Nie licząc paru monet, które chyba znaleźli za sofą, widzę tylko kilka ciekawych rzeczy: kupon na loterię z tego roku – data wskazuje termin, w którym nie było już tutaj mojej ciotki – i złoty kolczyk w kształcie delikatnego kwiatka bez zatyczki. Nie należy do mnie i trudno mi sobie wyobrazić, żeby stanowił własność ciotki Helen.

W tej chwili nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. Czuję, jakbym była w dziwnej otchłani i nie mogła uspokoić myśli, bo nie mam już kogo zapytać o prawdę. Czy powinnam była zauważyć, co się stało z mamą? Powinnam była o tym wiedzieć? Czy Lola nie żyje?

Jestem załamana. Nie dogadałam się ani z mamą, ani z Lolą i po dzień dzisiejszy nie wiem, czy mój tata zginął w wypadku, czy odebrał sobie życie, bo wszystko stracił. Wszystko poza mną.



Stephanie w ogóle nie czuła, że nadeszła niedziela. Był to dla niej kolejny dzień pracy, a wciąż czekały na nią dwie duże sprawy, wstała więc wcześniej, żeby zająć się zadaniami, które sobie wyznaczyła na rano.

W pierwszej kolejności zamierzała zadzwonić do zakładu karnego Dartmoor, w którym Toby Makeland odsiadywał siedmioletni wyrok. Gus stwierdził, że wcale nie musiała tam jechać, żeby z nim porozmawiać. zaproponował, że jeśli Stephanie przygotuje pytania, może tam wysłać jednego ze swoich ludzi z zespołu z Newquay.

To była najprostsza część dnia. Trudniejsze miało się okazać dalsze poszukiwanie tożsamości Leka. Stephanie poczytała trochę od momentu odnalezienia paciorków i odkryła, że bransoletki z drewna agarowego noszone były przez hinduistów i buddystów. Wiedzieli już, że Lek był Azjata, nie było to więc szczególnie przełomowe odkrycie, a ona nie mogła sobie pozwolić na odwrócenie uwagi przez jeden drobny dowód, mimo to uznała, że powinna odwiedzić lokalne społeczności hinduistyczne i buddyjskie, jak również Centrum Islamskie.

Nie chciała, żeby Lek stracił lokatę na liście priorytetów, postanowiła więc wysłać kogoś innego do przeprowadzenia rozmów z różnymi grupami. Nie lubiła tego robić, zawsze uważała, że ktoś może coś przeoczyć, ale nie miała większego wyboru.

– Arogancki sukinsyn – mruknęła do siebie, kiedy dotarła do niej pewna myśl.

– Mówi pani do siebie, pani sierżant? – usłyszała czyjś głos dobiegający od strony drzwi i nie musiała unosić głowy, żeby wiedzieć, do kogo należał.

– Czego chcesz, Jason?

– Słyszałem, że mam otrzymać instrukcje dotyczące rozmów z różnymi grupami religijnymi.

Stephanie jęknęła w duchu. Tylko nie Jason. Intuicja nie była jego mocną stroną.

– W takim razie lepiej usiądź.

Jason zajął pospiesznie miejsce.

– Problem w tym, pani sierżant, że nie jestem pewien, czy się do tego zadania nadaję.

To jest nas dwoje, pomyślała Stephanie, zastanawiając się przez moment, czy nie powiedziała tego na głos. Ale Jason mówił dalej.

– Nie rozumiem tej całej religijnej paplaniny. Czy oni wierzą w tego samego boga, tylko inaczej zapakowanego? Wie pani, jak płatki Kellog's i Asda, to praktycznie to samo, ale w innych pudełkach.

Stephanie pokręciła głową. O czym on, do cholery, mówi?

– Po prostu tego nie rozumiem. Nie pojmuję koncepcji boga, więc czy to ja powinienem zadawać pytania?

Pewnie nie, pomyślała Stephanie. Uznała jednak, że nikt inny nie jest dostępny.

– Nie musisz podzielać ich wiary, a Budda nie był bogiem.

– Serio?

– Nieważne. Nie musisz rozumieć, kogo, dlaczego ani w jaki sposób czczą. Masz po prostu pogadać z nimi o Leku: o tym, co odkryliśmy, o jego wieku, azjatyckim pochodzeniu, kiedy mógł zagać, choć w tym wypadku przedział czasowy jest bardzo szeroki. Zapytaj ich o kogoś, kto był częścią ich wspólnoty i nagle przestał. Kop głęboko, Jason.

Jason wzruszył ramionami.

– Brzmi dość łatwo. Najważniejsze, że nie muszę rozmawiać o bogu. Biorę się do roboty!

Wstał z krzesła, a Stephanie od razu zaczęła się zastanawiać, czy nie popełniła błędu, pozwalając mu realizować to zadanie. Przerwało jej wołanie z przeciwnej strony pomieszczenia.

– Pani sierżant, znaleźliśmy Quinn Asher. Mam jej adres.

– Skontaktuj się z nią i zapytaj, czy może przyjechać. Najlepiej dziś, jeśli to możliwe.

Wyprostowała się na krześle. Nawet jeśli Quinn nie wiedziała, gdzie jest Lola, to może była w stanie wyjaśnić, dlaczego chciała uciec.

\*

Stephanie otworzyła zdjęcia z plaży, które przesłała jej Nancy, i przyjrzała się im na ekranie komputera. Choć zidentyfikowali już kilka osób, włącznie

z Tobym Makelandem, były tam jeszcze inne dzieciaki, których część mogła wciąż mieszkać w okolicy.

– Ktoś musi wiedzieć, co się stało z Lolą – mruknęła pod nosem. Te dzieciaki mogły wiedzieć więcej, niż były wtedy gotowe przyznać. Trzeba było odświeżyć im pamięć, wybrała więc kilka zdjęć i przesłała je do zespołu administracyjnego, żeby ten przekazał je lokalnym mediom z prośbą o zgłaszanie się tych, którzy rozpoznali siebie na fotografiach.

Na jednym z nich widniała Lola, która wychodziła z domu z nachmurzoną miną. Za jej plecami w progu stał Ray Holland z założonymi rękami i zaciśniętymi wargami. Stephanie go pamiętała. Jasne włosy miał nieco przydługie na czubku i zaczesane do tyłu z szerokiego czoła, a wydatny nos nadawał mu nieco jastrzębi wygląd. Twarz była dość pospolita, a Nancy ani Lola nie odziedziczyły jego szarych oczu ani koloru włosów. Obie były rude – choć Lola miała nieco jaśniejszy odcień niż Nancy – i zielone oczy.

Wróciła myślami do rozmowy z Rayem Hollandem. Było to tak dawno temu, że niewiele pamiętała, ale utkwiło jej w głowie jedno pytanie, które mu zadała:

– Czy ma pan rodzinę w Anglii lub w innej części Wielkiej Brytanii, do której Lola mogłaby pojechać?

– Tylko ciotka Janice, Helen, ale ona by nam powiedziała, gdyby zjawiła się u niej Lola. Mieszka w Szkocji, więc to mało prawdopodobne. Lola ledwie ją zna.

– I w Anglii nie ma nikogo innego? A za granicą? Zauważyłam, że ma pan lekki akcent.

Sprawiał wrażenie zaskoczonego. Pokręcił głową. Miał jednak akcent, słyszalny szczególnie wtedy, kiedy wypowiadał słowa zakończone spółgłoskami. Nieco je rozdzielał, a nie wypowiadał łącznie, jak czyni większość Anglików. Do tego dochodziło dziwne „r” w środku słowa. Subtelne, ale niebudzące wątpliwości.

– Wychowałem się na południu Anglii, niedaleko Portsmouth. Pływałem jako steward na statkach wycieczkowych. Większość ludzi, z którymi pracowałem, była obcokrajowcami, więc pewnie coś podłapałem.

Nic nie wskazywało na to, że Ray Holland był w jakikolwiek sposób zamieszany w zniknięcie swojej córki, ale Stephanie postanowiła jeszcze nie odpuszczać. Mieli jego dane w systemie i nie zabrało im wiele czasu ustalenie, że Raymond Holland rzeczywiście urodził się w Hampshire.

Oznaczało to, że pomimo śladów obcego akcentu, mówił prawdę. Nancy powiedziała, że nie kojarzy, żeby jej ojciec miał gdzieś rodzinę, ale Stephanie postanowiła przyjrzeć się również temu.

Interesująca okazała się data jego urodzin. Kiedy urodziła się Nancy, skończył dwadzieścia siedem lat, co wskazywało, że na zdjęciach był po czterdziestce. Wyglądał na starszego. Popatrzyła na zdjęcia przez chwilę, po czym wzruszyła ramionami. Pracował na zewnątrz, a jego żona właśnie zmarła. Nie mogła oczekiwać, że będzie prezentował się znakomicie.

Mimo to Stephanie uznała, iż coś w nim sprawia, że czuła się niekomfortowo. Nie miała pojęcia, czy ma to jakiś związek ze zniknięciem Stephanie, ale postanowiła nie odpuszczać.

Ostatniej nocy prawie nie zmrużyłam oka. Nie wiem, czym wypełnić długie godziny każdego dnia, kiedy czekam, aż policja odkryje coś związanego ze zniknięciem Loli. Z trudem wstaję z łóżka, biorę prysznic i schodzę, żeby zrobić sobie tost. Pieczywo klei mi się do podniebienia i odsuwam resztę na bok.

Kiedy siedzę przy stole z głową opartą na dłoniach, odzywa się mój telefon. To powiadomienie, że ktoś chce zostać moim znajomym na Facebooku. Patrzą na ekran, a myśl o mediach społecznościowych przyprawia mnie o mdłości. Trzymałam się od nich z dala, nie chcąc przypadkiem zauważyć jakichś ewentualnych wpisów na temat miejsca zbrodni – mojego domu – ale zaproszenie do znajomych wysłała mi Effie. Akceptuję, przekonana, że nie opublikowała niczego na temat Loli, po czym zerkam na jej dziewczynę, Patsy. Jest taka uśmiechnięta – można się tego spodziewać po kimś, kto jest w związku z Effie. Ma długie, jasne włosy, które założyła z jednej strony za ucho.

Przysuwam bliżej telefon, dotykam ekranu i powiększam widoczne ucho. Nosi kolczyk – mały, delikatny kwiatek.

Prostuję się i odkładam komórkę na stół. Wiele kobiet nosi z pewnością złote kolczyki w kształcie kwiatów, mimo to sięgam po pudełko z policyjnymi znaleźkami i wyjmuję z niego kolczyk. Wygląda identycznie. Do tego ten kupon na loterię z tego roku.

Coś sobie nagle uświadamiam. Kiedy tu przyjechałam, wydawało mi się, że dom pachnie pastą do polerowania, ale towarzyszył temu ciepły, aromatyczny zapach. Teraz już go nie czuję, ale pamiętam go i wiem, co to było.

Cynamon.

Czy Effie nie powiedziała, że Patsy piła za dużo cynamonowej herbaty?

Effie doskonale orientuje się w tym domu. Wiedziała, które szafki otworzyć, żeby schować jedzenie, jak również które drzwi prowadzą do sypialni, a nie do łazienki. Angie powiedziała mi, że Effie i Patsy nie stać na

wspólne mieszkanie, a ten dom stał pusty od lat. Musiały to odebrać jako prawdziwy dar. Angie miała klucz, a one znalazły sobie kącik dla siebie – miejsce, które mogły choć przez pewien czas traktować jak własne.

Czy jej przyjaźń była szczerą? Czy ten dziwny mail miał na celu wyprowadzenie mnie z równowagi? Czy trzyma się blisko mnie tylko dlatego, że chce dowiedzieć się pierwsza, czy zamierzam sprzedać dom?

Przez całe dorosłe życie miałam trudności z obdarzaniem ludzi zaufaniem, a teraz kiedy pomyślałam, że poznałam kogoś, na kogo mogę liczyć, muszę dopuścić myśl, że mogłam zostać oszukana.

– Wrrrr – mruczę głośno. – Weź się w garść, Nancy!

Jeśli zacznę podejrzewać Effie o nieszczerą, nasza rozwijająca się przyjaźń zostanie już na wstępie skalana, a jakakolwiek była przyczyna odnalezienia kolczyka Patsy w moim domu, nie rozwiążę zagadki, siedząc na tyłku. Powinnam się przejść, trochę zmęczyć. Może jutro będzie lepszy dzień.

Na zewnątrz jest dość pochmurnie, więc zabieram kurtkę, zakładam aparat na szyję i zatraskuję za sobą drzwi. Ruszam w drogę w stronę miasteczka i ciągnęcej się za nim drogi wzdłuż nabrzeża.

Stawiam krok za krokiem, co pewien czas chwytając za aparat, żeby zrobić zdjęcie czemuś interesującemu, ale nie oddaję się temu całkowicie. Jestem zbyt zamyślona.

Wiem, że tą drogą dojdę w końcu do zatoczki Liama, ale nie mam zamiaru zaglądać już na jego plażę. Będę się trzymała ścieżki.

Podchodzę bliżej i zerkam w stronę klifu – miejsca, w którym się zwykle przyczajałam. Widzę jakiegoś mężczyznę i przez chwilę łomocze mi serce. Czy to Liam? Nie wydaje mi się, ale nie widzę zbyt dobrze z tego miejsca. Stoi po drugiej stronie krzewów, tuż na skraju klifu. Co dziwne, nie patrzy w stronę morza, lecz w głąb lądu.

Obserwuje mnie, a kiedy się zbliżam, przysuwa do oczu lornetkę. Nie porusza się, więc idę normalnym krokiem, rzucając co pewien czas ciekawskie spojrzenie. Śledzi mnie przez tę swoją lornetkę. Co on tam robi?

Ten człowiek jest zbyt szeroki w barkach, żeby być Liamem, a kiedy przebija się słońce, zauważam jasne włosy. Przysuwa coś do ucha – komórkę lub krótkofalówkę. Wciąż mnie obserwuje, ale nadal tkwi na swoim miejscu.

Idę z opuszczoną głową, trzymając się drogi przed sobą. Wijąca się ścieżka, która prowadzi w dół, w stronę plaży Liama, jest tuż przede mną,

a kiedy zerkam w tamtą stronę, zauważam bramę z kutego żelaza, osadzoną na dwóch kamiennych filarach chroniących wejście. Wcześniej jej tutaj nie było.

Podchodzę nieco bliżej i pomiędzy prętami ogrodzenia dostrzegam drugiego mężczyznę. Ten z kolei jest zbyt szczupły jak na Liama. On również trzyma przy uchu telefon i zatrzymuje się, kiedy mnie dostrzeże. Nie spuszcza ze mnie wzroku, kiedy przechodzę.

Znam tego człowieka!

To ten żylasty facet o szczupłej twarzy, który wszedł do kawiarni, kiedy czekałam na Effie. Ten, który przepchnął się obok mnie w sklepie. Stał też pod restauracją, kiedy poszłam porozmawiać z Quinn, a teraz jest tutaj. Czy on zna Liama? Czy Liam kazał mu mnie śledzić? Może myśli, że będę chciała go stalkować albo spróbuję porozmawiać z jego żoną i powiem jej, jakim draniem jest jej mąż, że wspomnę, iż byliśmy ze sobą, kiedy była z nim w ciąży i mieszkała we Francji. A wszystko to tylko po to, żeby wziąć odwet za to, jak mnie potraktował.

Za jaką wredną sukę on mnie uważa?

Żylasty mężczyzna stoi po wewnętrznej stronie ogrodzenia i patrzy na mnie. Jasnowłosa z klifu wciąż celuje we mnie swoją lornetką. Próbuje sprawiać wrażenie nieporuszonej i zerkam w stronę morza. Od lądu oddala się łódź – ta sama, którą widziałam w zatoce innego dnia, należąca z pewnością do Liama.

Nie poświęcając więcej uwagi tamtemu, idę dalej z uniesioną głową. Nie czuję się już bezpieczna na tej drodze, tak daleko od miasteczka i ludzi, ale nie chcę im demonstrować swojego dyskomfortu. Skręcam w stronę drogi prowadzącej do głównej szosy. Nie mogę się powstrzymać przed odwróceniem głowy w stronę faceta stojącego przy bramie nieruchomości Liama. Stoi tam, ale nie patrzy w moją stronę. Otwiera kłódkę. Robię szybkie zdjęcie. Zaczyna unosić głowę, więc odwracam się i idę pospiesznie w głąb lądu. Mogłam popełnić błąd. W pobliżu nie ma żywej duszy, ale w oddali widzę jakiś budynek. Może tam ktoś będzie.

Idę szybko, ale nie biegnę, kiedy jednak docieram to zabudowań, zauważam, że to stodoła, a nie dom, w dodatku pusta. Jedna połowa drzwi wisi smętnie na zawiasach. Widzę wyraźnie, co jest w środku, bo przez dziurę w dachu wpadają promienie słońca.

Staję jak wryta. W stodole stoi zaparkowana furgonetka. Szara furgonetka. Widziałam ją wcześniej. Prawie pod nią wpadłam, kiedy parkowała przy moim domu. Czy ona należy do Liama?

Jestem przez niego śledzona?



Stephanie była sfrustrowana od rana. Postępy na wszystkich frontach wydawały się powolne, więc w oczekiwaniu na przyjazd Quinn Asher postanowiła głębiej zastanowić się nad życiem Loli w Shropshire. Czy ktoś przyjechał za nią tutaj, do Kornwalii? Może jakiś chłopak? Wydawało się jasne, że o niczym takim nie usłyszeli w czasach jej zniknięcia, więc szybko podniosła telefon.

Nancy odebrała szybko, ale wydawała się z trudem łapać oddech.

– Mówi Stephanie King. Wszystko w porządku, Nancy? – zapytała.

– Tak, okej – wysapała Nancy.

– Wybacz, jeśli ci przeszkodziłam. Biegałaś?

W słuchawce usłyszała parsknięcie śmiechem.

– Nie, to nie w moim stylu. Po prostu spacerowałam szybkim krokiem.

Mimo to wydawała się zdenerwowana.

– Czy na pewno nic złego się nie stało?

Zapadła krótka chwila ciszy.

– Tak, w porządku. Udało ci się dowiedzieć cokolwiek na temat Loli?

Cokolwiek dręczyło Nancy w tym momencie, nie chciała o tym mówić, Stephanie postanowiła więc nie pytać dalej.

– Porozmawiam jutro z ludźmi z jej szkoły. Zastanawiałam się, czy należała do jakichkolwiek klubów – wyznaniowego, sportowego – czegokolwiek poza szkołą.

Nancy wciąż ciężko oddychała, jakby się spieszyła. Może to nie była najlepsza pora na rozmowę.

– Czy byłoby łatwiej, gdybyśmy spotkały się później, Nancy? Wydajesz się gdzieś spieszyć, a to nic pilnego.

– Nie, nie trzeba. O niczym takim nie słyszałam.

Zapadła cisza, a Stephanie czekała na coś więcej. Usłyszała jednak gwałtowny oddech i słowa:

– Cholera! Wybacz, muszę kończyć.

Połączenie zostało przerwane. Stephanie wbijała wzrok w milczący telefon. Coś było nie tak. Postanowiła wysłać do niej wiadomość: „Nancy, martwię się o ciebie. Wydajesz się zestresowana. Potrzebujesz pomocy? Proszę, daj znać, czy nic ci nie jest”.

Nacisnęła przycisk wysyłania i zaczęła. Nic. Żadnej odpowiedzi.

Zadzwonił telefon na jej biurku. Sięgnęła po słuchawkę, nie odrywając wzroku od ekranu.

– Pani sierżant, przyjechała Quinn Asher. Mam ją wysłać do pokoju przesłuchań? – Nastąpiła cisza. – Pani sierżant?

– Przepraszam! Tak, przyjdę tam za kilka minut.

W tej chwili nie mogła zrobić nic więcej dla Nancy, ale Stephanie miała nadzieję, że kobieta wkrótce się do niej odezwie.

Mężczyzna, którego widziałam idącego ścieżką nieopodal zatoczki Liama, podąża moim śladem. Jestem tego pewna. Telefon od Stephanie wytrącił mnie z równowagi. Zatrzymałam się, kiedy komórka zadzwoniła, a kiedy zerknęłam przez ramię, zobaczyłam, że jest niedaleko za moimi plecami, a nie wiedziałam, jaka odległość dzieli mnie od szosy.

Czy jestem paranoiczką? Ten facet może być kimkolwiek, kimś zupełnie niegroźnym. Może odwiedził rodzinę Liama. Jego brat? To tylko człowiek idący w stronę miasteczka. A furgonetka mogła być po prostu innym, podobnym do tamtego pojazdem.

Mimo wszystko te próby wyjaśniania zagadki samej sobie w ogóle do mnie nie trafiają. Ten sposób, w jaki na mnie spojrzął, jakby się mnie spodziewał. I tamten jasnowłosy na wzniesieniu, który nie patrzył w stronę morza, jak postąpiłaby większość spacerowiczów, lecz w stronę lądu, jakby trzymał straż.

Nie ma wątpliwości, że ten, który idzie za mną, porusza się szybkim krokiem i zbliża coraz bardziej. Nie wiem, czy nie powinnam przypadkiem pobiec. Pewnie mnie złapie, zanim zdążę cokolwiek zrobić.

Aparat kołysze mi się ciężko wokół szyi, a obiektyw jest całkowicie wysunięty. Kiedy zaczynam truchtać, uderza mnie rytmicznie w pierś, unoszę więc dłoń, żeby go przytrzymać. Potykam się, puszczam go na moment, a on podskakuje i prawie uderza mnie w nos. Prostuję się i zwalniam do szybkiego chodu, zerkając przez ramię.

Mężczyzna nie jest bliżej, ale również się nie oddalił. Zwyczajny człowiek zawołałby pewnie, chcąc się dowiedzieć, czy nic mi się nie stało. Ale on tylko idzie z rękami wciśniętymi w kieszenie, a na jego szczupłej twarzy nie gości żaden wyraz. Dzieli nas jakieś czterdzieści metrów. Jeśli jest tylko niewinnym spacerowiczem, to dlaczego się nie odzywa? Dlaczego mnie obserwuje?

Unoszę telefon do ucha. Czy powinnam oddzwonić do Stephanie?

Zastanawiam się, o co by mnie spytała. Czy ten człowiek próbował się zbliżyć? Krzyczał coś? Powiedział coś obraźliwego? Dlaczego uważasz, że stanowi zagrożenie?

Odpowiedziałabym na każde z tych pytań przecząco, a za zagrożenie uważam go dlatego, że widziałam go już trzykrotnie w okolicy. Do tego stoi tu furgonetka, która była zaparkowana niedaleko mojego domu. To może być jego auto.

Chce mi się śmiać na samą myśl. Policja nie zrobiła niczego po zniknięciu Loli, bo nie uznano, że coś jej groziło. A teraz ja w biały dzień panikuję z powodu faceta, którego wygląd mi się nie podoba.

Mogłabym udawać, że rozmawiam przez telefon. Nie będzie wiedział, czy nawiązałam połączenie, więc naciskam ekran, przysuwam telefon do ucha i mówię głośno, jakby jakość rozmowy była słaba.

– Pani sierżant King? Cześć, mówi Nancy. Przepraszam, rozłączyło nas wcześniej. Byłam na ścieżce przy wybrzeżu, ale skręciłam w stronę w łądu.

Urywam.

– O, to świetnie! Już wysyłam swoją lokalizację. Moment...

Manipuluję przez chwilę przy ekranie, jakbym przechodziła do Map Google, po czym ponownie przykładam telefon do ucha.

– Ma ją pani? Super. Zostało mi kilka minut drogi do szosy, więc tam się spotkamy.

Przez chwilę wydaje mi się, że to był idiotyczny pomysł. Moje udawane połączenie mogło sprawić, że tamten poczuł presję i mógł postanowić zadziałać teraz, zanim dotrę do szosy.

Zaczynam oddychać szybko i wściekle, bynajmniej nie z wysiłku. Cokolwiek powiedziałam w trakcie udawanego połączenia, nie mam pojęcia, jaka odległość dzieli mnie od drogi.

Wypuszczam z ulgą powietrze, kiedy kilka minut później słyszę ruch samochodowy. Skręcam i dostrzegam samochody. Idę pospiesznie w stronę bezpieczeństwa i skręcam prosto na szosę. Chwytając powietrze, opieram się o kamienną ścianę kilka metrów dalej, jakbym na kogoś czekała.

Mężczyzna wychodzi na drogę. Zatrzymuje się, zerka w moją stronę i unosi kąciki ust. Kłania mi się lekko, po czym skręca w lewo i odchodzi.

Czuję się jak idiotka. Znów widzę demony nie tam, gdzie powinnam.

Quinn Asher stała przy oknie i zerknęła na coś na ekranie telefonu, kiedy Stephanie weszła do pokoju przesłuchań. Kobieta uniosła głowę i się uśmiechnęła.

– Dzień dobry, jestem Quinn – powiedziała, podchodząc do Stephanie i wyciągając przed siebie dłonie.

Z całą pewnością można ją było określić mianem stylowo ubranej – miała na sobie niebieską sukienkę w grochy, spiętą pasem w talii i kołyszącą się przy każdym jej kroku. Wyglądała oszałamiająco z białymi włosami i ustami pomalowanymi na czerwono, choć Stephanie była przekonana, że gdyby sama tak spróbowała, wyglądałaby jak wystrojona na bal przebierańców.

– Sierżant King, panno Asher. Proszę usiąść.

– Proszę mówić mi Quinn. Wszyscy tak robią. – Uśmiechnęła się ponownie, najwyraźniej w ogóle nie poruszona faktem, że znajduje się w policyjnym pokoju przesłuchań. – Zakładam, że to wezwanie ma coś wspólnego z Lolą? Widziałam ostatnio jej siostrę. Wydawała się wstrząśnięta na wieść, że Lola nie wyjechała ze mną, tak jak planowała. – Zaciśnęła usta i pokręciła lekko głową.

Stephanie kusilo, żeby od razu przejść do rzeczy i zapytać, dlaczego Lola z nią nie uciekła, ale choć Quinn się uśmiechała, odniosła wrażenie, że tej kobiecie daleko do popychadła.

– To było trudne dla Nancy. Przez jedenaście lat żyła w przekonaniu, że jej siostra uciekła z tobą, starszą dziewczyną, która mogła jej zaimponować, po czym nagle się dowiedziała, że tak się nie stało. Na dodatek nie ma pojęcia, gdzie może przebywać jej siostra. – Quinn wzruszyła lekko ramionami, jakby mówiła w ten sposób: „I cóż ja na to poradzę?”. – Mogłabyś opowiedzieć mi o całym planie, żebyśmy mogli lepiej to wszystko sobie poukładać?

– Postaram się, ale upłynęło sporo czasu i wiele się wydarzyło. Jeśli mam być szczerą, zupełnie zapomniałam o Loli. Była w moim życiu przez całe

dwa tygodnie i to w czasie, kiedy szczerze mówiąc, wszystko się zesrało.

Stephanie pokiwała głową.

– Rozumiem, ale cokolwiek powiesz, może się okazać pomocne. Pamiętasz, jaki był plan tamtego dnia?

– Na wakacjach było tu dwóch chłopaków. Myślałam, że to surferzy. – Roześmiała się i pokręciła głową. – Rozmawialiśmy ze sobą, a oni wspomnieli, że w czwartek wieczorem wracają do Londynu. Zapytałam ich wtedy, czy mogą liczyć na podwózkę.

– A gdzie w tym wszystkim Lola?

– Oznajmiła mi, że nie ma zamiaru wracać do Shropshire i że planuje pojechać autobusem do Bristolu, a potem do Manchesteru. Miała trochę pieniędzy, ale zasugerowałam jej, żeby je lepiej odłożyła i pojechała z nami do Londynu. Chłopcy byli uszczęśliwieni. Uznali, że wyprawa z nami będzie całkiem fajna.

W jej głosie pojawiła się jakaś dziwna nuta, a lekkie wykrzywienie wargi uświadomiło Stephanie, co zdaniem Quinn myśleli tamci chłopcy.

– Czy Lola rozumiała, na czym polegał plan? – zapytała.

– Owszem. Powiedziała jej, że ci dwaj prawdopodobnie będą oczekiwali jakichś dowodów wdzięczności. Pamiętam przerażenie na jej twarzy. Zaznaczyłam wtedy, że do niczego takiego nie dojdzie. Mogli sobie jedynie pomarzyć.

– To ty ustaliłaś miejsce i czas?

– Razem to zrobiliśmy. Zawsze do późna siedziałyśmy na plaży, a czasami zdarzało się nam zbyt wiele wypić. Plan był taki, że Lola miała zostać ze mną, dopóki jej ojciec nie położy się spać, a potem wrócić po rzeczy. Ukryła je na zewnątrz i powiedziała, że da radę je zabrać bez wchodzenia do domu. Obawiam się, że wtedy wszystko musiało się skichać.

– Co masz na myśli?

Quinn westchnęła dramatycznie.

– Lola udawała, że siostra w ogóle jej nie obchodzi – w grę wchodziły rozmaite problemy – ale kiedy siedziałyśmy na plaży w oczekiwaniu na chłopaków, zobaczyłyśmy Nancy na promenadzie. Szła od strony wybrzeża i płakała. Lola nie powiedziała ani słowa, ale poderwała się i pobiegła za nią. Wtedy widziałam ją po raz ostatni. Przyjechali chłopcy, więc zadzwoniłam do niej, ale nie odebrała, a oni nie chcieli czekać. Pomyślałam, że poszła sprawdzić, na czym polega problem z Nancy, i zmieniła zdanie co

do wyjazdu. Nic innego nie przyszło mi do głowy. Kiedy wróciłam do Kornwalii, ktoś mi powiedział, że odbyło się krótkie śledztwo dotyczące jej zniknięcia, założyłam jednak, że wyjechała do tego Manchesteru, zgodnie z pierwotnym planem.

– Nie pomyślałaś o tym, żeby nas powiadomić, że nie wyjechała z tobą?

– Po jedenastu latach? Nie namawiałam jej do tego. I tak się gdzieś wybierała, a ja zaproponowałam jedynie alternatywne rozwiązanie. Kiedy usłyszałam, że wyjechała tamtego dnia, nie przyszło mi do głowy nic innego poza tym, że po prostu zrealizowała swoje postanowienie.

Stephanie zamierzała powiedzieć Quinn o plecaku Loli, jednak uznała, że w tym momencie kobieta powinna wiedzieć jak najmniej. Postanowiła zachować to na później, żeby szkiem wydobyć z niej więcej informacji.

– Słyszałam z innego źródła, że Lola flirtowała z paroma chłopakami. Możesz mi powiedzieć coś na ten temat?

Stephanie przesłuchiwała ludzi od wielu lat i od razu rozpoznała ten moment, kiedy Quinn się spięła. Nie okazała tego w żaden sposób, ale czuła, że kobieta lekko się wycofała.

– Nie za bardzo – odparła, demonstrując obojętność. – Miała piętnaście lat. Chciała być lubiana. To chyba był po prostu jej mechanizm obronny.

– Co masz na myśli?

Quinn wycofała się po raz kolejny.

– Och, wie pani, jak to jest w nastoletnich czasach. Chce się zabłysnąć, ale jednocześnie nie musieć borykać z konsekwencjami. Nie wydaje mi się, żeby tak naprawdę spodobał się jej którykolwiek z chłopaków, po prostu chciała znajdować się w centrum uwagi.

– A co z Tobym Makelandem?

Quinn zamrugała zaskoczona.

– Tobym? Dlaczego pani o niego pyta?

– Mam zdjęcie, na którym jest z Lolą.

Quinn pokręciła głową.

– To był tylko kolejny chłopak z plaży. Proszę posłuchać, słyszałam o Tobym. To, jak postąpił z Caz, było nie do przyjęcia i zasługuje na karę. Dzięki Bogu, że nic się jej nie stało.

Stephanie wiedziała, że Caz była dziewczyną Toby'ego oraz że zgwałcił ją i pobił. Chciała zapytać o coś więcej związanego z nim i Lolą, ale Quinn jeszcze nie skończyła.

– Nie ma usprawiedliwienia na to, co zrobił, ale znałam Toby'ego przez całe życie i nigdy nie widziałam, żeby się źle zachowywał. Jego uczucia do Caz wyzwoływały w nim pewnie zwierzę, które zawsze się gdzieś w środku czaiło. Lola była jednak tylko przelotnym flirtem i trudno sobie wyobrazić, żeby zdołała wywołać w nim aż taki gniew. Nie mogę mieć oczywiście pewności, ale nigdy nie widziałam żadnych takich oznak.

Stało się oczywiste, że Quinn nie ma nic więcej do dodania, więc Stephanie zmieniła temat.

– Wspomniałaś o problemach między Nancy i Lolą. Możesz powiedzieć, o co chodzi?

Tym razem reakcja Quinn była bardziej widoczna. Zesztywniała i zacisnęła wargi.

– Nie jestem pewna. Nancy opiekowała się swoją mamą. Może Lola sądziła, że była jej ulubioną córką albo coś w tym rodzaju. Może czuła się wykluczona.

– Chyba sama w to nie wierzysz, Quinn. Uważam, że wiesz więcej, niż mówisz. Wiesz, dlaczego Lola chciała uciec?

Quinn spojrzała Stephanie prosto w oczy, ale jej twarz pozostała bez wyrazu.

– O to powinniście chyba zapytać Lolę, kiedy ją znajdziecie. Albo jej tatę. Stephanie milczała przez chwilę.

– Pewnie tak, niestety on nie żyje. Została tylko Nancy.

Quinn sprawiała przez chwilę wrażenie, jakby chciała coś dodać, ale wzięła tylko głęboki wdech.

– W takim razie lepiej chyba nie rozdrapywać starych ran.

\*

– Cholera – mruknęła Stephanie. Odłożyła z trzaskiem papiery na stół i opadła ciężko na swoje krzesło. Nie udało się jej wydobyć więcej informacji od Quinn, więc pozwoliła jej odejść, ale powinna była poradzić sobie znacznie lepiej. Quinn była ich najlepszym tropem, a Stephanie była sfrustrowana i żałowała, że postanowiła kontynuować pracę bez Gusa. Co przegapiła?

Starając się przebić zapórę, którą postawiła Quinn, Stephanie postanowiła opowiedzieć jej o odnalezieniu plecaka, a zaskoczenie, które odmalowało się na twarzy kobiety, potwierdziło, że rozumiała ona, co to oznacza.



Wspomniała jej również, że przeszukano dom i ogród pod kątem dowodów, które mogłyby sugerować popełnienie przestępstwa wobec Loli.

– I co, znaleźliście cokolwiek? – spytała Quinn z malującym się na twarzy skupieniem, które trudno było zinterpretować.

Stephanie musiała przyznać, że niczego nie znaleźli. Wciąż nie mieli pojęcia, co się stało z dziewczyną, a ona próbowała przemówić do sumienia Quinn, zachęcając ją do podzielenia się wszystkim, co wiedziała. Ta stwierdziła jednak tylko, że zdaniem Loli Nancy wiedziała, na czym polegają jej problemy. Najwyraźniej się jednak myliła.

I to było na tyle. Quinn odeszła. Co ukrywała?

Dzwoniący telefon wyrwał Stephanie z zamyślenia. Spojrzała na ekran. Gus.

– Cześć – powiedział krótko, więc wiedziała od razu, że chodzi o sprawę zawodowe. – Dzwonię, żeby przekazać ci informacje z więzienia. Wally – funkcjonariusz, którego wysłaliśmy do przesłuchania Toby’ego Makelanda, zdecydowanie lepszy gliniarz, niż mogłoby na to wskazywać jego imię – nie uważa, żeby Makeland miał cokolwiek wspólnego z Lolą. Powiedział, że facet jest załamany, wstydzi się tego, co zrobił, i wie, że zasłużył na karę.

– Świetnie, ale najwyraźniej jest zdolny do stosowania przemocy, więc nie wydaje mi się, że słuszne byłoby skreślenie go z listy podejrzanych tylko dlatego, że nagle dręczy go sumienie.

Gus się roześmiał.

– Pełna współczucia jak zawsze, co, Steph? Ale zgadzam się z tobą. Wally twierdzi, że Makeland był szczerze zaskoczony, kiedy zapytał go o Lolę. Nie pamiętał jej nawet, dopóki nie zobaczył zdjęcia. Mocno się zdziwił, więc albo ćwiczy do roli w hicie kinowym, odsiadując wyrok, albo naprawdę o niej zapomniał do momentu, kiedy zobaczył zdjęcie, co byłoby mało prawdopodobne, gdyby był zamieszany w jej zniknięcie.

– Czy w ogóle miał cokolwiek przydatnego do powiedzenia?

– Nie wiem, czy to przydatne, ale kiedy sobie ją przypomniał, powiedział, że była naprawdę dziwna. Wally poprosił go o szczegóły, a on odpowiedział, że z początku go kręciła, a potem coraz bardziej rozczarowywała swoim zachowaniem. Ale nie, nie jestem gotów, żeby go skreślić. Jak poszło ci z Quinn Asher?

Stephanie nie uważała, żeby był to dobry moment na krytykowanie własnego postępowania.

– Niczego ciekawego się nie dowiedziałam. Opowiem ci później, ale pewne jest, że powstał plan ucieczki i Lola się nie pojawiła. Wybiegła z plaży za Nancy, która wydawała się zdenerwowana. Wtedy widziała ją po raz ostatni.

Gus cmoknął z frustracją.

– Wiemy może, co tak zdenerwowało Nancy?

– Nie. Ale postaram się dowiedzieć. Wolałabym to zrobić w cztery oczy. Rozmawiałam z nią wcześniej i wydawała się bardzo zestresowana, więc zadzwonię do niej wieczorem albo z samego rana.

– W porządku. W takim razie do zobaczenia – odparł Gus i się rozłączył, zanim zdążyła cokolwiek dodać.

Tym razem to ona cmoknęła do milczącego telefonu. Szczerze mówiąc, takie jego zachowanie było profesjonalne, ale również niegrzeczne.

Chcąc zadowolić Stephanie, Jason zadzwonił do niej i oznajmił, że już wraca, po czym spytał, czy znajdzie dla niego pięć minut na rozmowę.

Trudno było jej przestawić się z Loli na Leka. Obie sprawy były ważne, ale jedna z tych osób już od dawna nie żyła, a druga przepadła i szanse na jej odnalezienie były znikome. Wiedziała, na czym chce się skupić – obie te osoby zasługiwały na jej uwagę.

Kiedy Jason wkroczył do środka, Stephanie od razu zauważyła, że jest z siebie zadowolony. Wskazała mu miejsce, a on rozprostował spodnie, siadając, jakby walczył z nieistniejącymi zagnieceniami.

– Czyli poszło dobrze? – spytała, unosząc brwi.

– Tak mi się wydaje. Chyba coś mam.

– Świetnie. – Zaczekała, ale Jason siedział i patrzył na nią z oczekiwaniem. – Planujesz mi powiedzieć?

Poprawił się na siedzeniu, nieco poirytowany, jakby oczekiwał od niej większego entuzjazmu. Ze spojrzeniem, które mówiło „skoro tak chcesz to rozegrać”, wyjął swój notatnik.

– Najpierw pojechałem do świątyni hinduistycznej. Całkiem interesująca. Wiedziałaś, że u nich krowy są święte?

– Tak. Wierzą również w karmę, innymi słowy, dostaniesz to, co zasiałeś, czy to w tym życiu, czy w następnym. Mów dalej.

Jason wydawał się nieco zaskoczony tym komentarzem, ale pokręcił głową, jakby mówiła jakieś bzdury.

– Obiecali, że rozpuszczą wieści. Nie znali nikogo zaginionego, ale w ich kulturze bardzo ważne są rodzinne więzi, więc będą wiedzieli, jeśli ktoś poszukuje swojego syna.

– Okej, to dobrze. Co jeszcze?

– Poszedłem do meczetu. Obawiam się, że usłyszałem to samo. To większa społeczność, więc jest szansa, że ktoś się odezwie, ale rozmawiałem z człowiekiem, który jest jednocześnie imamem i wolontariuszem. Obiecał,

że popyta w swoich kręgach i zadzwoni do mnie, jeśli czegokolwiek się dowie.

Stephanie poczuła, że jej początkowy optymizm zaczyna wyparowywać. To były dwie społeczności, z którymi wiązała największe nadzieje, jeśli chodzi o zidentyfikowanie Leka.

– Ale potem pojechałem jeszcze do buddystów – powiedział Jason z uśmiechem na twarzy – i chyba coś mam. Chwilę mi to zajęło, bo oczekiwałem jakiejś świątyni pokrytej złotem jak na filmach. A minąłem ją chyba ze trzy razy. Jak się okazało, jest to bardziej sanktuarium buddyjskie niż świątynia z prawdziwego zdarzenia. Uczucie było... sam nie wiem... kojące.

Jason sprawiał wrażenie, jakby doświadczył jakiegoś objawienia, i Stephanie zrobiło się go przez moment żal. Wiedziała, że wychował się w trudnej rodzinie i wszelkiego rodzaju wierzenia wykraczały poza jego zrozumienie. Mogła być dla niego miłsza.

– Sprawiałeś wrażenie, że masz coś ważnego do przekazania. Osoba, z którą rozmawiałeś, okazała się pomocna?

– Tak sędzę. Powiedziała mi, że kilka lat temu odwiedziło ją dwóch chłopaków. Słabo mówili po angielsku, a ona podróżowała po Azji, poznając buddyzm, więc uznała, że porozumiewają się między sobą po wietnamsku. Kiedy jednak spytała, czy pochodzą właśnie stamtąd, zaprzeczyli. Wydawali się przestraszeni i przez cały czas oglądali się przez ramię, zapytała więc, czy mieszkają gdzieś w okolicy. Nie odpowiedzieli, ale zrozumiała, że próbują kogoś odnaleźć. Zrozumiała słowo oznaczające „brata”, wyjęła więc telefon i skorzystała z tłumacza Google. Chłopcy byli bardzo ostrożni, bo aplikacja wykryła, że istotnie porozumiewają się po wietnamsku. Tak czy inaczej, okazało się, że zaginął ich brat, nie przekazali jednak żadnych szczegółów. Pomyśleli, że mógł przyjść w to miejsce, bo ich zdaniem był... – Jason urwał i spojrzał w notatki – uduchowiony. Takiego słowa użyła.

– Dobra robota, Jason. To brzmi obiecująco. Czy ona wie, gdzie można znaleźć tych chłopaków?

– No właśnie w tym problem. Zapytała ich, gdzie mieszkają, żeby mogła się z nimi skontaktować, jeśli ich brat się tam pojawi, ale nie chcieli odpowiedzieć. Kłócili się ze sobą, ale szeptali i jedyne słowo, które rozpoznała, oznaczało „farma”. To wzbudziło jej podejrzenia, więc ponownie użyła tłumacza, żeby im oznajmić, że może pomóc. Uznała, że się boją, bo

prawdopodobnie ktoś ich kontrolował i nie powinni nigdzie chodzić sami. Kiedy zaczęła ich naciskać, popatrzeli na siebie i uciekli. Od tamtej pory już nigdy więcej ich nie widziała.

– Cholera. W Kornwalii nie brakuje farm, prawda?

Jason popatrzył na nią z zakłopotaniem.

– Nie. Ale jeśli oni byli tu nielegalnie, to pewnie tylko kilka takich miejsc byłoby gotowych ich przyjąć?

– Słusznie. Ale co to za miejsca? Poza tym „farma” może oznaczać cokolwiek. Może to być farma z owcami lub farma marihuany w czyjejs furgonetce z lat sześćdziesiątych.

– Zapytałem ją, jak jej zdaniem chłopcy do niej dotarli, bo jest dość małomówna.

Stephanie skinęła z uznaniem głową.

– Dobry pomysł. I?

– Odpowiedziała, że przyszli na piechotę. Żadnych rowerów, samochodu, ale tamto miejsce leży na trasie linii autobusowej.

To nie były dobre wieści. Chłopcy mogli przybyć skądkolwiek.

– Wiem, że to może brzmieć, jakbyśmy nie mieli zupełnie niczego, pani sierżant, ale jeśli to nielegalni imigranci, współcześni niewolnicy albo coś w tym rodzaju, to raczej nie mają pieniędzy na długie podróże, nie wspominając o tym, że ktoś by się zaniepokoił, gdyby zniknęli na zbyt długi czas. Poza tym o tym buddyjskim ośrodku mogli dowiedzieć się tylko od miejscowych. Wątpię, żeby mieli dostęp do Google.

– Nie jestem do końca przekonana, że masz rację. Wiemy, że nielegalni imigranci mają telefony. Pamiętasz te tragiczne połączenia z paki ciężarówki przed laty? Ale to dobry punkt wyjścia. Świetna robota.

Powiedziała to szczerze. Może i musiał czasami chwilę pobłądzić, żeby dojść do sedna sprawy, ale rzeczywiście dał im jakiś punkt zaczepienia. Martwiła się tylko, że jeśli rzeczywiście była to farma marihuany, a nie tradycyjna farma rolna, to w grę mogła wchodzić przestępczość zorganizowana. A to był obszar, którego szczerze nie znosiła. Obszar ludzi pozbawionych sumienia, moralności i skrupułów. Ale i tak oznaczało to, że musiała wykonać telefon.

Wydawało się, że odkąd Stephanie i Gus towarzyszyli w prosektorium Carli Davies i Molly Treadwell, upłynęły całe tygodnie, było to jednak zaledwie kilka dni i dopiero teraz przyszły raporty od patolożki i antropolożki sądowej w sprawie Leka.

Obyło się – niestety – bez niespodzianek. Raport Molly opierał się na samych faktach – zgodnie z oczekiwaniami – ale Stephanie dobrze ją знаła. Patolożka potrafiła dokonywać różnych założeń, których nie przelewała na papier, i niewykluczone, że miała jakąś teorię, której Stephanie mogła się uchwycić. Choć była niedziela, nie wąpiła, że zastanie Molly przy biurku.

– Molly, mówi Stephanie King. Wybacz, że przeszkadzam ci w weekend.

Usłyszała cichy chichot.

– W moich weekendach nie ma niczego wyjątkowego, ot, dni jak wszystkie inne. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Czytałam raport, zastanawiam się jednak, czy masz jakąś teorię, którą postanowiłaś zachować dla siebie.

Molly westchnęła.

– Nie znoszę takich spraw. Daj mi porządne morderstwo, gdzie będę mogła opowiedzieć coś o broni, jej rozmiarach, kształcie, dłoni, w której ją trzymano, i wzroście napastnika. Wtedy będę działać z maksymalną wydajnością! Ale to... cóż, mogę powiedzieć tylko, że dokonałam pewnych ryzykownych założeń.

– No dobrze, ale jesteś o niebo lepsza od innych, a ja nie mam zupełnie nic. Dawaj!

– Okej, ale niczego, co powiem, nie zdołam udowodnić. Rozumiesz to, prawda?

– Oczywiście. Potrzebuję po prostu czegokolwiek.

– W porządku. Jak już wiesz, twój Lek miał złamaną kość piszczelową. Jak napisałam, to złamanie spiralne, którego na przykład można doznać na nartach czy snowboardzie, kiedy zjeżdżasz, twoja noga zostaje zablokowana, a ty skręcasz. Trudno o coś takiego w Kornwalii! Może jeździł na nartach

wodnych, ale to kosztowne hobby, a ciuchy miał tanie jak barszcz. Jeśli spadł z klifu i uderzył o skałę, nie oczekiwałabym tego rodzaju złamania. Bardziej prawdopodobne, że wspinał się po skałach, żeby wydostać się z wody, uwięzła mu noga i wykręcił ją podczas upadku. A może po prostu wypadł z łodzi i w czymś unieruchomił sobie nogę, na przykład w linie. To wszystko hipotezy, ale raczej wykluczyłabym upadek z klifu.

– Ja również – przyznała Stephanie. – To nie jest taki rodzaj klifu, na który ktoś wspina się na bosaka.

– Prawda. Ale to, co powiedziałaś, jest istotne. Odnoszę wrażenie, że dużą część życia przeszedł bosko.

– Naprawdę?

– Tak. Jeśli ma się dzieci, powinno się dopilnować, żeby jak najwięcej chodziły bosko. Dzięki temu stopy znacznie lepiej się rozwijają.

Stephanie drgnęła jak zawsze, kiedy ktoś wspominał o posiadaniu dzieci, choć Molly nie wiedziała oczywiście o jej poronieniu. Nikt nie wiedział.

– Skąd takie przekonanie, że nie nosił butów?

– Wynika to z kształtu jego palców u stóp – są proste i dobrze rozstawione. Mamy też łuk o szerokości stopy. Sugeruje to, że przez kilka lat mógł się wychowywać bez obuwia. Wszyscy tak chętnie włożylibyśmy naszym dzieciom ich pierwsze buciki. Co za głupota. Nic dziwnego, że potem mamy haluksy i odciski.

Stephanie starała się nie roześmiać. Zapamiętała, by następnym razem przyjrzeć się uważnie obuwiu na nogach Molly.

– I co nam to mówi?

– Rozsądni rodzice? – Molly znów zachichotała. – Żartowałam. Uważam, że wychowywał się gdzieś, gdzie nie nosi się często butów, przynajmniej w domu, albo że był ubogi. A skoro o tym mowa, nie znalazłam śladów zahamowania wzrostu czy niskiej gęstości kości, więc nie stwierdziłabym, że był niedożywiony. Czy to w czymkolwiek pomaga?

– Owszem. Dałaś mi temat do przemyśleń. Dzięki, Molly.

– Cała przyjemność po mojej stronie! Pozdrów ode mnie młodego Angusa.

Stephanie uśmiechnęła się pod koniec rozmowy. Gus byłby szczęśliwy, gdyby wiedział, że Molly wciąż uważa go za młodego.

Zgodnie z założeniami, wnioski Molly okazały się przydatne. Czekają ją trochę szperania tu i ówdzie, ale buddyjski kontakt Jasona powiedział, że dwaj młodzi chłopcy, którzy przyszli w poszukiwaniu trzeciego, byli

Wietnamczykami, co mogło się wiązać – choć dość luźno – z *mala*. Poza tym była przekonana, że w Wietnamie z grzeczności zdejmowało się buty przed wejściem do domu, a nawet do niektórych biur.

Charakter złamania kości piszczelowej był jednak zupełnie odrębną sprawą. Jeśli Lek nie spadł z klifu do morza, ale w jakiś sposób wdrapywał się na skały, to jak się tam znalazł? Można się tam dostać wyłącznie od strony morza, więc albo przyplłynął, albo był na łodzi. Nie znaleziono jednak żadnej porzuconej jednostki, choć ta mogła oczywiście zatonać, ale skoro płynął, to w którym miejscu dostał się do morza? W pobliżu nie było żadnej plaży. To nie miało najmniejszego sensu.

\*

Zadzwoiła komórka Stephanie.

– Detektyw King? – usłyszała głos mówiący z wdzięcznym walijskim akcentem. – Mówi Dave Trebbith z wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej regionu południowo-zachodniego. Nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać – jestem tu nowy – ale zostawiła nam pani wiadomość. Co mogę dla pani zrobić?

– Dziękuję za telefon. Słyszał pan już zapewne, że mamy szkielet, który znaleźliśmy w jaskini. Nie wiemy zbyt wiele na jego temat, poza tym, że denat zmarł w okresie od roku do jedenastu lat temu i że jest pochodzenia azjatyckiego. Sprawdzaliśmy, czy zgłoszono zaginięcie kogokolwiek odpowiadającego takiemu opisowi, jednak bezskutecznie. Dwaj młodzi chłopcy, prawdopodobnie Wietnamczycy, pytali w ośrodku buddyjskim o zaginionego brata. Kobieta, która tym zarządza, powiedziała, że byli zdenerwowani, odwracali się przez ramię i uciekli, kiedy zaczęła zadawać zbyt wiele pytań.

– Ach – mruknął Dave. – Uważa pani, że wykonywali jakąś pracę przymusową?

– Tak pomyślałam. Wspomnieli o jakiejś farmie, ale nie mam pojęcia, czy mieli na myśli zwyczajną farmę, czy na przykład farmę marihuany. Zanim zacznę szukać i rozpocznę dochodzenie przeciwko zorganizowanej grupie przestępczej, wolałam się skontaktować z wami.

– Cieszę się. W Bristolu działa pewna wyjątkowo bezwzględna grupa, która obecnie wyparła wszystkie inne w regionie południowo-zachodnim. Prowadzimy liczne operacje związane z jej obserwacją, głównie w Somerset.



Mamy jednak świadomość, że jej macki sięgają do Devon i Kornwalii. Zajmują się wszystkim, włącznie ze współczesnym niewolnictwem, więc nie wykluczam, że sprawy są powiązane.

Choć wszystko wskazywało na to, że ta organizacja pasowała do opisu, Stephanie wiedziała, że właściciel „farmy” może równie dobrze być przedsiębiorczym, lokalnym draniem, który pracuje samotnie i zwerbował grupę nielegalnych imigrantów w ciężarówce, która przyjechała z Francji.

– Okej, ale nie mogę z tym zwlekać.

– Rozumiem, ale proszę na siebie uważać. Jeśli ta farma jest w jakikolwiek sposób powiązana z grupą przestępczą, to są oni niezwykle niebezpieczni. Nie mają krztyny szacunku dla ludzkiego życia i choć nie mamy żadnych ciał, wiemy co najmniej o trzech osobach z nimi powiązanych, które zaginęły. Na razie przekażę wiadomość wszystkim zespołom lokalnym, żeby sprawdzili, czy jest coś, o czym powinna pani wiedzieć.

Stephanie podziękowała Dave’owi, rozłączyła się i zadrżała. Choć nie znosiła mieć czegokolwiek wspólnego z przestępczością zorganizowaną, ta wydawała się obecna w każdym miejscu. Bezkompromisowy pościg za pieniądzem sprawiał, że takie grupy zajmowały się od handlu narkotykami po sprzedaż broni, od oszustw po pranie brudnych pieniędzy, wykorzystywanie seksualne dzieci i handel ludźmi. Nie mieli oporów przed stosowaniem przemocy i zastraszania wobec kogokolwiek, od drobnych sklepikarzy po bezbronne dzieci.

Stephanie odnosiła okropne wrażenie, że nie zdoła uniknąć spotkania z najgorszymi typami, jeśli zamierza odkryć, co się stało z Lekiem. Z tą myślą wyłączyła komputer i zabrała torebkę.

Napełniam właśnie kieliszek chłodnym białym winem, kiedy rozlega się pukanie do drzwi. Jestem taka nerwowa, że prawie rozlewam całą zawartość.

– Cholera – rzucam pod nosem i szybko ścieram małą kałużę.

Zerkam przez kuchenne okno i widzę Stephanie. Przyszła sama.

Otwieram drzwi i zaczynam mówić, zanim się ze mną wita.

– Masz jakieś wieści? Chcesz wejść? Właśnie nalałam sobie wina. Wciąż jesteś na służbie czy wypijesz kieliszek?

Zaczynam niebezpiecznie paplać i zmuszam się, żeby zamknąć usta.

– Nie, dziękuję, Nancy. Wybacz, że wpadam bez zapowiedzi, ale wypij spokojnie swoje wino, zanim przestanie być chłodne.

– Okej. To może herbatę lub kawę? Albo coś innego do picia?

Kręci głową, nieco zbity z tropu. Znów paplam, więc nie patrząc jej w oczy, zabieram swój kieliszek z blatu i siadam.

– Wiadomo coś? – pytam ponownie, uznawszy, że to jedyny powód, dla którego chciałaby tutaj przyjść.

– Obawiam się, że wciąż nie mam niczego konkretnego. Dostajemy jednak sporo odpowiedzi na zdjęcia, które opublikowaliśmy, i wszystko sprawdzamy. Chcę się upewnić, że nic ci nie jest. Kiedy rozmawialiśmy przez telefon, wydawałaś się nieco zestresowana.

– Przepraszam. Powinnam była do ciebie oddzwonić.

Stephanie patrzy na mnie w milczeniu, najwyraźniej czekając, aż powiem coś więcej.

– Poszłam na spacer. Myślałam, że się zgubiłam, ale nie. Szedł za mną ścieżką jakiś facet, więc przyspieszyłam kroku, żeby zwiększyć dystans między nami, i prawie się przewróciłam. Dlatego zakląłam.

– Zaniepokoił cię jakoś?

Wzruszam ramionami.

– Obecnie wszystko mnie niepokoi. Wszędzie dostrzegam jakieś demony, prawdę mówiąc. Nie dogonił mnie, nawet się do mnie nie odezwał.

Widocznie był zwykłym spacerującym gościem, zupełnie jak ja.

Patrzy na mnie w taki sposób, jakby nie do końca mi wierzyła, ale muszę sprawić, żeby skupiła się na Loli.

– Najważniejsze, że nic ci się nie stało. – Urywa i sprawdza, czy przerwę milczenie, ale tego nie robię, więc mówi dalej. – Okej, jeśli chodzi o ostatnie sprawy. Rozmawiałam z Quinn Asher, która wspomniała o paru rzeczach. Twierdzi, że ostatnim razem widziała Lolę tego wieczoru, kiedy wspólnie planowały ucieczkę, ale Lola zobaczyła cię biegnącą wzdłuż plaży i chyba zdenerwowaną. Zgadza się?

Nie mam zbytnej ochoty wdawać się w szczegóły.

– Ale co? Że byłam zdenerwowana czy że przebiegałam?

– Że Lola za tobą poszła.

– Pewnie tak. Wróciłam tutaj i skierowałam się prosto do sypialni. Zjawiła się kilka minut później, pytając, co się stało.

Stephanie wyraźnie czeka, aż powiem coś więcej.

– To były problemy z chłopakiem. Lola nic o nim nie wiedziała, a ja nie chciałam jej mówić. Powinnaś zrozumieć, że była wtedy okropnie skupiona na sobie. I tak jestem zaskoczona, że pobiegła za mną, kiedy zobaczyła mnie zapłakaną. Obawiam się jednak, że powiedziałam jej, żeby się nie wtrącała w nie swoje sprawy.

Znów ogarnia mnie wstyd i palą policzki. Ryzykuję spojrzenie w stronę Stephanie, która uśmiecha się do mnie łagodnie.

– Quinn chyba uważa, że coś niepokoiło Lolę, coś, o czym wiedziałaś, a co zignorowałaś. Wiedział też o tym ponoć twój tata, a nie wydaje mi się, żeby kłamała. Czy wiesz, o co mogło jej chodzić?

Patrzę na policjantkę. Lola popisywała się przez cały pobyt, czy to zatem oznacza, że miałam to cały czas przed oczami i po prostu nie dostrzegałam? Czuję, jak zaciska mi się gardło i coś pali mnie w głębi czaszki. Nie chcę się rozplakać.

– Kiedy mama była chora, byłyśmy jak dwie oddzielne rodziny zamieszkujące ten sam dom. Rozumiem, że mogła powiedzieć o czymś tacie, a ja powinnam była jej wysłuchać, kiedy chciała mi się zwierzyć, ale byłam zmęczona tym całym jej show, czego ogromnie żałuję. Teraz to brzmi fatalnie, ale ona się zachowywała tak, jakby mną gardziła, jakby to z mojego powodu umarła mama.

– Okej, rozumiem, Nancy. Przepraszam, jeśli cię zdenerwowałam. Jeszcze tylko kilka pytań i skończymy na dziś. Czy kiedy biegłaś wzdłuż plaży, wiedziałaś, że stoi tam Lola?

Zamykam oczy i próbuję wrócić myślami do tamtego dnia.

– Nie pamiętam zbyt dobrze, ale chyba tak. Ale nie chciałam, żeby wiedziała, że płaczę. I tak uważała mnie za żalowaną, więc nie chciałam dawać jej żadnych powodów do kpin.

– A widziałaś kogoś jeszcze? Kogoś, z kim była, a kto mógł za nią pójść?

– Nie. Tylko tatę. Siedział w kawiarni na plaży i pił drinka. Chyba mnie nie zauważył. Patrzył na Lolę.

Budzi mnie cisza – ten rodzaj bezruchu, który mówi mi, że coś lub ktoś w pomieszczeniu pochłania dźwięk. Coś, czego nie było tu wcześniej.

Powietrze wydaje się gęstsze, bardziej nieruchome, jakby czyjeś ciało blokowało delikatny powiew od strony otwartego okna. Cichy szum fal omywających kamienistą plażę wydaje się nieco inny, a krawędzie dźwięku przytłumione inną obecnością.

Nie mam wątpliwości, że nie jestem sama, a jednak instynkt podpowiada mi, żebym się nawet nie poruszyła.

Kim jesteś? Dlaczego tu jesteś?

Każdy kawałek mojego ciała wibruje ze strachu. Jeśli otworzę oczy, zobaczy to, ale jeśli pomyśli, że śpię, to może odejdzie w noc tak samo cicho, jak nadszedł.

Niczego nie słyszę. Żadnych odgłosów oddechów czy ruchu, ale ktoś na pewno tutaj jest. Bez wątpienia. Powietrze jest nieruchome, ciężkie, gorące. Mam ochotę krzyczeć, muszę jednak kontrolować oddech, żeby nie zdradzić, że się obudziłam i że moje ciało jest gotowe do walki lub uciezki.

Rozlega się szelest materiału. Stoi przy łóżku, jego ubranie ociera się o cienką kołdrę, zwisającą w miejscach, w których zrzuciłam ją wcześniej, bo było mi za gorąco. Jest tak blisko, że mogę go dotknąć, ale staram się powstrzymać przed sprawdzeniem, czy rzeczywiście tam jest. Czuje suchość w ustach, ale nie wolno mi przełknąć śliny.

Odnoszę wrażenie, że jego oddech owiewa mi skórę i w tym samym momencie uświadamiam sobie, że jestem odkryta. Moja pozbawiona rękawów góra od pizamy zrolowała się w górę. Luźne nogawki spodni nie powstały z myślą o skromności, a nogi mam rozłożone szeroko w pooszukiwaniu chłodnego miejsca na pościeli. Muszę zgromadzić w sobie całą silną wolę, żeby oprzeć się pokusie opuszczenia koszulki i zakrycia nóg.

Odejdź! Po prostu odejdź! Czego chcesz? Zostaw mnie w spokoju.

Czuję lekki ruch powietrza. Porusza się. Zbliża się czy oddala? Z pewnością zauważy, że drzę, usłyszy bicie mojego serca i dudnienie pulsu

w uszach.

Jeśli mnie dotknie, krzyknę. Nie dam rady się powstrzymać.

Kiedy zaczynam o tym myśleć, w pokoju następuje jakaś zmiana. Powietrze wydaje się lżejsze i pojawia się niespodziewany przeciąg.

Wstrzymuję oddech i napinam każdy mięsień, żeby lepiej słyszeć. Jeśli wciąż tu jest, zaraz się zorientuje, że nie śpię, więc zmuszam się od wznowienia powolnych oddechów.

Czekam, aż rozlegnie się skrzypienie desek na półpiętrze. Ale nie słyszę niczego. Panuje kompletna cisza. Gdzie on się podział?

Powoli, delikatnie rozchyłam powieki, wiedząc, że jeśli wciąż tu jest, zauważy białka moich oczu. Lekki blask księżyca rzuca cienie w pokoju, ale żaden z nich raczej nie ma kształtu człowieka.

Czy wszystko sobie wyobraziłam?

Nie. Drzwi do mojej sypialni były zamknięte. Teraz są uchylone, jakby nie chciał ryzykować, że obudzi mnie odgłos ich zamykania.

Nie wiem, czy wciąż jest w domu. Nie wiem, czy zamierza tu wrócić.

Leżę, dygocząc na całym ciele, skąpana w pocie, aż księżyc się oddala i do pokoju wpada pierwszy blask świtu. Dopiero wtedy postanawiam się poruszyć.

Powoli zsuwam nogi z łóżka. Nie mam pewności, że odszedł, ale jeśli chciał mnie skrzywdzić, to miał wiele okazji. Podchodzę na palcach do drzwi, otwieram je delikatnie i bezgłośnie i zbliżam się powoli do półpiętra. Drzwi do łazienki są otwarte, ale on może stać po drugiej stronie.

Kiedy następuję na luzną deskę, rozlega się skrzypienie, a ja zastygam przy samej ścianie. Niczego jednak nie słyszę. Zbieram się na odwagę i biegnę w stronę schodów, gotowa wybiec na zewnątrz.

Docieram do szczytu schodów i się zatrzymuję.

W drzwiach wejściowych nie ma klucza. Na pewno zostawiłam go w zamku, kiedy szłam do łóżka. I wtedy sobie uświadamiam, że drzwi nie są całkowicie zamknięte.

On wciąż tu jest.

Gus zwołał swoje zwyczajowe poranne spotkanie w pośpiesznie przygotowanym w tym celu pokoju operacyjnym. Wciąż rósł niepokój, że przeoczyli coś ważnego w zniknięciu Loli przed laty i Stephanie wyczuwała zwiększające się napięcie. Może i była wtedy młodszą funkcjonariuszką, ale nie umniejszało to poczucia winy i wciąż miała świadomość, że mogła przegapić coś istotnego.

– Chciałbym wrócić do tego, na czym stoimy w sprawie zniknięcia Loli Holland – powiedział Gus, zwracając się do zgromadzonych. Za jego plecami, na tablicach wisiały zdjęcia przedstawiające Lolę, a obok nich twarze Raya Hollanda, Toby’ego Makelanda, Quinn Asher i samej Nancy. – Wiemy, że planowała ucieczkę z Quinn Asher, ale po rozmowie z Asher od wczorajszego popołudnia mamy powody zakładać, że nie przyszła na spotkanie. – Gus spojrział na jednego z mężczyzn. – Bernie, chciałbym, żebyś dowiedział się czegoś o chłopakach, którzy zabrali Asher do Londynu. Podała ich imiona Steph i wie, gdzie się zatrzymali, więc potrzebujemy od nich potwierdzenia, że Lola nie opuściła wraz z nimi Kornwalii.

Bernie pokiwał głową i coś zanotował.

– Mamy do rozważenia kilka scenariuszy. Pierwszy z nich zakłada, że Lola znalazła inny środek transportu, ale to mało prawdopodobne, bo nie wzięła pieniędzy. Musimy również założyć, że jednak spotkała się z Quinn i chłopcami, ale coś się jej przytrafiło, kiedy była w ich towarzystwie, więc schowali jej plecak w szopie, żeby pozbyć się dowodu. Musimy porozmawiać z nimi oddzielnie i poprosić o wyjaśnienie, co się wydarzyło tamtego wieczoru, nie informując ich, że wiemy, iż Lola nigdy nie wyjechała.

Gus rozejrzał się po pomieszczeniu, żeby się upewnić, że wszyscy go słuchają. Stephanie nie miała żadnych wątpliwości. Dzięki charyzmie zawsze przyciągał uwagę innych.

– Powinniśmy również wziąć pod uwagę, że mogła zostać porwana i na przykład sprzedana gdzieś w kraju bądź za granicą. Mamy tu mnóstwo ludzi i zabranie jej stąd nie stanowiłoby problemu. Albo – i wiem, że

wszyscy o tym pomyśleliśmy – została zabita. Przypadkowo lub celowo, ale tak czy inaczej sprawca pozbył się ciała. Nie ma śladu po niej w ogrodzie czy domu, w którym się zatrzymała, więc jeśli nie żyje, to pewnie nie zginęła w tym miejscu.

– Chyba że została uduszona! – zawołał ktoś z tyłu.

– Prawda. Musimy się przyjrzeć osi czasu i przekonać, czy to możliwe, zakładając brak zaangażowania Nancy, co może być oczywiście założeniem niesłusznym. Nancy widziała ją po raz ostatni około godziny dziewiętnastej trzydzieści dwudziestego trzeciego lipca. Zgodnie z pierwotnymi notatkami z przesłuchań ojciec twierdził, że wrócił z baru w miasteczku i usłyszał, jak Lola rozmawia z Nancy w ich sypialni. Steph, czy możesz powtórzyć to, co ci wtedy powiedział?

Stephanie spojrzała w notatki.

– Mieli kilka sprzeczek z Lolą w tym samym tygodniu – takich typowych między ojcem i córką – a on nie chciał wdać się z nią w kolejną kłótnię, więc poszedł do siebie, żeby poczytać. Zasnął, a kiedy wrócił na dół około północy, założył, że obie dziewczyny są już w łóżkach. – Odłożyła notatki. – Nie mnie to oceniać, ale gdybym miała w domu piętnastolatkę z problemami, to pewnie zechciałabym się upewnić, że jest w łóżku. On tego nie zrobił.

– Wiadomo coś więcej na temat ich relacji? Jak się ze sobą dogadywali?

– Nie udawało im się unikać problemów. Lola była trudna, ale czy czegoś takiego nie można powiedzieć o każdej przeciętnej piętnastolatce? Nancy czuła, że oboje obwiniali ją za śmierć Janice Holland, choć z tego, co wiemy, wydaje się to zupełnie pozbawione sensu. Z pewnością panowało duże napięcie.

Gus skinął głową.

– Nie podoba mi się myśl, że dziewczyna znika, a jej tata ginie w wypadku, który mógł być wynikiem próby samobójczej. Czy on ją zabił, a potem sumienie nie dało mu żyć? Jeśli tak zrobił, to musimy się zastanowić, gdzie mogło do tego dojść i jak pozbył się ciała. Nancy wybiegła z domu po rozmowie z Lolą i wróciła mniej więcej półtorej godziny później. Loli już nie zastała, ale musimy pamiętać, że to był lipiec i wciąż było o tej porze widno. Trudno byłoby pozbyć się ciała z domu. Mogła oczywiście zostać ukryta w ogrodzie na tyłach, a nawet w jego sypialni, aż zrobiło się wystarczająco ciemno, żeby mógł ją bezpiecznie wynieść. Nikt nie pamięta Loli wracającej na plażę tamtego wieczoru, choć niektóre osoby wciąż tam



jeszcze imprezowały. Dokąd zatem poszła? Wiadomo, że Lola знаła Toby'ego Makelanda, a na tablicy wisi jej zdjęcie, które zrobiła Nancy. Trzymają się na nim za ręce. Nie możemy i nie powinniśmy go wykluczać. Nie ma żadnych dowodów świadczących, że skrzywdził kogokolwiek poza swoją dziewczyną, ale taki poziom agresji nie bierze się znikąd. Jak możemy sprawdzić, co robił tamtego dnia?

Młody detektyw stojący z tyłu uniósł rękę.

– To bardzo trudne, bo upłynęło jedenaście lat, ale utkwiło ludziom w głowach, bo wtedy byli przesłuchiwani. Makeland pojawia się w każdej rozmowie i wydaje się pewne, że był tam wcześniej, zanim Lola pobiegła za Nancy. Nikt jednak nie widział później Loli i nie pamięta, czy Toby został do późna.

– Okej, działaj dalej – powiedział Gus. – Musimy dowiedzieć się wszystkiego na temat Loli Holland. Nie tylko tego, co się działo, kiedy tutaj była, ale jeszcze sprzed przyjazdu do Kornwalii. Mamy jej billingi z tamtego okresu, więc trzeba pogadać z każdym z kontaktów i znajomych, z którymi rozmawiała. Przekonajmy się, co ją interesowało i czy ktokolwiek – czy to tutaj, czy w Shropshire – może nam powiedzieć, co ją niepokoiło. Steph, musimy ponownie zapytać Quinn Asher, dlaczego Lola planowała ucieczkę. Ona nie uważa tego za istotne, ale to nie jej decyzja.

– Porozmawiam również ze szkołą – oznajmiła Stephanie. – Wtedy też ktoś z nimi rozmawiał, ale notatki są pobieżne. Wspomina się w nich, że miała trudności w domu – zapewne chodziło o sytuację z matką – i że Lola była zamknięta w sobie. Poszperam jednak głębiej.

– Dzięki. Odnosimy wrażenie, że nie była szczęśliwą, w pełni zrównoważoną dziewczyną, ale to w żaden sposób nie pomaga nam jej znaleźć. Czy możemy porozmawiać z kimś jeszcze?

Stephanie uniosła rękę.

– Pierwotny zespół próbował skontaktować się z ciotką Nancy i Loli, Helen, ale musiał im wystarczyć jej mąż. Przeczytam zapis z notatek: „Rozmawiałem z Malcolmem McEwanem, mężem Helen McEwan, babki ciotecznej po stronie matki. Powiedział, że jego żona nie czuła się dobrze i nie mogła podejść do telefonu, ale zapyta, czy Lola się z nią kontaktowała. W końcu powiedział, że o niczym nie słyszała. Najwyraźniej Lola nie zna ich adresu i nigdy nie wysłała na przykład kartki z podziękowaniami za prezent urodzinowy czy świąteczny. Jeśli jednak dziewczyna się

skontaktuje, zapewnił, że natychmiast powiadomi o tym policję w Kornwalii. To było wszystko, co powiedział. Więcej z nimi już nie rozmawiałem”.

– Powinnaś się temu przyjrzeć, Steph, może teraz, kiedy sytuacja się zmieniła, ma coś więcej do powiedzenia. Oczywiście jego żona niedawno zmarła, ale zostawiła dom Nancy, więc musiała być w jakiś sposób przywiązana do rodziny. Porozmawiasz jeszcze raz z Nancy? A nuż dowiesz się, co ją tak zdenerwowało tamtego dnia. To może być mało istotne, ale nie dowiemy się tego, nie mając więcej informacji.

– Powiedziała mi, że to był jakiś problem z chłopakiem i że Lola o niczym nie wiedziała, ale spróbuję ją jeszcze trochę przycisnąć.

– Dobrze. Co mamy w mediach społecznościowych? – spytał Gus.

– Jeszcze nic – odparł Bernie. – Sprawdziliśmy oczywiście wszystkie standardowe źródła – DVLA, ubezpieczenie krajowe, konta bankowe. I nic.

Posterunkowy, który odbierał telefony na tyłach pomieszczenia, zawołał nagle:

– Szeffie, mam na linii faceta, który widział artykuł w prasie i przypomniał sobie, że widział Lolę tamtego dnia. Dodał, że chętnie o tym porozmawia.

– Dobrze. Zapisz jego dane i zapytaj, kiedy może się tu pojawić.

Gus odwrócił się ponownie do swojego zespołu.

– Nie wiadomo, gdzie ten człowiek był przez jedenaście lat, ale na pewno się tego dowiemy. Cokolwiek stało się z Lolą Holland, potrzebujemy odpowiedzi.

Stephanie wystarczająco długo była funkcjonariuszką, żeby wiedzieć, co myślą wszyscy zebrani. Ich zdaniem Lola nigdy nie opuściła Kornwalii i nie ma po niej śladu. Wszystko wskazywało na to, że Lola Holland nie żyła.

Kiedy Stephanie usiadła za swoim biurkiem, od razu postanowiła zadzwonić do Nancy i ją zapytać, czy Lola miała w szkole jakiegoś nauczyciela lub nauczycielkę, z którymi utrzymywała dobrą relację – kogoś, kto mógł wiedzieć, co działo się w jej głowie.

W tym samym momencie zadzwoniła jej komórka. Steph mruknęła z frustracją i zostawiła krótką wiadomość z prośbą o późniejszy kontakt.

Mając nadzieję, że będzie miała więcej szczęścia przy następnym połączeniu, wybrała numer męża Helen McEwan.

– Rothmor House.

– Dzień dobry, czy mogłabym rozmawiać z panem McEwanem? Mówi sierżant Stephanie King z policji z Devon i Kornwalii.

– Przy telefonie. – Nie dał jej szansy na zadanie pytania. – Zważywszy na to, skąd pani dzwoni, zakładam, że chodzi o dom, a jeśli tak, to Helen pozostawiła go córce swojej siostrzenicy. To z nią powinna pani rozmawiać.

Szkocki akcent był bardzo wyraźny, a głos urywany. Odniosła wrażenie, że jeśli za chwilę czegoś nie powie, mężczyzna się rozłączy.

– Dziękuję, panie McEwan. Wiemy o domu i poznałam też Nancy. Chodzi o zaginięcie jej siostry, Loli. Doszło do niego aż jedenaście lat temu, ale pojawiły się nowe dowody i próbujemy dowiedzieć się czegoś więcej o niej i o przyczynie jej ucieczki.

– Jakie nowe dowody?

Stephanie nie była pewna, czy powinna odpowiedzieć na to pytanie, ale uznała, że nie dowie się od tego człowieka niczego, jeśli nie da mu czegoś w zamian.

– Rzeczy osobiste. Jej siostra wierzyła, że zabrała je wtedy ze sobą, ale znalazła je w domu.

– Wie pani, że Helen nigdy nie wracała do tego domu, prawda? Wyjechała, zanim te dziewczyny zjawiły się na wakacje, więc nie mogła wiedzieć o niczym, co tam zostało.

– Rozumiem, panie McEwan, ale próbujemy dostrzec pełny obraz i wypełnić wszystkie luki.

– W porządku. Sęk w tym, że nigdy nie poznałem Loli, a Helen nie kontaktowała się z nią od dnia śmierci jej matki. Nancy odzywała się co jakiś czas, a Helen rozmawiała z nią, kiedy zginął Ray, czy jak on tam miał na imię. To wszystko.

Głos mężczyzny był opryskliwy, pełen zniecierpliwienia, jakby nie chciał mieć nic wspólnego z tą rodziną i jej problemami, ale Stephanie nie odpuszczała.

– Zastanawiałam się, czy pańska żona rozmawiała z panem na temat problemów w rodzinie? O czymkolwiek, co mogło niepokoić Lolę?

W słuchawce rozległ się ponury śmiech.

– Na temat problemów? W tej rodzinie aż się od nich roiło. Proszę posłuchać, Helen nieustannie się o nich martwiła i z pewnością nie pozostało to bez wpływu na jej zdrowie. Nigdy nie zgadzała się z decyzjami, które podejmowała jej siostrzenica Janice. Helen uważała, że popełniła ona kilka poważnych błędów, ale nie potrafiła przemówić jej do rozsądku. Ostatecznie musiała zerwać z nią kontakty. Powtarzałem jej: daj sobie z tym spokój. Zrobiłaś, co mogłaś.

Stephanie liczyła na coś więcej, ale McEwan zamilkł.

– Pomoże mi pan to rozplątać, panie McEwan? Wspomniał pan o problemach i o błędach popełnionych przez Janice, ale co dokładnie miał pan na myśli?

Mężczyzna westchnął głośno.

– Ten mężczyzna, z którym się związała. Przykro mi, pani sierżant, ale nie znam faktów. To wszystko się wydarzyło, zanim poznałem Helen, a ona uznała, że będzie lepiej, jeśli nie będę o tym wiedział. Tyle miała mi tylko do powiedzenia, ale jestem przekonany, że nie chciałyby teraz tego wywlekać na światło dzienne ze względu na dobro Nancy. Została już tylko ona, więc stała się automatycznie najważniejsza.

– Wciąż mamy nadzieję, że Lola żyje, sir.

– Jeśli ma to jakiegokolwiek znaczenie, to Helen tak nie uważała. Nigdy nie ubrała tego w słowa, ale zostawiła dom Nancy, choć mogła go zostawić im obu. Uważała, że jeśli Lola żyje, to wróci do domu, kiedy umrze ten mężczyzna. Ray. Ale powiedziałem już zbyt wiele. Przykro mi, wszystko, co mówię, to czyste spekulacje.

Na linii zapadła cisza, a Stephanie zaczęła się wpatrywać w telefon trzymany w dłoni. Dlaczego Helen musiała wycofać się z rodziny i co takiego wiedziała na jej temat, że nie pisnęła ani słowa swojemu mężowi?

Stephanie liczyła, że dzień się okaże bardziej pomyślny. Nancy nie oddzwoniła, choć zostawiła jej drugą wiadomość. Na dodatek rozmowa ze szkołą okazała się rozczarowująca, choć dyrektorka zgodziła się przepytac personel, który znał Lolę, i obiecała, że odezwie się za dzień czy dwa.

Udało się im ustalić jedynie tyle, że Quinn Asher powiedziała prawdę. Lola Holland nie pojechała do Londynu z dwoma chłopakami. Znaleźli ich w dość prosty sposób, ponieważ jeden z nich był synem właściciela wakacyjnego pensjonatu w pobliżu miasteczka.

– Ledwie znaleźliśmy Lolę – powiedział jeden z nich. – Znaleźliśmy za to Quinn. Wszyscy ją znali. Kiedy zapytała, czy nie chcielibyśmy zabrać jej i Loli ze sobą do Londynu, ucieszyliśmy się, bo to oznaczało zrzutkę na paliwo. Ale kiedy Lola się nie zjawiała, nie uznaliśmy tego za wielki problem.

Nie wydawało się jej, żeby chłopakom zależało na czymkolwiek więcej w ramach podziękowania od dziewczyn, a wszystko, co mogło zostać powiedziane na ten temat, nawet jedenaście lat wcześniej, spotkałoby się z odmową.

Stephanie wydała z siebie jęk niezadowolenia z powodu braku postępów i zaczęła szykować się do wyjścia, kiedy zadzwoniła jej komórka. Choć miała ochotę zignorować połączenie, nigdy dotąd tego nie zrobiła.

– Stephanie King – powiedziała, starając się stłumić westchnienie.

– Sierżant King, mówi Malcolm McEwan, mąż Helen McEwan. Rozmawialiśmy wcześniej.

Stephanie usiadła ponownie. Mężczyzna nie wydawał się uprzednio zbyt skory do rozmowy, ale może coś sobie przemyślał.

– W czym mogę panu pomóc, panie McEwan?

– Po pierwsze jestem pani winien przeprosiny. Byłem nieco oschły, kiedy rozmawialiśmy, ale dziś przypadają urodziny Helen, moje pierwsze bez niej, i po prostu trafiła pani na niewłaściwy moment.

– Przykro mi, proszę pana. To musiało być dla pana bardzo trudne, szczególnie kiedy chciałam porozmawiać o pańskiej żonie. Nie musiał pan

jednak dzwonić, żeby mnie przeprosić.

– Wiem, ale przemyślałem sobie wszystko, co mówiła mi Helen na temat Janice, i próbowałem ustalić, czy wiem cokolwiek, co mogłoby się dla pani okazać przydatne. Nie jestem pewien, bo nie wszystko wiem, ale uznałem, że może uda się pani to poskładać w jedną całość. Martwię się po prostu, że imię Helen będzie musiało pojawić się w tym całym bagnie.

– Zapewniam pana, że tak się nie wydarzy, panie McEwan, ale mi przedstawić swoje troski lub troski Helen?

Stephanie usłyszała westchnienie, jakby mężczyzna nie chciał niczego mówić, ale wiedział, że musi.

– Oto co wiem, ale nie jest tego wiele. To wszystko działo się przed moim spotkaniem z Helen, a ja nigdy nie poznałem tamtej rodziny, więc historię tę znam tylko z opowieści żony.

Stephanie zdziwiły te słowa, ale pozwoliła mu mówić dalej.

– Zaczniemy od farmy, ich domu. Wie pani, że mieli małe gospodarstwo? W Shropshire?

– Tak. Sprzedano je po śmierci Raya Hollanda.

– Najciekawsze jest to, że wygrał ją w pokera. Chyba lubił tego typu emocje, a tym razem mu się poszczęściło, choć wcześniej często przegrywał. Pracował na statkach pasażerskich. Słyszałem, że był prawdziwym czarodziejem na pokładzie. Janice nie miała z nim łatwo. Była w związku z tym praktycznie samotną matką, bo całymi tygodniami przebywał na morzu, a Helen wspominała, że nie była szczególnie odporna emocjonalnie, co wynikało z jej własnego wychowania. Moja żona wspierała tę rodzinę finansowo przez pewien czas, kiedy Ray wygrał to gospodarstwo. Zabrał Janice do Shropshire, uznawszy, że tam będzie żyło się im lepiej, ale farma była w opłakanym stanie i początkowo Janice musiała prowadzić ją samodzielnie.

– Ale w końcu zdołała zmusić Raya do przyjęcia odpowiedzialności za swoją rodzinę?

– No tak – mruknął Malcolm McEwan. – I tu się właśnie wszystko komplikuje.

– Co ma pan na myśli, sir?

– W tym momencie cała historia skończyła się dla Helen. Nie wiem, co się stało, ale Helen powiedziała, że Janice utknęła z tym człowiekiem, czy jej się to podobało, czy nie, ponieważ popełnili przestępstwo, i to dość poważne.

Gdyby zostało odkryte, trafiliby do więzienia, a dziewczynki wylądowałyby w opiece społecznej. Helen była niezadowolona z tego, że Janice wyznała jej całą prawdę, bo w ten sposób stała się współwinną. Moja żona nie znosiła kłamstwa, więc musiała się odsunąć. Wtedy Janice zachorowała. Helen chciała opłacić pielęgniarkę, ale gdyby to zrobiła, niemożliwe byłoby utrzymywanie, że nie wiedziała o wykroczeniach siostrzenicy, gdyby wyszły one na jaw.

– Czy pańska żona rozważała kiedykolwiek zgłoszenie tego przestępstwa?

– Zastanawiała się wielokrotnie, czy nie pójść z tym na policję, ale martwiła się o dziewczynki, więc milczała.

– Utrzymywała kontakt z Nancy i Lolą?

– Nie za życia ich rodziców. Po śmierci Janice było to trudne, bo Helen czuła się rozdarta. Oczywiście Lola zniknęła niedługo potem. Wiem, że martwiła się o Nancy, ale nie chciała jej okłamywać w sprawie rodziców, a nie poczuwała się również do roli tej osoby, która przekaze jej prawdę. Uważała, że nie powinna kłaść dobrych wspomnień Nancy.

– I nie wie pan, jakiego rodzaju przestępstwo popełnili Janice i Ray Hollandowie?

– Nie, wiem jedynie tyle, że zdaniem Helen ujawnienie tego nie zakończyłoby się niczym dobrym. Nie chciała mi powiedzieć, żebym i ja nie został współwinnym, ale zapewniała mnie, że nosiła ten bagaż, kiedy się pobraliśmy. Helen wróciła na krótko do Shropshire, kiedy Janice doznała udaru, i była wstrząśnięta, kiedy zobaczyła, jak wszystko się pogorszyło. Uważała, że Janice była uwięziona, a przestępstwo nie pozwalało jej normalnie żyć. Ukojenie znalazła na dnie butelki. Naprawdę nie wiem nic więcej.

– Cóż, to były bardzo przydatne informacje, panie McEwan. Dziękuję. Jeszcze tylko jedno. Kilkakrotnie wspomniał pan Raya Hollanda jako „tego człowieka”, co sugeruje, że pańska żona nie miała o nim zbyt dobrego zdania. Czy było tak z powodu tego przestępstwa, które popełnił razem z Janice, czy z innego powodu?

– Nie jestem pewien. Tak właśnie go zawsze określała.

Nie mając już żadnych pytań, Stephanie była gotowa się pożegnać, kiedy McEwan odezwał się ponownie.

– Było jeszcze coś. W ostatnich kilku tygodniach przed śmiercią wydawała się czasami bredzić. Mówiła coś o kimś imieniem Carl i bardzo się



denerwowała. Twierdziła, że powinna mieć w sobie więcej odwagi i wtedy zdołałaby ich uratować. Nie mam pojęcia, co to miało oznaczać.

\*

Kiedy Stephanie wkroczyła do pokoju operacyjnego, Gus był pogrążony w rozmowie z innym członkiem zespołu. Uniósł głowę i dał jej znać, żeby podeszła bliżej.

– O co chodzi, Steph?

– Nie wiem, czy to cokolwiek znaczy, ale miałam już stąd wyjechać, kiedy zadzwonił Malcolm McEwan. Nie wiem, co o tym myśleć.

Powtórzyła mu treść całej rozmowy na temat popełnionego przestępstwa i wyjaśniła, dlaczego nie mógł powiedzieć, jaki miało ono charakter.

Gus popatrzył na nią i ściągnął brwi.

– A w czym ma to nam pomóc?

– Odniosłam wrażenie, że Nancy o niczym nie wie, a jej ciotka wcale nie chciała jej o tym powiedzieć, zastanawiałam się jednak, czy Lola w jakiś sposób nie odkryła tajemnicy swojego ojca. Nancy twierdziła, że na tych wakacjach Lola nie mogła się z nim dogadać, ale uznała, że to pewnie tata próbował utemperować jej dziki charakter. A jeśli dowiedziała się, co zrobił?

Gus pokiwał głową.

– I uważasz, że to może być motywem zabójstwa?

Stephanie wzruszyła ramionami.

– Gdyby to oznaczało, że trafi do więzienia... Ludzie zabijali ze znacznie błahszych powodów. A z tego, co wiemy, przestępstwo, które ukrywali, mogło być morderstwem.

– To prawda. Jeśli Ray Holland zabił Lolę, to nasze szanse jej odnalezienia są znikome. Czy gdybyś była zabójczynią w Kornwalii, wykopałabyś grób czy zrzuciła kogoś z klifu?

Stephanie się skrzywiła.

– Znasz odpowiedź na to pytanie.

– Czy McEwan miał coś jeszcze do powiedzenia?

– Tylko tyle, że jego żona wspominała o jakimś Carlu. Zawsze w odniesieniu do Janice. Poszukam powiązania Raya Hollanda z imieniem Carl, może coś nam wyskoczy. Kto wie, może tamten był zamieszany w jego przestępstwo? Zapytam też Nancy, czy nie kojarzy jakiegoś Carla.

Planowałam dziś się z nią spotkać, ale chyba jest już na to za późno, więc zrobię to z samego rana.

– W porządku. Wciąż nie jestem przekonany co do niewinności Toby’ego Makelanda, niezależnie od tego, co powiedział Wally. Nie da się zrobić człowieka z potwora w pięć minut.

– I co zamierzasz z tym zrobić?

– Może sam powinienem z nim porozmawiać. Masz ochotę na przejażdżkę do więzienia?

Stephanie chętnie by z tej okazji skorzystała, choćby po to, by spędzić część dnia z Gusem. Ale oboje wiedzieli, że nie mają na co liczyć i wymienili uśmiechy, które mówiły więcej niż słowa.

Kiedy Stephanie wsiadła do samochodu, by pojechać do domu, starała się ze wszystkich sił, żeby nie zamknąć oczu. Żałowała, że nie wyspała się dobrze poprzedniej nocy, ale okazało się to niemożliwe. Gus odebrał wyniki DNA, które potwierdziły, że był ojcem Daisy, i wyraźnie nie umiał powstrzymać swoich emocji. Następnym krokiem było badanie krwi, a on oznajmił, że niezależnie od tego, czy sprawa Loli zostanie rozwiązana, czy też nie, zamierza oddać się w ręce lekarzy, kiedy tylko będzie im potrzebny.

Były to dobre wieści dla Daisy i jej rodziny, jednak kiedy Gus zadzwonił do Pauli, żeby jej o tym powiedzieć, skończyło się na trudnej rozmowie z jej mężem, który się niepokoił, że w obecnej sytuacji Gus zechce zmienić dane w akcie urodzenia Daisy. Gus starał się go zapewnić, że tego nie zrobi, ale emocje sięgały zenitu i przez całą noc nie mógł zmrużyć oka.

Dzień okazał się bardzo długi i zbierało się na burzę. Powietrze wydawało się ciężkie, chmury nad morzem zrobiły się czarne, a w oddali co kilka sekund pojawiały się błyskawice. Cieszyła się, że nie musi w tej chwili siedzieć w łodzi.

Przerwał jej dźwięk komórki.

– Stephanie King.

– To ja, pani sierżant. – Nastąpiła krótka pauza. – Jason. Posterunkowy Graves.

– Tak, Jason. Nocny dyżur?

– Właśnie się wpisuję. Paru chłopaków dopadł jakiś wirus, więc się zgłosiłem.

– Co mogę dla ciebie zrobić?

– Dzwoniła do nas Effie Dawson. Twierdzi, że jest przyjaciółką Nancy Holland i zna panią.

Pamiętała Effie, gadatliwą, młodszą siostrę Tessy, jednej ze swoich koleżanek ze szkoły, którą wciąż widywała co jakiś czas. Kiedy były nastolatkami, dziewięcioletnia Effie szczebiotała w trakcie każdego filmu, który oglądały.

- Powiedziała, czego chce?
- Nie, chciała rozmawiać z panią. Mam podesłać jej numer?
- Okej. Dzięki, Jason. Zaraz do niej zadzwonię.

Stephanie zakończyła połączenie i w ciągu kilku sekund na jej ekranie pojawił się numer telefonu Effie.

– Effie? Cześć, mówi Steph. Co u ciebie słyszać? Nie widziałam cię od dawna, ale w ubiegłym tygodniu spotkałam się z Tessą.

– Słyszałam. Chyba spędziłyście miło wieczór.

Stephanie zachichotała na samo wspomnienie.

– To prawda. Ale z pewnością nie dlatego dzwonisz. Co mogę dla ciebie zrobić?

– Spędziłam trochę czasu z Nancy Holland. Moja babcia przyjaźniła się z jej ciotką Helen, a mama zajmowała się jej domem. Byłam na miejscu, kiedy znalazła plecak.

– O Boże, to musiał być dla niej bardzo trudny moment. Chyba o tobie wspomniała, ale nie połączyłam wtedy kropek.

– Zadzwoniłam do niej wczoraj, żeby zapytać, czy wszystko u niej w porządku. Nie chciała towarzystwa, co doskonale rozumiem, ale dzwoniłam również dzisiaj i nie odbiera. Poszłam do niej, ale nie ma jej w domu.

Stephanie poczuła natychmiastowy niepokój. Nancy nie odbierała połączeń również od niej, ale nie chciała o tym mówić Effie, żeby nie nakręcać spirali stresu.

– I martwisz się, bo...

– Tak, wiem, że to brzmi dość ekstremalnie. To w końcu trzydziestolatka. Uznałam jednak, że powinnam ci o tym powiedzieć, na wypadek gdybyś wiedziała, gdzie jej szukać. Zaproponowałam, że pójde dla niej do supermarketu w miasteczku, kupię trochę mrożonek, żeby nie musiała myśleć o jedzeniu. Ustaliliśmy, że podrzucę to jej wieczorem, dlatego do niej dzwoniłam. Żeby potwierdzić godzinę. Dziwne, że jej nie ma. Po tym fałszywym mailu jestem dość zaniepokojona. To pewnie nic takiego, ale mimo to...

– Jakim fałszywym mailu, Effie? Powiedziała mi dzisiaj, że prawdopodobnie chodzi za nią jakiś facet, ale koniec końców zrzuciła to na karb wyobraźni i nerwów.

Usłyszała cmoknięcie w słuchawce.

– Nic dziwnego, że jest zdenerwowana. Nie tylko uważa, że coś strasznego mogło się przytrafić jej siostrze, ale do tego ktoś wysłał do mnie fejkowego maila, udając, że to od niej i zasadniczo każąc mi się trzymać z dala. Sądziła nawet, że ktoś był w domu pod jej nieobecność. Nie mówiła o tym?

– Nie, i wielka szkoda.

Zapadła chwilowa cisza.

– Pewnie chciała, żebyś skoncentrowała się wyłącznie na Loli.

To milczenie sporo tłumaczyło. Nancy nie powiedziała jej o tym, bo nie wierzyła, że Stephanie potraktuje to poważnie.

– Chryste, biedna kobieta. Zadzwonię do niej ponownie. Sprawdzę, czy jest na miejscu, bo muszę z nią pogadać. Mam do niej parę pytań.

– Dasz mi znać, czy wszystko u niej w porządku? W trakcie ostatniej rozmowy zachowywała się dość dziwnie i chętnie jej potowarzyszę, jeśli to wszystko za bardzo ją przytłacza.

Po zakończeniu rozmowy Stephanie wybrała numer telefonu Nancy, ale ta nie odebrała.

Zawróciła sprawnie samochodem i ruszyła w stronę Trevyan.

\*

Choć była dopiero dwudziesta, na zewnątrz zgromadziły się ciężkie, czarne chmury, a kiedy Stephanie zatrzymała samochód przed domem Nancy, ze zdumieniem ujrzała, że wewnątrz panuje ciemność.

Niewykluczone, że Nancy wyszła coś zjeść i może Stephanie przesadziła, przyjeżdżając na miejsce, zadudniła jednak do drzwi i otworzyła klapkę skrzynki pocztowej, żeby zajrzeć do środka. W domu panował całkowity bezruch.

– Gdzie jesteś, Nancy? – mruknęła.

W tym momencie ponownie zadzwoniła jej komórka. Gus.

– Hej, Steph. Myślałem, że jedziesz do domu, a okazało się, że jestem pierwszy. Wszystko w porządku?

– Dzwoniłam do Nancy. Nikogo nie ma w domu, w środku jest ciemno.

– Pewnie wyszła na kolację, dlaczego się tak przejmujesz?

Stephanie powtórzyła słowa Effie, wspomniała też o mężczyźnie, który ponoć śledził Nancy.

– Nie zaliczyłabym jej oczywiście do dorosłych narażonych na szczególne niebezpieczeństwo, ale dlaczego ktoś miałby wbijać klin pomiędzy nią

a Effie? Jakby komuś zależało na tym, żeby nie poczuła się tutaj zbyt komfortowo. Ciekawe, czy ma to jakiś związek z zaginięciem Loli? Może do Nancy wracają stare sprawy, które zostały kiedyś głęboko zakopane. Jeśli ktoś porwał Lolę, to mógł uznać, że Nancy za dużo wie. Sama nie wiem, nie podoba mi się to.

Gus nie zakwestionował jej przeczuć ani nie powiedział, że dramatyzuje.

– Jaki masz plan? – zapytał.

– Wezmę latarkę z samochodu i poświęcę przez okno. Może siedzi w ciemności, wypatruje zbliżającej się burzy i ignoruje resztę świata. Zaczekaj.

Stephanie podbiegła do auta, otworzyła bagażnik i wyjęła latarkę o dużej mocy z torby z drobiazgami, którą w nim trzymała.

– Okej – rzuciła do telefonu. – Daj mi chwilę.

Podeszła do okna pokoju dziennego i skierowała stożek światła do środka. W pomieszczeniu było pusto. Na stoliku stał laptop, ale jego ekran był ciemny.

– W pokoju dziennym nie ma nikogo – powiedziała do Gusa i podeszła do drugiego okna. – Teraz mam kuchnię. Tu też pusto.

Wiedziała oczywiście, że Nancy mogła spać na piętrze, ale kiedy przesunęła latarkę, światło oświetliło przez moment kuchenny stół.

– Gus, na stole leży jej komórka i portfel. Jeśli wyszła, to wyłącznie na spacer, a chyba nikt nie szedłby się przejść, kiedy mamy burzę na horyzoncie?

– Znasz ją lepiej niż ja.

Stephanie chciała, żeby to była prawda. Z tego, co wiedziała, Nancy wciąż nie zmieniła zdania na temat policji.

– To chyba nie oznacza, że coś musiało się jej przytrafić?

– Pewnie nie, ale się martwisz, prawda?

– Nie podoba mi się to. Wczoraj wydawała się naprawdę zdenerwowana. Dopóki się nie dowiemy, co tak naprawdę przytrafiło się Loli, nie zamierzam ryzykować. Ktoś mógł uznać, że jesteśmy za blisko.

– Okej, już jadę. Mogę przynajmniej dotrzymać ci towarzystwa, jeśli uznamy, że warto poczekać i sprawdzić, czy wróci do domu.

Połączenie zostało zakończone, a Stephanie przysiadła na jednym z krzeseł przed domem. Miała nadzieję, że lada moment ujrzy Nancy idącą chodnikiem.

Niskie pomruki burzy stawały się coraz bliższe, wiatr przybrał na sile, a Stephanie zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna poczekać w samochodzie, kiedy w pobliżu zatrzymał się wóz Gusa. Wstała, żeby przywitać się z nim przy furtce.

– Wiesz, że nie musiałeś przyjeżdżać, prawda? – powiedziała. – Dałabym sobie sama radę z pustym domem, gdybym podjęła taką decyzję.

– Wiem – odparł z uśmiechem. – Niczego się nie boisz, prawda, kochanie?

Wiedział, że to nieprawda, jednak rzeczywiście obawy Stephanie nigdy nie dotyczyły kogoś wyskakującego z ciemnej alejki czy czającego się za zamkniętymi drzwiami.

Mruknęła tylko pod nosem, a Gus się roześmiał.

– Co zamierzasz zrobić? Siedzieć i czekać, czy wejść do środka?

Stephanie pokręciła głową niezdolna do podjęcia decyzji. Siłowe wejście do domu Nancy to całkiem poważna sprawa.

– Hej, chodź tutaj – powiedział i ją objął. – Wiem, że dręczy cię cała ta sytuacja, Steph, ale brak wyników w śledztwie dotyczącym Loli to nie twoja wina. Przejrzałem twoje raporty. Były bardzo staranne. Decyzja o tym, że dziewczyna nie była zagrożona i że wyjechała z własnej woli, została podjęta na znacznie wyższym poziomie, więc przestań się tym obwiniać.

– Wiem, ale nie potrafię przestać myśleć, że coś przegapiliśmy. Może ma to coś wspólnego z przestępstwem popełnionym przez rodziców Nancy.

– Oboje nie żyją, więc skupmy się teraz na Nancy. Czy jesteś na tyle zaniepokojona, żebyśmy wyważyli drzwi?

Wzięła głęboki oddech.

– Tak! Wiem, że mogła poznać jakiegoś faceta, pójść do niego i zapomnieć komórki, ale to wydaje się mało prawdopodobne, zważywszy na fakt, jak bardzo niepokoi się o Lolę. Poza tym Effie kupiła jej mrożonki, więc nie zapomniałaby o tym.

– Zgadza się – przyznał Gus. – To co, gotowa?

Stephanie skinęła głową, a Gus uniósł prawą nogę i kopnął. Drzwi poddały się od razu, ale uchyliły się tylko o kilka centymetrów.

– Zamek do kitu – mruknął. – Wchodzę pierwszy. Bez dyskusji.

Pchnął drzwi. Te nie poruszyły się przez moment i Stephanie pomyślała, że może oparły się o coś po przeciwnej stronie. Gus przystawił do nich ramię.

– Są stare. Wypaczyły się przez lata na słońcu. A mój kopniak nie pomógł. Chodźmy.

Choć nie mieli powodu, by przypuszczać, że dom był miejscem przestępstwa, na wszelki wypadek założyli rękawiczki. Gus sięgnął w stronę włącznika światła.

– Nancy?! – zawołała Stephanie, zakładając, że kobieta może leżeć w łóżku. – Tu Stephanie King i inspektor Brodie. Jesteś tam?

Oboje stali w milczeniu przy drzwiach i czekali. Stephanie spojrzała na Gusa i pokręciła głową.

– Sprawdzę na górze – oznajmiła, kierując się w stronę schodów. – Nancy, jeśli tam jesteś, to wchodzę na górę. Mam nadzieję, że to nie problem, ale krzyknij, jeśli się mylę.

Weszła powoli na piętro, dając dziewczynie czas na reakcję, ale jej słowa napotkały jedynie ciszę.

Palcami pchnęła pierwsze drzwi. Ujrzała łazienkę. Zasłona prysznicowa zwisała wewnątrz wanny, więc sięgnęła ręką, żeby ją odsunąć.

– Łazienka pusta! – zawołała.

W następnym pomieszczeniu zobaczyła dwa łóżka, oba posłane i nieużywane.

Podeszła do ostatnich drzwi na końcu korytarza i powoli je otworzyła. Podwójne łóżko również było puste. Nie zostało jednak posłane, jakby Nancy właśnie z niego wstała. Okno było uchylone i grzechotało na wietrze.

Stephanie podeszła do szafy i otworzyła jej drzwi. Ubrania były na miejscu.

– Nikogo nie ma na górze, Gus! – zawołała.

Usłyszała odgłos otwieranych drzwi i zrozumiała, że wyszedł sprawdzić ogród, więc zbiegła na dół.

– Masz coś? – zapytała.

– Nie. Miałaś rację co do telefonu i portfela. Są w nim pieniądze, ale nie ma kart płatniczych. Ale to nic nie znaczy. Mogła ich po prostu nie mieć.



Stephanie ściągnęła brwi.

– Serio? Myślałam, że nie da się bez nich dziś funkcjonować.

– Ja też tak myślałam, ale nie chcę, żebyś cokolwiek zakładała. Jest tu jej laptop. Dość stary i chyba niechroniony hasłem.

– Sądzisz, że możemy usprawiedliwić zajrzenie do niego?

– Tak. Nie mam wątpliwości. Jeśli ktoś porwał Lolę przed laty, to mogli uznać, że Nancy może wskazać ich palcem. Ja sprawdzę laptopa, a ty telefon.

Podobnie jak komputer, komórka Nancy była stara i niechroniona funkcją rozpoznawania twarzy czy odcisku palca.

– Ta kobieta nie ma raczej żadnych tajemnic – zauważyła Stephanie, przewijając ekran w telefonie bez konieczności wprowadzania hasła. – A co u ciebie, Gus?

Mruknął coś i przez chwilę milczał. Stephanie odwróciła głowę w jego stronę.

– Co znalazłeś?

– Sprawdzam dzienniki aktywności na komputerze. Nie jestem w tym ekspertem, ale wygląda na to, że ktoś używał tego komputera w ciągu trzech ostatnich godzin. Nie wiem, w jakim celu – to trochę zbyt techniczne dla mnie. Ale albo była tutaj trzy godziny temu i ignorowała telefony od Effie, albo jej komputera użył ktoś inny.

Stephanie usiadła ciężko przy kuchennym stole i oparła podbródek na pięściach.

– Wiem, że da się wymyślić mnóstwo racjonalnych wytłumaczeń tego, że jej tutaj nie ma, że wyszła bez portfela i komórki oraz że ignorowała połączenia od koleżanki. Ale w żadne z nich nie uwierzę, Gus. Coś jej się przytrafiło.

Budzą mnie moje własne jęki bólu. Kiedy otwieram oczy, czuję okropny ból głowy, a wszędzie wokół panuje ciemność.

Nie widzę. Czy ośleplam?

Serce łopocze mi w przypływie paniki, kiedy sobie uświadamiam, że nie licząc własnych jęków, również niczego nie słyszę. Wokół panuje gęsta, głucha cisza.

Gdzie ja jestem?

Leżę na czymś, co przypomina nierówną kamienną podłogę. Rozkładam ręce z nadzieją na dotknięcie czegoś, co mi podpowie, gdzie się znalazłam. Nie sięgam jednak niczego po obu stronach.

Próbuję usiąść i wydaję z siebie jęk bólu. Nie ma żadnych innych dźwięków ani nawet najmniejszego źródła światła. Powietrze wydaję się zatęchłe. Wyraźnie czuję zapach ziemi. Jest mi zimno i drżę na całym ciele. Ciało boli mnie niemal tak samo mocno jak głowa. Lewe kolano pulsuję, a skóra na policzku pali.

– Pomocy! – krzyczę. – Jest tu ktoś?

Dźwięk trafia w pustkę i wiem już, że jestem sama.

Dlaczego tu jestem?

Bardzo powoli zaczynam się poruszać i w końcu wstaję. Za mną znajduje się chyba jakaś szorstka ściana, wilgotna w dotyku. Wącham powietrze. Nic mi to nie mówi.

Wydaję z siebie kolejny jęk i obejmuję się za głowę, próbując złagodzić ból. Nie pomaga.

Jak się tu dostałam?

Wtedy to do mnie dociera. Już wiem, gdzie jestem. Wiem, jak się tu znalazłam. Powracają fragmenty wspomnień, obrazy twarzy, chwile pełne grozy. Jestem taka głupia.

*16 godzin wcześniej*

W domu panuje cisza. Drzwi wejściowe są lekko uchylone, a ostry powiew wiatru mrozi moją skórę pod pizamą. Stoję nieruchomo u stóp schodów.

Czy on wciąż tutaj jest?

W domu był mężczyzna, który stał przy moim łóżku, obserwował mnie, a ja wciąż nie mam pewności, czy sobie poszedł. Słyszę własny oddech – praktycznie dyszenie – i na skórze pojawia się cienka warstewka potu.

Ściskam mocno poręcz, ale wiem, że muszę się ruszyć. Nie widzę tego, co dzieje się w pokoju dziennym, w końcu jednak odbijam się od stopnia i biegnę. Docieram do drzwi wejściowych i odwracam się gwałtownie przekonana, że on jest tuż za mną. W przedpokoju jest pusto, a schody prowadzą ku ciemnemu półpiętru.

Nagie stopy dotykają czegoś zimnego, więc spuszczam głowę. Na podłodze leży klucz. Skąd się tutaj wziął?

Zmuszam się, by spojrzeć w lewo, w stronę pokoju dziennego. Nikogo tam nie ma, podobnie jak w kuchni.

Otwieram szeroko drzwi i wybiegam przed dom. Jest jeszcze wcześnie i w pobliżu nie ma żywej duszy. Siadam ciężko na jednym z rozklekotanych krzeseł, starając się opanować oddech i chwytając zimne poranne powietrze. Na parterze go nie ma, ale to nie oznacza, że nie chowa się w drugiej sypialni lub łazience.

Nie widzę żadnych śladów włamania. Czy klucz został wepchnięty do środka z zewnątrz? Kto to zrobił?

Wraca nagle wspomnienie związane z tatą. Pochyla się, żeby usunąć jeden z luźnych kamieni w ścianie i odsłania kryjówkę, w której trzymał klucz, na wypadek gdybyśmy wrócili do domu o różnej porze. Kamień miał nieco ciemniejszy odcień niż pozostałe, a ja patrzę prosto na niego. Wstaję, podbiegam do ściany i zaczynam go wyjmować. Wychodzi z łatwością, ale przestrzeń za nim jest pusta. Nie wiem, czego tak naprawdę oczekiwałam.

Upłynęło już wiele lat, odkąd chowaliśmy tam klucz, a Effie powiedziała, że nie ma zapasowego.

Wracam na krzesło. Powinna sprawdzić pokoje na piętrze, ale nie jestem przekonana, czy mam w sobie tyle odwagi. Może należałoby zadzwonić na policję, ale co miałabym im powiedzieć? Nie ma żadnych dowodów na to, że ktokolwiek przebywał w moim domu. Jedynie niezamknięte na klucz drzwi. Czy to ja zapomniałam je zamknąć? Nie wydaje mi się, ale to niewykluczone.

Słyszę czyjś kaszel i oddycham z ulgą. Dźwięk dochodzi z ogrodu pani Roskilly. Jeśli usłyszy mój krzyk, z pewnością na niego zareaguje. Wstaję, żeby mogła mnie zobaczyć, pamiętając o tym, że muszę wrócić do domu. Na samą myśl serce bije mi szybciej, ale nie mogę przecież siedzieć tak w piżamie przez cały dzień. Muszę się upewnić, że go nie ma, a lepszej szansy pewnie nie będę miała.

Chciałabym, żeby Effie przyszła mi z odsieczą jak ostatnim razem, ale jestem zdana na siebie, więc tłumacząc sobie, że gdyby intruz chciał mnie skrzywdzić, mógłby bez trudu zrobić to w nocy, wbiegam do domu, wchodzę na piętro, po czym otwieram drzwi drugiej sypialni i łazienki.

Oba pomieszczenia są puste. Opieram się o ścianę, żeby odzyskać oddech. Uświadamiam sobie nagle, że zostawiłam drzwi wejściowe otwarte, żeby pani Roskilly mogła usłyszeć mój krzyk, więc wracam na dół, zatraskuję je, podnoszę klucz i obracam go w zamku, a następnie opieram się o drzwi całym ciężarem ciała.

Nie wydaje mi się, żeby to wystarczyło. Zabieram krzesło z kuchni i podstawiam pod klamkę. Może i nie zdołam w ten sposób nikogo zatrzymać, ale przynajmniej usłyszę, jak się krzesło przewraca.

Z miejsca, gdzie stoję, widzę wnętrze pokoju dziennego. Mój laptop leży na stole, dokładnie tam, gdzie go zostawiłam. Odwracam głowę w stronę kuchni. Widzę swój portfel. Nic chyba nie zostało przesunięte. Czego on chciał, jeśli nie zamierzał mnie okraść?

Rozglądam się dookoła. Coś jest tu nie tak. Co przegapiłam?

Po chwili już wiem. Zniknął mój aparat.

\*

Trzęsą mi się nogi, więc przysuwam sobie kuchenne krzesło i siadam. Dlaczego zabrał aparat, a zostawił portfel i laptopa? Nie wydaje mi się, żeby

ich dotykał.

Mam teraz dobry powód, żeby zadzwonić na policję, ale czy mi uwierzą, skoro pozostałe wartościowe przedmioty wciąż tu są? Nie ma śladów włamania i nie wydaje mi się, żeby mieli się czego ucześcić. Czytałam gdzieś, że dziewięćdziesiąt pięć procent włamań pozostaje nierozwiązanych, więc po co to zgłaszać?

Czy włamywaczem mógł być mężczyzna, który za mną szedł? To on stał za tym wszystkim? Ale po co mu mój aparat? Może zobaczył, że robię mu zdjęcie przy bramie, ale nie rozumiem, dlaczego miałyby to być powodem, o ile nie jest poszukiwanym przestępcą.

O moich zdjęciach musi już wiedzieć całe miasteczko. Znalazły się w lokalnej prasie wraz z prośbą o kontakt ze strony świadków. Moje nazwisko widnieje pod każdym ze zdjęć. Czy ktoś uważa, że dysponuję fotografią mogącą go powiązać ze zniknięciem Loli? Policja ma wszystkie jej fotografie, więc zabranie mojego aparatu było stratą czasu. Nie ma ani jednego zdjęcia, które nie zostałoby przeanalizowane.

Myślę o innych zdjęciach, które zrobiłam. Głównie widoków, ale na niektórych był mój tata lub Liam. Może nie wiedział, że miałam wtedy aparat, ale z pewnością wie o tym teraz.

Pamiętam, jak zareagował, kiedy zobaczył mnie na brzegu w dniu, kiedy przyплыł z Francji. Jego strach, że zdemaskuję go przed żoną, jego wściekłość i pogróżki. Czy założył, że mam kompromitujące go zdjęcia? Czy wciąż uważa, że ujawnię nasz romans? Wydarzyło się to dawno temu, ale gdybym ja odkryła, że mój mąż uprawiał seks z inną kobietą na mojej plaży, pod moim domem, z pewnością pękłoby mi serce. Fakt, że upłynęło jedenaście lat, nie miałyby żadnego znaczenia. Tak samo nie miałyby znaczenia, gdyby upłynęło ich dwadzieścia. To byłoby niebezpieczne i mogłoby zniszczyć jego małżeństwo.

Myślę o pierwszych zdjęciach, które zrobiłam mu z klifu, jak również tych potajemnych, kiedy spał. Każdy, kto by je zobaczył, od razu by się zorientował, co oznaczają. W pobliżu znajdowało się moje ubranie i portfel, a Liam leżał nago na brzuchu z głową odwróconą w bok i zamkniętymi oczami. Nigdy nikomu nie pokazałam tych zdjęć i nigdy tego nie zrobię – ze względu na jego żonę, a nie na niego. Ale on o tym nie wie, a głos z tyłu głowy podpowiada mi, że pewnie na to zasługuje. Gdyby nie był dla mnie taki okrutny, nie wyżyłabym się na Loli.

Opieram głowę na skrzyżowanych ramionach. Nie powinnam była tutaj przyjeżdżać.

\*

*7 godzin wcześniej*

Przez cały dzień nie robiłam zupełnie nic, siedziałam bez celu na krześle, a myśli wirowały mi w głowie.

Muszę załatwić zasuwy do tych drzwi, żebym czuła się bezpiecznie w nocy, ale nie chcę stąd wychodzić. Zadzwoiłam do ślusarza z prośbą o wymianę zamka na mocniejszy, ale zjawi się dopiero jutro, a ja jestem przerażona, że jeśli stąd wyjdę, to po powrocie zastanę kogoś w środku.

Liam jest jedyną osobą, która mogłaby mieć motyw, żeby zabrać mój aparat. Drzę na wspomnienie jego gniewu i pogróżek tamtego ostatniego dnia. Dlaczego pozwoliłam mu się tak zastraszyć?

Znam oczywiście odpowiedź na to pytanie. Byłam niedojrzała, osłabiona wydarzeniami z poprzednich dwóch lat opieki nad mamą, jej śmiercią i rolą, którą ponoć w niej odegrałam. Tata uważał, że to była moja wina, a ja mu uwierzyłam.

Przez kolejne lata próbowałam zapomnieć o przeszłości, ale dźwigałam ten ciężar i każdy mógł to zobaczyć. Jedna z kochanych starszych pań próbowała mi pomóc spojrzeć na to z innej perspektywy.

– Nancy – powiedziała Hilda tonem nieznoszącym sprzeciwu – wiem, że podzieliłaś się ze mną swoimi problemami, ale one nie są wyjątkowe. Ludzie tutaj rzadko mówią o swoich smutnych historiach, a ja nie przepadam za plotkowaniem, ale mówię ci to dla twojego własnego dobra. Pewna kobieta odkryła, że jej mąż jest mordercą. Wyobraź to sobie! Zabił chłopca, a ona o niczym nie miała pojęcia. Mimo to wychowała dwie dziewczynki, prawdziwe królowny. Pewnemu facetowi spłonął dom, kiedy siedział w pubie i świętował zwycięstwo swojej drużyny piłkarskiej. Stracił żonę i troje dzieci. Obie te osoby nie ponosiły odpowiedzialności za wydarzenia, które zrujnowały im życie, tak samo jak ty nie ponosisz odpowiedzialności za to, co stało się w twojej rodzinie, cokolwiek byś myślała. Musisz wziąć się w garść i ruszyć dalej. Wykorzystaj to, co się wydarzyło, żeby rozpaść ogień w swojej duszy. Kochamy cię i będziemy ci kibicować z trybun!

Uśmiechnęłam się i zgodziłam z nią, choć w głębi duszy wciąż wiedziałam, że to z mojej winy umarła mama. A gdyby żyła, Lola by nie uciekła, a tata wciąż byłby wśród nas.

Prostuję się nagle, przypomniawszy sobie słowa Stephanie. Ktoś podawał mamie wódkę.

Jak ktoś mógł uwierzyć, że to ja jestem temu winna? To ja każdego dnia robiłam wszystko, żeby była silniejsza! Nie przeze mnie jej stan zdrowia się nie poprawiał, a tata nigdy mi o tym nie powiedział, choć miał świadomość, że jego żona piła. Może w końcu powinnam przestać siebie obwiniać.

Uzmysławiam sobie, że sama pozwoliłam na to, żeby wmawiano mi winę, tak samo jak pozwoliłam zastraszyć się Liamowi. Jedynie wspomnienie jego ostatnich pogroźek powstrzymuje mnie przed skonfrontowaniem się z nim teraz.

Wracam myślami do słów Hildy i wiem, że nadszedł czas, żeby przejąć kontrolę i rozpalić ten ogień w swojej duszy. Liam nie może mnie dłużej terroryzować, a jeśli zabrał mój aparat, tu powinien wiedzieć, że nie ujdzie mu to na sucho.

Biorę głęboki wdech i przysuwam do siebie laptopa. Pokażę mu zdjęcia i powiem, że jeśli nie zostawi mnie w spokoju, udostępnię je w mediach społecznościowych. Nie będę pierwszą, która mści się w taki sposób, a on nie wie, że nie zrobiłabym tego jego żonie – niewinnej ofierze.

Wybieram kilka zdjęć, w tym te, na których Liam wraca z Francji, po czym wysyłam je mailem do zakładu fotograficznego w miasteczku. Może kiedy je zobaczy, uświadomi sobie, że kradzież mojego aparatu była brudną sztuczką, dzięki której niczego nie osiągnął. Na wypadek gdyby postanowił wrócić i zabrać do kolekcji mojego laptopa, wysyłam zdjęcia do chmury.

Przez chwilę prawie się waham. Dużo łatwiej byłoby o wszystkim zapomnieć i wrócić do Londynu, gdzie czuję się bezpieczna i kochana. W tym samym momencie uderzam dłońmi o blat i wstaję. Jeśli czegoś nie zrobię, zacznę się bać własnego cienia.

Wyjmuję z portfela kartę debetową i wsuwam do tylnej kieszeni dzinsów. Zabieram skórzaną torebkę, wrzucam do środka telefon i wychodzę, sprawdzając wcześniej, czy dobrze zamknęłam za sobą drzwi.

*5 godzin wcześniej*

Wyprawa do miasteczka zabrała mi więcej czasu, niż przypuszczałam, zdołałam jednak załatwić solidne rygle do drzwi – zarówno frontowych, jak i tylnych – bo nie dam rady przespać kolejnej nocy w domu bez dodatkowych zabezpieczeń. Myślałam, że będę potrzebowała wyłącznie paru śrub, ale kiedy mężczyzna w sklepie zrezygnował z prób sprzedania mi wkrętarki, powiedział, że będę musiała wywiercić otwory pod śruby i że będzie mi potrzebne coś takiego jak szydło płaskie, a do tego młotek i odpowiedni śrubokręt. Teraz czuję, jakbym miała w torbie najlepszą część zestawu narzędzi.

Moje zdjęcia wciąż nie zostały jeszcze wydrukowane, ale jestem zdeterminowana, by spotkać się z Liamem, kiedy wciąż płonie we mnie gniew. Jeśli nie pójdę tam dziś, zjedzą mnie nerwy.

Wchodzę na ścieżkę, stawiając pewnie każdy krok. Żałuję trochę, że zostawiłam to na ostatnią chwilę tego dnia, ale jeśli nie chcę spędzić reszty czasu w Kornwalii, obracając się przez ramię i podskakując na każdy dźwięk w domu, muszę się dowiedzieć, czy stoi za tym wszystkim Liam.

Popołudnie jest paskudne. Od strony morza nadciągają ciemne chmury, a w oddali słyszę grom, jeszcze głośniejszy niż huk przewalających się fal. Ścieżka biegnąca wzdłuż wybrzeża jest pusta, wszyscy okazali się na tyle rozsądni, by trzymać się z dala od klifu w czasie burzy.

Mam nadzieję, że zastanę Liama na plaży lub że będzie pracował przy swojej łodzi, ale jeśli go tam nie zobaczę, zaczekam w nadziei, że pogoda nie uwięzi go w środku. Odsuwam od siebie zwątpienie, podchodząc do dróżki prowadzącej do jego domu.

Przeciskam się przez krzewy głogu. Nie obchodzi mnie, że mogę zostawić połamane gałęzie ani że się podrapię, bo nie mam zamiaru podpełzać do krawędzi na kolanach. Zamierzam stanąć wyprostowana, żeby mógł mnie



zobaczyć. Jeśli jest na plaży, to z pewnością tu przybiegnie, żeby się ze mną skonfrontować, a na tym mi właśnie zależy.

Podchodzę jak najbliżej krawędzi klifu i patrzę w dół.

Plaża jest opustoszała. Wygląda na to, że rozpoczął się przypływ, a w zatoczce nie ma łodzi. Gniew i determinacja znikają, pozostawiając mnie pozbawioną energii. Mam ochotę się rozplakać.

Nawet go tutaj nie ma.

Podnoszę kołnierz kurtki, wsuwam za niego włosy, żeby ochronić je choć trochę przed wilgotnym powietrzem, i wciskam dłonie w kieszenie. Czy czekanie ma jakikolwiek sens? Nie wydaje mi się, ale jeśli teraz odejdę, to nie wiem, czy ponownie zbiorę się na odwagę.

Na ziemi jest zbyt mokro, żeby usiąść, więc stoję i patrzę w stronę morza. Szara, niespokojna woda odzwierciedla mój nastrój i przez moment zastanawiam się nawet, jak mogłoby wyglądać moje życie, gdyby Liam miał wobec mnie poważne zamiary, takie jak ja miałam wobec niego. Teraz już wiem, że to była pasja, pożądanie i po raz pierwszy od dawna udało mi się zwrócić na siebie czyjąś uwagę. Ale ja go nie znałam. Pamiętam, jak odezwał się do mnie tamtego ostatniego dnia. Był okrutny, szorstki i przerażający jak to morze w dole.

To jest bezcelowe. Nie ma sensu, żebym tutaj tkwiła.

Rzucam ostatnie spojrzenie w kierunku morza, zawracam na ścieżkę i staję jak wryta.

Nie mogę się poruszyć. Stoję przyklejona do podłoga i choć mam ochotę uciekać, to nie ma dokąd. W stronę lądu prowadzi tylko jedna droga, a ona jest w tej chwili zablokowana.

Stoją przede mną dwaj mężczyźni. Jeden wysoki, jasnowłosy i barczysty, o okrągłej twarzy. Drugi jest niższy, szczuplejszy, z zapadniętymi policzkami i cienką górną wargą. Rozpoznaję ich obu z wczorajszego dnia, ale to ten żylasty jest bardziej przerażający. Jego grubsza dolna warga unosi się w kącikach, jak u kota uśmiechającego się do myszy.

– Witam ponownie! – mówi, siląc się na przyjazny ton. Mężczyźni patrzą na siebie i znów na mnie. Duży też się uśmiecha, ale nie dam się zwieść. – Co tu robisz w taką pogodę? Nadchodzi burza. – Zerka w stronę ścieżki. – Wygląda na to, że wszyscy postanowili zostać w środku. Szukasz kogoś? – Zbliżyła się o krok. – Stoisz za blisko tej krawędzi. Uważałbym na twoim miejscu. Nie chcemy, żeby komuś stała się krzywda.

Jest zbyt blisko. Chcę się cofnąć, ale nie mogę. Za plecami mam tylko pustą przestrzeń. Duży stoi za nim i milczy. Nie ma wątpliwości, kto tutaj rządzi.

Mój głos przypomina chrapliwy szept.

– Właśnie miałam sobie pójść.

– Nie znalazłaś tego, czego szukałaś? – Odwraca się do Dużego i wzrusza ramionami. – Co myślisz, Dan?

– Proszę, nie chciałam zrobić niczego złego.

Nie dam rady ich ominąć. Wiem o tym i zastanawiam się, co ja sobie myślałam. Dlaczego uznałam, że to dobry moment, żeby wykazać się odwagą?

Wypowiadam słowa pospiesznie, a moja panika wyczuwalna jest w każdej sylabie.

– Chciałam tylko porozmawiać z Liamem.

– Na temat...? – pyta Żylasty.

– Nie szukam żadnych kłopotów.

Zbliża się o kolejny krok i teraz prawie mnie już dotyka. Stoi tak blisko, że czuję w jego oddechu zapach tytoniu.

– Coś trudno mi w to uwierzyć. Po co tutaj wróciłaś? Dlaczego przysłaś do jego zatoki, skoro nie planowałaś sprawiać problemów? Dlaczego go szpiegujesz?

Wiedzą o mnie. Liam musiał im powiedzieć, żeby mnie pilnowali. Teraz nie mam już żadnych wątpliwości.

– Nie... nie szpieguję go. Dlaczego tak pomyślałaś?

Obraca lekko głowę, żeby odezwać się przez ramię do swojego kolegi Dana, ale nie spuszcza ze mnie wzroku.

– Ona chyba uważa, że ludzie z tej części kraju są nieco tępi, Dan. Co o tym sądzisz? – Znów patrzy wprost na mnie. – Widzieliśmy miejsce, w którym przeszłaś przez krzaki. Spłaszczone paprocie tam, gdzie się kładłaś, żeby wyjrzeć znad klifu. To właśnie robisz i to zawsze robiłaś. Jeśli to nie jest szpiegowanie, panienko, to już sam nie wiem, jak to nazwać. Wróciłaś wczoraj, tyle że Dan był na straży, prawda, Dan? – Tamten mruczy coś pod nosem. – Zniweczył twoje węszenie, co?

– Chciałam tylko...

Urywam. Nie wiem, czego tak naprawdę chciałam ani dlaczego tutaj wtedy przysłałam. Zależało mi pewnie na tym, żeby zobaczyć żonę Liama, podejrzeć jego życie, upewnić się, że rzucił mnie, ponieważ nie miał innego wyjścia, a nie dlatego że nic do mnie nie czuł.

– Posłuchaj, przykro mi. Nie chciałam sprawić kłopotów. Liam powinien po prostu wiedzieć, że wcale nie musiał zabierać mojego aparatu. Nie wykorzystam tych zdjęć. Usunę je również z laptopa, cokolwiek zechce. Po prostu dajcie mi odejść.

Żylasty odwraca się do Dana i marszczy czoło. Dan wzrusza ramionami.

– To co jest na tych zdjęciach, hm? Zrobiłaś je, kiedy tu węszyłaś, prawda?

Myślałam, że już wiedzą, że je obejrzeliby w aparacie. Muszę się stąd wydostać, oddalić od nich, więc nie zadaję pytań. Grzebię w torebce w poszukiwaniu odbitek, a kiedy moja dłoń dotyka młotka, zastanawiam się, czy nie powinnam przejąć inicjatywy i ich zaatakować. Gdyby to był tylko jeden człowiek, mogłabym to nawet rozważyć, ale w takim układzie nie mam żadnych szans, więc zamiast tego wyjmuję zdjęcia i je oddaję. Żylasty uśmiecha się na widok mojej drżącej dłoni.

Próbuję przełknąć ślinę, ale mam zbyt sucho w ustach.

– Przyszłam tutaj, żeby pokazać te zdjęcia Liamowi. Chciałam go przekonać, że nikt ich nie zobaczy, jeśli zostawi mnie w spokoju.

Tamten mnie jednak nie słucha. Ogląda zdjęcia. Widzi to, które zrobiłam mu przy bramie, i unosi brwi, ale milczy. Bierze kolejne, uśmiecha się i przekazuje Danowi, który chichocze jak dziecko. To chyba to, na którym Liam leży nago na piasku. Kiedy dociera do ostatniej fotografii, wyraz jego twarzy ulega zmianie. Niezbyt mi się to podoba. Trzyma tę, na której widnieje łódź Liama.

– Kiedy je zrobiłaś? – pyta znacznie ostrzejszym tonem.

– Dawno temu. To nic takiego. Tamtego dnia Liam przyплыwał z żoną z Francji. Chciałam tylko zobaczyć, jak ona wygląda.

Wstydzę się teraz swoich dziecinnych słów, ale nie mogę oderwać wzroku od tego człowieka. Uśmiech znikł całkowicie z jego twarzy.

Wyciąga przed siebie dłoń.

– Klucze.

– Dlaczego? – pytam skrzekliwym głosem.

– Dan wpadnie do ciebie do domu. Mówisz, że zdjęcia masz na laptopie? – Cmoka i kręci głową. – Będziemy też potrzebowali twojego telefonu.

Nagły podmuch wiatru prawie mnie przewraca, a deszcz spływa mi po plecach. Mrowi każdy kawałek skóry, a kiedy się odzywam, głos wydaje się odbijać echem w głowie.

– Dlaczego chcecie zabrać mi telefon?

Żyłasty kręci głową. Nie odpowiada i odwraca się do Dana.

– Sprawdź, czy ktoś się tu nie kręci, Dan. Daj mi znać, czy mogę ją przeprowadzić. Zabierz jej telefon i idź ścieżką do szosy. Tamtędy szła wczoraj, więc jeśli jest namierzany, będzie to miało ręce i nogi. Usuń zdjęcia z jej laptopa i zostaw telefon na stole. Najlepiej też skasuj jego galerię. Rozumiemy się?

Dan kiwa głową.

– Jasne, Cal. Zrobi się.

Mężczyzna imieniem Cal odwraca się w moją stronę.

– Klucze. Telefon. – Znów wystawia rękę.

Zerkam rozpaczliwie w stronę krzaków, mając nadzieję, że ktoś będzie tamtędy przechodził i że będę mogła zawołać o pomoc, ale pogoda pogarsza się z minuty na minutę, a jeśli krzyknę, on zepchnie mnie z klifu.

– Proszę, nie wiem, dlaczego to robicie. Nie szukam kłopotów. Nie chcę zrobić niczego wbrew Liamowi czy wam, nie powiem też ani słowa jego żonie, obiecuję. Proszę. Chcę już stąd odejść.

Walczę z rozpaczą, która narasta w mojej piersi, kiedy tamten ignoruje wszystko, co powiedziałam i macha ponagląco wyciągniętą ręką.

– Jeśli spadniesz z klifu, panienko, nikt nie powie, że zostałam zepchnięta, bo tak się nie stanie. Ja będę się zbliżał, a ty będziesz się oddalała. Daj mi tę torbę, bądź miła.

Nie chcę oddawać mu torby, więc przyciskam ją mocno do piersi. Ja wiem, co jest w środku, a on nie. Sięga po nią, więc pospiesznie sięgam do środka i wyjmuję komórkę i klucze.

– Jakies hasła?

Kręcę głową.

– Lepiej, żebyś mówiła prawdę. Jeśli kłamiesz, to tylko pogorszysz swoją sytuację.

Kręcę ponownie głową, a Cal podaje moje klucze i telefon Danowi. Ten odwraca się, by odejść, kiedy nagle coś najwyraźniej przychodzi mu do głowy.

– Potrzebujesz pomocy przy przenoszeniu jej do jaskini? – mamrocze.

Przełykam ślinę. Do jaskini?

Cal zauważa mój wyraz twarzy i robi minę, jakby był przerażony.

– O cholera, wyszło szydło z worka. – Odwraca się do Dana i kręci głową.

– Nie, ona nie sprawi mi problemów. To chuda szczapa. – Śmieje się paskudnie. – Daj znać, jak już skończysz.

Odwraca się do mnie.

– Dobra. Pójdiesz spokojnie czy mam przerzucić sobie ciebie przez ramię? Jest jeszcze opcja numer trzy – spadniesz tyłem z klifu. Dla mnie to bez różnicy. To jak będzie?

*4 godziny wcześniej*

Ścieżka prowadząca w dół w stronę zatoczki Liama jest bardziej stroma i kręta, niż zapamiętałam. Trzęsę się cała i ledwie trzymam na nogach.

Powiedziałam, że pójde sama. Nie chcę, żeby mnie niósł. Aż strach pomyśleć, gdzie wylądowałyby jego brudne łapska. Liam chyba nie pozwoli, żeby zrobił mi krzywdę?

Ślizgam się na luźnych kamieniach, a głóg i janowiec po obu stronach wydają się gęstsze niż ostatnim razem, kiedy tędy schodziłam. Krzewy zasłaniają widok, więc patrzę tylko na ścieżkę przed sobą.

– Idziemy do domu? – pytam. Słowa brzmią tak, jakby ktoś mnie dusił.

– Słyszałaś, dokąd idziemy. – Popycha mnie lekko w plecy. – Szybciej. Chcę już zejść z tej ścieżki.

W końcu skręcamy i wychodzimy na plażę. Potykam się o kamienie, a po chwili moje stopy zapadają się w miękkie, wilgotny piasek. On wciąż mnie popycha, a kiedy docieramy prawie do morza, skręcamy w prawo.

Chcę go zapytać, dokąd idziemy, ale nie zapomniałam, co powiedział Dan. Do jaskini. Znów przychodzi mi do głowy, żeby krzyknąć, ale nawet jeśli ktoś jest na drodze w górze, nie zobaczy jaskini, ani tym bardziej się do niej nie dostanie.

W tej chwili jest odpływ, ale ślady na skale pokazują, dokąd sięga woda podczas przyływu. Wysoko ponad poziomem mojej głowy. Czy jaskinia zostanie wtedy zalana?

– Proszę, nie każ mi tam iść – mówię, odwracając się do Cala i licząc na to, że jakaś część niego zdoła zmięknąć. Napotykam jedynie pełen samozadowolenia uśmiech. Cieszy go mój strach.

– Nie trzeba było wściubiać nosa tam, gdzie nie powinnaś.

– Nie wściubiałam nosa! Nie wiem, o co ci chodzi!

W żalospny sposób próbowałam przejąć kontrolę, zamiast się wycofać i pozwolić, by wszystko toczyło się samo. Skończyłam przez to w tym

miejscu.

Zatrzymuję się. Stopy nie chcą nieść mnie dalej, do jaskini.

– Nie zmusisz mnie, żebym tam weszła.

Znów się śmieje.

– Albo tam wejdiesz sama, albo cię wniosę. Tak samo jak wcześniej, wybór należy do ciebie.

Próbuję przełknąć ślinę przez zaciśnięte gardło. Świadoma, że nie mam żadnego wyboru, wychodzę na piasek przed jaskinią. Podłoże jest mokre i moje stopy zostają zassane pod powierzchnię. Każdy krok stawiam z dużym wysiłkiem.

Cał po raz kolejny mocno mnie popycha, wchodzę więc do wnętrza jaskini. Po chwili otacza mnie nieprzenikniona ciemność. Nie licząc szumu morza, słyszę tylko odbijające się echem kapanie wody gdzieś w głębi.

– Zaczekaj – mówi.

Nagle pojawia się światło. Odwracam głowę i zauważam, że trzyma wysoko lampę, jedną z wielu zawieszonych pod sufitem przy wejściu.

Podłoże jaskini przede mną wznosi się ostro, a piasek ustępuje miejsca litej skale ze stopniami wykutymi w powierzchni, prowadzącymi wysoko ku górze. Cał popycha mnie w ich stronę.

Przez moment zastanawiam się, czy znów nie zacząć go prosić, ale jestem pewna, że niczego w ten sposób nie osiągnę. Jeśli mam się stąd wydostać, to muszę się modlić, żeby Liam okazał odrobinę współczucia i pozwolił mi odejść.

Docieram do szczytu stopni, gdzie wąskie przejście skręca w lewo. Nawet przy trzymanej wysoko lampie ledwie widzę, dokąd idę, ale kiedy skręcam za następny narożnik, ściana ustępuje, otwierając się na wielką grootę.

– Nie ma to jak w domu – mruczy Cał. Staje obok i chwyta mnie jedną dłonią za włosy, jakby uważał, że mogę próbować prysnąć.

Ma rację. Gdybym mogła teraz pobiec, zrobiłabym to, ponieważ w tym momencie światło łapie coś metalicznego przede mną. Cał porusza lekko latarnią, a ja dostrzegam stalowe pręty. Przez całe moje ciało przebiega lodowaty dreszcz.

Jaskinia jest wielka, ale nie widzę, co jest dalej, bo wpatruję się w metalowe poprzeczki wwiercone w skałę, ciągnące się od nierównego podłoża po kamienne sklepienie. Drzwi są otwarte i nie mam wątpliwości, co znajduje się przede mną.

To wielka klatka.



– Do środka! – warczy Cal i znów mnie popycha. Potykam się, ale nie przewracam.

Odwracam się do niego z bijącym wściekle sercem.

– Nie ma mowy! To jest klatka. Nie zamkniesz mnie w niej.

Robi minę, która ma naśladować moje przerażenie, otwierając szeroko oczy i usta. Potem się uśmiecha.

– Zabójcza. – Jego uśmiech staje się jeszcze szerszy.

Zaczynam oddychać w sposób krótki i urywany. Muszę coś zrobić, niezależnie od konsekwencji, i to szybko.

Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, rzucam się na niego, celując paznokciami w twarz i stopą w podbrzusze. Chybiam, trafiam go w górną część uda i tracę równowagę.

Wydając z siebie wściekły okrzyk, Cal przekłada lampę do lewej ręki, a prawą bierze szeroki zamach. Dopiero w ostatniej chwili, tuż przed kontaktem, uświadamiam sobie, co nadchodzi.

Krzyczę, kiedy grzbiet jego dłoni trafia mnie w policzek. Pęka mi warga i czuję smak krwi, kiedy upadam na ziemię i uderzam jeszcze kolanem o skałę. Znów krzyczę.

– Rób, kurwa, co ci mówię!

Ulatuje ze mnie wszelka nadzieja na to, że dostrzeże błąd w swoim postępowaniu, i natychmiast do oczu napływają mi łzy rozpacz. Wiem, że nie wygram, a nie chcę wstać tylko po to, żeby znów mnie uderzył, więc wpelzam przez otwarte drzwi do klatki. Każdy kontakt kolana ze skałą wywołuje przeszywający ból.

Zostaję na ziemi, kiedy drzwi klatki zamykają się z hukiem.

– Lampa nie wystarczy na długo, a potem robi się tu bardzo ciemno. – Słyszę, jak spluwa na podłogę i drzę. Wiem doskonale, że cieszy się moim bólem i upokorzeniem. – Kiedy rozładuje się bateria, będziesz miała przejebane.

W końcu słyszę, jak się oddala. Nie wiem, dokąd idzie ani kiedy wróci, ale nie zamierzam pytać.

Unoszę głowę. Lampa stoi na zewnątrz klatki, poza moim zasięgiem, i już zaczyna migotać. Żałuję, że nie mogę jej zgasić, żeby zachować resztkę energii na moment, w którym będę potrzebowała światła. Jest jednak za daleko. Jej światło pozwala się upewnić, że jaskinia jest wielka.

Nie rozumiem natomiast, skąd się w ogóle tutaj wzięła.

\*

Nie wiem, jak długo już tutaj siedzę. Nie mam zegarka, a do sprawdzania czasu zawsze używam komórki. Wydaje mi się, że upłynęły całe godziny, choć pewnie się mylę. Lampa świeci już słabym światłem, nie potrwa to już długo.

Kiedy Cal wyszedł bez słowa, podpełzłam do bocznej ściany klatki, żeby usiąść i oprzeć się o wilgotną skałę. Co oni chcą ze mną zrobić? Nie wypuszczą mnie pewnie tak łatwo, ale co ja zrobiłam, że tak mnie potraktowali?

Myślę gorączkowo. To oczywiste, że ich zdaniem szpieguję Liama. Wiedzieli, że byłam tam wcześniej. Co ich zdaniem mogłam tam zobaczyć?

Tym, co najbardziej zdawało się niepokoić Cala, było zdjęcie. Nie widziałam na nim żony Liama, ale z tego, co pamiętam, na pokładzie było co najmniej dwóch mężczyzn. Młodych mężczyzn. Cal wydawał się wiedzieć, kiedy zrobiłam to zdjęcie, ale miało to miejsce jedenaście lat temu. Chyba nie może mieć to teraz aż takiego znaczenia?

Nie znajduję wyjaśnienia, które miałyby sens.

Otulam się ciasno kurtką, podciągam kolana i obejmuję je rękami. Tak bardzo mi tu zimno.

Warga przestała krwawić, ale twarz wydaje się opuchnięta i obolała w miejscu, gdzie mnie uderzył. Sięgam do torby, zastanawiając się, czy mam przy sobie jakieś leki przeciwbólowe. Moja dłoń napotyka śrubokręt. Wyjmuję go, ale moim zdaniem jest bezużyteczny. Słyszałam, jak Cal obraca klucz w zamku, a ten z pewnością nie należał do zwyczajnych. Nawet gdybym wiedziała, jak użyć śrubokręta w roli wytrycha, to jest jeszcze jeden duży problem. Drzwi mają dodatkowe zabezpieczenie w postaci największej kłódki, jaką kiedykolwiek widziałam.

Po co im aż takie zabezpieczenia w pustej jaskini? Czy ta klatka służy do przechowywania kradzionego mienia lub szmuglowanych towarów, które muszą chronić przed złodziejami?

Wrzucam bezużyteczne narzędzia z powrotem do torby, tracąc całą nadzieję na ucieczkę. Mam ochotę położyć się na ziemi i rozpaczać z powodu własnej głupoty, wiem jednak, że muszę się poruszać, żeby zachować resztki ciepła. Jaskinia jest głęboka, a hipotermia potrafi zaatakować nawet w temperaturze poniżej dziesięciu stopni Celsjusza. A wydaje mi się, że jest tu dużo zimniej.

Moje oczy przyzwyczyły się już do mroku i choć lampa gaśnie, wciąż rzuca bladą, niebieskawą poświatę. Macam wzdłuż ścian, próbując ocenić otoczenie, zanim całkiem zniknie źródło światła, a kiedy docieram do tylnej ściany, zauważam na skale jakieś dziwne znaki. Przesuwam po nich palcami i wyczuwam szorstkie zagłębienia, jakby ktoś drapał po skale mniejszym kamieniem.

Przesuwam bliżej głowę i uświadamiam sobie, że to litery wyryte na powierzchni.

HANH  
MINH  
BAO

Opieram się ciężko o zimną, wilgotną skałę. Imiona. Zamki w klatce nie służą ochronie cennej kontrabandy. Ich celem jest uniemożliwienie ucieczki ludziom.

*2 godziny wcześniej*

Wciąż stoję oparta o ścianę, kiedy lampa w końcu migocze i gaśnie. Wydaję z siebie mimowolny jęk w reakcji na całkowitą ciemność, ale nie mogę się powstrzymać przed dotknięciem wyrytych imion – dowodu na to, że ktoś inny był tutaj przede mną – i zastanawianiem się, czy udało się im uciec.

Jestem zbyt skołowana, by płakać. Głowa eksploduje mi zaraz od natłoku myśli, a klatka piersiowa wydaje się za mała i czuję w niej ucisk. Macając dookoła, docieram w kąt i siadam, starając się zatrzymać jak najwięcej ciepła. Nie słyszę żadnych dźwięków, nawet odległego szumu fal, a ja siedzę w absolutnej ciemności i odnoszę wrażenie, że świat przestał istnieć.

Spuszczam głowę na kolana i poddaję się fali bezradności.

Nie wiem, czy upłynęły minuty czy godziny, kiedy wreszcie coś słyszę. Kroki. Ciężkie, ostrożnie stawiane, zbliżające się w moją stronę. Unoszę głowę. Ściany stają się jaśniejsze.

Po kilku sekundach zza narożnika wyłania się Cal, trzymający lampę na tyle nisko, że jego oczy i ostre kości policzkowe stają się upiornymi cieniami.

Odsuwam się instynktownie od ściany. Nie chcę, żeby wiedział, że widziałam imiona.

– Zmiana planu.

Otwiera klatkę. Szkoda, że nie domyśliłam się wcześniej, że to zrobi, bo mogłabym się uzbroić, ale moja torba leży pod drzwiami i nie mogę jej sięgnąć.

– Wyłaź!

– Dlaczego mnie tutaj trzymasz? – Z pewnością podoba mu się mój drżący głos. – Wypuść mnie. Proszę! Nie powiem nikomu ani słowa o tym, co się tu wydarzyło.

– Zamknij mordę, kobieto. Nigdzie się nie wybierasz. A jeśli wysłałaś komuś te zdjęcia, to już nie żyjesz. Rozumiesz?

– Nie wysłałam! Przysięgam. Pobrałam je z aparatu kilka dni temu.

– Mówiłem, żebyś się zamknęła. Skipper się tobą zajmie.

Z pewnością ma na myśli Liama, oddycham więc z ulgą. Nie wierzę, żeby Liam pozwolił mi tak cierpieć.

– Pogoda się zmienia i kazał mi cię przenieść, zanim nadejdzie przypływ. Dzięki Bogu.

Cał otwiera drzwi i się cofa. Sięgam po torbę i wychodzę, po czym skręcam w stronę wylotu jaskini.

– A ty dokąd?

– Powiedziałeś, że mnie przeniesiesz.

Śmieje się chrapliwie.

– Myślałaś, że poczekaś sobie przy kominku na jego powrót? Jak słodko.

– Wskazuje palcem w przeciwnym kierunku – w stronę wąskiego przejścia, biegnącego w głąb jaskini. – Tędy.

Serce uderza mi o żebra. Dokąd mnie prowadzi? Moje ciało blokuje światło lampy, na skutek czego potykam się i upadam, ponownie uderzając obolałym kolaniem o ziemię. Wydaję z siebie przenikliwy krzyk.

– Wstawaj!

Znów ciągnie mnie za włosy i podnosi na nogi. Nie puszcza, postanawia mnie w ten sposób prowadzić. Po chwili tuż przed sobą widzę kolejną klatkę – tym razem mniejszą, której ściany są mokre, jakby do środka sączyła się woda.

– Wchodź.

Próbuję się opierać.

– Umrę, jeśli mnie tam zamkniesz.

– To rozwiązałoby parę problemów, nie sądzisz? – Znów uśmiecha się w okrutny sposób. – I tak umrzesz, więc lepiej zacząć się z tym oswajać. Skipper chce najpierw z tobą pogadać, więc pewnie czeka cię rejs.

Chyba uważa to za zabawne, a ja wiem, że muszę coś zrobić. Kiedy znów dam się zamknąć, nie zdołam uciec. Jedyłą broń mam w torebce, a jeśli włożę do środka rękę, powstrzyma mnie. Moja torba jest jednak ciężka od śrub i narzędzi – jej masa jest wystarczająca, żebym zrobiła mu krzywdę, jeśli dobrze jej użyję.

Odwracam się w stronę klatki, jakbym wchodziła do środka, i opuszczam prawą rękę, aż torba znajduje się blisko ziemi. Zanim docieram do drzwi, robię krok do przodu, obracam się na zdrowej nodze i wprawiam torbę w ruch po łuku, wkładając w to całą siłę. Celuję w głowę.

– Kurwa! – woła. – Ty mała suko!

Upuszcza lampę, a ja od razu wiem, że mój atak nie zakończył się sukcesem. Nawet go nie przewróciłam.

Nie mam szans, by go wyminąć i pobiec z powrotem. Nie dotarłabym daleko bez lampy, a ta toczy się pod jego nogami. Światła jest dość, żeby mnie widział i wiem, że planuje mnie uderzyć, więc wybieram jedyną dostępną opcję. Rzucam torbę, nurkuję do wnętrza klatki, zamykam drzwi i opieram się o nie plecami.

Zanim udaje mu się chwycić mnie swoimi kościstymi rękami, słyszę odgłos kroków w jaskini.

– Cholera! – mamrocze, sięga do kieszeni i wyjmuję klucz.

Ktoś tutaj jest!

– Zostań tam! – woła do zbliżającej się osoby. – Już idę.

– Pomocy! – wołam z całych sił. – Jestem tutaj! On mnie zamknął!

– Zamknij ten pieprzony ryj!

Stoję przy samej bramce, wciąż dopychając ją całym ciężarem ciała. Cal wsuwa rękę do środka, chwyta mnie za szyję i uderza moją głową o kraty.

– Zamknij się albo cię zabiję. Mnie tam wszystko jedno. Słyszysz?

Słyszę, ale i tak umrę, więc nie mam nic do stracenia. Słyszę, że druga osoba się zbliża. Czuję, że Cal nie chce, żebym ją zobaczyła, ale tamten drugi musiał usłyszeć mój krzyk.

– Zostań tam! – powtarza Cal. – Już idę.

– Wpuść mnie! Nie pozwól mu mnie tutaj zostawić! Nazywam się Nancy Holland. Policja będzie mnie szukać. Pomocy!

Ryzykuję wszystko, ale to chyba mój jedyny wybór.

Cal unosi stopę i kopie mocno w bramę, otwierając ją siłą. Wchodzi do środka i bierze zamach lampą. Przez ułamek sekundy coś widzę. Kolejne imię wyryte na ścianie.

W tym samym momencie lampa uderza mnie w głowę.

*Teraz*

Już wszystko sobie przypominałam – jak się tu dostałam, co mi zrobili, jak on mnie skrzywdził. Nie wiem, jak długo leżałam nieprzytomna, i boję się dotknąć głowy w miejscu, gdzie trafiła mnie lampa. Czuję bolesne pulsowanie, ale przynajmniej żyję. Cal musiał zabrać lampę ze sobą albo ta zgasła po uderzeniu, bo znów panuje całkowita ciemność. Wiem, że jestem głęboko w jaskini i nie tylko głowa mnie boli – kolano i twarz również pulsują rytmicznie.

Która jest godzina? Jak długo tu jestem? Czy ktokolwiek zauważył moją nieobecność? Nie znam odpowiedzi na te pytania i natychmiast wpadam w rozpacz.

W głębi głowy jest jednak coś, co muszę sobie przypomnieć. Coś, co zobaczyłam, kiedy lampa zataczała łuk skierowany w moją głowę.

Zanim udaje mi się przypomnieć, słyszę głos. To Cal. Postawił sprawę jasno – nie zależy mu na tym, czy będę żyła, czy nie, więc zaczynam dygotać. Wraca po mnie i nie jest sam.

– Nierozsądne było przychodzenie tutaj. – Głos Cala odbija się echem w jaskini. – Nadchodzi przypływ. Panuję nad wszystkim, a skipper zajmie się tą kobietą po powrocie. Będzie wiedział, co robić.

Zauważam słabą poświatę, podpełzam więc do krat i zaciskam na nich dłonie.

– Daj mi wodę i koce. Oni nie wrócą przez jakiś czas, pogoda jest zbyt sztormowa. On czeka, aż będzie bezpiecznie.

Nie wiem, kim są „oni”, ale to bez znaczenia. Miałam nadzieję, że koce i woda są dla mnie, ale widocznie się myliłam. Znów obejmuję się ramionami, zastanawiając się, czy nie powinnam ponownie krzyknąć. To chyba jednak bez sensu, tylko niepotrzebnie wkurzę Cala.

Oddalają się i jego głos słabnie. Słyszę jeszcze, jak mówi coś o przygotowaniu furgonetki i coś na temat jutra. Ta furgonetka to dla mnie?

Zabierają mnie gdzieś?

Moja torba z narzędziami leży gdzieś za ścianą z prętów, ale Cala już nie ma i niczego nie widzę, więc przeciskam rękę między zimnym metalem i macam z nadzieją, że coś znajdę. W tej bramie nie ma kłódki, tylko zamek, a jeśli odzyskam torbę, może uda mi się go wyłamać.

Nie przestaję macać, przekładając dłoń pomiędzy kolejne pręty, aż mam całe obolałe ramię. Niczego nie znajduję.

Wstaję. Trzymam przed sobą dłonie z wyprostowanymi palcami, żeby wyczuć, kiedy napotkam ścianę, po czym zaczynam się przemieszać w głąb klatki, gdzie z pewnością coś zauważyłam. Dotykam kamienia, badam go palcami.

Nic. Powierzchnia jest nierówna, zimna i wilgotna, a ja nie mam jak zidentyfikować jakichkolwiek zarysowań.

Niezależnie jednak od tego, czy widzę czy czuję te litery, jestem przekonana, że kiedy Cal zamachnął się lampą, zobaczyłam wyryte na ścianie imię.

LOLA



Stephanie popatrzyła na ekran telefonu.

Druga w nocy.

Jęknęła. Na wyświetlacz spojrzała już co najmniej dziesiąty raz, odkąd Gus przekonał ją do położenia się do łóżka.

W domu Nancy nie znaleźli niczego, co sugerowałoby, że cokolwiek się jej przytrafiło, i choć Gus powtarzał wersję o poznaniu nowego chłopaka i randce u niego w domu, Stephanie wiedziała, że nie wierzył w to bardziej niż ona sama.

Przed wyjściem zabezpieczyli drzwi frontowe, a ponieważ Nancy nie byłaby w stanie wejść do środka po powrocie do domu, na zewnątrz czekał funkcjonariusz z jasnymi instrukcjami, żeby natychmiast poinformować Stephanie, jeśli Nancy zjawi się na miejscu, niezależnie od pory.

Nie usłyszeli dotąd niczego.

Gdzie ty jesteś, Nancy?

Uświadomiwszy sobie, że sen nie nadejdzie, jeśli będzie tak dalej leżała, Stephanie zsunęła nogi z łóżka i zabrała telefon do łazienki, żeby zadzwonić do policjanta trzymającego straż.

Potwierdził jej jedynie, że jak dotąd Nancy się nie pojawiła.

Coś było nie tak. Nie przyjmowała innego wyjaśnienia.

Wróciła z powrotem do sypialni i usiadła powoli na łóżku.

– Słyszałem cię, Steph – mruknął Gus. – Musisz się przespać. Nie przydasz się nikomu, jeśli będziesz zmęczona i rozkojarzona. Chodź tutaj, kochanie.

Uniósł rękę, żeby mogła się w niego wtulić – zwykle nie potrzebowała wiele więcej, żeby odpłynąć. Ale nie dzisiaj. Zrobiło się jej gorąco, więc uwolniła się z objęć i odwróciła.

Nie martwiła się tylko o Nancy, nie mogła też przestać myśleć o Loli, szczególnie od kiedy Gus przesłuchał mężczyznę, który zjawił się w odpowiedzi na ich apel. Był przekonany, że widział ją w dniu, w którym zniknęła.

– Jak ja żałuję, że ten człowiek nie skontaktował się z nami jedenaście lat temu – powiedział jej Gus. – Ale sprawa nie trafiła do mediów krajowych. Był tu na wakacjach i wyjechał dzień po jej zniknięciu, więc nie wiedział o naszych poszukiwaniach. Datę i godzinę zapamiętał tylko dlatego, że był to dzień poprzedzający jego wyjazd z Kornwalii.

– Naprawdę uważasz, że ją widział?

Gus pokiwał głową.

– I nie chcesz usłyszeć tego, co mi powiedział. Stwierdził, że przeszedł się po raz ostatni spacerem wzdłuż wybrzeża i wracał do miasteczka. Było późno, wieczorem, a on zobaczył idącą w jego stronę dziewczynę. Prawie truchtala i oddalała się od miasteczka. Kiedy go mijala, zapytał, czy wszystko jest u niej w porządku. Odpowiedziała tylko krótko, że wszystko gra. Nie wyglądała jednak, jakby wszystko grało. Wydawało mu się, że dodała coś w rodzaju „albo będzie”, ale nie był pewny.

– Szła sama?

– Tak, ale odniósł wrażenie, że przed kimś uciekała albo do kogoś biegła. Kiedy zobaczył zdjęcia w tym tygodniu, zrozumiał, kim ona była. Nie sądził, żeby ktoś za nią szedł, choć kiedy dotarł na koniec drogi, zobaczył mężczyznę siedzącego na murku. Nie robił niczego szczególnego – patrzył tylko wzdłuż szlaku, jakby na kogoś czekał. Pokazałem mu zdjęcia Raya Hollanda i Toby’ego Makelanda i zapytałem, czy ich rozpoznaje. Powiedział, że to był mężczyzna, nie chłopak, co eliminuje Toby’ego, ale nie mógł jednoznacznie przyznać, że nie był to Ray Holland. Stwierdził, że w facecie nie było nic charakterystycznego.

Czy ten człowiek widział ojca Loli? Jeśli tak, to ten raczej nie śledził córki, choć mógł czekać na jej powrót. Ale Ray zeznał, że czytał książkę w swoim pokoju. Czy poszedł jej śladem, kiedy mężczyzna go minął?

Stephanie sięgnęła ponownie po telefon i ustawiła budzik na szóstą rano. Do tej pory i tak niczego nie mogła osiągnąć, ale jeśli obie siostry zniknęły w tym samym miejscu, to z pewnością nie było mowy o zbiegu okoliczności.

W jaskini nie było już cicho. Jakiś czas temu ciszę przerwało echo wody uderzającej o ściany przy wejściu. Hałas narastał stopniowo, aż usłyszałam ryk fal przybrzeżnych, które wdzierały się przez wąski wylot w głąb jaskini. Czułam też wyraźnie zapach morza. Nie wiedziałam, czy woda jest w stanie dotrzeć aż do mnie, choć odnosiłam wrażenie, że tak się stanie, ale odgłosy zaczęły już powoli cichnąć. Morze wycofuje się z wejścia i znów jestem w stanie oddychać.

Czy naprawdę zobaczyłam imię Loli, czy wyobraźnia splatała mi figla? Nie potrafię wymyślić żadnego powodu, dla którego mogłaby się tutaj znaleźć. Nie znała Liama – on pozostawał moim słodkim sekretem – więc co miałyby tutaj robić? Próbuję przekonać samą siebie, że to mogła być inna Lola, ale chyba sama w to nie wierzę.

Może przyprowadziły ją tutaj jakieś miejscowe dzieciaki, z którymi się trzymała. Liam zawsze powtarzał, że plaża nie była jego własnością, jedynie prowadząca do niej ścieżka, a można było na nią się dostać również od strony wody. Niektóre dzieciaki miały kajaki, a Lola pewnie chętnie wzięłaby udział w takiej przygodzie, ale czy przebywaliby tutaj na tyle długo, żeby wyskrobać jej imię na ścianie?

Nachodzi mnie straszna myśl. A jeśli przyprowadzili tu Lolę, a potem zaskoczył ich przyływ i utknęli w środku? Ale to nie miałoby sensu. Zaraz po odpływie zdołaliby wrócić na plażę. Może zamknęli ją dla żartów, a potem się wystraszyli swoich czynów i już nie wrócili? Zaliczyli nieudany żart?

Od kiedy znalazłam jej plecak, nie przyjmowałam do wiadomości, że mogłaby nie żyć, choć wiem dobrze, co myśli policja, poza tym to oczywiste wyjaśnienie faktu, że nie mogłam jej do tej pory odnaleźć. Teraz widziałam jej imię na ścianie, a mając świadomość, co planuje dla mnie Cal, muszę chyba pogodzić się z prawdą.

Znów siadam skulona z czołem opartym na kolanach, obejmując nogi ramionami. Wciąż boli mnie twarz i czuję, jakby ktoś próbował przebić mi

czaszkę ostrym nożem. Pęka bariera, którą budowałam w sobie przez wiele godzin, i po chwili moje ciało podryguje w rytm głośnego płaczu.

\*

Musiałam chyba znów zemdleć, bo kiedy otwieram oczy, nie słyszę już morza. Przyływ wycofał się z gardzieli jaskini, ale wcale nie czuję się przez to bezpieczniejsza. Biorę długi, drżący oddech.

Kiedy wypuszczam powietrze z płuc, gdzieś z głębi jaskini dociera do mnie odgłos upadającego kamienia i natychmiast zrywam się na równe nogi. Czy w jaskiniach żyją szczury? Odgłos był zbyt głośny, żeby wywołał go ruch zwierzęcia. Czy ktoś tutaj jest? Powinnam zawołać o pomoc?

Jest tak cicho, że słyszę bicie swojego serca.

Stopniowo rozpoznaję szelest kroków zbliżających się w moją stronę. Przekonana, że to powracający Cal, znów obejmuję się ciasno rękami. Jest wściekły i chce mojej śmierci.

Zbyt przerażona, by oddychać, otwieram oczy i zerkam w kierunku krat. Widzę jakąś poświatę. Ktoś nadchodzi.

Nie ruszam się, czekając, aż ten ktoś wyjdzie zza narożnika. To raczej nie Cal. Kroki są lekkie, ostrożnie stawiane, jakby idąca osoba patrzyła pod nogi. W końcu dostrzegam sylwetkę kobiety – idzie ze spuszczoną głową i rzeczywiście patrzy pod nogi – w džinsach i wodoodpornej kurtce z kapturem zakrywającym czoło. To pewnie żona Liama.

– Och, dzięki Bogu – szepczę i zbliżam się do prętów klatki.

Kobieta podchodzi bliżej.

– Proszę, jeśli to ty jesteś Monique, pomożesz mi? – Głos łamie mi się z napięcia.

Unosi wyżej światło i odrzuca kaptur do tyłu.

– A dlaczego miałabym to zrobić? – pyta w taki sposób, jakby zamierzała za moment eksplodować z gniewu.

Zaciskam dłonie na prętach, nie wierząc w to, co widzę.

– Co? Dlaczego? Nie rozumiem.

– Nie musisz rozumieć. Nie powinno cię tutaj być. Trzeba było wrócić do swojego życia. Teraz on nie będzie miał wyboru. Umrzesz.

Nie jestem w stanie wypowiedzieć słowa. Tylko się gapię.

Czuję, jak wstrząsa mną dreszcz, kiedy sobie uświadamiam, że nie jest to słodka Francuzka imieniem Monique.

To Lola.

– Lola? – pytam z niedowierzaniem, głosem nieco tylko mocniejszym niż niepewny szept. Łzy napływają mi do oczu i przyciskam twarz do prętów klatki, ściskając mocno metal. – O Boże, Lola. To naprawdę ty. Myślałam, że nie żyjesz! Znaleźliśmy twój plecak i pieniądze. Byłam przekonana, że przytrafiło ci się coś strasznego. – Wypowiadam te słowa, łkając głośno.

Twarz Loli wygląda, jakby została wykuta z granitu, ale mimo to wyciągam ręce pomiędzy kratami, chcąc jej dotknąć, upewnić się, że jest prawdziwa. Cofa się poza mój zasięg.

– Przytrafiło mi się coś strasznego i mam na imię Monique. Lola już nie istnieje.

Jestem wstrząśnięta tymi słowami i tonem, jakim je wypowiedziała. Głos jest pozbawiony emocji, choć oczy mówią coś zupełnie innego. Patrzy wszędzie, tylko nie na mnie.

– Burza się oddala – mówi. – Liam niebawem wróci, ale nie może przyłapać mnie na rozmowie z tobą. Przyszłam tylko sprawdzić, czy to naprawdę ty.

Nie rozumiem, dlaczego nie chce mnie dotknąć, ledwie słucham tego, co ma mi do powiedzenia o Liamie. Wyciągam mocno ramiona, ale nie wykonuje żadnego ruchu.

– Lola, chodź tutaj, proszę! Pozwól się dotknąć. Tak się o ciebie bałam. Szukałam cię wszędzie, kiedy pomyślałam, że wyjechałaś do Londynu. Przeprowadziłam się nawet tutaj w nadziei, że pewnego dnia spotkam cię na ulicy. – Głos łamie mi się na granicy szlochu i śmiechu z tego, co sama powiedziałam. – Dlaczego tutaj jesteś? Czy Liam cię do tego zmusza? Robi ci krzywdę? Wypuść mnie, a wydostaniemy się stąd razem, zanim wróci.

Mówię za szybko, próbując znaleźć słowa, które przebiją się przez zaporę obojętności, a kiedy w końcu patrzy mi w oczy, w jej spojrzeniu widzę pewność siebie.

– Mam troje dzieci, Nancy. Troje. Nigdzie się nie wybieram.

Jestem zbyt oszołomiona, by się odezwać. Te dzieci na plaży muszą być jej – Loli i Liama. Jak to w ogóle możliwe?

Zanim udaje mi się przetrwać tę wstrząsającą informację, znów się odzywa.

– Nie mogę cię ocalić, Nancy, nawet gdybym chciała.

Czuję się, jakbym dostała od niej w twarz. Byłam przekonana, że przyszła tutaj, żeby mi pomóc, ale głos ma odległy, jakby ćwiczyła wcześniej te słowa. Próbuję ponownie, pragnąc do niej dotrzeć.

– Powiedz mi, co się stało, Lola. Jakim cudem tutaj skończyłaś? Jesteś szczęśliwa?

Zadaję zbyt wiele pytań i przez chwilę widzę na jej twarzy przebłysk emocji. Zaraz jednak odzyskuje kontrolę nad sobą.

– Jestem tutaj dlatego, że przed jedenastoma laty chciałam pożegnać się ze swoją siostrą. – Wykrzywia wargi w parodii uśmiechu. – Ale zobaczyłam za dużo i dano mi wybór – stracić życie i nienarodzone dziecko albo zostać i stać się tym, kim chciał Liam, żebym się stała. Jestem tutaj z twojego powodu, Nancy. Zawiodłaś mnie, a ja tobą gardziłam. Ale tamtego wieczoru, kiedy planowałam uciec, wydawałaś się taka zrozpaczona, a ja się zastanawiałam, czy się nie pomyliłam. Próbowałam z tobą rozmawiać, ale ty nie chciałaś niczego wiedzieć, co jedynie potwierdziło to, w co wierzyłam od początku. – Gorycz w jej głosie jest wyraźnie słyszalna, ale niczego więcej nie wyczuwam.

– Jak to: zawiodłam cię? Masz na myśli mamę? Lola, musisz mnie posłuchać...

– Nie! Nie o to chodziło. Nie mamy na to czasu, Nancy. Wiedziałam, że może do tego dojść, kiedy usłyszałam, że wróciłaś do Kornwalii.

– Wiedziałaś? Dlaczego nie przyszłaś i nie dałaś mi znać, że jesteś cała i zdrowa?

Patrzy na mnie, jakbym zwariowała.

– Jak niby miałam to zrobić? Nikt nie wie, że tutaj jestem. Nawet Cal i Dan wierzą, że jestem Monique, a ja nigdy nie opuszczam domu ani plaży.

Nie wiem, jakie powinnam jej zadać pytania. Mam ich tak wiele, a czas się kurczy.

– Powiedz mi tylko, jak się tutaj znalazłaś, Lola, i dlaczego wciąż tutaj przebywasz.

Wzdycha, a ja znów wyciągam ręce przez kraty. Nie dotyka mnie jednak.

– Myślałaś, że Liam był twoim sekretem, ale ja wiedziałam, co się dzieje. Czulałam pismo nosem, każdego dnia tych koszmarnych wakacji. Pokorna dziewiętnastolatka, która nie skrzywdziłaby muchy, nagle zaczęła chodzić z uśmiechem na twarzy. Wiedzieliśmy, że ktoś cię pieprzy. Tata też o tym wiedział, ale guzik go to obchodziło. – Znów słyszę w jej głosie gorzkość i nie odrywam od niej wzroku. – Byłam na ciebie taka wściekła, że odwróciłaś się plecami do wszystkiego, co się działo ze mną.

Nie wiem, co powiedzieć. Tak wielu spraw nadal nie rozumiem, ale ona jeszcze nie skończyła. Podchodzi bliżej do krat i wtedy zauważam łzy w kącikach jej oczu. Usta ma jednak mocno zaciśnięte.

– Przez wiele dni trzymałaś się skraju plaży, zbyt przestraszona, żeby do nas dołączyć, a potem nagle cię tam nie było i tryskałaś dobrym humorem. Poszłam więc za tobą ścieżką na tę plażę, ale żadne z was mnie nie zauważyło. Byliście zbyt zajęci sobą. Byłam zazdrosna jak diabli, że pozwalałaś się w taki sposób dotykać jakiemuś chłopakowi i że ci się to podobało. Nienawidziłam cię za to. Potem, tamtego wieczoru, zobaczyłam, że płaczesz i nagle uznałam, że muszę ci powiedzieć, że uciekam i z jakiego powodu. Myślałam, że przybiegniesz tutaj po wyjściu z domu, ale kiedy przyszłam do zatoczki, nie było cię tutaj. Wtedy zobaczyłam, jaki naprawdę jest Liam, i musiałam zapłacić za to cenę. Przez dwa miesiące tkwiłam zamknięta w klatce, i to tylko dlatego, że okazałam słabość i chciałam się pożegnać. – Uśmiecha się ze smutkiem. – Liam wiedział, że szuka mnie policja, ale oni wierzyli, że jednak uciekłam i nie mieli powodu, by go podejrzewać. Nie mógł mnie oczywiście wypuścić, więc trzymał mnie uwięzioną, zastanawiając się, co ze mną zrobić.

Mam ochotę przenieść się do jej głowy, rozejrzeć się po jaskini i wyobrazić sobie, jak musiała się tutaj czuć, ale boję się, że kiedy ponownie na nią spojrzę, zniknie i okaże się wyłącznie tworem mojej wyobraźni.

– Co zobaczyłaś? – To chyba najmniej istotne pytanie, ale najłatwiejsze do zadania.

– To samo co ty, zdaniem Cala.

Nie rozumiem, o co jej chodzi. Chcę ją poprosić, żeby zwolniła i wyjaśniła mi to na spokojnie, kiedy rozlega się jakiś odgłos.

– Cholera! – Odwraca głowę, jakby nasłuchiwała. – Burza musiała ucichnąć szybciej, niż sądziłam. Wrócił Liam. – Znów na mnie patrzy. – Nie mogę ci pomóc. Moje dzieci są najważniejsze.



– Monique! – Czyjś głos odbija się echem od ścian jaskini. Podobnie jak przed jedenastoma laty, czuję cały jego gniew w tym jednym słowie. Serce mi podskakuje, choć nie wiem, czy to z powodu instynktownej reakcji na obecność mężczyzny, którego pokochałam, czy ze zwykłego strachu. Jakaś część mnie pragnie go zobaczyć, ale tak naprawdę wolałabym trzymać się od niego z dala.

Patrzę na Lolę, na której twarzy maluje się przerażenie. On musi być już w jaskini i idzie w naszą stronę. Moja siostra ucieka bez słowa, zabierając ze sobą światło i resztki mojej nadziei. Liam musiał być już bardzo niedaleko, bo słyszę każde jego słowo.

– Co ty, kurwa, wyprawiasz? – warczy. – Nie powinnaś z nią rozmawiać. Niczego nie jesteś jej winna.

– Wiem, Liam, ale może będzie lepiej dla nas wszystkich, jeśli ją wypuścisz – odpowiada Lola drżącym głosem. – Ona niczego nie powie na mój temat. Będzie milczała w trosce o moje bezpieczeństwo, a poza tym i tak niczego nie wie.

Liam wydaje z siebie chrapliwy śmiech.

– Obserwowała, szpiegowała, dokładnie tak, jak przypuszczałem. Cal powinien być lepiej jej pilnować. Poza tym te zdjęcia są dowodem, dobrze o tym wiesz! Nie zapominaj, że jeśli przyjedzie policja, to będziesz tak samo winna jak my wszyscy. Dzieci trafią do opieki społecznej, a ty nie będziesz w stanie chronić ich przed tym okrutnym światem z więziennej celi. – W jego głosie słychać wyraźnie szyderstwo. Zaciskam dłonie na prętach z taką siłą, że aż wbijam sobie paznokcie w dłoń.

Odpowiedź Loli jest tak cicha, że ledwie ją słyszę.

– Znam stawkę. Nie pomogę jej, jeśli uznasz, że nie można jej zaufać.

– Zapomnij o niej. Mamy za dużo do zrobienia. Trzeba rozładować łódź. Czy wszystko jest gotowe?

– Tak, oczywiście. – W głosie Loli słyszę ulgę. Mam ochotę ryknąć na Liama, że ją terroryzuje, ale muszę słuchać. – Cal sprawdził furgonetkę, ale pewnie będziemy musieli poczekać do jutra wieczór, zanim ich przewieziemy.

– Pieprzona burza. Teraz jest zbyt widno, żeby ruszać. Będziesz musiała mi pomóc. Nie chcemy, żeby jakiś bystry sukinsyn postanowił wyskoczyć za burtę i popłynąć, prawda?

Słyszę kroki, po czym zapada cisza. Odeszli.

Opieram czoło o pręty. Wciąż tak niewiele rozumiem, ale nie potrafię się skupić. Myślę tylko o tym, że Lola żyje! Moja siostra, której tak rozpaczliwie szukałam przez lata, była tutaj cały ten czas.

Dlaczego ona aż tak bardzo mnie nienawidzi? Co ja jej zrobiłam? Czy ona wspomniała coś o nienarodzonym dziecku? Czy Liam ją zgwałcił? Miała wtedy piętnaście lat.

Nie puszczając prętów klatki, osuwam się na ziemię na miękkich nogach. Drzę na całym ciele, a serce wali mi jak młot, kiedy walcząc z targającymi mną emocjami, próbuję odtworzyć sobie to wszystko, co powiedziała.

Jedno wydaje się pewne: Lola w żaden sposób mi nie pomoże.

Niezależnie od tego, ile razy wspominam słowa wypowiedziane przez Lolę, nie potrafię dostrzec w tym żadnego sensu. Dlaczego ona uważa, że ją zawiodłam? Dlaczego chciała uciec? Co zobaczyłam, zdaniem Liama? O co chodziło z tym nienarodzonym dzieckiem?

Nie powinnam marnować czasu, starając się rozwiązać każdą zagadkę. Muszę się skupić na ucieczce, ale jestem tak przytłoczona ostatnimi wydarzeniami, że nie mogę się skoncentrować.

Zamykam oczy i myślę o jej twarzy, a przynajmniej tej części, którą oświetlała lampa. Teraz to już twarz młodej kobiety – dziecięce rysy znikły, ustępując miejsca nadmiernej liczbie zmarszczek. Chciałam dotknąć jej skóry, poczuć jej jedwabistość pod palcami, przekonać się, że nie jest to wytwór mojej wyobraźni. Zawsze miała taką miękką skórę. Nie chciała się jednak zbliżyć.

Myślę o trójce dzieci, które widziałam na plaży. Tak bardzo chciałabym je poznać. Niezależnie od tego, jakie wiedzie tutaj życie, jestem przekonana, że dobrze się nimi opiekuje. Wydawały się całkiem szczęśliwe.

Choć czuję przenikliwy strach, wciąż w głębi ogrzewa mnie ulga, że moja siostra żyje, a to rozpala moją determinację. Nie zamierzam się poddać. Będę walczyła do ostatniego tchu, bo muszę ocalić Lolę i siebie.

Słyszę jakieś hałasy. Siedzę nieruchomo i nasłuchuję. Od strony skalnego korytarza dobiegają głosy, wysokie, nerwowe. Nie rozpoznaję słów i wstaję. Zbliża się też świetlna poświata.

– Cisza!

Wyraźnie słyszę głos Liama. Gwar ustaje, słysząc jedynie ciche łkanie.

Światło jest coraz lepiej widoczne, w miarę jak wchodzi w głąb jaskini. Ktoś coś wykrzykuje, ale nie rozumiem, co mówi, więc przesuвам się po szorstkim podłożu w narożnik, z którego widzę fragment drugiej klatki.

Przez jej drzwi przechodzi grupa osób. Nogawki spodni mają podwinięte wyżej, jakby brodzili w wodzie. Niektórzy zwlekają i płaczą. To młodzi mężczyźni. Liam popycha ich, aż wszyscy wchodzą do środka.

Wydaję z siebie jęk rozpacz, ale panuje tam taki hałas, że mnie nie słyszy. Musi jednak zdawać sobie sprawę, co widziałam, i że wiem, co robi. Tracę resztkę nadziei na to, że Liam mnie uwolni.

Przypominam sobie napisy na ścianie – HANH, MINH i BAO – i zastanawiam się, czy tamci dopiszą swoje imiona do tej listy.

– Jesteś draniem, Liam – szepczę pod nosem. – Zwyczajnym draniem.

Po raz pierwszy miałam okazję go zobaczyć, chociaż tylko z boku. Ma dłuższe włosy, zaczesane do tyłu, a policzki i podbródek pokrywa mu ciemny zarost. Drzę i przez chwilę wydaje mi się, że się poddam, że ogarną mnie mdłości. Podobnie jak wcześniej, jakby wyczuł, że na niego patrzę, odwraca głowę w moją stronę. Spojrzenie ma harde i nie dostrzegam w nim ani śladu pasji, którą widziałam przed laty na plaży.

Odrywa ode mnie wzrok i zatrzaskuje klatkę.

– Macie koce i wodę – mówi.

Jeden z mężczyzn woła coś pełnym udręki głosem. Nie rozumiem jego słów, a Liam wydaje się nieporuszony jego cierpieniem.

– Zostaniecie tutaj tak długo, jak będzie mi się podobało! – przekrzykuje hałas. – Róbcie, co mówię. Jeśli któryś ze mną zadrze, zabiorę go na morze i wyrzucę przez burtę. Rozumiemy się?

Rozlegają się kolejne zawodzenia i pokrzykiwania, ale Liam nie zwraca na to uwagi.

Ku mojemu zaskoczeniu zauważam, że w pobliżu niego stoi Lola. Patrzy na klatkę bez emocji, jakby próbowała nie widzieć tego, co ma przed oczami. Mam nadzieję, że jedynie udaje obojętność na los tych nieszczęśników.

Stephanie poprosiła o wczesne spotkanie z inspektorem Harris-Cooke, a Gus zaproponował, że do nich dołączy, choć obiecał się nie wtrącać. Dotrzymując słowa, ustawił się przy niskim parapecie okiennym, wcisnął dłonie w kieszenie czarnych spodni i zdjął marynarkę. Sprawiał wrażenie odprężonego, choć Stephanie wiedziała, że tak nie jest. Próbował usprawiedliwić nieobecność Nancy poprzedniego dnia, sugerując, że najprawdopodobniej spędziła noc w hotelu.

– Bez portfela?! Bez telefonu?! – piekliła się Stephanie.

Gus również się niepokoił – widziała to w jego spojrzeniu – a instynkt jej podpowiadał, że nieobecność Nancy ma jakiś związek z zaginięciem Loli. Musieli zacząć działać, zamiast czekać, aż wróci.

Inspektor siedziała za biurkiem, a Stephanie odmówiła zajęcia miejsca na wskazanym krześle, wołała stać i co pewien czas przemierzyć jej pokój.

– Sugerujecie, żebyśmy wykorzystali nasze cenne, ograniczone zasoby do poszukiwania trzydziestolatki, której nie ma w domu od kilku godzin?

Stephanie przedstawiła już swojej szefowej wszelkie fakty, które mogły ją przekonać, że coś wydarzyło się Nancy, ale HC sprawiała wrażenie sceptycznej.

– Owszem, ma'am, zgadza się. W świetle trwającego śledztwa związanego z jej siostrą nie wydaje mi się, żebyśmy mogli zignorować jej zniknięcie. Poznałam ją. Znam ją. Nie wydaje mi się, żeby miała w sobie choć odrobinę nieodpowiedzialności, poza tym jest zdesperowana, żeby się dowiedzieć, co się stało z siostrą.

HC obróciła w palcach trzymany długopis i Stephanie zamilkła, wiedząc, że powiedziała już wszystko, co tylko mogła.

– A pan co tutaj robi, inspektorze Brodie? Jest tu w roli wsparcia, na wypadek gdybym odmówiła?

Gus wyjął ręce z kieszeni i uniósł je w obronnym geście.

– Absolutnie nie. Uważam, że Steph ma wszystko, czego potrzebuje, żeby zajmować się tą sprawą, i nie zamierzam wtrącać swoich trzech groszy.

Stephanie cudem nie uniosła brwi. Gus zwykle nie umiał nie wtrącić swoich trzech groszy.

– Ma pan chyba jakieś zdanie na temat zniknięcia Nancy Holland?

– Chyba trochę za wcześnie, by nazywać to zniknięciem. W normalnych okolicznościach przypisałbym temu raczej niski priorytet, ale skoro prowadzę już zespół zajmujący się sprawą Loli, powinniśmy chyba potraktować Nancy jako rozszerzenie tego śledztwa, zwłaszcza że te dwie osoby są ze sobą blisko związane.

Inspektor popatrzyła na Stephanie.

– Pamiętasz, jak wspominałam, że Nancy Holland mogła odegrać jakąś rolę w zniknięciu swojej siostry, a może nawet w śmierci swoich rodziców? Czy fakt, że nie można jej teraz odnaleźć, sprawia, że ta hipoteza jest bardziej czy mniej prawdopodobna?

Stephanie pragnęła odpowiedzieć, że nigdy nie brała tej hipotezy pod uwagę, ale ograniczyła się do jednego tylko słowa:

– Mniej.

– Hm. – HC postukała długopisem o blat. – Nie rozważałaś możliwości, że mogła uznać, iż jesteśmy za blisko niej i że postanowiła wziąć nogi za pas?

– Ani przez chwilę, ma'am.

– A pan, sir? – Inspektor nigdy nie zapomniała, że Gus jako główny inspektor ma od niej wyższy stopień.

– Zgadza się ze Steph. Niezależnie od tego, czy Lola została porwana czy zamordowana, wątpię, żeby Nancy miała z tym cokolwiek wspólnego. Niewykluczone jednak, że sprawca uważa, że dysponuje ona informacjami, które mogą go pogrozić. A skoro mowa o rodzicach... – Gus przedstawił treść rozmowy, którą przeprowadził ze Stephanie wieczorem, dotyczącej domniemanego przestępstwa popełnionego przez Raya i Janice Hollandów. – To zapewne zupełnie nieistotne, ale musimy pamiętać, że jedna lub obie córki mogły coś odkryć.

– Ale rodzice nie żyją!

– To prawda, choć cokolwiek zrobili, mogli nie działać samodzielnie. McEwan wspomniał o jakimś mężczyźnie imieniem Carl. Próbujemy znaleźć powiązanie, ale na razie mamy inne obszary zainteresowania. Telefon Nancy leży w domu – zostawiliśmy go, na wypadek gdyby się okazało, że przesadziliśmy z troską, a ona wróciła do domu – ale jeśli mamy ją włączyć do sprawy, poproszę funkcjonariusza czekającego pod domem

o jego przyniesienie. Powinniśmy spojrzeć na jej połączenia i miejsca logowania do sieci, żeby ustalić, gdzie była. Coś jeszcze, Steph?

Stephanie skinęła głową.

– Myślałam o aparacie Nancy. Powiedziała mi, że zrobiła wiele zdjęć podczas tego pobytu. Pobrała je, kiedy nocowała w pensjonacie, żeby je nam pokazać, ale na jej laptopie ich nie ma. Sprawdziliśmy wczoraj i technicy potwierdzili, że jej komputer był używany po tym, jak zniknęła, tak przynajmniej wynika z ram czasowych podanych przez Effie Dawson. Próbuje się dowiedzieć, do czego został użyty ten komputer.

– Znaleźliście aparat w jej domu? – spytała HC.

Stephanie spojrzała na Gusa, a ten pokręcił głową. Żadne z nich nie przypominało sobie, żeby gdzieś tam leżał aparat.

– Nie, choć niewykluczone, że zabrała go ze sobą – odparła. – Ale jeśli zdjęcia wciąż na nim są i nie skasowała zawartości karty, to można założyć, że są tam również inne, których nie mamy, a które mogłyby kogoś zainteresować.

– Myślę, że ktoś powinien pojechać do jej domu – powiedział Gus. – Sprawdzić dokładnie, czy nie ma tam aparatu. Portfel leżał na stole, ale nie było żadnej karty. Jeśli jakąś ma, to zabrała ją ze sobą, więc moglibyśmy poprosić o dane bankowe.

HC skinęła głową.

– Zostawiam to wam w takim razie. Chciałabym być jednak informowana na bieżąco, jeśli to możliwe.

– Oczywiście – odparł Gus.

Odepchnął się od parapetu i otworzył przed Stephanie drzwi.

– Chyba to ja powinnam pojechać do jej domu – powiedziała, kiedy zamknęli za sobą drzwi. – Wiem, że sprawdzaliśmy wszystko ostatnim razem, ale jeśli aparat tam jest, będzie mi znacznie łatwiej go odnaleźć. Co myślisz?

Gus uśmiechnął się do niej. Mogli oczywiście poprosić o to funkcjonariusza, który miał za zadanie zabrać telefon, ale wiedział dobrze, że bardzo się martwiła i że będzie szukać czegoś więcej niż tylko aparatu.

– Dobry pomysł. Daj mi znać, jeśli coś znajdziesz.

Stephanie zabrała swoją torebkę i wybiegła przez drzwi, nie pozwalając mu zmienić zdania.

Stephanie przyjechała do domu Nancy i zastała tam ślusarza, który zajęty był montażem zapasowego zamka. Machnęła mu przed nosem nakazem.

– Słyszałem, że kilka dni temu wisiała tu policyjna taśma. Co się dzieje? – zapytał.

Stephanie uniosła brwi, co ślusarz słusznie zinterpretował jako „nie twój interes”.

– Wchodzę do środka, żeby się rozejrzeć. Długo panu zejdzie? – zapytała.

Westchnął teatralnie w reakcji na jej niechęć do podzielenia się informacjami.

– Dziesięć minut, nie więcej. Drzwi nie zostały uszkodzone. Drewno nie pękło, poszedł tylko zamek. Muszę przykręcić nową płytkę, wymienić sam zamek i będzie po wszystkim.

Stephanie podziękowała mu i weszła do domu, po czym skierowała kroki do kuchni. Na stole ani na żadnym z blatów nie znalazła aparatu Nancy. Szafki były prawie puste, choć w kącie stało kilka koszy i kartonów. Sprawdziła każdy z nich, ale zawierały wyłącznie stare wyposażenie domu.

Przeszła do pokoju dziennego. Na komodzie też nie znalazła aparatu, więc przetrząsnęła dodatkowo szuflady. W prawej znalazła błękitną teczkę, którą otworzyła. W środku znalazła wycinki prasowe dotyczące zniknięcia Loli.

Znalazła też zdjęcie Loli i apel o informacje na temat jej zniknięcia, jak również mniejszą fotografię, widnieli na niej Nancy i Ray Holland, który nie patrzył w obiektyw. Sfrustrowana, że nie zrobili więcej jedenaście lat wcześniej, zamknęła teczkę i zatrzęsnęła szufladę z niepotrzebną energią.

W sypialniach nie znalazła niczego interesującego, nie licząc kilku ubrań w szafie w pokoju z dwoma łózkami. Tam też nie było aparatu.

Stephanie zeszła na parter i podniosła portfel Nancy. W kieszonkę włożonych było kilka paragonów, w tym jeden z restauracji z pobliskiego miasteczka. Zauważyła, że wydrukowano go tego dnia, kiedy Nancy spotkała Quinn. Wyglądało na to, że zapłaciła kartą. Stephanie zanotowała cztery ostatnie cyfry numeru z paragonu, żeby przekazać je zespołowi.



– Gotowe, pani sierżant – oznajmił ślusarz. – Co mam zrobić z kluczami?

– Ja je zabiorę. Dzięki.

– W takim razie się zbieram. Założyłem lepszy zamek niż ten, który tam był.

Stephanie zrobiła jeszcze jedną rundę wokół domu, ale niczego nie znalazła. Musiała przekazać komuś klucz, na wypadek gdyby wróciła Nancy, a jedyną osobą, która przyszła jej do głowy, była pani Roskilly. Skoro telefon Nancy był w środku, nie mogłaby do nikogo zadzwonić z prośbą o otwarcie drzwi, więc klucz musiał zostać u kogoś w pobliżu.

Zamknawszy drzwi na klucz, Stephanie przymocowała do drzwi swoją wizytówkę z krótką informacją dla Nancy. Wczorajsza burza sprawiła, że morze było niespokojne i Stephanie patrzyła przez chwilę na fale wdzierające się na kamienistą plażę i ich pieniające się grzbiety.

W końcu ruszyła w stronę domu pani Roskilly, mając nadzieję, że zdoła załatwić sprawę bez wdawania się w plotki czy przesłuchanie. Kobieta najwyraźniej patrzyła przez okno, bo kiedy podeszła do drzwi, te się otworzyły, zanim zdążyła zapukać.

– Widziałam policjanta na zewnątrz i ślusarza dziś rano. Mówili, że musiała pani rozbić drzwi.

Stephanie jęknęła. Naprawdę nie chciała się w to pakować, wyjaśniła więc pośpiesznie, że zamek Nancy został zmieniony, ale minęli się z nią i nie zdołali przekazać klucza. Pani Roskilly uśmiechnęła się pod nosem.

– Jestem pewna, że jest z jakimś mężczyzną.

– Niewykluczone. Myślę, że niebawem się dowiemy.

Wszelkie dalsze spekulacje dotyczące powodu włamania się przez policję przerwało dzwonienie telefonu Stephanie.

– Steph, mówi Effie. Słuchaj, strzelam naprawdę w ciemno, ale wydaje mi się, że kiedy Nancy była tu przed laty, miała chyba romans z jakimś chłopakiem.

Stephanie dała znak pani Roskilly, że będzie musiała wyjść na zewnątrz. Ostatnią rzeczą, jakiej chciała, było podsłuchiwanie jej rozmowy przez starszą kobietę, a Effie nie należała do cichych rozmówczyń.

– Wiesz, kto to jest? – zapytała, wychodząc przed dom.

– Liam Riordan. Znasz go?

To nazwisko nic jej nie mówiło, ale miasteczko było tylko niewielką częścią obszaru, który jej podlegał jako detektywowi, i choć Stephanie chodziła do

szkoły z siostrą Effie, nie mieszkały w pobliżu.

– Co możesz mi o nim powiedzieć?

– Kiedy był młody, uważał się za bóstwo, ale z czasem chyba się trochę uspokoił. Żerował na młodych wczasowiczkach, które tu przyjeżdżały. Z jedną z nich ożenił się jakieś piętnaście lat temu. Wyjechała na jakiś czas, ale wróciła. Na imię ma Monique. Ktoś powiedział, że mają dzieci, ale nie wiem, czy to prawda. Są mało towarzyscy.

– I uważasz, że Nancy mogła zechcieć znów się z nim spotkać?

– Bóg jeden wie. Wybacz, Steph, nie mam pojęcia. Zauważyła go parę dni temu i wydawała się nieco wystraszona, ale nic mi na ten temat nie powiedziała.

– A dlaczego uważasz, że spotykali się jedenaście lat temu?

– Jestem pewna, że go rozpoznała, a kiedy zaczęłam mówić o tym, jak łowił młode dziewczyny w swoje sieci, Nancy sprawiała wrażenie, jakby czuła się niekomfortowo. To tylko strzał, Steph. Pomyślałam po prostu, że powinnaś o tym wiedzieć. Kiedy był młodszy, złamał wiele serc. Jej serce mogło się wśród nich znajdować.

Stephanie poczuła mrowienie.

– Wiesz, gdzie on mieszka, Effie?

– Gdzieś przy trakcie biegnącym wzdłuż wybrzeża, idąc na zachód od miasteczka. Trudno ponoć znaleźć to miejsce, kiedy nie wiadomo, gdzie go szukać. Jest chyba gdzieś pod klifem, a ścieżka wiedzie przez krzaki głogu. Nie znam nikogo, kto by się tam zapuścił. Chyba nie przepada za gośćmi.

Stephanie podziękowała Effie i się rozłączyła. Mrowienie ustąpiło miejsca dreszczowi podniecenia.

Czy w końcu miała jakiś trop?

Zaczynam to wszystko rozumieć. No, przynajmniej część. Kiedy Liam się dowiedział, że jestem tutaj, w Kornwalii, uznał, że zjawię się zapewne na klifie i oczywiście się nie pomylił. Musiał się upewnić, że nie zobaczę niczego, czym się tam zajmuje – że nie będzie mnie na górze, kiedy wróci jego łódź.

Pokazanie zdjęć Calowi było błędem, ale nie miałam większego wyboru. Sądziłam, że będą one po prostu dowodem mojej relacji z Liamem i choć widziałam młodych mężczyzn – prawie jeszcze chłopców – w kabinie łodzi Liama jedenaście lat temu, założyłam, że są jego przyjaciółmi. Nie zwróciłam uwagi na to, że byli Azjatami i zignorowałam to zdjęcie, bo szukałam wyłącznie Monique. Teraz, kiedy się okazało, że naprawdę widziałam zbyt wiele, nie mam jak się z tego wyplątać.

Siedzę oparta o najbardziej suchą część ściany z podciągniętymi wysoko kolanami i wspartą na nich głową, oddychając przez usta w szczelinie, która uformowała się między moimi zgiętymi nogami i ciałem, starając się wytworzyć jak najwięcej ciepła. Wciąż słyszę płacz dochodzący z drugiej klatki. Chciałabym się do nich odezwać, powiedzieć coś pozytywnego, ale co? Z pewnością są zmarznięci, mokrzy, pewnie głodni, aż trudno mi sobie wyobrazić, jak bardzo muszą się bać. Dzięki temu mogę się skupić na ich strachu, a nie na swoim – przynajmniej przez pewien czas.

Dźwięki dobiegające z tamtej klatki nagle się zmieniają. Słyszę szelest, jakby się poruszali, po czym zaczynają szarpać za pręty i wołać.

Ktoś nadchodzi, ale nikt nie reaguje na ich krzyki. Mrok powoli się rozjaśnia, ale nikt się nie odzywa.

Nie wiem, co się dzieje. Czy idą po mnie?

\*

Dopiero po chwili sobie uświadamiam, że osoba trzymająca lampę minęła główną klatkę.

Czy to Liam, który przyszedł, żeby zabrać mnie na łódź i wyrzucić za burtę?

Serce łomocze mi w piersi i pomimo zimna zaczynam się pocić. Podchodzi coraz bliżej. Nie widzę niczego, bo trzyma przed sobą lampę i mnie oślepia, ale kiedy opuszczam wzrok niżej, zauważam, że to nie Liam. To Lola.

Zrywam się na równe nogi, podbiegam do prętów i zaciskam na nich palce.

– Lola, pomóż mi! Proszę!

– Przyniosłam ci koc i trochę wody – mówi ostro, głosem pozbawionym współczucia. – Niebawem wróci przypływ i zostaniesz tutaj do wieczora, kiedy zrobi się na tyle ciemno, żeby cię stąd zabrać. Nie oczekuj ode mnie niczego więcej. Już mówiłam – jestem teraz z Liamem.

Chcę jej powiedzieć, że słyszałam, jak się do niej zwracał, że trudno mi uwierzyć w to jej szczęście, ale jeśli przesadzę, odejdzie, a ja muszę zrozumieć, co powiedziała – co jej zdaniem zrobiłam źle.

– Wiem, że z nim jesteś – mówię łagodnym tonem, jakbym zwracała się do jednej z moich staruszek. – Chcę tylko zrozumieć, dlaczego twoim zdaniem tak cię skrzywdziłam, Lola. Cokolwiek zrobiłam, jest mi bardzo przykro, ale naprawdę nie wiem, o co chodzi, jeśli nie masz na myśli sprawy z mamą.

Wciąż trzyma wysoko lampę, ale widzę na jej twarzy zaskoczenie.

– Jak możesz nie wiedzieć?

– Nie wiedzieć czego?

Kręci głową, jakby było tego zbyt wiele i nie odpowiada. Wciska koc przez kraty i stawia butelkę na ziemi w zasięgu mojej ręki. Patrzy na mnie, jakby szykowałą się od odejścia, ale jestem zdesperowana, żeby została.

– Powiedz mi w takim razie o swoich dzieciach! – wołam, kiedy zaczyna się odwracać. – Przyszłam jednego dnia do zatoczki, żeby przypomnieć sobie tamto lato, i zobaczyłam je na plaży. Masz chłopca i dwie dziewczynki, prawda? Są piękne.

Zatrzymuje się i odwraca lekko głowę. Mówienie o jej dzieciach wydaje się łatwiejsze.

– To bliźniaczki. Mają pięć lat.

– A syn?

Patrzy na mnie i milczy przez chwilę.

– Josh skończy w święta jedenaście lat.

Jedenaście? Ona musiała mieć ledwie szesnaście lat, kiedy go urodziła, a piętnaście, kiedy zaszła w ciążę.

– Och, tak mi przykro, Lola. Zgwałcił cię, prawda?

Wyciągam ręce przez kraty, ale ona wycofuje się, śmiejąc się gorzko.

– Czyli jednak wiedziałaś!

O co jej chodzi? Patrzy na mnie zimnym wzrokiem, kręcąc głową, jakby była mną zde gustowana.

W głowie kręci mi się od tego wszystkiego, ale przez tę mgłę przebija się jedna wyraźna myśl. Lola zniknęła w lipcu, zanim skończyła szesnaście lat. Od świąt dzieli nas tylko pięć miesięcy. Ona już wtedy była w ciąży.

– Ten chłopiec nie jest Liama? – Nie wiem, dlaczego zadają to pytanie, bo przecież to oczywiste. – Kto jest ojcem, Lola? Nie miałam pojęcia, że masz chłopaka.

Wbijają we mnie wzrok, ale nagle w jej oczach pojawiają się łzy.

– Myślałam, że wiedziałaś. Powiedział mi, że wiedziałaś, że byłaś zazdrosna, więc nie miałam o tym z tobą rozmawiać.

Przez chwilę nie mam zielonego pojęcia, o czym ona mówi. Po chwili jednak nadchodzi pewna myśl, która pełźnie od mojego żołądka do gardła. Próbuję znaleźć inne wyjaśnienie, ale nie mogę, i choć nie chcę o to pytać, to nie mam wyjścia.

– Kto jest ojcem, Lola? Powiedz, że nie ta osoba, o której myślę.

Zwiesza głowę.

– Wyobraź sobie najgorszą rzecz, a w końcu znajdziesz odpowiedź. – Pociąga nosem i przeciera oczy. – Myślałam, że nie będę już więcej płakała przez tego skurwysyna.

Musi mi to powiedzieć. Jeśli powiem, co myślę, a okaże się, że się mylę, to znienawidzę siebie za to. Wyciągam do niej ręce, ale znów się odsuwa.

– Powiedz mi.

Unosi wzrok i widzę w jej oczach udrękę.

– Josh jest twoim bratem, Nancy.

Brakuje mi słów. Cierpię z powodu bólu, który musiał dręczyć Lolę, a jednak poczucie odrazy po tym, co mi powiedziała, wywołało u mnie całkowite odrętwienie. Usta wypełnia mi ślina, ale nie mogę zwymiotować. Moje myśli i uczucia nie mają w tej chwili znaczenia i próbuję sobie wyobrazić, jak ciężko musiało jej być w tym życiu.

Nie potrafię.

Po kilku minutach Lola odzywa się pierwsza, ja czuję wstyd, że nie zaoferowałam jej żadnych słów współczucia.

– Myślałam, że wiedziałaś.

Łzy wyschły, a jej głos znów stwardniał. Boryka się z tym od lat, a ja jestem przekonana, że nie jest jej ani odrobinę łatwiej o tym rozmawiać. Ścisza głos tak, żeby nie była słyszana w pobliskiej klatce, przez co jej słowa brzmią jak syczenie.

– Zawsze chodziło o ciebie, wiesz? Byłaś jego gwiazdą na niebie. Kiedy byliśmy młodsze, byłam cholernie o to zazdrosna, bo on pragnął, żebyś to ty była przy nim, nie ja. Potem przez mamę wykonywałaś więcej pracy w domu, spędzałaś mniej czasu z nim, a ja się cieszyłam, bo miałam wreszcie swoją szansę.

Czuję, jak zaciska mi się gardło i sięgam po butelkę z wodą, którą postawiła przy kratkach Lola. Odkręcam nakrętkę i upijam duży łyk.

– Miałam tylko trzynaście lat, a on nigdy nie okazał mną zainteresowania. Kiedy jednak ty zeszedł z drogi, zajęłaś się mamą, robiłam wszystko, co w mojej mocy, żeby go zadowolić. Co za głupota.

Jej szorstki i gorzki ton sprawia, że nóż wbity w moje serce dodatkowo się obraca. Lola miała rację. Byłam ulubienicą taty i przez krótką, szokującą chwilę zastanawiam się, co mogłoby się wydarzyć, gdyby mama nie dostała udaru, gdybym nie była zmuszona spać w jej pokoju.

– Zaczął przychodzić do mnie do łóżka – ciągnie Lola, choć wolałabym, żeby przestała. – Powiedział, że musimy się wzajemnie pocieszać, kiedy jest nam tak ciężko. Nie wydawało mi się to dziwne. Poczulałam się wyjątkowa,

a on po prostu spał, obejmując mnie ramionami. Przynajmniej na początku. Byłam tą wybraną, ale to musiało pozostać naszą tajemnicą. A potem... – Urywa i przetyka ślinę. Patrzy mi prosto w oczy. – Nie zamierzam ci tego opisywać, Nancy. Te obrazy są zbyt ohydne, a ty z pewnością potrafisz dodać dwa do dwóch. Potrzebowałam dużo czasu, żeby zrozumieć, co się dzieje. To był powolny proces, każdy dotyk starannie przemyślany.

Chcę jej powiedzieć, że nie ponosi za to winy, że powinna była mi powiedzieć – mnie lub komukolwiek innemu – ale zanim udaje mi się dobrać odpowiednie słowa, ona mówi dalej, tym razem tak cicho, że ledwie ją słyszę.

– Wiesz, tak naprawdę to zawsze chciałam, żeby zwracał się do mnie „kochanie”.

Czuję, jak przewraca mi się żołądek. Jakie to okrutne wybierać jedno dziecko kosztem drugiego. Musiała być zdesperowana i spragniona jego miłości. Dlaczego nigdy tego nie dostrzegłam? Wracam myślami do chwil po chorobie mamy, kiedy widziałam ich przytulonych na sofie. Ja też byłam zazdrosna! Nagle to Lola stała się tą mocno związaną z tatą, a ja miałam mamę, która ledwie mówiła i wydawała się egzystować wyłącznie we własnym świecie.

– Nie wiem, co powiedzieć, Lola, poza tym, że jest mi cholernie przykro. Przysięgam, że nie miałam o tym pojęcia. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wydaje z siebie ponury śmiech.

– A wiesz, jak trudno jest podzielić z kimś takimi rewelacjami?

Jej głos, nawet po tych wszystkich latach, przepełniony jest obrzydzeniem.

– Zaopiekowałabym się tobą – mówię.

Lola kręci głową.

– Teraz łatwo ci mówić, co? Kiedy się zaczęło, pomyślałam sobie, że jeśli ci powiem, to mnie znienawidzisz. A potem, kiedy było jeszcze gorzej, chyba zaczął wyczuwać, że jest mi z tym niekomfortowo, więc powiedział, że wiesz zarówno ty, jak i mama. Powiedział, że to normalne w wielu rodzinach i kulturach.

– I uwierzyłaś w to?

– Oczywiście! Myślałam, że wiesz i że nic cię to nie obchodzi. Tak bardzo się wstydziłam. Czulałam, że to z mojej winy to wszystko zaszło tak daleko. On twierdził, że go zachęcałam, poza tym po prostu łączyła nas miłość. Było

mi niedobrze każdego wieczoru, kiedy zamykały się drzwi do twojej części domu.

– Ale słyszałam, jak się śmiejecie.

Kręci głową.

– Tylko na początku, kiedy rozpaczliwie chciałam być jego ulubioną córeczką. Po kilku miesiącach wieczorem nie opuszczałaś już sypialni mamy.

To prawda. Przestałam próbować być częścią tego, co uznawałam za szczęśliwą część naszej rodziny, przepełniona zamiast tego niechęcią do swojego życia.

– Pomogłabym ci – mówię cicho, zawstydzona, że nie zajęłam się lepiej siostrą.

– Teraz tak mówisz, ale to nie jest nigdy takie proste, co? Poczulałabyś się zobowiązana, żeby komuś powiedzieć, a w grę weszłaby opieka społeczna. Trafiłabym do systemu. Mama nie była w stanie się nami zaopiekować, prawda? Co miałyby zrobić?

– Nigdy nie przychodziłaś do sypialni mamy, jakbyś udawała, że w ogóle jej tam nie ma.

– Jak miałam to zrobić? Nie byłam w stanie na nią spojrzeć. Jej mąż wchodził do mojego łóżka każdego wieczoru, a ja myślałam, że to całkiem w porządku.

– Lola, z pewnością coś by to dało. Wiem, że walczyła z własnymi demonami, ale nigdy nie chciała twojego cierpienia. Nie była złą osobą, po prostu nieszczęśliwą.

Teraz widzę wyraźnie łzy płynące po policzkach Loli. Jej zapora ochronna pękła, zniszczona wspomnieniami o własnym ojcu.

– Przykro mi, że zmarła, Lola. Przykro mi, że nie potrafiłam lepiej się nią zaopiekować.

– Winiłam cię za wiele rzeczy, ale nigdy za to. Wiedziałam, że to nie twoja wina. Tata próbował obwiniać cię o wszystko – powiedział nawet lekarzowi, że dajesz mamie wódkę.

Ociera łzy z policzków, widząc przerażenie na mojej twarzy.

– Wiem, że to nieprawda, Nancy. To był tata. Dlatego właśnie odwiedzał ją każdego dnia. Dawał jej solidny kieliszek, żeby mogła przełknąć tabletkę nasenną. Nie chciał, żeby poczuła się dobrze, żeby zaczęła krążyć po domu,



kiedy ponoć byliśmy w łóżkach. Zmanipulował nas. Obie miałyśmy czuć się winne, żeby on nie musiał.

Jestem oszołomiona tym wszystkim, co usłyszałam. Lola wciąż zerka przez ramię, jakby wypatrywała Liama, ale nie może teraz odejść. Potrzebujemy siebie nawzajem. Wciąż patrzy na mnie podejrzliwie, jakby nie była przekonana, że jednak nie wiedziałam niczego o tacie.

– Lola, proszę. Pozwól mi cię dotknąć – mówię, marząc o przebiciu się przez barierę, którą wznosiła przez lata. – Chcę wiedzieć, że jesteś prawdziwa, że nie śnię.

Próbuję uśmiechać się do niej zachęcająco, a ona zbliża się o krok. Czekam. W końcu pochyla się w stronę klatki i chwyta moje dłonie. Mam ochotę wykopać te kraty, żeby uściskać młodszą siostrę, ale jestem w stanie tylko zamknąć jej palce w swoich.

Zwiesza głowę.

– Może powinnam była ci zaufać, ale kiedy mama umarła, nie miałam już niczego, żadnej emocjonalnej siły. Podejrzywałam, że jestem w ciąży i myślałam, że masz to gdzieś, że nasz ojciec mnie wykorzystuje. Miałam piętnaście lat. Sądziłam, że to byłoby tylko moje słowo przeciwko jego słowu, więc milczałam. Mogłam jedynie uciec.

– Dlatego tak trudno było do ciebie dotrzeć, prawda? Nie potrafiłam zrozumieć, dlaczego jesteś tak pozbawiona szacunku. Teraz to już jasne.

– Od dawna chciałam to powstrzymać. Zmienić cokolwiek. Nie wiedziałam, co robić, więc zachowywałam się jak dzikuska na plaży z innymi dziećmi. Ale tata zawsze tam był. Siedział w kawiarni i obserwował.

Wciąż się trzymamy, ale myślę teraz o tym, co powiedziała Liamowi, jak mnie o wszystko obwiniała.

– Czuję, jakbyś mnie nienawidziła, Lola, ale gdybym tylko wiedziała, że dzieje ci się krzywda, zareagowałabym. Przysięgam.

Znów zaciska wargi i uwalnia dłonie.

– Nienawiść do ciebie była jedyną rzeczą, dzięki której zachowałam zdrowy rozsądek. Gdybym dopuściła myśl o tęsknocie za tobą, o pragnieniu

ujrzenia ciebie, o uczuciu związanym z przytuleniem się do ciebie, zanim wszystko się zesrało, rozpadłabym się na kawałki. Pielęgnowałam tę nienawiść, karmiłam płomienie.

Ponownie próbuję jej dotknąć, ale jest już za daleko, jakby jej chwila słabości odeszła. Znów zerka nerwowo przez ramię.

– Nie mogę zostać. Liam wypił sporo whisky i teraz śpi, ale jeśli się obudzi i zobaczy, że mnie nie ma, będę miała kłopoty.

– Czy on cię krzywdzi?

Ponownie zwiesza głowę. To chyba jej automatyczny mechanizm obronny, kiedy padają trudne pytania.

– Nie, ale on tu rządzi. Kontroluje moje przeznaczenie. Kiedy postanowiłam z tobą porozmawiać tamtego dnia, pobiegłam wzdłuż plaży i widziałam, jak wyprowadza ludzi ze swojej łodzi. Było już ciemno i zobaczyłam tylko kształty, ale poruszali się, jakby już pogodzili się z porażką, a ja stałam przerażona. Liam mnie zobaczył. Zaczęłam uciekać, ale dogonił mnie i chwycił tak mocno, że prawie mnie udusił. Wtedy pracował sam. To była jego pierwsza partia i bardzo się bał, że coś zobaczyłaś, kiedy przyplłynął łodzią i zorientował się, że obserwujesz go z klifu. Nie wiedział, co robić, więc zawlókł wszystkich do jaskini i wrzucił mnie do środka razem z nimi.

Zamykam oczy i wyobrażam sobie, jak musiała się czuć w tej zimnej, wilgotnej dziurze wewnątrz klifu. Spędziłam tu nie więcej niż kilka godzin, a już przemarzłam do kości.

– Gdybyś tylko nie planowała tej ucieczki! Policja włożyłaby więcej wysiłku w próby odnalezienia cię. Liamowi się poszczęściło.

Lola wzrusza ramionami.

– Nie, to mnie się poszczęściło. Po tym, co widziałam, nie mógł mnie już wypuścić, ale wszyscy uważali, że uciekłam, więc nikt mnie specjalnie nie szukał. Gdyby policja przeczesywała gminę w poszukiwaniu dziewczyny, która zniknęła bez słowa, przeszukaliby każdy jej zakątek, włącznie z jaskiniami. Liam zabrałby mnie na swoją łódź, obciążył i wyrzucił za burtę na środku kanału. Nawet ja wiem, że nie miałyby wyboru.

Robi mi się niedobrze na samą myśl, co on zaplanował dziś dla mnie, ale niezależnie od odczuwanego strachu powtarzam sobie, że to ja wpakowałam w to wszystko Lolę.

– Wiesz... – wyduszam z siebie, ale ona znów mi przerywa.

– Nie kazałaś mi tutaj przychodzić, Nancy. Zawsze cię obwiniałam, ale byłam impulsywną, pełną gniewu i skrzywdzoną dziewczyną. Liam nie wiedział, co ze mną począć, szczególnie kiedy mu powiedziałam, że jestem w ciąży. Z początku mi nie uwierzył. Nie było tego po mnie widać, mój brzuch ledwie zdążył się zaokrąglić.

Wracam myślami do zdjęć, które zrobiłam. Pamiętam, jaka byłam zaskoczona widokiem jej ciała. Wyglądała bardziej kobieco niż ja.

– Nakarmił mnie, dał mi łóżko turystyczne i pościel – ciągnie Lola. – Trzymał mnie tutaj tak długo, aż się upewnił, że policja przestała mnie szukać i zmalało prawdopodobieństwo, że zapukają do drzwi jego domu. Przeszmuglował kolejne dwie grupy kobiet i mężczyzn. Przybyli tu i odjechali, a ja zostałam zamknięta w tej ohydnej jaskini. Liam nie miał w sobie wtedy tyle zła, ile ma teraz, ale kocha dzieci. Dzisiaj jest jednak częścią większej organizacji. Konkurował na ich rynku, a im się to nie spodobało. Musiał zdecydować, czy pozwolić im się kontrolować, czy zaryzykować nasze życie. To najgorsi z najgorszych, Nancy, w każdej dziedzinie przestępczości, a Liam musi wypełniać ich polecenia. A ich żądania stają się coraz bardziej niebezpieczne.

– Cal jest jednym z nich? – pytam.

Wzrusza ramionami.

– On nie jest nikim ważnym. Pracuje dla Liama, podobnie jak Dan. Prawdziwi bossowie trzymają się w ukryciu. Nie wiem, kim są, a on nie chce, żeby się o mnie dowiedzieli. Czasami jeździ na spotkania z nimi, a kiedy wraca, bywa blady przez kilka dni. Nawet dzieci wiedzą, że nie należy z nim rozmawiać, a gdyby tamci się dowiedzieli, że szukała mnie policja, kazaliby mu mnie zabić.

Niewiele wiem na temat przestępczości zorganizowanej, jedynie to, co czytałam lub widziałam w telewizji. Wiem jednak, że ludzkie życie nie ma dla nich żadnej wartości. Nie mogę za długo o tym myśleć, bo zaraz całkiem się rozsypię.

– Co się zmieniło? – pytam. – Co sprawiło, że wypuścił cię z klatki?

– Chciał, żeby ludzie uwierzyli, że jesteśmy małżeństwem, że wróciła Monique. Żadna kobieta nie zapuściłaby się do zatoki, gdyby miał tam żonę, a kiedy zaczął szmuglować ludzi, nie mógł się z nikim związać. A lubi kobiety. Dał mi prosty wybór. Mogę żyć z nim w roli jego żony lub odda mnie z powrotem tacie.

– Gdyby nawet to zrobił, jak wyjaśniłby fakt, że przetrzymywał cię w zamknięciu w klatce przez dwa miesiące?

Wzrusza ramionami.

– Miałam piętnaście lat, byłam przerażoną dziewczyną w ciąży, więc tego nie kwestionowałam. Kiedy uświadomiłam sobie, że mogłabym uciec, było już za późno. Myśl o stawieniu czoła tacie, o życiu pełnym wstydu, była zbyt paralizująca, więc kiedy Liam zaproponował mi wspólne życie tutaj, na plaży, uznałam to za lepsze rozwiązanie. On mnie uratował, Nancy. Kimkolwiek jest lub był, życie z nim jest znacznie lepsze niż ta druga możliwość.

Nie wiem, co powiedzieć. Każda sugestia dotycząca tego, co mogła wtedy zrobić, zakrawałaby na krytykę, a Liam trzymał wszystkie karty, zważywszy na wszystko, co wydarzyło się w krótkim życiu Loli.

– A co było później, kiedy urodziłaś już dziecko? Teraz masz też jego dzieci. Nigdy nie pomyślałaś o odejściu?

– Przez pięć kolejnych lat byłam zamknięta w domu. Nie wolno mi było wychodzić w ciągu dnia, żeby nikt mnie nie zauważył ani nie rozpoznał, a on wciąż przypominał mi o tacie. Sama myśl o ponownym spotkaniu z tym człowiekiem budziła we mnie większe przerażenie niż to, co mógłby zrobić mi Liam. Cokolwiek się tutaj wydarzy, Nancy, nie mogę spotkać się z tatą.

Patrzę na nią przez kraty. W ogóle nie przyszło mi do głowy, że ona może o tym nie wiedzieć.

– Lola, on nie żyje! Zginął dwa miesiące po twoim zaginięciu.

Teraz to ona wbija we mnie wzrok. Jej oczy wypełniają się łzami i obejmuje się za brzuch.

– Widziałaś jego ciało? – pyta tak cicho, że ledwie ją słyszę.

– Nie, ale...

– Zatem się mylisz. Nie ma innej możliwości. Liam twierdzi, że go widział, że przyjeżdża tutaj co rok. Szuka mnie.

Kiedy Stephanie wróciła z domu Nancy, w pokoju operacyjnym wrzało jak w ulu, szybko podeszła więc do Gusa, który rozmawiał z młodą, nieznaną jej funkcjonariuszką.

– Co z aparatem? – zapytał, odwracając się do niej.

– Nie ma go tam. Ale dzwoniła Effie.

Stephanie pośpiesznie przekazała mu to, czego się dowiedziała.

– Ciekawe – powiedział Gus i odwrócił się do młodej kobiety. – Ayaneh, to sierżant King. – Skinął głową Stephanie. – Ayaneh została nam przysłana z wydziału do spraw poważnych przestępstw do pomocy w sprawie Loli i przyniosła ze sobą równie interesujące informacje. Ayaneh, mogłabyś powtórzyć to, co mówiłaś mi przed kilkoma minutami?

Policjantka pokiwała głową.

– Jasne, szefie. Zgromadziliśmy wszystkie dane dotyczące Loli Holland, gdyż jej sprawa nie została zamknięta. Mamy zapisy geolokalizacyjne z jej komórki z dni poprzedzających zaginięcie. Kilkakrotnie przeszła szlakiem biegnącym wzdłuż wybrzeża, ale to chyba nie ma większego znaczenia. Nigdy nie znaleźliśmy jej telefonu, ale mamy teraz komórkę Nancy, więc dodatkowo mogliśmy sprawdzić również jej historię lokalizacji. Wczoraj, mniej więcej w tym czasie, kiedy zaginęła, Nancy poszła w to samo miejsce, w które wybrała się jej siostra jedenaście lat temu. Dane Loli są mniej precyzyjne, bo wtedy nie było jeszcze tylu masztów, ale to wystarczy do silnej korelacji. Nancy nie była tam wczoraj po raz pierwszy. Jej historia podaje, że to już trzecia taka wyprawa, odkąd przyjechała do Kornwalii.

– Wiemy, gdzie leży to miejsce? – zapytała Stephanie.

Funkcjonariuszka skinęła głową, postukała w ekran telefonu i odwróciła się do dużego monitora, na którym widoczna była mapa przedstawiająca ścieżkę biegnącą wzdłuż wybrzeża i morze.

– To obszar, do którego obie dotarły – powiedziała, wskazując okrąg na mapie. – Jeśli chodzi o Lolę, to poszła tam, została chwilę i wróciła tą samą drogą. W dniu jej zaginięcia miała niestety wyłączony telefon, więc nie

wiemy, dokąd się udała. Nancy poszła w czwartek tą samą ścieżką i została tam mniej więcej czterdzieści pięć minut. Przedwczoraj, w niedzielę, znów tam poszła, ale nie zatrzymała się, tylko ruszyła w głąb lądu.

– Chwileczkę – powiedziała Stephanie. – O której to było?

Ayaneh spojrzała w telefon.

– Po połączeniu danych w całość ustaliliśmy, że wyszła z domu około jedenastej pięćdziesiąt, przeszła przez miasteczko i weszła na ten szlak w kierunku południowo-zachodnim. Do celu dotarła o dwunastej trzydzieści trzy, po czym skręciła w głąb lądu. Dwanaście minut później była przy szosie.

– Tego dnia szedł za nią jakiś mężczyzna – przypomniała sobie Stephanie.

– Powiedziała mi o tym, ale ostatecznie stwierdziła, że to nic ważnego. Zadzwoiłam do niej i odniosłam wrażenie, jakby się czymś martwiła, ale potem dodała, że nic się nie stało. Co wydarzyło się wczoraj, Ayaneh?

Policjantka dotknęła swojego telefonu i wyświetliła listę dat i godzin. Wskazała te oznaczone nagłówkiem „poniedziałek”.

– Wyszła z domu do miasteczka i spędziła tam ponad godzinę, po czym poszła wzdłuż wybrzeża i dotarła do tego samego punktu, gdzie była przez pięćdziesiąt trzy minuty. Potem ponownie skręciła w głąb lądu i dotarła do głównej szosy. Tamtędy wróciła do domu. Później tam już została.

– O której wróciła?

– O osiemnastej siedem. Tamta droga jest dłuższa.

– Pogoda była paskudna – zauważyła Stephanie. – Dlaczego nie wybrała krótszej?

Nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie i wszyscy wpatrywali się w ekran, dopóki Gus nie przerwał milczenia.

– Mężczyzna, który widział Lolę w dniu jej zniknięcia, powiedział, że opuszczała miasteczko i szła wzdłuż wybrzeża w tym kierunku.

– Tak! – rzuciła Stephanie. – A kiedy Lola zeszła z plaży, żeby pójść za siostrą, to zdaniem Quinn Nancy wracała z tego punktu na wybrzeżu.

– Dobra robota, Ayaneh – powiedział Gus i odwrócił się do Stephanie. – Z tego, co powiedział nam zespół techniczny, wynika, że z komputera Nancy skorzystano po osiemnastej. Jeszcze nie skończyli, ale najwyraźniej wyczyszczono jej bibliotekę zdjęć. Co takiego interesującego jest w takim razie w tamtym miejscu, co?

– Mówiłam ci, że Effie Dawson dzwoniła w sprawie tego chłopaka, Liama Riordana. Uważa, że gdzieś tam jest jego dom.

– Dasz radę przełączyć na obraz z satelity? – Gus zwrócił się do Ayaneh.

– Jasne, szefie.

Gus zerknął na Stephanie i unióśł brwi. Wiedziała, co myśli. Młoda funkcjonariuszka wydawała się pewna siebie i wykwalifikowana.

Patrzyli na ekran, kiedy Ayaneh manipulowała przy obrazie, a następnie powiększyła go do maksimum.

– Domek – powiedziała Stephanie – i urocza zatoczka. To musi być piękne miejsce.

– W rzeczy samej. Jeśli Nancy była tam wczoraj wczesnym wieczorem, to Liam Riordan mógł ją widzieć – uznał Gus.

– W takim razie jedźmy go zapytać – odparła Stephanie.



Ayaneh ustaliła najlepszą trasę samochodową do domu Riordana i wysłała ją na telefony Gusa i Stephanie.

– Chyba powinniśmy pojechać oddzielnie – powiedziała Stephanie, podnosząc torebkę i kluczyki. – Jeśli coś się wydarzy, jedno z nas będzie mogło wrócić.

– Dobry pomysł. Od głównej szosy odchodzi droga. Jedź tak daleko, jak tylko się da, a resztę pokonamy piechotą. Jeśli dotrzesz tam pierwsza, zaczekaj na mnie. Steph! Czy ty mnie słuchasz?

Słuchała go i choć bardzo chciała tam wpaść przekonana, że było już zbyt wiele zbiegów okoliczności i Nancy musi mieć jakiś związek z Liamem Riordanem, wiedziała też, że co dwie głowy, to nie jedna.

Na miejsce przyjechała pierwsza. Teren nie był szczególnym przyjacielem jej zawieszenia, ale jechała powoli i zaparkowała samochód przy opuszczonej stodole. W środku parkowała szara furgonetka. Jeśli było to miejsce do parkowania położone najbliżej nieruchomości Riordana, to pojazd mógł należeć do niego, więc kiedy wysiadła, szybko zrobiła zdjęcie tablicy rejestracyjnej.

Już miała je wysłać, żeby sprawdzić właściciela, kiedy zauważyła jadącego w jej kierunku Gusa, najwyraźniej niezrażonego dziurami i zagrożeniem dla swojego auta. Zatrzymał się tuż obok.

– Sprawdziłaś tablice?! – zawołał, kiedy tylko wysiadł.

– Właśnie miałam je wysłać do zespołu. Chcesz poczekać na wyniki?

– Nie, to nie jest jeszcze aż tak istotne. Chodźmy z nim pogadać. – Podszedł do niej, omijając największą z kałuż, które powstały po wczorajszej ulewie. – Gotowa?

– Tak. Jestem przekonana, że ten Riordan musi coś wiedzieć o Nancy, ale pomyślałam, że może nie znać jej z imienia, więc poprosiłam Ayaneh o przesłanie jej zdjęcia. Dość stare, ale fryzury nie da się pomylić.

– Dobry pomysł. Chodźmy – powiedział i ruszył w stronę brzegu szybkim tempem.

Gus wpatrywał się w ekran telefonu, sprawdzając wskazania GPS, jednak kiedy dotarli do ścieżki prowadzącej do domu i zatoczki, okazało się, że na drodze stoi im brama. Na dodatek zamknięta.

– Kto, do diabła, zamyka bramę na kłódkę? – mruknęła Stephanie, nabierając kolejnych podejrzeń.

– Pewnie ktoś, kto mieszka w pobliżu publicznego szlaku uczęszczanego przez wielu obcych. Wiesz, że turyści często ignorują zakazy i tablice informujące o prywatnym terenie. Oceniasz tego człowieka, zanim jeszcze zdążyliśmy z nim pogadać, Steph.

Mruknęła pod nosem w odpowiedzi. Miał rację, ale instynkt coś jej podpowiadał i nie mogła tego zignorować.

Na drewnianym słupku przy bramie wisiała metalowa skrzynka na listy, nie zauważyła jednak żadnych środków komunikacji z domem i jego mieszkańcami.

– Bezpieczeństwo bezpieczeństwem, ale co oni robią, kiedy mają oczekiwanych gości? – zapytała, patrząc na bramę i licząc na to, że Gus zaproponuje przejście górą. Nie spodobały się jej kolce na szczycie.

– Hm – mruknął tylko i rozejrzał się w poszukiwaniu innej drogi. – Steph, mogłabyś pójść wzdłuż klifu i zobaczyć, czy nie ma innego zejścia?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Co? Przecież wiesz, że nie ma.

– Tak czy inaczej, idź sprawdzić. To rozkaz!

– Na miłość boską, Gus, cokolwiek planujesz zrobić, to przecież cię nie zakapuje, prawda? – Westchnęła i postawiła pierwsze kroki w kierunku klifu, kiedy usłyszała okrzyk.

– Otwarte! – Odwróciła się i spojrzała na uśmiechniętego Gusa. – Kłódka nie była dobrze zatrzaśnięta. Dość nierozważne to było. – Otworzył bramę i pozwolił jej wejść pierwszej.

– Powiedz mi, jak to zrobiłeś, tak na przyszłość. I nie pytaj „co zrobiłem?”.

Gus zachichotał.

– Skoro niczego nie widziałas, nie będziesz musiała skłamać, jeśli ktoś cię zapyta. Ale możesz sobie przy okazji poszukać w sieci „jak otworzyć kłódkę kombinacyjną”. To przydatna technika i zaskakująco prosta.

Milczeli, idąc wąską ścieżką jedno za drugim. Słyszał tylko szum morza i Stephanie wyobraziła sobie przez chwilę, jak by się tutaj mieszkało

i słuchało nastrojów oceanu, od delikatnego szelestu fal omywających piasek w spokojny dzień po rozbijające się grzywacze w trakcie sztormu.

Kiedy minęli zakręt, zobaczyli w dole małą zatoczkę. Był przypływ i między skrajem ścieżki a oceanem widać było tylko cienki pasek piasku i kamieni. Jakiś chłopiec budował konstrukcję przy użyciu większych otoczaków.

Gus potrącił kamień stopą i ten potoczył się w dół. Chłopiec zadarł głowę, zaskoczony widokiem dwojga nieznanym osób, które szły w jego stronę.

– Tato! – zawołał. Zerwał się na równe nogi i pobiegł w stronę domu, który właśnie się wyłaniał zza zakrętu. Pomalowany na biało, znajdował się w zagłębieniu w dwóch trzecich drogi od klifu. Czerwone drzwi wejściowe stały otworem i ze środka wyszedł mężczyzna. Nawet z tego miejsca Stephanie wyczuwała gniew wywołany naruszeniem jego prywatnego terenu. Spojrzał na nich krótko i od razu ruszył im naprzeciw.

– To prywatna własność. Brama była zamknięta. Jak tutaj weszliście?

Stanął przed nimi z pięściami wspartymi na biodrach i szeroko rozstawionymi nogami. Gus zignorował pytanie.

– Główny inspektor Brodie, to moja koleżanka, sierżant King. Czy możemy zamienić dwa słowa?

– Weszliście na prywatny teren.

– Pan Liam Riordan? – zapytał Gus.

– Powtarzam, jeśli nie macie nakazu, musicie stąd wyjść.

Gus uniósł brwi nieporuszony.

– A to dlaczego?

– Cenimy sobie prywatność.

Gus skinął głową.

– W takim razie nie zajmiemy panu dużo czasu. Zadamy tylko kilka pytań, jeśli nie ma pan nic przeciwko. W przeciwnym razie czeka nas przygotowanie odpowiednich dokumentów. Jedno z nas będzie musiało tu oczywiście poczekać. Czy tego właśnie by pan chciał?

Stephanie przyglądała się twarzy Riordana. Była przekonana, że nie mieli wystarczająco wiele powodów, by zorganizować nakaz przeszukania, miała jednak nadzieję, że mężczyzna o tym nie wiedział. Zobaczyła, że zerka w stronę morza, a potem na Gusa.

– W porządku. Co chcecie wiedzieć?

– Czy moglibyśmy przejść na brzeg, żeby stanąć na solidniejszym podłożu?

Riordan odwrócił się bez słowa i ruszył w stronę kamienistej plaży. Jasnowłosy chłopiec wciąż tam był i przyglądał się im uważnie.

– Josh, wracaj do domu. Powiedz mamie, że mamy gości. Dwoje policjantów.

Josh popatrzył na ojca przez chwilę szeroko otwartymi oczami, rozchylił usta, po czym odwrócił się na pięcie i pobiegł w stronę domu.

Stephanie popatrzyła w stronę zatoki. Dość daleko od brzegu, na kotwicy stała łódź motorowa, a w pobliżu plaży kołysał się ponton przywiązany linką do pierścienia osadzonego w skale. Nie mogła odczytać z oddali nazwy łodzi, ale Riordan zauważył chyba jej spojrzenie.

– To „Monique III” – powiedział. – Nazwana tak po mojej żonie. Zarejestrowany kuter rybacki.

– Czy istniała też „Monique II” i „I”? – zapytała Stephanie.

Riordan zmrużył oczy.

– „II” owszem, ale nie „I”. Ta nazwa była już zarejestrowana w Penzance.

– Co pan łąwi?

– Różnie. Używam sieci oplątujących, więc ostatnio głównie żabnice. Ale z pewnością nie przyszlście tutaj, żeby rozmawiać o łowieniu ryb.

– Jesteśmy tutaj, ponieważ chcieliśmy zapytać pana o Nancy Holland. Czy to nazwisko coś panu mówi?

Riordan zmarszczył czoło.

– Coś mi się kojarzy, ale nie wiem skąd. Powiniennem ją znać?

Żadne z nich nie odpowiedziało, ale Stephanie wyjęła telefon i pokazała mu zdjęcie przesłane przez Ayaneh.

– Może to pomoże?

Znów sprawiał wrażenie zbitego z tropu.

– Jest w niej coś znajomego. Mieszka gdzieś w pobliżu?

– Nie. Poznaliście się ponoć jedenaście lat temu. Wróciła tutaj i naszym zdaniem mogła zdecydować się z panem porozmawiać.

Nie była to prawda, ale Stephanie wiedziała, że Gus chciał nacisnąć tu i ówdzie.

– Nikt nie przychodzi tutaj bez zaproszenia, a ja jej nie widziałem.

– W takim wypadku chcielibyśmy porozmawiać z pańską żoną. Może ona zna Nancy Holland.

Riordan stał przez chwilę i wpatrywał się w ziemię.

– Proszę posłuchać, to delikatna sprawa. Ale teraz, kiedy pokazaliście mi to zdjęcie, istnieje możliwość, że ta Nancy Howard...

– Holland – poprawiła go Stephanie, choć była prawie pewna, że doskonale znał jej nazwisko.

– Holland, przepraszam. Myślę, że mogłem się z nią widywać przez pewien czas, kiedy była tutaj na wakacjach. Trwało to tylko kilka dni i było dawno temu. Moja żona była wtedy za granicą i o niczym nie wie.

– Nie szkodzi, proszę pana – odparł Gus. – Nie musimy podawać jej szczegółów. Wiemy, że Nancy była w tej okolicy kilkakrotnie w ubiegłym tygodniu i zastanawialiśmy się, czy nie złożyła panu wizyty. Chcielibyśmy, aby pańska żona potwierdziła, czy tutaj była, w domu lub w zatoce, na przykład kiedy pan łowił.

– Nie sądzę. Brama jest zamknięta, co wciąż przypomina mi o tym, że nie wiem, jak tu weszliście.

Gus po raz kolejny zignorował pytanie.

– Możemy porozmawiać z pańską żoną?

– Jeśli chcecie, to możecie przeszukać cały pieprzony dom. Śmiało. Ale nie niepokójcie mojej żony.

– Czy ona jest chora? – zapytała Stephanie.

– To zależy od definicji. Poprosiłem Josha o przekazanie jej informacji o waszej obecności, bo ona nie radzi sobie z gośćmi. Z ludźmi, mówiąc ściśle. Boi się każdego, kogo nie zna, w przypadku takich rozmów ma problemy z oddychaniem. Nigdy nie opuszcza domu i nie przyjmujemy tu obcych. Jeśli chcecie sprawdzić, czy nie ukrywa tej kobiety w swoim pokoju, to możecie sprawdzić. Monique może zabrać dzieci do ogrodu.

Liam Riordan odwrócił się w stronę domu, a Stephanie i Gus ruszyli jego śladem. Trąciła swojego partnera i uniosła brwi.

– Żona? – spytała samymi ustami. Brak możliwości przeprowadzenia z nią rozmowy wydawał się niezwykle wygodny. Czy Riordan obawiał się, że palną coś na temat jego wcześniejszej relacji z Nancy? A może niepokoił się, że jego żona może powiedzieć coś, czego mówić nie powinna? Tak czy inaczej, Stephanie uznała to wytłumaczenie za dość pokrętne.

Gus pokręcił głową. Oznaczało to, że miał jakąś teorię, ale nie mógł niczego powiedzieć w zasięgu słuchu Riordana.

Stephanie przyjrzała się plaży, ale nie było na niej żadnych kryjówek. Kuter kołysał się wściekle w zatoce, uderzany przez sztormowe fale, ale Riordan nie sprawiał wrażenia zaniepokojonego.

Wtedy coś przyszło jej do głowy. Łódź! Jeśli Nancy tu była, mógł ją przecież tam przetrzymywać.

Riordan szedł przed nimi, więc ponownie trąciła Gusa i wskazała głową zatokę. Gus skinął lekko, jakby już o tym zdążył pomyśleć. Oczywiście, że pomyślał.

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i ze środka wyszedł chłopiec.

– Josh, powiedz mamie, żeby zabrała bliźniaki do ogrodu.

Chłopiec się zatrzymał, rzucił ojcu pytające spojrzenie, po czym znów wrócił do środka.

– Nie będziemy jej niepokoić – powiedział Gus. – Nie musimy z nią koniecznie rozmawiać.

Chcemy się tylko upewnić, że tą żoną nie jest Nancy, pomyślała Stephanie.

Chwilę później Stephanie zobaczyła cztery osoby wychodzące drugimi drzwiami do ogrodu. Kobieta, Josh i dwie małe dziewczynki z kręconymi włosami, jak u ojca, które od razu pobiegły w stronę drewnianej huśtawki.

Kobieta miała na sobie bluzę z podniesionym kapturem i dzinsy. Stephanie nawet z tej odległości zauważyła, że nie jest to Nancy Holland.

Była niższa i nieco tęższa. Nie uniosła głowy, żeby na nich spojrzeć, ścisnęła za to dłoń chłopca, jakby zależało od tego jej życie.

– Wejdźcie – powiedział Riordan, ignorując żonę i dzieci.

Wkroczyli za nim do ciemnego wnętrza. Pomimo bliskości brzegu małe okna ograniczały światło oceanu. W środku panowała dziwnie depresyjna atmosfera. Było tam czysto, ale Stephanie nie wyczuła tu miłości. Oczywiście sama nie była również wyjątkową gospodynią, lecz brakowało tu osobistych akcentów – zdjęć, obrazów czy choćby kwiatów w wazonie.

Dom wydawał się większy niż z zewnątrz, ciągnął się w stronę klifu, a pokoje położone na tyłach były wilgotne z powodu braku naturalnego oświetlenia.

Zachowanie Riordana mówiło wyraźnie, że nie obawia się wcale, iż mogliby coś tutaj znaleźć. Kazał im „czuć się swobodnie”, po czym oparł się o kuchenną szafkę ze skrzyżowanymi nogami.

Stephanie żałowała, że nie mogą porozmawiać z żoną, ale uznała, że nie mają do tego podstaw, szczególnie jeśli miała problemy natury psychicznej. Jednego chciała jednak spróbować.

– Panie Riordan, rozumiem, że pańska żona nie czuje się na tyle dobrze, żeby z nami rozmawiać, ale niewykluczone jest, że Nancy Holland tutaj była, kiedy pan wypłynął w morze. Czy mogłabym chociaż porozmawiać z pani synem? To byłoby bardzo pomocne.

Riordan zmrużył oczy.

– W porządku, zapytajcie go. – Podeszedł do bocznych drzwi i zawołał w stronę ogrodu. – Josh, podejdź tutaj na moment.

Stephanie obserwowała przez okno, jak chłopiec się odwraca, rzuca pospieszne spojrzenie mamie, po czym biegnie w stronę domu.

– Ci państwo chcieliby zadać ci pytania. W porządku?

Chłopiec popatrzył na tatę i wzruszył ramionami, jakby mówił w ten sposób „wszystko jedno”.

Stephanie pochyliła się nad nim z telefonem w dłoni.

– Josh, ta pani na zdjęciu zaginęła i zastanawialiśmy się, czy nie przyszła tutaj, żeby popatrzeć na plażę. Jak myślisz, widziałeś ją tutaj?

Chłopiec spoglądał na ekran przez chwilę.

– Nie. Nikogo nie było tu od dawna, oprócz Cala i Dana. Żadnych kobiet.

Gus spojrział na Riordana.

– Cala i Dana?

– Pracują dla mnie od czasu do czasu. Przyjeżdżają, kiedy wypływam, pomagają nosić sieci, zawozić ryby, tego typu sprawy. Nic specjalnego.

– Będziemy potrzebowali ich danych kontaktowych. Jeśli byli tutaj w ciągu ostatnich kilku dni, musimy się upewnić, czy nie widzieli panny Holland.

– W porządku. Znajdę te dane i wam prześlę.

Stephanie wyjęła wizytówkę z adresem e-mail i podała ją Riordanowi.

– Najszybciej jak się da, jeśli mogę prosić. Nie chcemy tutaj wracać bez powodu.

Spojrzała na niego, dając mu znać bez słów, że wprost czeka na powód, by móc tutaj ponownie przyjechać. Nie było jednak żadnych śladów Nancy, a na plaży żadnej możliwej kryjówki.

Podziękowali Joshowi, który pobiegł do matki i sióstr.

Odwróciwszy się w stronę drzwi, Stephanie zauważyła coś leżącego za koszem na pranie na blacie. Podeszła bliżej.

– Ładny aparat – powiedziała.

– Tak, należy do mojej żony. Lubi robić dzieciakom zdjęcia.

– Ja również lubię sobie czasem coś sfotografować dobrym sprzętem. Mogę zerknąć?

Liam się uśmiechnął i Stephanie od razu wiedziała, że niczego nie znajdzie.

– Śmiało, ale niczego niestety pani nie zobaczy. Monique skasowała wczoraj kartę pamięci. Przesyła zdjęcia do komputera, żebyśmy mogli ponownie użyć aparatu. Bardzo pomysłowa ta moja żona.

\*

Po wyjściu z domu Gus się zatrzymał i wskazał ręką w stronę morza.

– Jeszcze jedno. Chcemy się upewnić, że wszystko sprawdziliśmy i że nie musimy tutaj wracać, więc czy możemy zerknąć jeszcze na pana łódź?

Riordan się uśmiechnął.

– Powtórzę jeszcze raz: śmiało. Będziecie musieli skorzystać z pontonu, ale jeśli jesteście fanami pływania na wysokich falach, to jesteście lepszymi żeglarzami niż ja.

Stephanie zerknęła w stronę imponujących fal, które rozbijały się w zatoce. Riordan miał rację. Popłynięcie małym pontonem w stronę



zakotwiczonego kutra byłoby niebezpieczne. Z pewnością byłoby co najmniej przemoczeni do nitki, o ile zdołaliby zapobiec przewróceniu się pontonu.

– Nie musimy robić tego w tej chwili. Może wrócimy, kiedy morze się uspokoi. Nie planuje pan chyba korzystać z kutra w najbliższym czasie?

– Nie. Nie mam zaplanowanych żadnych rejsów w ciągu najbliższych kilku dni. Zważywszy na sztorm, morze będzie tak wyglądało przez najbliższą dobę, ale jeśli wrócicie jutro, chętnie was tam zabiorę.

Nie mieli na razie więcej pytań do Riordana, więc podziękowali mu za poświęcony czas i ruszyli w stronę bramy.

Stephanie nie odezwała się, dopóki nie dotarli do połowy wzniesienia.

– On ma coś wspólnego ze zniknięciem Nancy, Gus. Czuję to. Nie wierzę też w całą tę historyjkę o żonie. Boi się obcych? Serio? Moim zdaniem to cholernie podejrzane.

– Ale taki stan istnieje. Miałem z tym kiedyś do czynienia. Nazywa się to antropofobią. Tak czy inaczej, sama widziałas, że to nie Nancy. Obserwowałem, czy chłopiec wchodzi z nią w interakcję i widziałem, że czuł się zupełnie komfortowo. Niezależnie od tego, czy Riordan chciał się upewnić, że nie spytamy o byłą kochankę w obecności jego żony, czy ona naprawdę ma jakieś problemy psychiczne, nie było sensu robić z tego awantury.

– Hm, może i tak, ale jestem przekonana, że brał udział w zniknięciu Nancy. Jestem pewna, że to jej aparat, a nie jego żony. W domu nie było ani jednego zdjęcia, na lodówce, czy w ramce. Poza tym większość ludzi używa telefonów.

– To tylko założenie, Steph. Może nie ma telefonu, skoro nie opuszcza domu i nie ma przyjaciół, poza tym nawet najlepsza komórka nie może się równać z solidnym aparatem.

– Mimo to...

– Nie znamy marki aparatu Nancy. To może być całkowicie nieistotne. Wiemy, że Nancy nie ma w domu Riordana, a poza łodzią nie widzieliśmy żadnej innej kryjówki. Możemy ją obserwować, upewnić się, że nie wypłynie nieoczekiwanie w morze. Ta jednostka ma ponad piętnaście metrów, więc musi mieć zainstalowany AIS.

Stephanie wiedziała, że AIS, system automatycznej identyfikacji, był prawnym wymogiem, umożliwiającym śledzenie i identyfikowanie jednostek pływających, ale czy w razie czego to wystarczy?

– Mógł go wyłączyć.  
– Teoretycznie tak, ale gdyby to zrobił i został przyłapany, miałby spore kłopoty.

– Tak, ale jeśli Nancy jest na pokładzie, a on zechce się jej pozbyć, to chyba zdecydowałby się podjąć to ryzyko.

Gus mruknął pod nosem. Nie znalazł na to dobrej odpowiedzi.

Odwrócił się, zamknął za nimi bramę i zatrzasnął kłódkę.

– Dlaczego to zrobiłeś? A jeśli będziemy chcieli szybko tu wrócić?

– Jeśli kłódka zostanie otwarta, zorientuje się, że ją otworzyliśmy i zmieni kombinację. To nas spowolni. Na razie pewnie uważa, że wspięliśmy się na ogrodzenie. Kod to dziewięćdziesiąt sześć trzydzieści, na wypadek gdybym zapomniał, a my musielibyśmy tu wrócić.

Stephanie uznała, że tryb przypuszczający jest tu całkiem zbędny.

Truchtając wzdłuż błotnistej ścieżki od zatoczki Riordana do miejsca, w którym zaparkowali samochody, Stephanie nie miała nastroju do rozmowy. Stwierdziła, że całkiem zepsuł się jej nastrój. Obnażyli się nieco, a jeśli Riordan wiedział cokolwiek na temat zniknięcia Nancy, to teraz miał również świadomość, że go o to podejrzewali. Lola i Nancy kilkakrotnie przyszły w to miejsce. On musiał być w to zamieszany.

– Powinniśmy kogoś tutaj wysłać, Gus, na wypadek gdyby Riordan zabrał łódź bez włączania AIS. Nie musiałyby płynąć daleko, żeby wyrzucić ciało za burtę, a gdyby od razu wrócił, nikt by się nawet nie zorientował, że wypłynął.

Gus westchnął.

– Wiem, co czujesz, i to naprawdę frustrujące. Nie mamy jednak żadnych podstaw do tego, żeby podejrzewać Riordana. Doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Nancy najwyraźniej miała z nim romans w wieku dziewiętnastu lat i z tego, co wiemy, nie spotkała się z nim od tamtej pory. Niewykluczone, że siostra poszła z nią kilkakrotnie do zatoczki, dlatego widzieliśmy takie zapisy w danych geolokalizacji w trakcie pierwotnego dochodzenia. Nancy prawdopodobnie chciała tylko zerknąć, czy chłopak, z którym sypiała, był wciąż tak wspaniały, jak przed laty. Sama byś tak postąpiła na jej miejscu!

Stephanie nie musiała odpowiadać, bo zadzwoniła jej komórka. Wysłuchała dzwoniącego i zwróciła się do Gusa.

– Mieliśmy rację z tą szarą furgonetką. Zarejestrowana na Riordana.

– Sprawdźmy ją więc, skoro już tutaj jesteśmy – powiedział Gus. – Nic nie zaszkodzi.

Zajrzeli przez przednie okna, ale nie zobaczyli niczego ciekawego. Wnętrze okazało się czystsze, niż założyła Stephanie.

– Widzisz może tył? – spytała Gusa.

– Nie. Zaczekaj, pójdę do samochodu po latarkę.

Stephanie próbowała przechylić głowę, żeby zajrzeć między siedzeniami kierowcy i pasażera w mrok na tyłach, gdzie nie było żadnych okien.

Gus wrócił i zaświecił do środka przez przednią szybę. Zobaczyli tylko cienką, metalową kratę, oddzielającą kabinę od przestrzeni ładunkowej. Reszta kryła się w cieniu.

– Wygląda na pustą – zauważył Gus.

– Jeśli ona tam jest, to może leżeć na podłodze lub być związana.

Gus popatrzył na nią. Wiedział, że nie będzie usatysfakcjonowana, jeśli nie zrobi czegoś więcej.

Załomotał pięścią w burtę furgonetki.

– Policja! – zawołał. – Jeśli ktoś tam jest, proszę krzyknąć albo kopnąć.

Nic.

– Zakładasz, że jeśli ona jest w środku, to jest przytomna lub nawet żywa – mruknęła Stephanie.

Gus wyłączył latarkę i pomasaował dłonią kark. Na jego twarzy malowała się wyraźna frustracja wywołana uporem Stephanie.

– Możemy spojrzeć na to realnie, Steph? Nie mamy żadnych podstaw, by podejrzewać, że w furgonetce leży ciało lub ktoś ranny. Jeśli chodzi o Riordana, to możesz go nie lubić i może rzeczywiście wykiwał Nancy przed laty, ale to nie czyni go mordercą. Wracajmy na posterunek, zobaczymy, czego dowiedział się zespół. Jeśli okaże się to konieczne, wrócimy tutaj. Ale nie lekceważmy innych możliwości.

Nie miała na to dobrej odpowiedzi. Wsiedli bez słowa do swoich aut, żeby wrócić do biura.

Stephanie zdążyła pokonać niewielki dystans, kiedy ponownie zadzwonił jej telefon.

– Sierżant King, mówi posterunkowa Jafari. Ayaneh. Chciała pani, żeby sprawdzić kartę debetową. Mamy dane z kilku miejsc, w których Nancy Holland płaciła nią wczoraj. Mam wysłać szczegóły czy poczekać na pani powrót?

– Przyślij je, proszę, ale czy mogę cię prosić o krótkie podsumowanie? Akurat prowadzę.

– Oczywiście. Nancy kupiła kilka rzeczy w małym sklepie z artykułami metalowymi na łączną kwotę trzydziestu siedmiu funtów i dziewięćdziesięciu pensów, a jedenaście trzydziści wydała w zakładzie fotograficznym. Zadzwoniłam w oba te miejsca. Kupiła wkrety do drzwi i trochę narzędzi, a u fotografa wydrukowała parę zdjęć.

– Naprawdę? To interesujące. Możesz podać mi lokalizację tego zakładu?  
Zadzwoń w drodze powrotnej.

Wkręty i narzędzia sugerowały, że Nancy pomyślała o swoim bezpieczeństwie, co budziło niepokój. Ale najbardziej interesowały Stephanie te zdjęcia.

Po odejściu Loli pozostało mi tylko intensywne rozmyślanie. Miałam tyle spraw do przetrawienia, a głowa dosłownie mi pulsowała – nie tylko z bólu, ale również z powodu niekończących się pytań.

Dlaczego nie dostrzegałam tego wszystkiego, co się działo?

Dlaczego nie zauważyłam, że tata podawał mamie wódkę i podkreślał tylko jej nałóg?

Dlaczego Liam powiedział, że widział tatę? Skąd w ogóle miałby wiedzieć, jak on wygląda?

Pytań było za dużo i nikt nie mógł na nie odpowiedzieć.

Znów usłyszałam szum morza. Zbliżał się przypływ, co oznaczało, że Liam nie mógł tutaj przyjść, choć oczywiście była to wyłącznie kwestia czasu.

W końcu zwyciężyło wyczerpanie i kiedy brutalne uderzenia fal osiągnęły crescendo, musiałam chyba zapaść w niespokojny sen, jednak z poczuciem pewności, że nikt nie przyjdzie po mnie przez kilka kolejnych godzin.

\*

Dopiero ból głowy, kolana i pozostałych kości informuje, że się obudziłam, bo po raz kolejny otacza mnie nieprzenikniona ciemność. Ostatnie lampy musiały zgasnąć i nie słyszę już morza. Przyływ musiał się skończyć lub przynajmniej oddalił się od wejścia do jaskini. Moje mięśnie kurczą się gwałtownie, kiedy sobie uświadamiam, że znów jestem narażona.

W jaskini nie jest całkiem cicho. Z drugiej klatki docierają szelesty i szepty. Szkoda, że nie mogę ich jakoś pocieszyć. Ale co właściwie miałabym powiedzieć?

Kiedy próbuję mimo wszystko znaleźć jakieś słowa pocieszenia w nadziei, że chociaż dobrze zinterpretują mój ton, jeśli nie język, zauważam blask światła, który stopniowo narasta, w miarę jak ktoś się zbliża.

Wstaję i podchodzę chwiejnie do krat. Nogi mam osłabione z głodu i zeszywniałe od długiego podwinięcia pod pośladki w trakcie snu.

Zauważam Lolę, która przepycha papierowe torebki między prętami drugiej klatki. Słyszę, że mówi coś cicho, choć nie jestem przekonana, czy zostanie zrozumiana.

– Przyniosłam wam jedzenie. Wrócimy później, żeby was stąd zabrać. Nie ma się czym martwić.

Ludzie zaczynają się wzajemnie przekrzykiwać, ale Lola ich ignoruje i zerka w moją stronę. Czy zamierza do mnie podejść?

Wydaje mi się, że jeszcze nie zdecydowała, ale w końcu idzie w moją stronę, trzymając ostatnią torebkę.

– Przyniosłam ci kanapkę – mówi, znów nie patrząc mi w oczy. Tak jak wcześniej wycofała się i postawiła bariery na swoje miejsce.

Przysuwam twarz do prętów, starając się wyeliminować panikę ze swojego głosu.

– Lola, rozumiem troskę o dzieci, ale musisz mnie stąd wydostać. Jeśli tego nie zrobisz, to nie skończy się dobrze.

Opuszcza wzrok na ziemię.

– Nie masz pojęcia, o co prosisz – szepcze.

– Ależ mam! Wiem, że Liam będzie wściekły, ale nikomu nie powiem ani słowa. – Czuję ukłucie winy związane z ludźmi zamkniętymi w drugiej klatce, ale odsuwam to na bok. Moja śmierć im nie pomoże, a jeśli ucieknę, to będę mogła przynajmniej pomyśleć, jak można im pomóc. Może znajdę taki sposób, żeby Lola na tym nie ucierpiała. – Zrobię wszystko, co będzie konieczne.

W końcu unosi wzrok i podchodzi bliżej. Znów mogłabym wyciągnąć rękę i jej dotknąć, ale boję się, że się odwróci i ucieknie.

– Chcę tylko jednego, żeby moje dzieci były bezpieczne. Żeby miały matkę gotową umrzeć, jeśli w ten sposób ochroni je przed takim draniem, jak nasz ojciec. Jeśli to oznacza, że będę musiała tu zostać i przemykać oko na to, co robi Liam, niech i tak będzie.

– Tata był złym człowiekiem, masz rację. Zrobił coś niewybaczalnego. Ale czy takiego życia chcesz dla swoich dzieci? Ile upłynie czasu, zanim Josh zrozumie, co się tutaj wyprawia? – Podejmuję ryzyko i sięgam między prętami po jej dłoń. Próbuje je wyrwać, ale nie puszczam. – A co z twoim życiem? Czy kiedykolwiek opuszczasz ten dom? Masz w ogóle jakichś przyjaciół?

Widzę, że jej oczy wypełniają się łzami i znam już odpowiedź. Nie chcę jej skrzywdzić, ale musi zobaczyć, co się z nią dzieje, nie wspominając o tych biedakach z sąsiedniej klatki.

– Zgadzasz się na to, co on robi tym ludziom? Wiesz, dokąd w ogóle trafiają, kiedy opuszczają to miejsce? Jak myślisz, co się z nimi stanie?

W końcu udaje się jej oswobodzić dłonie.

– Boją się, to wszystko. Nie rozumieją, że trzymamy ich tutaj tylko do momentu, kiedy będzie ich można bezpiecznie przewieźć. Wydaje im się, że teraz kiedy mamy ich pieniądze, umrą, ale to nieprawda. Zawsze tak jest, dopóki nie znajdą się w furgonetce i nie ruszą w dalszą drogę. Oni chcą się tutaj znaleźć. Liam i mężczyźni, z którymi pracuje, znajdują im zajęcie. Pomagają im.

Parskam śmiechem.

– Czy ty siebie słyszysz? Naprawdę uważasz, że Liam i jego szefowie robią to wszystko z dobrego serca? Jestem przekonana, że ci ludzie zostali tutaj zwabieni obietnicą lepszego życia. Zapłacili kwoty, które musiały być dla nich fortunami, i przybyli bez żadnych dokumentów. Jestem pewna, że obiecane papiery nigdy nie trafiają do ich rąk. Czy ty wiesz, jak wiele osób pochodzących z handlu zostaje niewolnikami? Kobiety zostają pracownicami seksualnymi, mężczyźni tyrają w zamian za nic, zmusza się ich do popełniania przestępstw. W wiadomościach wciąż się o tym mówi. Są kontrolowani, nie mają żadnej wolności. Popatrz na nich, Lola. – Wskazuje palcem drugą klatkę. – Popatrz na nich! To są ludzie, prawdziwe, żywe i oddychające istoty.

Znów nie jest w stanie spojrzeć mi w oczy. Wie o tym, ale nie widzi wyjścia z tej sytuacji. Może nie dostrzega, że ich życie niewiele się będzie różniło od jej własnego.

– Co zrobiłabyś na moim miejscu, Nancy? – syczy. – Gdyby to mnie zamknęli w klatce, wypuściłabyś mnie, nawet gdybyś mogła przez to zginąć? Mówiłam już, Liam robi to, co mu się mówi, nie potrzebuje do tego własnego sumienia. Może i mnie kontroluje, ale on też ma kogoś nad sobą. Jeśli zostaniemy aresztowani, moje dzieci trafią do opieki społecznej i nie będę w stanie zapewnić im bezpieczeństwa. One również mogą zostać porwane – bo tak się po prostu czasem dzieje.

Nie mam na to odpowiedzi. Jestem pewna, że rzadko się tak dzieje i większość rodzin zastępczych jest miła, ale Lola nie czuła się bezpiecznie



z własnym ojcem, więc nie mogę zagwarantować, co się może przytrafić jej dzieciom.

– Policja będzie mnie szukać – oznajmiam w ostatniej próbie przekonania jej, żeby coś zrobiła. – Wiedzą, że zniknęłam, ponieważ ponownie cię szukają. Sprawa została znów otwarta, a skoro nie ma nas obu, podwoją wysiłki. W końcu tutaj trafią. Co się stanie, jeśli cię zobaczą?

Kręci powoli głową.

– Już tutaj byli. Kilka godzin temu.

Czuję, jak podskakuje mój żołądek, jakbym właśnie spadła z klifu.

– Co? Jak to?

– Przyjechali dziś rano. Liam pozwolił im rozejrzeć się po domu. Wiedzą, że cię tu nie ma, ale nie mają pojęcia o jaskiniach. Był akurat przyплыw.

– Nie widzieli ciebie?

– Tylko z oddali. Myślą, że jestem Monique.

– Co się z nią stało, Lola? Co Liam zrobił Monique? Cokolwiek to było, nie obawiasz się, że podzielisz jej los, jeśli będzie miał cię dość?

Cmoka, jakbym przesadziła z dramaturgią.

– Monique jest we Francji z rodzicami. Nigdy się tutaj nie wybierała. Wymyślił to, żebyś trzymała się z dala od plaży.

– Jesteś o tym przekonana?

Widzę w jej spojrzeniu, że kazano jej po prostu w to uwierzyć.

– Po co tutaj przysłaś, do cholery, Nancy? Liam wiedział, że jesteś w niebezpieczeństwie już w chwili, kiedy zobaczył cię w miasteczku, a potem Cal przyłapał cię na szpiegowaniu i robieniu zdjęć.

– Dlatego zabrał mój aparat?

Rzuca mi zdziwione spojrzenie.

– Cal zabrał twój aparat?

– Ktoś włamał się do domu w niedzielę w nocy, kiedy spałam. On był w moim pokoju, Lola. Stał przy łóżku. Obudziłam się i udawałam, że śpię.

Przypominam sobie teraz ten moment, moje odsłonięte w nadmiarze ciało. Na myśl o spojrzeniach Cala robi mi się niedobrze.

– W takim razie to nie mógł być Cal – mówi Lola, wydymając wargę z obrzydzeniem. – Wiem, że był raz w twoim domu, kiedy z niego wysłaś. Twierdził, że zrobił coś, żeby cię przestraszyć, ale tamtej nocy to nie mógł być on. Gdyby zobaczył kobietę taką jak ty, leżącą w łóżku i bezbronną, to obawiam się, że skończyłoby się znacznie gorzej.

– W takim razie Liam. Albo Dan.

– Liam był na morzu, a Dan jest za głupi. – Nie mam czasu, żeby się zastanawiać, co ma na myśli, bo zaraz dodaje: – Stałaś się zagrożeniem dla nas wszystkich, Nancy. Przychodziłaś już tutaj. Oni o tym wiedzieli, ale nie mieli pojęcia, ile udało ci się zobaczyć.

– A co jeszcze miałabym zobaczyć? Tych nieszczęśników – wskazuję drugą klatkę – jeszcze tutaj wtedy nie było.

Lola wzdycha i odwraca wzrok.

– Nie, ale to ruch dwukierunkowy. Czasami ludzie muszą stąd odpłynąć.

Nie mam pojęcia, o czym ona mówi.

– Oni mnie obserwują od samego początku, kiedy tu przyjechałam, Lola!

– Chcieliśmy tylko, żebyś wróciła do Londynu. Zostałaś, więc było tylko kwestią czasu, kiedy się o mnie dowiesz, a to oznaczałoby wizytę policji. Liam kazał Calowi mieć na ciebie oko i kontrolować, co robisz. Potem dom stał się miejscem przestępstwa, więc oczywiście musiał cię obserwować. Chciał się dowiedzieć, co odkryłaś.

W tej chwili uświadamiam sobie, że gdybym postanowiła zamieszkać w Kornwalii, byłabym ciągłym zagrożeniem dla Liama i Loli. Nie mogłaby postawić nogi na zewnątrz w obawie, że coś zauważę, a Liam znalazłby w końcu sposób na pozbycie się mnie niezależnie od tego, czy Lola wiedziałaby o tym, czy nie.

Muszę jakoś do niej dotrzeć. Nie wiem, ile zostało mi czasu.

– Rozumiem, jakie to jest dla ciebie trudne – mówię łagodnym tonem.

– Nie rozumiesz – odpowiada ze smutkiem, bez cienia gniewu. – Nienawidziłam cię przez tyle lat, Nancy. Nie czuję tego teraz, próbowałam go przekonać, żeby odczekał kilka dni, żeby dał nam trochę czasu. Ale teraz była tu policja, więc już nie zaryzykuje.

Odwraca się ze zwieszoną głową. Sprawia wrażenie tak samo pokonanej, jak ja się czuję. Odchodzi, a ja nie mam pomysłu, co powiedzieć, żeby ją od tego odwieść. W tej samej chwili, w blasku jej lampy, zauważam swoją torbę leżącą poza zasięgiem moich rąk. Czuję lekki przyływ nadziei.

– Mogłabyś podać mi moją torbę, zanim odejdziesz? Zabrali mi telefon, nie przejmuj się. Do nikogo nie zadzwonię.

Odwraca się, zerka na mnie, potem na torbę, w końcu ku mojej uldze podchodzi i ją podnosi. To moja ostatnia nadzieja.

Waży ją kilkakrotnie w dłoni, jakby oceniała zawartość bez zagląдания.

Patrzy na mnie i otwiera torbę. Unosi wysoko lampę i patrzy do środka. Wkłada do środka dłoń i maca.

– Podaj mi tę torbę, Lola. On nie będzie mógł cię za to obwiniać.

Rzuca torbę na ziemię, poza moim zasięgiem. Patrzy na mnie z ustami zaciśniętymi w cienką linię, a po policzkach spływają jej łzy. Wyciągam ręce przez pręty, próbuję jej dotknąć, ale odsuwa się, wciska dłoń w kieszenie i kręci głową.

– Przykro mi, Nancy. Moje dzieci są ważniejsze. To się nie zmieni. Więcej się nie spotkamy, ale przyznam szczerze, że żałuję, że musiało do tego dojść.

Z tymi słowami odwraca się i odchodzi.

Stephanie wbiegła po schodach do pokoju operacyjnego. W głowie tłukły się jej rozmaite myśli związane z Nancy. Kiedy weszła do środka, Gus uniósł głowę.

– Nancy powiedziała facetowi w sklepie, że obawia się o swoje bezpieczeństwo w domu. – Bez tchu usiadła ciężko na krześle obok biurka. – Pytała o montaż nowego zamka. Druga wizyta była jeszcze bardziej interesująca. Wysłała kilka zdjęć do lokalnego zakładu fotograficznego, po czym po nie przyjechała. Na szczęście właściciel archiwizuje wszystkie maile przez miesiąc, więc zdołałam je odzyskać.

– No i?

– Pokazał mi je na komputerze, ale również mi je przesłał. Na niektórych widać chyba Liama Riordana sprzed lat. Muszę je wrzucić tutaj na ekran, żeby się upewnić. Widać na nich łódź – inną niż „Monique III” – i innego faceta przy bramie. Jestem pewna, że za tą bramą znajduje się jego ziemia.

– Na co czekamy?

Stephanie się uśmiechnęła i podłączyła swój telefon do wielkiego ekranu. Oboje do niego podeszli.

– Zdjęcia mają oznaczenia czasowe z aparatu, więc facet umieścił daty w nazwach plików. Trzy są sprzed jedenastu lat, dwa z tego tygodnia.

Pokazała mu pierwsze zdjęcie. Młody mężczyzna w szortach i koszulce wciągający na plażę ponton.

– To Liam Riordan. Inna fryzura, dużo młodszy, ale to na pewno on.

– Wygląda na zrobione z klifu bez jego wiedzy. To może być zatoczka, którą dziś opuściliśmy, choć wygląda trochę inaczej przy odpływie.

– Tu jest następne – powiedziała Stephanie. – Znów on, tym razem z poziomu plaży, ale chyba śpi po ich wspólnym pikniku. Effie miała pewnie rację, mówiąc o ich romansie.

Żadne z nich nie skomentowało faktu, że Liam leżał nago.

– Okej. Na razie nie widzieliśmy niczego, o czym nie wiemy – uznał z lekką frustracją w głosie Gus. Najwyraźniej liczył na więcej, a Stephanie

wciąż była podekscytowana.

Na kolejnym zdjęciu widać było łódź.

– To chyba jego kuter. Szczerze mówiąc, nie wygląda na takowy, bardziej przypomina zwykłą łódź motorową ze skrzynią z tyłu. Pewnie na sieci. Jest jeszcze hol.

– Spójrzmy na następne – zasugerował Gus.

Tym razem zobaczyli nieznanego mężczyznę, choć z pewnością rozpoznali miejsce, w którym je zrobiono.

– To brama Riordana! A ten facet wygląda, jakby grzebał przy kłódce. Kto to jest? To zdjęcie i kolejne zrobiono w niedzielę. Może to ten człowiek, który za nią łąził.

– To może być jeden z tych, który pomaga Riordanowi w połowach. Josh wspomniał coś chyba o Calu i Danie. Czy Riordan przesłał ich dane kontaktowe?

Stephanie potwierdziła, że tak się stało i że przekazała je dalej zespołowi do sprawdzenia. Jak dotąd nie udało się im nawiązać kontaktu z oboma mężczyznami.

– Dlaczego Nancy zrobiła mu zdjęcie? – Kliknęła, by przejść do kolejnego.

– Tutaj znów go widać. To miejsce miało dla niej najwyraźniej jakieś znaczenie i nie bez powodu zleciła wydrukowanie tych zdjęć. Szkoda, że ze mną nie porozmawiała, wiedziałabym, o co jej chodzi.

– Kiedy to wszystko miało miejsce? Kiedy była w tych sklepach?

– Między czternastą pięćdziesiąt a szesnastą dziesiątą.

– Okej, jeśli potem ruszyła w stronę nieruchomości Riordana, do dotarłaby chyba na miejsce około szesnastej trzydzieści, zgadza się?

– Tak. To się zgadza z ustaleniami Ayaneh. Ale w czym nam to pomaga?

– Zdobądźmy historyczne dane AIS dla łodzi Riordana z ostatnich dwóch dni. Wiemy, że kotwiczy tam teraz, ale nie wiadomo, gdzie była wczoraj.

Zanim Stephanie zdążyła odpowiedzieć, zadzwoniła jej komórka.

– Stephanie, mówi Dave Trebbith. Mam nowe informacje na temat grupy przestępczej, o której ci wczoraj mówiłem. I chyba trop prowadzący do twojego szkieletu.

Stephanie potrzebowała chwili, żeby przypomnieć sobie, iż rozmawiała z Dave'em Trebbithem z wydziału przestępczości zorganizowanej na temat Leka i dwóch chłopców poszukujących brata.

– Co wyszperałeś, Dave?

– Wystosowałem ogólne zapytanie dla Zachodniej Kornwalii. Wygląda na to, że wydział z Helston od pewnego czasu przygląda się farmie marihuany, ale zwlekali, bo chcieli się przekonać, jak dystrybuowany jest produkt końcowy. Zioło rośnie w szklarni na terenie legalnej szkółki roślin. Większość personelu nawet o tym nie wie. Pracownicy mają zakaz zbliżania się do tego miejsca. Jak się dowiedzieli, uprawia się tam eksperymentalne rośliny. Jak możesz sobie wyobrazić, ci bystrzejsi domyślili się już pewnie, co się tam wyprawia, ale nie zgłosili tego, bo w razie zamknięcia całej farmy po prostu stracą pracę.

Stephanie dobrze to rozumiała. Jeśli zgłoszenie na policję może oznaczać utratę środków do życia, to człowiek z pewnością nie ma przed sobą łatwej decyzji.

– Co się zmieniło?

– Kilka miesięcy temu wywalili jednego z pracowników. To wystarczyło. Facet nie miał nic do stracenia, więc zgłosił się na policję ze swoimi podejrzeniami. Zważywszy na to, że cała operacja wydawała się dość poważna, lokalny wydział nie miał wątpliwości, że na schwytanie czeka większa ryba, dlatego postanowili czekać. Kilka dni temu towar załadowano do furgonetki. Jechali za nią do Sandygate Services pod Exeter, gdzie czekał następny pojazd, powiązany już wcześniej z grupą przestępczą z Bristolu.

Stephanie zadrżała, usłyszawszy o grupie przestępczej, ale milczała.

– W tym momencie robi się ciekawie – ciągnął Dave. – Jak można się spodziewać, towar przeniesiono z jednej furgonetki do drugiej. Wtedy jednak z tego wozu z Bristolu wysiadł człowiek, który wsiadł do tej furgonetki jadącej z farmy. Ta szybko zawróciła i pojechała prosto do Kornwalii. Zatrzymała się na moment w odległości około trzydziestu

kilometrów od farmy, a nasz podróżnik wysiadł i znów zmienił pojazd na trzecią furgonetkę, która odjechała w stronę Penzance. Policja nie była w stanie śledzić obu, a że nie mieli żadnych informacji na temat tego człowieka, skupili się na pierwszym wozie, tym z farmy.

Stephanie nie miała pojęcia, jaki to może mieć związek z Lekiem, ale Dave z pewnością nie opowiadał jej tego wszystkiego bez powodu.

– Sprawdziliśmy dane z systemu śledzenia tablic trzeciej furgonetki, ale chyba nie poruszała się zbyt często po głównych drogach. Udało się jednak zidentyfikować tego przewożonego faceta. To Charles Curtis. Od trzech lat poszukiwany za morderstwo. Nasi koledzy z Bristolu znaleźli się dość blisko, więc podejrzewam, że Curtisa przewieziono do portu lub na prywatny jacht, żeby wywieźć go za granicę.

– A zidentyfikowano tę furgonetkę, która jechała w naszą stronę?

– Nie. Fałszywe blachy. Poinformowaliśmy o tym inspektor Harris-Cooke, bo Curtis albo siedzi gdzieś cicho w waszej okolicy, czekając na transport, albo już go nie ma.

– A jaki to może mieć związek z Lekiem? Czy ci dwaj młodzi Azjaci, o których ci mówiłam, pracowali na farmie? Mówię o tych, którzy przyszli do ośrodka buddyjskiego.

– Tak. Kiedy zdobyliśmy dowody mówiące o tym, dokąd jeździ marihuana, wczoraj zorganizowano wjazd na farmę. Było tam kilku imigrantów, samych nielegalnych, w związku z czym mój zespół zajął się przesłuchaniami. Poprosiłem ich o sprawdzenie, czy którykolwiek z nich szukał swojego brata. Dwóch się przyznało, więc to zapewne bracia twojego Leka.

Stephanie zasmuciła się na myśl o tym, że chłopcy dowiedzą się o losie swojego brata w taki sposób, nie wyjaśniało to jednak, co się z nim stało.

– Zostali rozdzieleni?

– Trzy lata temu przyłynęli z Francji prywatną łodzią. Połowę drogi pokonali łodzią francuską, po czym na środku Kanału przesiedli się na ponton, który zabrał ich na kuter czekający kilometr dalej. To na jego pokładzie dotarli na brzeg. Widać wyraźnie, że chodziło tutaj o uniknięcie wykrycia na AIS. Gdyby łódź brytyjska i francuska spotykały się w połowie Kanału – prawie, jakby się zderzały – to z pewnością byłoby to bardzo podejrzane, zwłaszcza gdyby odbywało się to regularnie. Ale kuter i jacht motorowy w odległości kilometra nie miały wzbudzać podejrzeń.

– Co się z nimi stało? I co przytrafiło się Lekowi?

– Jeśli mamy właściwego człowieka, to okaże się zapewne, że Lekiem jest Hanh Phan, siedemnastoletni Wietnamczyk. Przybył do Wielkiej Brytanii z kilkunastoma innymi osobami, które przez kilka dni przetrzymywano w jaskini. Kiedy przybyli ludzie, najprawdopodobniej po to, żeby zabrać ich w miejsce, gdzie rozpoczną nowe i wspaniałe życie, Lek uciekł do morza i zaczął płynąć. Urodził się i wychował przy brzegu oceanu, a jego bracia twierdzili, że był świetnym pływakiem. Dwaj mężczyźni zapędzili pozostałych imigrantów na wzgórze i zapakowali do furgonetki. Inny wsiadł do pontonu i ruszył w pogoń za Hanhem. Nigdy więcej nie widziano już twojego Leka.

\*

Kiedy Stephanie zakończyła rozmowę, zamyśliła się nad nieszczęsnym Lekiem – a w zasadzie Hanhem, jak powinni go teraz chyba nazywać. Nie było dowodów mówiących o tym, że został zamordowany w trakcie pogoni, ale jeśli chłopak próbował wydostać się z morza na skały, żeby uciec przed pościgiem, mogło to wyjaśniać złamaną nogę. Pomyślała o tym, jak musiał cierpieć z bólu, kiedy wdrapywał się na krawędź, żeby tam umrzeć z powodu odwodnienia. Cóż za straszliwa śmierć.

– Niedobre wieści? – zapytał Gus, poprawnie odgadując jej nastrój.

– I tak, i nie. Chyba już wiem, co się stało z Lekiem, ale aż trudno mi myśleć o jego ostatnich dniach.

– Niestety mam dla ciebie więcej złych wiadomości. Mamy dane z AIS. Wczoraj, kiedy zaginęła Nancy, Riordan łowił ryby. Był na morzu.

Stephanie popatrzyła na Gusa. Była taka pewna, że to sprawka Riordana.

– Może kuter zabrał jeden z jego bandziorów. Może to nie był Riordan.

– Próbujesz dopasować dowody do swojej teorii, Steph. Nie było go tam.

Stephanie wsparła podbródek na dłoniach i ponownie popatrzyła na zdjęcia w telefonie. Dlaczego Nancy je wydrukowała?

Otworzyła je na ekranie komputera i powiększyła, szukając czegokolwiek, co mogło okazać się istotne.

Przejrzała pobieżnie zdjęcia z Liamem. Rozumiała, że młoda dziewczyna mogła stracić dla niego głowę. Powiększyła fotografię łodzi „Monique II”, poprzedniczki bieżącej jednostki Riordana. Ostrość ustawiono na oknie kabiny, a kiedy Stephanie przyjrzała się bliżej, mocniej zabiło jej serce.

– Gus, popatrz tylko na to.



Gus wstał zza biurka i stanął za jej plecami. Powiększyła ekran w maksymalnym możliwym stopniu, by przy okazji nie utracić ostrości, i odwróciła głowę w stronę Gusa. Nie musiała dłużej patrzeć na ekran.

Przy oknie widoczne były dwie twarze i co najmniej jedna w tle. Wszystkie należały do młodych Azjatów. Gus spojrział na nią i uniósł brwi. Słowa nie były konieczne.

Nie zrywając kontaktu wzrokowego z Gusem, sięgnęła po telefon i wybrała ponownie ostatni numer.

– Dave – powiedziała, zanim jej kontakt z wydziału przestępczości zorganizowanej zdążył wypowiedzieć jej imię. – Masz może opis furgonetki, której użyto do transportu tego faceta w naszym kierunku?

Wysłuchiwała podanych szczegółów, podziękowała mu i się rozłączyła.

Gus wysłuchał Stephanie, która streściła mu wcześniejszą rozmowę z Dave'em na temat Leka i chłopców z farmy marihuany.

– Wszystko do siebie pasuje, Gus. Nielegalni imigranci są przewożeni prywatną łodzią z Francji i przetrzymywani w jaskini. Jeśli grupa przestępcza chciała uratować jednego ze swoich ludzi, to może właśnie tam popłynął Riordan swoją łodzią.

Gus ściągnął brwi, ale zaczynał rozumieć jej punkt widzenia, więc kontynuowała, a jej słowa nabierały coraz większego tempa.

– Dave właśnie potwierdził, że do transportu Charlesa Curtisa wykorzystano szarą furgonetkę vauxhall. A kto ma taki pojazd? – Wskazała na ekran. – Jeśli Nancy Holland nieумыślnie zrobiła przed laty to zdjęcie, na którym widać, jak Liam Riordan szmugluje imigrantów, a oni właśnie odkryli to zdjęcie, to nie ma mowy, żeby pozwolili jej żyć.

– Ale jeśli wiedziała, co robi, to dlaczego nam nie powiedziała?

Stephanie pokręciła głową.

– Dlaczego miałyby o tym myśleć? Miał kilka osób na pokładzie. Czy to musiało oznaczać, że ich przemyca? To mogli być jego znajomi. Nie każdy podchodzi do wszystkiego z taką podejrzliwością jak my.

Gus wpatrywał się w dal, a Stephanie niemal słyszała obracające się w jego głowie trybiki.

– Gdzie ona, do cholery, była, kiedy pojechaliśmy do Riordana? Gdzie ją ukrył?

– Bracia Leka powiedzieli, że byli przetrzymywani w jaskini. Nie widzieliśmy tam żadnych jaskiń, ale był przyływ. Lek był świetnym

plywakiem. Jaskinia, którą odkrył, znajdowała się jakieś półtora kilometra od zatoczki Riordana. Stamtąd zapewne uciekał.

– Ayaneh! – zawołał Gus. Młoda posterunkowa popatrzyła na niego z oczekiwaniem.

– Tak, szefie?

– Możesz wrzucić na ekran lokalizację domu Riordana, ale tym razem użyć Google Earth?

Ayaneh wyszła pośpiesznie zza biurka.

– Pod jakim kątem mam to ustawić, sir?

– Od strony morza, z widokiem na ląd.

– Tam – powiedziała Stephanie, podchodząc do monitora i wskazując palcem. – Jaskinia. Z plaży jest niewidoczna, a tutaj jest chyba zalana przez przypyływ. Jezu, Gus, myślisz, że on ją tam przetrzymuje?

Gus milczał.

– Musimy to starannie przemyśleć – powiedział w końcu i odwrócił się w stronę pokoju. – Czy mogę prosić o uwagę? – zawołał. W pokoju natychmiast zapadła cisza, a wszystkie spojrzenia zwróciły się w jego stronę. – Mamy powody, by uważać, że Liam Riordan jest zamieszany w handel ludźmi, współczesne niewolnictwo i może coś więcej. Niewykluczone, że Nancy Riordan wiedziała więcej, niż powinna, tak przynajmniej mógł pomyśleć. Nie wiemy jeszcze, jak ani nawet czy Lola Holland była w jakikolwiek sposób z tym związana, choć świadek przekazał nam informację, że szła w stronę domu Riordana w dniu, w którym zaginęła. Riordan ma dostęp do łodzi, a jeśli nie mylimy się w sprawie jego działalności, to nie będzie czekał z założonymi rękami, wiedząc, że nadchodzimy. Jaskinia nie należy do niego, ale jeśli mamy zbliżyć się od strony morza, musimy przeciąć granicę jego nieruchomości. Zdobądźmy nakaz przeszukania furgonetki i łodzi. Musimy się też skontaktować z jednostką morską. Konieczne może okazać się wejście do jaskini z morza lub odcięcie mu drogi ucieczki, jeśli zdecyduje się zabrać łódź. Trzeba powiadomić straż przybrzeżną na wypadek operacji ratunkowej. Do roboty!

Stephanie popatrzyła na zegarek.

– Gus, niedługo znów nadejdzie przypyływ. Nie mamy dużo czasu.

– Wiem. I to martwi mnie najbardziej.

Znów się ktoś zbliża. Każda komórka mojego ciała liczy na to, że to Lola wraca, żeby mi pomóc, a nie Liam, który chce mnie zabić. Bez jej pomocy nie widzę dla siebie żadnych szans. Za dużo wiem.

Ludzie w drugiej klatce muszą już się orientować, kto się zbliża, bo słyszę błagalny ton w ich głosach i choć nie rozumiem ich słów, jestem przekonana, że błagają o uwolnienie. Zostają jednak zignorowani. Ktokolwiek nadchodzi, idzie tu po mnie.

Lampę trzyma nisko, więc widzę tylko podbródek, spód nosa i brwi. Wtedy unosi lampę wyżej. Po raz pierwszy od jedenastu lat widzę Liama z bliska. Wciąż wywołuje we mnie drzenie. Tym razem wiem, że związane jest ono wyłącznie ze strachem i uświadamiam sobie z bólem, że nawet w tamtych czasach, kiedy wierzyłam, że jestem zakochana bez pamięci, po prostu się go bałam. Bałam się władzy, którą miał nade mną. Teraz jest dokładnie tak samo.

Nie będę go błagała o uwolnienie. To nic nie da, a ja nie zamierzam dawać mu satysfakcji. Nie jestem już młodą dziewczyną, którą znał.

Czekam, aż sam się odezwie, ale on tylko się patrzy. Podświadomie żałuję, że jestem cała wilgotna, zmarznięta, zmęczona i cuchnę moczem – nie tylko z klatki, ale i spod siebie.

– Nie powinnaś była wracać, Nancy. Trzeba było trzymać się z dala. Powiedziałem, że nie chcę cię już więcej widzieć i bardzo żałuję, że muszę teraz tutaj stać i na ciebie patrzeć.

Unoszę głowę i prostuję plecy. Wyniku nie zmienię, ale nie pozwolę, żeby znów widział mnie załamana. Już raz go o coś błagałam. Wiem dobrze, jak zareaguje.

– Nie masz nic do powiedzenia? – pyta. Wciąż patrzę na niego w milczeniu. – Nie pamiętam każdej dziewczyny, którą miałem, ale ciebie zapamiętałem. Te dni, kiedy przychodziłaś na plażę. Byłaś taka młoda i niewinna. Pamiętam twoje uda, miękkie i białe, pamiętam, jak drżałaś w reakcji na każdy mój dotyk. To było uzależniające.

Kłują mnie oczy i przelękam głośno ślinę. Bawi się ze mną i czerpie złośliwą przyjemność z mojej naiwności. Nie wiem, dlaczego to robi, ale mu nie odpowiadam. Może chce sprowokować mnie do gniewu, żeby było mu łatwiej zrobić to, co chce zrobić.

Patrzy, wciąż czekając, aż się odezwę. Nie mam mu nic do powiedzenia.

Liam kręci głową.

– Nie zostawiasz mi wyboru. Lola cię nie uratuje. Próbowала mnie przekonać, że wrócisz tam, skąd przyjechałaś i nie piśniesz nikomu ani słowa, ale ja tego nie kupuję. Nie ty, Nancy.

Ma rację. Choć na szali znajduje się moja siostra, nie potrafiłabym dopuścić do tego, żeby w dalszym ciągu sprowadzał niewinne dusze do ukrytego świata, w którym są wykorzystywane.

Przypomina mi się pewien znak po wewnętrznej stronie drzwi damskiej toalety na stacji kolejowej. WIDZISZ MNIE? Napis był apelem do ludzi o powstrzymanie handlu ludźmi poprzez identyfikację znaków. Ja żadnych nie potrzebuję – dowody są w sąsiedniej klatce, za ledwie kilka metrów ode mnie.

– Skoro i tak nie chcesz ze mną rozmawiać, to równie dobrze możemy wziąć się do roboty – mówi i wkłada klucz do zamka. Czuję, jak zaczynają mi dygotać nogi. Jestem pewna, że się na nich nie utrzymam. – I niech ci nawet do głowy nie przyjdzie, żeby uciekać. Cal i Dan czekają przy wejściu do jaskini, na wypadek gdybyś zrobiła coś głupiego.

Nie wiem, na co jego zdaniem mogę się porwać. Gdyby Lola podała mi moją torbę, miałabym jakieś mizerne szanse, ale ta leży tylko w zasięgu mojego wzroku. Jaki miała wybór? Co by ją czekało, gdyby próbowała mi pomóc?

– Cofnij się – mówi Liam. Zastanawiam się, czy nie stać uparcie na swoim miejscu, żeby musiał mnie odepchnąć, ale wiem, że kopnąłby drzwi i powalił mnie na ziemię. Nic by mi to nie dało, więc cofam się o krok, wciąż cała się trzęsąc. Nie jestem pewna, czy zdołałabym wykrztusić słowo, nawet gdybym tego chciała. Język przykleił mi się do podniebienia.

– Odwróć się.

Nie chcę tego robić. Nie wiem, co zaplanował, ale kiedy odstawia lampę na skalną półkę za sobą, zauważam, że przewiesił sobie przez kark linę.

– Chcesz, żebym zawołał Cala? Z pewnością marzy o tym, żeby znów ci przyłożyć. Krzywdzenie kobiet to jedno z jego ulubionych zajęć, a nawet coś

w rodzaju specjalizacji. Więc rób, co ci, kurwa, każe!

Słyszę gniew w jego głosie. Irytuje go fakt, że nawet się do niego nie odezwałam i jestem przekonana, że chciałby, żebym stawiała opór, nawet werbalny, żeby tylko mógł dać upust wściekłości i usprawiedliwić to, co zamierza zrobić.

Nie ruszam się z początku, ale jeśli Cal tu przyjdzie, pozbawi mnie przytomności i nie będę nawet świadoma, co mi robią. W ten sposób nie wygram, więc przynajmniej na razie muszę wykonać polecenie. Odwracam się.

– Ręce nad głowę – rzuca Liam. Oczekiwałam, że każe mi je przesunąć za plecy i jego polecenie mnie niepokoi, ale robię, co każe.

Podchodzi do mnie i owija linę wokół mojego pasa, a następnie pleców i nadgarstków w górze. Nie jestem w stanie przesunąć rąk do tyłu, a lina na plecach uniemożliwia mi przeniesienie ich do przodu. Zostały skutecznie unieruchomione, jakbym sięgała w stronę nieba.

– Jeśli sądzisz, że zdołasz rozwiązać tę linę, to lepiej dobrze się zastanów. Jestem żeglarzem. Wiem, jak zrobić dobry węzeł. A teraz idziemy – mówi. Obraca mnie i popycha w stronę wyjścia z klatki.

Nie mogę biec. Z rękami tak wysoko w górze nie dałabym rady utrzymać pionu. Podnosi lampę i znów mnie popycha. Idziemy w stronę stromego zejścia do jaskini. Linę trzyma na wysokości mojego pasa, a ja przypominam sobie nieoczekiwanie, jak szłam za Liamem ścieżką w dół zatoczki, z palcami zahaczonymi o brzeg jego spodenek. Zaciska mi się gardło i nie mogę przełknąć śliny.

Ludzie w sąsiedniej klatce słyszą, że nadchodzimy, i znów zaczynają wołać. Kiedy mnie zauważają, z rękami związanymi wysoko w górze, ich krzyki milkną.

Patrzę na klatkę i widzę ich po raz pierwszy. Są młodzi – niewiele starsi niż chłopcy – a na twarzy każdego z nich maluje się strach. Przychodzi mi na myśl, żeby wykrzyknąć moje imię, poprosić ich o powiedzenie komuś, że mnie widzieli, kiedy dotrą już do celu. Uświadamiam sobie jednak, że w ten sposób naraziłabym ich na niebezpieczeństwo, więc nie odzywam się i odwracam od nich wzrok.

Podchodzimy bliżej wylotu jaskini i znów słyszę szum morza. Kiedy mijamy ostatni zakręt, w czarnej paszczy jaskini dostrzegam ocean. Dziś

ma barwę głębokiego lazuru i upstrzony jest białymi falami. Cudownie jest znów zobaczyć niebo, ale niestety nie potrwa to długo.

Docieramy na odległość pięciu metrów od wyjścia z jaskini, kiedy Liam znów się odzywa.

– Siadaj.

Odwracam się do niego. Nie wiem, co sobie wyobrażałam, że ze mną uczyni, ale tego się nie spodziewałam.

– Siadaj – powtarza. Wiem, że jeśli tego nie zrobię, wystawi nogę i mnie powali. – Tam. – Wskazuje miejsce przy ścianie.

Wtedy to zauważam. Pierścień zamocowany w skale. Wiem już doskonale, co zamierza.

Zerkam nerwowo w stronę morza. Niedługo nadejdzie przyływ.

Stephanie odchodziła od zmysłów. Sprawdziła tabelę przyływów i wiedziała już, że nie mają chwili do stracenia. Dlaczego trwało to tak długo? Owszem, było już po godzinach i ta pora nigdy nie należała do najlepszych na zdobycie podpisanego nakazu, ale Nancy mogło grozić poważne niebezpieczeństwo.

– Uspokój się, Steph. Wiem, że chcesz już jechać, ale nie ma powodu, by myśleć, że coś się jej stało od naszej ostatniej wizyty. Nie wiemy nawet, czy tam jest. Znamy tylko markę i kolor furgonetki, która potencjalnie łączy Riordana z grupą przestępczą, i zdjęcie, które wygląda podejrzanie, pochodzące sprzed jedenastu lat. Niedługo dostaniemy ten nakaz. Musimy mieć pewność, że zrobiliśmy wszystko zgodnie z przepisami, a to trwa, dobrze o tym wiesz.

– Gus, byliśmy w domu Riordana. On wie, że mu się przyglądamy. Może właśnie teraz dochodzi do wniosku, że musi się jej pozbyć. Wie, że nie ma na co czekać.

– Jeśli zamierza ją zabić, to najprawdopodobniej zabierze ją w morze, musimy więc przygotować wszystko, żeby temu zapobiec. Jednostka morska jest już w drodze, ale nie możemy wyruszyć, dopóki nie dopłyną na miejsce. A to wciąż tylko założenie, że ona tam jest. Powtarzam, nie wiemy tego na pewno.

Stephanie nie miała czasu na spory. Ona to wiedziała. Jej zdaniem to właśnie furgonetka Riordana posłużyła do transportu tego zabójcy z grupy przestępczej. Riordan wypłynął tamtej nocy w morze bez wątpienia po to, by wywieźć go z kraju. To wszystko było częścią całego układu, którego sercem była farma marihuany, gdzie pracowali imigranci. Ci sami, którzy dotarli tam na pokładzie kutra. Riordan musiał siedzieć w tym wszystkim po uszy.

Gus miał rację, że wszystko, czym dysponowali, miało charakter poszlakowy. Nie mieli ani jednego twardego dowodu, żałowała jednak, że sama nie pojechała z prośbą o podpisanie nakazu. Nie miała wątpliwości, że

załatwiłaby to znacznie szybciej. Zgodzili się, że miała zbyt wiele do roboty na miejscu, więc wysłali funkcjonariusza do domu sędziego. Modliła się, by wszyscy rozumieli, jak pilna jest to sprawa.

Już miała oznajmić, że jedzie do zatoki z nakazem lub bez niego, kiedy wrócił funkcjonariusz.

W końcu mogli ruszać w drogę.



Teraz już rozumiem, dlaczego związał mi ręce w taki właśnie sposób. Pierścień jest położony nieco wyżej, na tyle wysoko, żeby można było do niego zacumować łódź. Widzę ślady po wodzie na skalnej ścianie. Znajdują się powyżej mojej głowy. Znacznie wyżej.

Przyływ zbliża się szybko. Woda omywa już moje nogi, a każda nowa fala jest coraz wyższa. Ostatnia sięgnęła piersi, ale cofnęła się i kolejna zatrzymała się na wysokości pasa.

Liam odszedł wraz z resztkami mojej nadziei, a ja żałuję, że byłam taka harda. Jednak kiedy przywiązywał mnie do pierścienia, przerwałam milczenie.

– Dlaczego to robisz, Liam?

– Nie muszę ci się tłumaczyć. – Zacisnął węzeł nieco mocniej.

– Daj mi jeszcze jeden dzień z Lolą. O nic więcej nie proszę.

– Nie ma szans. Policja już tu krąży, a to wszystko przez ciebie. Kiedy nadejdzie przyływ, nie dadzą rady do ciebie dotrzeć. A tamci – wskazał głową w kierunku klatki – znikną stąd do rana. Gliniarze niczego nie znajdą.

Zamierzał pozwolić mi umrzeć. Zaczęłam rozpaczliwie szukać słów, które pomogłyby mi namówić go do zmiany zdania.

– Jeśli tutaj utonę, policja mnie znajdzie. Nawet kiedy będę miała płuca wypełnione morską wodą, zauważą ślady liny na moich rękach. Nie ujdzie ci to na sucho.

Kręci głową.

– Nie sądziłem, że jesteś aż tak głupia, Nancy. Łatwowierna, naiwna, owszem. Ale nie głupia. Będą obserwowali, czy odpływa moja łódź, ale woda w zatoce jest wystarczająco głęboka. Wiem, jak pozbyć się ciała w morzu.

Rozumiem, co ma na myśli. Planuje zaczekać, aż tutaj umrę, a potem popłynie w ciemności i pociągnie mnie za sobą, aż znajdzie się w dość głębokim miejscu. Jest silnym pływakiem, a jeśli będę już martwa, będzie mu znacznie łatwiej.

Kończyły mi się możliwości i nie byłam w stanie pozbyć się z głosu błagalnego tonu.

– Pamiętasz tamte dni na plaży, Liam? Pamiętasz, jak się ze mną kochałeś, dotyk mojego ciała, jak pomagałeś mi odkrywać różne rzeczy? Byłeś moim pierwszym chłopakiem, wiesz?

– Oczywiście, że wiem. Trzęsłaś się z nerwów, a mnie sprawiało to przyjemność.

– I to nic dla ciebie nie znaczy? Powiedziałeś wcześniej, że mnie zapamiętałeś, że wyróżniałam się na tle innych. Nie pozwól mi umrzeć, Liam. Ja cię kochałam.

Widzę, jak sztywnieje jego szczeka i przez chwilę odnoszę wrażenie, że wygrałam.

– Byłaś jedyną dziewczyną, jaką kiedykolwiek zaprosiłem na moją plażę. Były inne dziewczyny, inne plaże, ale nikt nigdy tutaj nie przyszedł – powiedział, sprawdzając węzły mocujące mnie do pierścienia. – Czasami jednak chodzi o przetrwanie najsilniejszych, a ja zamierzam przetrwać.

Po raz ostatni pociągnął za linę, po czym ruszył w stronę wyjścia z jaskini.

– Liam! – krzyknęłam. – Nie rób tego!

Ale on się nie odwrócił.

Do jaskini napływa kolejna fala, która uderza we mnie i popycha na bok. Potem się wycofuje i ciągnie mnie z powrotem na pierwotne miejsce. Woda jest zimna, ale nie tak zimna, jak sama jaskinia.

Krzyczałam, wołałam i błagałam, ale nikt się nie zjawił. Ludzie w klatce też krzyczeli, ale się nie rozumiemy, więc żadne słowa mi teraz nie pomogą.

Patrzę, jak zbliża się następna fala. Niektórzy powiadają, że siódma jest zawsze największa, ale może to tylko mit. Mit czy nie, liczę je, a ta jest właśnie siódma. Kiedy mknie w moją stronę i rozbija się tuż przed wlotem do jaskini, wiem, że mnie pochłonie. Tym razem jeszcze się wycofa. Ale co będzie z ósmą czy dziewiątą?

Może powinnam zsunąć się niżej i pozwolić, żeby woda mnie zakryła, bo nie mam już przecież żadnej nadziei na przeżycie.

– Proszę, Gus, tak szybko, jak tylko możesz – powiedziała Stephanie, kiedy jechali w stronę domu Liama Riordana. Chciała poprowadzić sama, ale jej nie pozwolił.

– Nie ma sensu, żebyś jechała jak obłąkana i doprowadziła do wypadku. Co z jednostką morską?

Stephanie podniosła radio i wezwała zespół na łodzi.

– Dziesięć minut – poinformowali ją.

Uniemożliwią Riordanowi ucieczkę drogą morską i aresztują go, jeśli spróbuje się oddalić. Zdaniem Stephanie nie miał najmniejszych szans, żeby się im wymknąć. Straż przybrzeżna i szalupa były w pobliżu. Nie zainterweniują, dopóki nie pojawi się aktywne zagrożenie ze strony podejrzanych, ale czekali na jej sygnał.

Gus wjechał na gruntową drogę i minął stodołę, w której parkowała szara furgonetka. Dojechał na pełnym gazie aż do końca. Stephanie wyskoczyła ze środka, zanim całkowicie zatrzymał auto, i pobiegła w stronę bramy. Słyszała w oddali syreny, ale nie była gotowa, żeby czekać na wsparcie. Widziała morze, ale jeszcze nie samą zatoczkę i nie wiedziała, jak daleko zdążył już dotrzeć przyływ.

Gus wyprzedził ją na swoich długich nogach i przykucnął przy kłodce.

– Dziewięćdziesiąt sześć trzydzieści! – zawołała, choć nie potrzebował przypomnienia. Kłodka została otwarta, wylądowała w krzakach, a on otworzył bramę.

– Spokojnie, Steph. Ta ścieżka jest zdradliwa. Nikomu nie pomożesz, jeśli się przewrócisz i potłuczesz.

Choć było to frustrujące, musiała przyznać mu rację, patrzyła więc pod nogi, biegnąc wijącą się dróżką. Krzaki zasłaniały jej widok na zatokę i plażę zobaczyła dopiero po pokonaniu drugiego zakrętu. Przyływ musiał już dotrzeć w głąb jaskini. Nie było mowy o wejściu tam od strony lądu.

Jej uwagę natychmiast zwróciła kobieta biegnąca od strony domu Liama Riordana. Ten biegł tuż za nią. Włosy powiewały jej na wietrze, a Stephanie

stanęła jak wryta.

– Co jest? – zawołał z za jej pleców Gus. – To nie Nancy, Steph. Nancy ma bardziej rude włosy.

– To może być Lola.

– Chryste! Masz rację. To żona, Monique. Co tu się wyprawia, do jasnej cholery?

Stephanie ponownie zerwała się do biegu. Riordan zdążył dopaść Lolę, która zaczęła się z nim szarpać. Wiatr wiejący od strony morza niósł jej głos w ich stronę.

– Puść mnie, Liam! Nie możesz jej tego zrobić. Nie możesz!

Riordan chwycił ją mocno i odwrócił. Stephanie nie usłyszała jego słów, ale zobaczyła, jak nią potrząsa, a potem bierze zamach i uderza na odlew w twarz.

Stephanie spojrzała pod nogi i prawie się potknęła, a kiedy znów uniosła wzrok, Lola trzymała zaciśniętą pięść i celowała w szyję Riordana. Nie było słyhać żadnego odgłosu, ale zobaczyła, jak Riordan pada na kolana, trzymając się za szyję, a pomiędzy palców spływa mu krew.

W końcu dobiegli do plaży i Stephanie uniosła radio.

– Ambulans! – zawołała. – Do zatoki. Ranny mężczyzna, dźgnięty nożem w szyję.

Lola pobiegła w stronę morza, a Gus krzyknął:

– Lola Holland! Stój! Przyszliśmy tu z pomocą!

Odwróciła się na moment, ale się nie zatrzymała. Weszła do wody po uda, kiedy jedna z fal uderzyła ją z boku i przewróciła. Podniosła się, ale cofająca się woda znów ją powaliła.

– Cholera! – Gus pobiegł, zrzucając po drodze buty i kurtkę. Stephanie dopadła do Liama Riordana, który leżał na piasku i jęczał z bólu. Z szyi sterczało mu coś, co wyglądało jak szydło. Końcówka tkwiła głęboko w ciele, a wokół rany wypływało sporo krwi. Uznawszy, że głupim pomysłem byłaby próba jego wyciągnięcia, przycisnęła palce lewej dłoni wokół punktu wejścia, żeby spowolnić krwawienie, a prawą przysunęła do głowy radio, nie spuszczać wzroku z Gusa i modląc się, żeby nie zrobił czegoś głupiego.

– Potrzebne wsparcie! Natychmiast! – krzyknęła, patrząc, jak Gusa omywa kolejna fala. Nie przewróciła go, a on wyciągnął ręce w stronę Loli, chwycił ją za ramię i pociągnął do pionu.

Stephanie odetchnęła z ulgą, ale nie trwało to długo. Lola szamotała się z Gusem, próbując się oswobodzić. Drugą ręką wskazywała jaskinię i choć Stephanie nie słyszała słów, wiedziała, co próbuje mu powiedzieć. W środku była jej siostra, zalewana przez przyływ.

Mogła tylko zapłakać z frustracji. Wiedziała, że Nancy jest w niebezpieczeństwie, ale było już zbyt późno, by jej pomóc.

Nie mogę już dłużej walczyć. Udało mi się uklęknąć, ale nie jestem w stanie wstać. Pierścień znalazłby się poniżej mojej głowy, a nie mogę opuścić ramion do przodu z powodu liny oplatającej moje plecy, a do tyłu dalej nie sięgnę.

Z każdą falą woda jest coraz wyżej. Omywa mi już głowę, po czym cofa się na wysokość mojego nosa.

Przestałam już krzyczeć. Połykałam przez to zbyt dużo wody morskiej. Chłopcy w klatce przestali wołać i umilkli, wiedząc, że nie są w stanie mi pomóc. Jedynym odgłosem jest teraz szum fal i moje kasłanie, kiedy próbuję pozbyć się wody z ust i gardła. Toczę jednak walkę z góry skazaną na porażkę.

Nagle coś słyszę. Zaczyna się cicho, ale narasta pomiędzy uderzeniami fal.

To chłopcy. Śpiewają dla mnie. Zaczyna się od jednego głosu, potem dwóch, w końcu dołączają wszyscy. Słyszę ich wyraźnie ponad hukiem rozbijających się fal.

Piosenka jest łagodna, melodyjna. Nie rozumiem ani słowa, ale to bez znaczenia. Odbija się echem po jaskini i wiem, że próbują w ten sposób uspokoić mnie przed śmiercią, zapewnić, że nie jestem sama. Oczy wypełniają mi łzy.

Za chwilę umrę, ale czuję spokój, kiedy ostatnia fala omywa mi twarz. Tym razem już się nie cofa.

Stephanie wciąż próbowała poradzić sobie ze wszystkim, co się wydarzyło poprzedniego wieczoru. Strach przed stratą Gusa, który walczył o uratowanie Loli, sprawił, że spojrzała na życie z zupełnie innej perspektywy. Miała kilka spraw do przemyślenia, ale na razie musiała się skupić i skoncentrować na sprawie.

Liam Riordan stracił sporo krwi, choć sztychło ominęło żyłę i tętnicę szyjną. Gdyby jedna z tych arterii została przekłuta lub gdyby Stephanie nie zdołała powstrzymać krwotoku, leżałby teraz w kostnicy, a nie na szpitalnym łóżku.

Choć czuła obrzydzenie w związku z tym wszystkim, co zrobił i czym się zajmował, cieszyła się, że przeżył. Wydział do spraw przestępczości zorganizowanej musiał się dowiedzieć, z kim pracował Riordan i dokąd zabierano wszystkich imigrantów. Zdaniem Stephanie należało uratować każdego z nich. Szmuglowani przez grupę przestępczą, żyli teraz zapewne w jakimś piekle, pracując ciężko za niewielkie pieniądze lub za darmo, zmuszeni do życia w warunkach, w których absolutnie nikt nie powinien przebywać. Nawet gdyby nie trzymano ich w niewoli, nie mieli niczego, co pozwoliłoby im uciec – ani pieniędzy, ani dokumentów, ani prawa do pobytu w Wielkiej Brytanii. Biedni nieszczęśnicy.

Riordan miał zostać przesłuchany, kiedy pozwolią na to lekarze, a jej nie obchodziło, co się z nim stanie, o ile trafi na długo do więzienia.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sytuacja Loli. Przywieziono ją do szpitala, ponieważ nałykała się zbyt wiele wody morskiej, po czym została formalnie aresztowana. Policjant trzymał straż pod jej drzwiami, czego celem nie do końca było zapobieżenie ewentualnej próbie ucieczki. Zespół z wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej uznał, że należy ją chronić przed odwetem ze strony przestępców, których zdaniem mogła wiedzieć zbyt wiele. To jej chęć do współpracy miała zasadniczo zdecydować o tym, co się dalej z nią stanie. Jej wina nie budziła jednak żadnych wątpliwości.

Stephanie i Gus stali pod drzwiami jej pokoju w szpitalu. Wiedziała, że obwiniał się – całkiem niepotrzebnie – o to, że nie dotarł do jaskini wcześniej. Gdyby opóźnienie wyniosło kilka minut, wynik okazałby się całkiem inny.

– Gotowa? – zapytał Gus, ściskając jej dłoń.

Nie była gotowa, ale nie miała wyjścia. Ktoś musiał powiedzieć Loli, co się z nią teraz stanie, że zostanie formalnie przesłuchana po zwolnieniu ze szpitala i że z dużym prawdopodobieństwem trafi do więzienia.

Widzieli przez szybę, że Lola siedziała na łóżku i nerwowo bawiła się palcami. Gus zapukał do drzwi, po czym się cofnął, żeby wpuścić do środka Stephanie.

– Gdzie są moje dzieci? – Lola spojrzała w stronę drzwi, jakby spodziewała się je tam ujrzeć. Twarz miała bladą i opuchniętą od łez.

Stephanie zajęła miejsce przy łóżku, a Gus stanął w nogach, z rękami w kieszeniach.

– Twoje dzieci są bezpieczne. Opieka społeczna umieściła je w tymczasowej rodzinie zastępczej.

Lola zaczęła płakać.

– Nic nie rozumiecie. Dzieci wcale nie są bezpieczne! Spójrzcie, co stało się ze mną, kiedy byłam dzieckiem. – Popatrzyła na nich. – Wiecie, kto jest ojcem Josha, prawda?

– Z daty jego urodzenia wynika, że nie jest nim Liam Riordan. To wiemy na pewno, ale odwiedziła nas Quinn Asher. Nie uznała za stosowne, żeby nam wyjaśnić, dlaczego chciałaś uciec. Obawiała się, że mogłaś zechcieć rozpocząć nowe życie i zostawić wszystko za sobą, ale przemyślała to i postanowiła powiedzieć nam o twoim ojcu, na wypadek gdyby miał on jakiś związek z twoim zniknięciem. Chcesz nam o nim opowiedzieć?

– Nie! Nie chcę myśleć ani mówić o tym, co ten bydlak mi zrobił. – Lola opuściła głowę, która podrygiwała w rytmie wylewanych łez, a Stephanie spojrzała bezradnie na Gusa, który zasygnalizował jej, że wyjdzie z pokoju. Była wdzięczna za jego wrażliwość i zaczęła w milczeniu, aż Lola otworzy zapuchnięte oczy. Kobieta spojrzała w miejsce, w którym przed chwilą stał Gus, rozejrzała się i przeniosła wzrok na Stephanie.

– Proszę na mnie nie patrzeć. Nie chcę, żeby ktokolwiek oglądał mój wstyd.



Stephanie zdawała sobie sprawę, że Lola nie powinna winić się za to, co zamierzała powiedzieć, ale spuściła wzrok i popatrzyła na jej dłonie.

Lola zaczęła mówić słabym głosem. Potwierdziła nie tylko to, kim był ojciec Josha, ale opowiedziała również, jak znalazła się w takim położeniu w swojej rodzinie. Powiedziała o tym, że nie miała się do kogo zwrócić, że to wszystko było jej winą.

– Nie mogę znieść myśli, że którekolwiek z moich dzieci mogłoby cierpieć w podobny sposób, a ja nie będę w stanie ich ochronić.

Stephanie wyciągnęła rękę i ujęła delikatnie jej dłoń. Nie była wstrząśnięta tą opowieścią. Wielokrotnie spotkała się z czymś podobnym i nie raz się czymś takim zajmowała. Za każdym razem czuła się jednak wyjątkowo niekomfortowo.

– Lola, rozumiem, jak bardzo cierpiałaś, i żałuję, że nie mogę zrobić ani powiedzieć niczego, co złagodziłoby ten ból. Mogę cię jedynie zapewnić, że opieka społeczna dołoży wszelkich starań, by zagwarantować bezpieczeństwo każdemu z twoich dzieci.

Lola wydała z siebie dźwięk przypominający jęk lub łkanie, ale nic nie powiedziała.

Stephanie ciężko było mówić. Lola złamała prawo, ale teraz, kiedy patrzyła na nią, na jej zielone oczy pełne łez i zwieszona ramiona, nie była w stanie sobie wyobrazić, ile wycierpiała, odkąd skończyła trzynaście lat.

– Rozumiesz, że zostałam aresztowana za przestępstwa związane z nielegalną imigracją, prawda? – Lola nie odpowiedziała. – Czy mogę zaprosić do środka inspektora Brodiego, żeby wyjaśnił ci dalsze postępowanie?

Lola skinęła głową, a Stephanie podeszła do drzwi, wiedząc, że Gus będzie czekał na zewnątrz. Nie powiedziała mu o tym, co usłyszała od Loli. To mogło poczekać, ale Gus szybko się zorientował, że oczekiwała od niego przejęcia sprawy, więc ponownie zajął miejsce u stóp łóżka.

– Panno Holland, kiedy zostanie pani stąd wypisana, będziemy musieli przeprowadzić formalne przesłuchanie. Może pani towarzyszyć adwokat. Możemy się tym zająć, jeśli pani zechce.

Uczucie pustki w jej spojrzeniu było wręcz nie do zniesienia dla Stephanie.

– Nie chciałam pomagać Liamowi, ale nie miałam dokąd odejść. Ci mężczyźni – a czasami kobiety – tak bardzo się bali i przybywali z taką

nadzieją. – Spojrzała na Gusa. – Wiem, że powinnam była spróbować to powstrzymać, ale byłam przerażona. Bałam się nie tylko Liama i ludzi, dla których pracował, ale również własnego ojca. A teraz zawiodłam własne dzieci, co jest ostatnią rzeczą, jaką chciałabym zrobić. Myślałam, że zapewnię im bezpieczeństwo.

Stephanie poczuła, że zaciska się jej gardło. Ten cały katalog błędów i złych decyzji rozpoczął się od jednego człowieka, który miał czelność zakraść się do łóżka swojej córki. Teraz dzieci Loli miały zostać zabrane matce, co oznaczało więcej niepotrzebnego cierpienia.

– A co z Nancy? – zapytała Lola zdławionym głosem. – Próbowałam ją ratować. Myślałam, że pozwolę mu ją zabić, żeby ocalić dzieci, ale nie mogłam tego zrobić. Ona na to nie zasłużyła.

– Żadna z was na to nie zasłużyła – wyszeptała Stephanie.

Wciąż słyszę w głowie śpiew, łagodną melodię powtarzającą się raz za razem, słowa w nieznanym mi języku: wspomnienie muzyki, przy której umarłam. A przynajmniej prawie umarłam.

Kiedy tylko zamknęłam oczy i poddałam się falom, poczułam coś na twarzy. Ktoś mnie chwycił, otworzył mi usta, wsunął coś między wargi i zacisnął mi nos.

Otworzyłam oczy. Słona woda piekła, a pierwszą moją myślą było to, że ktoś próbuje mnie skrzywdzić. Zobaczyłam przy sobie jakąś twarz – twarz zakrytą maską. Dwoje oczu, mrugających do mnie, jakby próbowały mi coś przekazać. Usta mężczyzny zamknięte były wokół czarnego ustnika, a jego ciało kołysało się w rytmie fal. Wskazał ustnik, a następnie ten, który wcisnął mi w usta. Nabrałam głęboko powietrza, dławiąc się wodą obecną w płucach. Przytrzymał ustnik i patrzył na mnie uśmiechającymi się oczami, zachęcając mnie i kiwając głową.

Powoli odzyskałam kontrolę nad oddechem, a on puścił moją twarz i wskazał krępującą mnie linę. Potem pokazał mi nóż. Poczułam nagle ukłucie strachu, ale w końcu zrozumiałam.

Uwalnianie mnie wydawało się trwać całą wieczność, ale mogłam oddychać i wiedziałam, że przeżyję.

Byłam zbyt słaba, by płynąć, ale nurek – członek policyjnej jednostki morskiej, jak się dowiedziałam – obrócił mnie na plecy i zaczął holować w stronę wylotu z jaskini. Morze było zbyt niespokojne, żeby podpłynąć bliżej łodzią, zostałam więc wciągnięta do oczekującego w powietrzu śmigłowca.

Był to prawdziwie heroiczny wysiłek, za który zawsze będę już wdzięczna.

Przede wszystkim chciałam jednak zobaczyć tych chłopców, którzy dla mnie śpiewali. Był to akt czystej dobroci i serce boli mnie za każdym razem, kiedy o nich myślę. Zdaję sobie sprawę, że nawet po uwolnieniu z jaskini ich historia nie dobiegnie końca. Zostaną wprowadzeni do systemu, a co wydarzy się dalej, tego nie wiem. Chciałabym uratować każdego z nich.

Policja poinformowała mnie, że żyję dzięki Loli. Szukali mnie, ale to ona im uświadomiła, jak bliska byłam śmierci. Zaryzykowała wszystko, walcząc z Liamem. Wbiła mu w szyję szydło, które zabrała z mojej torby, a teraz prawdopodobnie sama trafi do więzienia.

Pozwolą mi się niebawem z nią zobaczyć, a ja nie wiem, co jej powiem. Dzieje się wszystko to, czego obawiała się najbardziej.

Muszę podjąć jakieś decyzje. Nie są one łatwe, poza tym nie mam pewności, czy w ogóle temu podołam, ale myślę, że to właśnie moje zadanie. Chcę to zrobić.

Zostaję przewieziona na wózku do pokoju Loli. Niebawem opuści szpital, ale ja muszę jeszcze tu zostać z powodu obecności wody w płucach. Lekarze obawiają się wtórnego utonięcia, więc muszą mnie monitorować, aż niebezpieczeństwo minie.

Lola jest ubrana i siedzi na brzegu łóżka z pochyloną głową. Drżą jej ramiona i wiem, że płacze. Pod drzwiami stoi funkcjonariusz policji. Jest pewnie tu niezbędny, ale przerażająca jest świadomość, że trzyma tu straż ze względu na moją młodszą siostrzyczkę.

Pielęgniarka popycha mój wózek w stronę łóżka, a ja wyciągam do niej dłonie.

– Tak mi przykro, Lola, z powodu wszystkiego, co ci się przytrafiło, z powodu tego, że byłam tak zajęta własnymi sprawami i problemami, że nie dostrzegłam tego, co się działo, przez co musiałaś przechodzić.

Chwyta moje dłonie i unosi zapłakaną twarz, ale w jej oczach nie widzę już wcześniejszej nienawiści.

– Teraz to już bez znaczenia. Liczą się tylko moje dzieci. Zabrali Josha i dziewczynki do opieki zastępczej – szepcze, jakby nie była w stanie mówić głośniej.

Uświadamiam sobie, że nie poznałam nawet imion moich siostrzenic, więc pytam ją o nie.

– Ciara i Shauna. To dobre dziewczynki, choć roztrzepane, a Josh irytuje się ich milczącą komunikacją, ale jest dla nich miły. Mam nadzieję, że ich nie rozdzielią.

Milczę, choć podejrzewam, że jednak dojdzie do rozdzielenia dzieci. Josh jest jedenastolatkiem. Nie wiem, ile problemów przysporzy jego umieszczenie w rodzinie zastępczej, nie będzie to zapewne tak proste, jak w przypadku dziewczynek. Choć wydaje się to niesprawiedliwe, jest wiele rodzin, które chętnie zajmą się uroczymi, pięcioletnimi bliźniaczkami.

– Tak mi źle, że nie mogę zapewnić im bezpieczeństwa, Nancy. Zawsze chciałam je chronić, żeby nie cierpiały tak jak ja. – Unosi ramiona

i opuszcza je w wyrazie bezradności. – A teraz nie mogę nic zrobić. Kiedy trafię do więzienia, znajdę się daleko stąd i nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek je zobaczę. Czy opiekunowie prawni jeżdżą po trzy godziny w każdą stronę, żeby dzieci mogły zobaczyć swoich rodziców? Nie wiem, ale szczerze w to wątpię. Myślisz, że pozwolą mi się z nimi zobaczyć, zanim mnie zabiorą? Jak mam im wyjaśnić, co się stało?

Znów łka, a mnie pęka serce. Jak straszne było jej życie. Dwaj mężczyźni sprawowali nad nią absolutną kontrolę, a teraz ona i jej dzieci muszą stawiać czoło konsekwencjom.

– Nie wiem, co powiedzieć, Lola. Jestem przerażona tym, co się stało.

– Nie winię cię za to. Owszem, wcześniej tak myślałam, ale teraz już nie. Przez długi czas oskarżałyśmy się wzajemnie o nasze nieszczęście, ale żadna z nas tak naprawdę nie była winna.

Lola ma rację. Tata był zbyt sprytny. Powinam była spróbować spędzać więcej czasu z siostrą, ale to on postawił bariery: niechęć, którą odczuwałam z powodu braku wizyt Loli u mamy; gorycz Loli z powodu błędnego przekonania, że wiedziałyśmy z mamą o jej niedoli i w ogóle nas to nie obchodziło. Wbił między nas klin i tak naprawdę nigdy nie miałyśmy żadnych szans. Obwinianie mnie o śmierć mamy było z jego punktu widzenia genialnym posunięciem – kolejnym sposobem na podsycanie nieufności.

– Kiedy zrobiło się tak źle, Lola? Słyszałam, że mama i tata byli w sobie bardzo zakochani, ale nigdy nie widziałam niczego, co by to potwierdzało. Nie byłam świadkiem żadnych czułości między nimi i pamiętam, jak tata powiedział, że jest na niego skazana, albo coś w tym rodzaju. Wydawała się taka przygnębiona, prawie bezradna.

– Byłam młodsza i niewiele dostrzegałam. Będąc dzieckiem, akceptuje się życie takie, jakie jest, prawda? Tata powiedział, że zaczęła pić już dawno temu, a on dawał jej wódkę tylko dlatego, że wymagał tego jej organizm.

Zaciskam wargi. Teraz wiem już doskonale, dlaczego to robił.

– Myślę, że mama chciała radzić sobie lepiej, ale nie wiedziała, jak to osiągnąć. Tata chyba sprawił, że zaczęła czuć się całkiem bezużyteczna, i w końcu sama zaczęła w to wierzyć.

Lola zerka w stronę okna, jakby nie chciała na mnie patrzeć, kiedy mówi:

– Dobry był w tym, nie sądzisz? – Ma oczywiście rację. W taki czy inny sposób zrobił to każdej z nas po kolei. – Mama przynajmniej próbowała cię

chronić.

Przez chwilę nie rozumiem, co ma na myśli, ale uświadamiam sobie, że Lola uważała zapewne, iż właśnie z powodu ojca mama chciała, żebym spała w jej pokoju.

– Lola, to nie tak! Gdyby sądziła, że jest pedofilem, ciebie również chciałaby chronić!

Moja siostra się krzywi.

– Może, choć uważam, że nazwanie go pedofilem jest zbyt proste. Nie wydaje mi się, że chciał mnie dlatego, że byłam dzieckiem, choć z pewnością miało to w sobie jakiś obrzydliwy urok. To chyba bardziej skomplikowane, jakby potrzebował ode mnie czegoś więcej. Nie chodziło wyłącznie o to, że byłam młodą dziewczyną. Wcześniej nie wykazywał żadnego zainteresowania. Ty miałaś szesnaście lat, kiedy przeniosłaś się do pokoju mamy, a nigdy nie zwrócił na ciebie uwagi pod tym kątem. – Odwraca głowę w moją stronę i otwiera szeroko oczy. – Chyba że się mylę?

– Nie, choć pewnie było kilka takich przypadków, kiedy poczułam się nieco niekomfortowo. Uznałam je wtedy za wyraz nadmiernej czułości.

– Na przykład?

Kręcę głową. Nie chcę teraz o tym mówić, bo z pewnością przywołam u niej tylko przykre wspomnienia. Nie podobało mi się jednak, kiedy przychodził do mojego pokoju, żeby powiedzieć mi dobranoc, po czym wciskał ręce pod kołdrę, żeby mnie połaskotać – dosłownie wszędzie. Prosiłam, by przestał, ale on to lekceważył, powtarzając, że jest moim tatą i że to tylko zabawa. Może tak było.

– Boże – szepcze Lola. – Nic dziwnego, że obie mamy spieprzone życie, prawda? – Przez chwilę uśmiechamy się do siebie ze smutkiem. – Rozmawiał ze mną o przyszłości, jakbyśmy mieli być ze sobą na zawsze. – Przechodzi ją dreszcz. – Nie chcę, żeby moje dzieci tak skończyły, Nancy, a ja nie będę w stanie im pomóc.

Myśl o tych dzieciach i łańcuchu zdarzeń, który rozpoczął nasz ojciec, zmusza mnie do podjęcia decyzji, którą rozważałam, od kiedy usłyszałam o aresztowaniu Loli. To ogromny krok i wielkie wyzwanie, ale nie mogę zlekceważyć jej bólu.

– Lola, tak sobie pomyślałam. – Biorę głęboki wdech. – Co byś powiedziała, gdybym to ja zaopiekowała się dziećmi?

Patrzy na mnie, jakby była to ostatnia rzecz, której oczekiwała.

– Poważnie? Proszę, nie mów tak, jeśli nie myślisz o tym poważnie, Nancy. To poważna propozycja i może oznaczać wieloletnie zobowiązanie. – Patrzy na mnie, jakby bała się oddychać, na wypadek, gdybym zmieniła zdanie.

– Mówię poważnie – zapewniam ją. – Chcę to zrobić, Lola. One zasługują na miłość i bezpieczeństwo. Zapewnię im to bezpieczeństwo, dopóki nie będziesz mogła znów z nimi być.

Nie mamy więcej czasu, bo rozlega się łagodne pukanie do drzwi i do środka wchodzi sierżant King – Stephanie.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale macie gościa. Ktoś chciałby z wami porozmawiać.



Nie wiem, czego oczekiwaliśmy z Lolą, kiedy drzwi otwierają się szerzej, ale do środka wjeżdża kolejny wózek i przez krótką, straszliwą chwilę myślę, że to Liam. Ale to nie on. To starsza kobieta o łagodnym obliczu, której wózek pcha Effie. Kiedy zatrzymują się przy łóżku, uświadamiam sobie, że to zapewne jej babcia.

Effie posyła mi smutny uśmiech, który mówi, że wie, jak muszę się czuć. Tym razem jednak milczy.

– Witajcie, dziewczęta. Jestem Stella i byłam dobrą przyjaciółką waszej ciotki Helen. Czekałam na spotkanie z tobą, Nancy. Effie opowiadała mi o tobie, a ja planowałam cię do nas zaprosić, kiedy tylko poczuję się lepiej. – Przenosi spojrzenie na Lolę i uśmiecha się do niej ciepło. – Tak mi przykro, że uniemożliwiły nam to bieżące okoliczności i że coś takiego się wam przytrafiło. Gdyby Helen była wśród nas, pękłoby jej serce. Zawsze zależało jej na bliższej relacji z wami dwiema, ale niestety nie było to możliwe.

Kusi mnie, żeby zapytać ją o przyczynę, ale wiem, jak należy rozmawiać z osobami starszymi – mam nadzieję, że w pewnym momencie wszystko, co mówi, nabierze odpowiedniego sensu.

– Zapytałam Stephanie – sierżant King, jak pewnie powinnam ją nazywać – czy mogę z wami porozmawiać, ponieważ są pewne sprawy, które potrafię zapewne wyjaśnić lepiej niż ktokolwiek inny. Moja Angie powiedziała ci, że znałyśmy twoją mamę, zgadza się, Nancy?

Kiwam głową. Lola nie ma pojęcia, kim jest Angie Dawson czy Effie, ale to nie pora na wyjaśnienia.

– Wasza mama była zadziorną kobietą, a wasza ciotka robiła, co w jej mocy, dopóki Janice nie poznała Raya Hollanda, waszego taty. Zabranie jej w ten rejs było poważnym błędem – tak podówczas sądziłam, ale Helen chciała dla niej jak najlepiej. Chciała odwieść ją od wszelkich kontaktów z Rayem, który większą część roku spędzał na pokładach statków. Jej zdaniem Janice potrzebowała większej stabilności, ale ta nie dawała sobie przemówić do rozsądku. Była w niego zapatrzona.

Wymieniamy z Lolą niepewne spojrzenia. Po raz kolejny powstaje obraz, którego żadna z nas nie rozpoznaje.

– Wszystko wydarzyło się bardzo szybko po świętach. Janice przeniosła się do Southampton, żeby być blisko Raya po zacumowaniu statku, a krótko potem zaszła w ciążę z tobą, Nancy. Ray chciał wypływać w dłuższe rejsy z myślą o pieniądzach, a kilka lat później – wiercie mi lub nie – wygrał gospodarstwo, w którym się wychowałyście.

Lola ponownie sięga po moją dłoń. Zastanawia się nad tym samym, co ja. Do czego to zmierza?

– Wtedy wasza mama była już w ciąży z tobą, Lola, ale Ray uznał, że lepszym miejscem do życia dla was będzie Shropshire. Janice nie była w stanie utrzymać tej farmy, choć wtedy było tam niewiele kurcząt i świń, więc wasz tata wysłał jej do pomocy człowieka, który się nazywał Karl Novik – Polaka, który od dłuższego czasu mieszkał w Wielkiej Brytanii. Pracował ponoć w porcie, ale wpadł w tarapaty z jakimś gangiem i musiał uciekać, więc Ray zaproponował mu dach nad głową w zamian za pomoc na farmie.

– Skąd pani wie o tym wszystkim? O ich planach? – pytam, nie mogąc już dłużej milczeć.

Stella przechyliła głowę w bok i uśmiecha się lekko.

– Wasza ciotka wciąż była wtedy blisko z waszą mamą. Często się tobą zajmowała, Nancy, kiedy byłaś malutka.

Żałuję, że jej przerwałam, bo chyba straciła wątek. Marszczy czoło i w końcu się uśmiecha, kiedy wraca na właściwe tory.

– Wasz tata nie kontaktował się z mamą przez dłuższy czas. Napisała do niego wiadomość o tobie, Lola, ale nie odpowiedział. A potem list został przekazany z jej starego adresu w Southampton. Napisał go brat Raya, który mieszkał w Norwegii. Powiedział jej, że Ray nie żyje, że doszło do wypadku. Brat był jego najbliższym krewnym, bo on i Janice nigdy się nie pobrali.

Stella milknie na chwilę i odwraca się do Effie.

– Chcesz trochę wody, babciu? – Effie wyjmuje z torebki plastikową butelkę i czeka, aż Stella upije łyk.

– Wygląda na to, że brat nie miał pojęcia o was ani o gospodarstwie – może dlatego, że Janice nie zarejestrowała nowej własności – ale chciał

wyjaśnić, że nie było żadnego ubezpieczenia na życie ani niczego, co Janice mogłaby otrzymać po śmierci Raya.

– Ale on nie zginął! – mówi Lola. – Był z nią w Shropshire.

Stella kręci głową.

– Człowiekiem, który żył z wami przez wszystkie te lata w Shropshire, był Karl Novik. Janice uznała, że po śmierci Raya byłaby bezdomna, miała jednak jego akt urodzenia i dokumenty dotyczące nieruchomości, więc Karl Novik stał się Rayem Hollandem.

Próbuję przełknąć ślinę, ale znów mam sucho w ustach. Puszczam dłoń Loli i sięgam po dzbanek stojący przy łóżku, ale Lola mnie wyprzedza.

– Chce pani powiedzieć, że mężczyzna, który nas wychował, który z nami mieszkał, nie był naszym ojcem? – szepcze Lola. – Że ukradł jego tożsamość?

– Przy pomocy waszej matki, owszem.

– Czyli człowiekiem, który mnie wykorzystywał, był Karl Novik?

Stella kiwa powoli głową, a w jej oczach widać współczucie.

Nikt nie odzywa się przez chwilę, żebyśmy mogły to przetrwać. Czuję, że Lola drży. Po chwili zwraca się do Stelli.

– Jest coś jeszcze?

– To już to, co najważniejsze. To dlatego Helen nie mogła was odwiedzać. Janice powiedziała jej, co zrobili, i Helen nie miała wątpliwości, że doszło do poważnego przestępstwa. Janice i Karl mogli trafić za to do więzienia. Helen tego nie chciała, ale nie mogła do nich przyjechać, wiedząc doskonale, że mężczyzna nazywający siebie Rayem jest tak naprawdę Karlem Novikiem. W ten sposób stałaby się współwinna przestępstwa, a nie potrafiła kłamać. To nie leżało w jej naturze.

– Czy mama kochała Karla? – pyta Lola, licząc na jakieś racjonalne wyjaśnienie, inne niż chciwość.

– Nie znam odpowiedzi na to pytanie. Była zapewne wdzięczna, a Helen do niej pisała, choć rzadko otrzymywała odpowiedź. Kiedy już do tego dochodziło, coraz bardziej niepokoiła się kontrolą, którą Karl sprawował nad waszą mamą. To wszystko było pomysłem Janice – to ona dała mu papiery i zgodziła się za niego wyjść, wiedząc, że nie jest mężczyzną z aktu urodzenia. Nie mogła jednak powiedzieć nikomu, że Karl nie był tak naprawdę Rayem, nie mogła go też wyrzucić z domu. Wpadała w coraz głębszą depresję i nie dawała sobie rady w życiu. Helen była bezradna i nie

mogła jej pomóc. Nawet po śmierci Janice i twoim zaginięciu, Lola, Helen nie wiedziała, co robić – powiedzieć o tym Nancy, czy nie. Dlatego trzymała się na dystans. Potem Karl zginął, a ona nie była już w stanie udawać smutku i żalu z powodu jego śmierci. Uznała, że musi powiedzieć ci prawdę.

– Dlaczego więc tego nie zrobiła? – szepczę.

– A jak miała to zrobić? Wiedziała, że uznawałaś go za swojego tatę. Nie lubiła go, ale nie miała powodów, by wierzyć, że którąś z was skrzywdził. Okrucieństwem byłoby powiedzenie ci, że człowiek, który cię wychował, nie był tym, za kogo go uważałaś. Obserwowała cię na pogrzebie waszej mamy, Nancy, a ty wydawałaś się z nim związana. W czym by to pomogło, gdybyś wiedziała, że twoje życie zostało zbudowane na kłamstwie? Mówię ci o tym dopiero teraz, z powodu wszystkiego, co przytrafiło się Loli.

Pamiętam pogrzeb, pamiętam, jak sięgałam po dłoń taty. Przez cały dzień próbowałam być dla niego miła, bo wierzyłam, że obwinił mnie za śmierć mamy i bardzo zależało mi na jego wybaczeniu. Ciotka Helen słusznie postąpiła, nie mówiąc mi prawdy. Załamałabym się. Teraz nie wiem, co powinnam czuć.

Stella upija kolejny łyk wody.

– Obawiam się, że to już wszystko. Nie potrafię sobie wyobrazić, jak musicie się teraz czuć i mam tylko nadzieję, że postąpiłam słusznie, mówiąc wam o tym. Jestem już trochę zmęczona, ale jeśli macie jakieś pytania, Effie da mi znać.

Przed wyprowadzeniem babci z pokoju Effie podchodzi do łóżka, ściska ramię Loli, a potem się pochyła i całuje mnie w policzek.

– Zadzwoń, kiedy będziesz gotowa. Nieważne kiedy, Nancy.

Unoszę rękę, żeby położyć ją na jej dłoni, ale milczę. Nie spuszcza wzroku z Loli. Nie wiem, jak się teraz z tym wszystkim czuje. Żadna z tych wieści nie umniejsza tego, co się z nią stało, co on jej zrobił i może niczego nie zmienia, ale moja siostra płacze.

Stephanie pokazuje, że zaczeka na korytarzu i pokój znów pustoszeje.

Czekam, aż Lola odezwie się pierwsza. Niezależnie od tego, jak bardzo czuję się wstrząśnięta tym wszystkim, co usłyszałam, w przypadku Loli jest zupełnie inaczej. Nie chodzi tylko o jej życie, ale również o jej syna.

Patrząc na swoje dłonie, w milczeniu drze wilgotną chusteczkę. Kiedy się odzywa, jej głos jest pozbawiony emocji.

– Wiesz, że nie płakałam, odkąd skończyłam piętnaście lat? Może wcześniej było inaczej. Przez ostatni dzień niczego innego nie robiłam, ale czas już to zakończyć. Jestem w szoku po tym wszystkim, co powiedziała nam Stella, ale wiele rzeczy dotyczących mamy nabrało teraz sensu. Popełniła błąd, Nancy, głupi błąd. Zrobiła to dlatego, że chciała zapewnić nam dom, a ja postąpiłam tak samo w przypadku Liama. Też złamałam prawo, żeby ochronić swoje dzieci. Znalazłam się na równi pochyłej, a moje obrzydzenie tylko rosło na myśl o tym, na co pozwalałam. Może również powinnam uciec w alkohol. Wybaczam mamie, ona nie była wcale gorsza ode mnie.

– Powinnaś też wybaczyć sobie samej, Lola. Obie powinnyśmy to zrobić.

Sięga po moją dłoń.

– A tata? Karl? – pytam.

Marszczy nos i wywija lekko górną wargę.

– Nienawidzę tego człowieka za wiele rzeczy, ale świadomość, że nie jest moim ojcem...

Urywa.

– Czujesz ulgę, prawda?

Lola wypuszcza powoli z płuc powietrze, które chyba długo tam przetrzymywała, po czym kiwa głową.

Nie wiem, czy powinnam czuć się zaskoczona jej reakcją. Moje obrzydzenie do tego człowieka i jego czynów wcale nie zostaje umniejszone przez świadomość, że nie jest moim biologicznym ojcem. Jakkolwiek by patrzeć, był moim tatą i go kochałam.

– Nie rób takiej miny, Nancy – mówi Lola. – Nie ja jestem tu ważna, ale dla Josha to wspaniała wiadomość. Przez wiele lat próbowałam znaleźć u niego jakieś objawy, które wskazywałyby na kazirodczą relację, ale teraz już wiem, że jest normalnym, zdrowym chłopcem, niezależnie od tego, jak został poczęty.

Prostuje się, a łzy, które jej zdaniem już nie popłyną, suną w dół po policzkach.

Pociąg wytoczył się ze stacji, a wagon kołysał się lekko. Stephanie wpatrywała się w ogrody mijanych domów, jak zwykle zastanawiając się nad życiem ludzi, którzy tam mieszkali – czy byli szczęśliwi czy smutni, czy towarzyszyli im ukochani bliscy. Pociąg miał wkrótce osiągnąć pełną prędkość i obrazy rozmyją się przed jej oczami.

Wyprostowała się na siedzeniu, wiedząc, że niebawem zaśnie, ale na razie patrzyła z zadowoleniem na Gusa, który siedział naprzeciw niej z zamkniętymi oczami. Wiedziała, że nie śpi. Emanował podekscytowaniem i wyraźnie je czuła.

Oboje wzięli kilka dni wolnego, uspokojeni, że sprawa przeciwko Liamowi Riordanowi i jego ludziom trafiła w ręce wydziału do spraw przestępczości zorganizowanej, a Nancy i Lola były bezpieczne. Minie wiele tygodni, zanim zapadnie decyzja co do dalszych losów Loli, ale niezależnie od tego, czego się dopuściła, Stephanie liczyła na to, że wyrok będzie łagodny.

Gus otworzył oczy.

– Wszystko gra?

Stephanie pokiwała głową. Czuła się dobrze, choć była odrobinę zdenerwowana. Jechali do Londynu, gdzie mieli spędzić noc, a potem czekała na nich jazda do Norwich, gdzie mieli spotkać się z lekarzami Daisy. Wyniki badania krwi Gusa potwierdziły, że jest odpowiednim dawcą, choć nie wiedzieli jeszcze, czy komórki macierzyste zostaną pobrane z krwi czy ze szpiku. Tak czy inaczej, musieli tam spędzić kilka dni.

Gus rozmawiał z Paulą i oboje ustalili, że nie jest to odpowiedni czas na omawianie jego przyszłego zaangażowania w życie Daisy. Musieli się skupić na poprawie jej stanu zdrowia, a Gus i Stephanie mieli się spotkać z dziewczynką, której zostaną przedstawieni jako przyjaciele Pauli. Daisy była za mała, żeby to zrozumieć lub zadawać pytania, a Stephanie odczuwała wdzięczność, że Paula zgodziła się również na jej udział w spotkaniu ze swoją córką. Jej niepokój wynikał wyłącznie z uczucia braku kontroli nad sytuacją, czego nigdy nie lubiła.

Jeśli okoliczności związane z dorastaniem Nancy i Loli Holland cokolwiek ją nauczyły, to tego, że najważniejsza jest szczerść. Kiedy Daisy nabierze sił i wyzdrowieje – a liczyła, że nastąpi do niebawem – emocje nie będą już tak ogromne. Możliwe było znalezienie rozwiązania, dzięki któremu wszyscy będą zadowoleni, a szczególnie Daisy, która zasługiwała na to, by wiedzieć, kto jest jej ojcem.

Gus cały czas się jej przyglądał.

– Tak sobie myślałem, Steph, o różnych sprawach. – Wyciągnął rękę i uchwycił jej dłoń. – Spędzamy zbyt wiele czasu osobno. Nie podoba mi się to.

Jeśli zamierzał poprosić ją o przeprowadzenie się do Newquay, to nie miała pojęcia, co mu odpowie. Kochała swoją pracę – przez większą część czasu – i nie chciała się zbytnio oddalać od mamy i brata, którzy zawsze wydawali się tacy odizolowani. Uznała, że Gus to zrozumie. Czekala.

– Rozmyślałem o różnych sprawach, które razem robimy, i podróżowaniu, na które nie mam czasu. Kiedyś żeglowałaś, prawda? Chcę się tego nauczyć, może mogłabyś mi to pokazać. Moglibyśmy dołączyć do klubu żeglarskiego, poznać innych ludzi, którzy nie są cholernymi policjantami. Byłoby fajnie. Zrobilibyśmy coś, na co nigdy nie mieliśmy czasu. Co o tym sądzisz?

– Nie wiem, jaki wielki plan uknułeś, więc czekam na niego.

Gus zachichotał.

– Nie ma żadnego wielkiego planu, to jedynie rozmowa. Zastanawiałem się jednak, czy byłabyś w stanie rozważyć sprzedaż domu – wiem, że go kochasz i kupiłaś go, bo ci odpowiadał – a ja sprzedałbym mieszkanie. Moglibyśmy kupić dla nas dom, coś, co spodoba się nam obojgu. W odpowiedniej odległości od twojej mamy i pracy, ale nieco bliżej Newquay, żebym mógł być z tobą każdej nocy. Co o tym myślisz?

Serce Stephanie przyspieszyło. Posiadanie wspólnego domu wydawało się ogromnym zobowiązaniem. W tym momencie oboje dysponowali własną przestrzenią, a gdyby cokolwiek poszło nie tak – jak ostatnim razem – mogłaby go wyrzucić, nie tracąc domu. Wspólny zakup sprawiłby, że byłaby bezbronna. Wtedy sobie przypomniała, co poczuła, kiedy Gus wbiegł do morza, by ratować Lolę. Pomyślała, że tam zginie, a nie wyobrażała sobie bez niego życia. Może nadeszła właściwa pora, by podjąć ryzyko?

– Myślę, że warto ten pomysł przegadać. Może powinniśmy pomyśleć o zakupie czegoś większego, może z przyzwoitym ogrodem i dodatkowymi

pokojami?

Gus otworzył szerzej oczy. Wiedział, co miała na myśli. Miejsce dla dzieci – ich dzieci, oraz pokój dla Daisy, jeśli kiedykolwiek będzie to możliwe.

Wyprostował się na siedzeniu.

– Dzięki Bogu za to. Martwiłem się, że uznasz to za absurdalny pomysł albo że wciąż dręczy cię świadomość, że Daisy mogłaby stanąć między nami.

Stephanie ponownie pomyślała o Nancy i Loli Holland, o tym, jak brak szczerej komunikacji między nimi zrujnował im życie. Ona sama była winna wycofywania się w cień w obawie przed skrzywdzeniem. Nie zmieni się w ciągu jednego dnia, ale mogła przynajmniej spróbować dać coś temu mężczyźnie.

– Wchodzę w to na długi czas, Gus. Powinieneś o tym wiedzieć. Twoje radości, obawy i problemy są również moimi.

Ścisnął jej dłoń.

– I wzajemnie, ukochana.



Rozglądam się po kuchni po raz ostatni i uznaję, że nic więcej nie mogę już zrobić. Przygotowałam dom na przybycie trójki dzieci i chcę, żeby czuły się tutaj jak u siebie. Kiedy policja skonfiskowała komputer Liama, znaleźli folder ze zdjęciami dzieci Loli, a ja wybrałam kilka z nich – w tym jedno z Lolą i bliźniaczkami – i je wydrukowałam. Teraz wiszą na ścianach kuchni w jasnych ramkach.

Rozlega się pukanie do drzwi i słyszę kliknięcie zapadki, kiedy drzwi wejściowe stają otworem.

– To tylko ja! O, cholera, drzwi się nie blokują! – woła Effie, po czym kilkakrotnie porusza ich skrzydłem do przodu i tyłu, żeby je przetestować. Odwraca się do mnie z uśmiechem. – Przyniosłam ci kwiaty! Pomyślałam, że rozweselą to miejsce, ale widzę, że nie jest to aż takie konieczne. Świetnie tu wygląda!

Wciąż mówi, jakby każde zdanie kończyło się wykrzyknikiem, a dom staje się jeszcze weselszy dzięki jej szerokiemu uśmiechowi.

Odbieram od niej kwiaty.

– To miłe z twojej strony.

– Podekscytowana?

– Bardzo, ale również zestresowana. Dla dzieci nie będzie to łatwe. Stracili w zasadzie oboje rodziców, a odkąd się urodzili, rzadko opuszczali zatoczkę. Zastanawiają się pewnie, co się z nimi dzieje. Uczyły się w domu, przypuszczalnie po to, by nie mogły opowiadać innym dzieciom o swojej mamie albo o tym, co widziały lub słyszały w zatoce, więc nie wiem, jak sobie poradzą w towarzystwie rówieśników.

– Pójdą tutaj do szkoły?

– Pewnie tak – odpowiadam, choć tak naprawdę jeszcze tego nie wiem. Musimy poczekać, gdzie wyląduje Lola po procesie i dopiero wtedy zdecydować, czy nie przenieść się gdzieś bliżej, żeby dzieci mogły ją odwiedzać.

– Popatrzcie na to całe jedzenie!

Odwracam się, żeby spojrzeć na stół uginający się pod ciężarem dań, które przygotowałam. Wiem, że nie wolno mi się spieszyć z dziećmi, ale chcę, żeby poczuły się tu mile widziane i żeby ich przybycie zmieniło się w coś w rodzaju imprezy.

– Nancy, mam nadzieję, że tu zostaniesz. Wiem, że tego nie planowałaś, ale wszystko się teraz zmieniło.

Tę zmianę w dużej części zawdzięczam właśnie jej, cieszę się więc, że mail, który jej zdaniem przyszedł ode mnie pewnego dnia, nie zniechęcił jej na dobre. Lola przyznała się do jego wysłania, twierdząc, że była to pierwsza faza kampanii, której celem było wygonienie mnie stąd z powrotem do Londynu. Jej plan spalił jednak na panewce, kiedy dom stał się miejscem potencjalnego przestępstwa. Obawiała się, że zgłoszę dziwne zajścia policji, a ich śledztwo doprowadzi do jej odkrycia. Rozumiem, dlaczego to zrobiła, i szczerze mówiąc, wybaczyłabym jej wszystko.

– Mogłabyś być tutaj szczęśliwa – ciągnie Effie. – A ten dom jest świetny. Zawsze go uwielbiałam.

Słusznie mówi o domu, ale są tutaj tylko dwie sypialnie. Josh ma prawie jedenaście lat i niebawem będzie potrzebował własnej przestrzeni.

Podchodzę do szafek w kuchni, otwieram szufladę i wyjmuję z niej kopertę.

– Effie, kiedy policja przeszukiwała dom, znaleźli to pod łóżkiem. Przychodzi ci może do głowy, do kogo może należeć?

Wstrzymuję oddech. Muszę się przekonać, czy naprawdę jest moją przyjaciółką.

Otwiera kopertę i pogwizduje ze zdumieniem.

– To niesamowite, Nancy! Cieszę się, że to znalazłaś. Kolczyk należy do Patsy, a ona je wprost uwielbiała. – Wypuszczam powietrze. Nie zaprzeczyła i czuję się teraz podle, że ją sprawdzałam. – Wpadałyśmy tutaj czasami, żeby oderwać się od ludzi u mnie. Twoja ciotka Helen dała jej błogosławieństwo, ale byłyśmy tutaj tylko kilka razy, bo nie chciałyśmy, żeby sobie pomyślała, że czegokolwiek nadużywamy. Patsy będzie przeszczęśliwa. Dziękuję.

Podchodzi do mnie i mnie obejmuje, a ja czuję wielką ulgę. Nie ukrywała niczego, po prostu nie pomyślała, że warto o tym wspomnieć.

– No dobra, cioteczko Nancy, zmykam, żebyś mogła powitać swoje dzieciaczki. Jak zawsze odzywaj się, gdybyś tylko czegoś potrzebowała,

a kiedy nadejdzie odpowiednia pora, chętnie je poznam.

Wychodzi, machając do mnie na odchodne, a ja się odwracam, żeby poszukać wazonu.

Właśnie kończę układać w nim kwiaty, kiedy rozlega się odgłos otwieranej klapki skrzynki pocztowej. Odwracam się w stronę drzwi. Na podłodze leży kartka pocztowa.

Nie podałam nikomu jeszcze mojego nowego adresu, więc kto może wiedzieć, że tutaj jestem?

Kiedy podchodzę do drzwi i się pochylam, zauważam, że zdjęcie na kartce wygląda znajomo. To plaża w miasteczku, na której każdego dnia przesiadywała Lola.

Patrzę na nią, niepewna, czy sobie tego nie wyobrażam. Ale nie, bo na samym środku zdjęcia widzę Lolę w bikini. To jedno ze zdjęć, które zrobiłam. Miałam je tylko w aparacie i na laptopie. Komputer został skasowany, a aparatu nie odnaleziono. Zdjęcia dostępne są w chmurze, ale o tym nikt nie ma zielonego pojęcia. Nie zmienia to jednak faktu, że ktoś wykorzystał to zdjęcie w roli pocztówki.

Jak to jest możliwe?

Odwracam kartkę, po czym upuszczam ją na podłogę, jakby mnie poparzyła i biegnę do zlewu. Kawa i poranne śniadanie wracają, kiedy wymiotuję do niego.

To pismo rozpoznałabym dosłownie wszędzie. Opieram się o blat, próbując złapać oddech i nie myśleć o czymś niewyobrażalnym.

Teraz już wiem, kto był w moim pokoju. Wiem, kto zabrał mój aparat i dlaczego nie słyszałam zgrzytających desek ani nie znalazłam śladów włamania. Miał klucz. Ten sam, który uznałam za zagubiony. Wiedział, które deski w podłodze wydają dźwięki. Na samą myśl o tym, że był w moim pokoju i widział mnie półnagą, nie mogę złapać tchu.

Napełniam szklanę wodą i wypijam zawartość. Strużki ściekają mi po brodzie, kiedy próbuję ją przełknąć.

Muszę odczytać słowa, choć wcale tego nie chcę.

*Nancy, jesteś jeszcze piękniejsza, niż mi się zawsze wydawało. Ale to Lola jest moją wyjątkową dziewczynką. Wiem, gdzie jest. Nie mogę teraz do niej dotrzeć, ale będę na nią czekał, kiedy wyjdzie. Powiedz jej, że codziennie*

*o niej myślę. Szukałem tak długo, ale w końcu mogę odpocząć. Teraz pozostaje mi już tylko czekać.*

*Tata x*

Nie wiem, jak długo stałam pochylona nad kartką, czytając te słowa, ale mdłości powoli ustępują. Oddycham głęboko i unoszę głowę.

Nie, on nam tego nie robi...

Nie mnie, nie Loli, nie dzieciom. Może kiedyś miał nad nami kontrolę, ale teraz już jej nie ma i wiem, co muszę zrobić.

On tutaj był, w moim domu. Pieczętka na znaczku jest lokalna, jest więc pewnie w pobliżu i nie po raz pierwszy – jeśli Liam mówił prawdę. Może nie kłamał. Mógł go rozpoznać ze zdjęć w prasie po zaginięciu Loli, więc niewykluczone, że nie tylko on go widział.

Otwieram pokrywę laptopa i przechodzę do zdjęć w chmurze. Mam dużo lepszej jakości fotografie niż te opublikowane w prasie, a ktoś musiał go widzieć.

Patrzę na twarz mężczyzny, którego zawsze uważałam za swojego tatę, próbując dostrzec kogoś więcej, dostać się pod jego skórę. Od tej pory będę myślała o nim już tylko jako o Karlu i nie mam wątpliwości, że będę musiała go odszukać. Świadomość, że gdzieś tam jest, że obserwuje i czeka, nie pozwoli mi normalnie żyć.

Może nie da się postawić go przed obliczem sprawiedliwości za wszystkie popełnione czyny, ale Josh jest żywym dowodem jego nadużyć wobec piętnastolatki i będzie musiał za to zapłacić. Same zdjęcia jednak nie wystarczą. Będę musiała zdobyć coś więcej.

Kiedy na niego patrzę, nagle przychodzi mi coś do głowy. Z pewnością potrzebował nowego nazwiska, bo nie mógł przedstawiać się dłużej jako Ray Holland. Sama zgłosiłam zgon Raya Hollanda i choć żyjący człowiek może dość łatwo zmienić nazwisko, dużo trudniej jest uzyskać całkiem nową tożsamość.

A dlaczego musiałby to zrobić?

Karl Novik nigdy nie umarł. Jego zdaniem nikt poza ciotką Helen nie wiedział o jego istnieniu. Ona wierzyła, że zginął w tym zbiorniku, a teraz sama już nie żyje.

Karl Novik będzie miał akt urodzenia. Pracował w porcie, więc powinien mieć numer ubezpieczenia społecznego, może do tego paszport czy prawo

jazdy. Jeśli się nie mylę, policja wykopie go choćby spod ziemi. A ja wiem, że się nie mylę.

Uśmiecham się, wyłączając komputer, po czym wkładam kartkę do szuflady. Dzieci przyjadą tu lada chwila i chcę, by ten dzień był poświęcony wyłącznie im.

Jutro jednak wraca Stephanie i wiem, że razem go odnajdziemy.

## PODZIĘKOWANIA

Pisanie to zajęcie dla samotników, a jednak żadna z moich książek nie powstałaby bez znaczącej pomocy ze strony wielu osób. Historia ta wymagała większego wsparcia badawczego niż dotychczasowe i jak zawsze byłam zdumiona i zachwycona chęcią ludzi, których dotąd nie znałam, do podzielenia się swoją wiedzą. Bez nich ta powieść nie byłaby taka, jaka jest.

Powinnam rozpocząć od podziękowania jednej osobie, której pomoc była nieoceniona. Mark Gray, były główny inspektor, nigdy nie przestaje odpowiadać na moje niekończące się pytania. Dzięki jego wskazówkom staram się jak najdokładniej przedstawiać policyjne procedury, ale wszelkie błędy w tej materii są moje. Podczas pisania każdej książki oszukuję samą siebie, że wiem wystarczająco dużo o pracy detektywów, aby poradzić sobie bez jego wsparcia, a jednak za każdym razem się mylę. Mark nie tylko szybko i szczegółowo odpowiada na moje zapytania, ale także poświęca czas na przeczytanie i skomentowanie ostatecznej wersji rękopisu. Jestem mu za to szczególnie wdzięczna.

W książce tej chciałam uwzględnić odnalezienie szkieletu i wiedziałam, że będę potrzebowała pomocy w analizie dowodów. Jestem wdzięczna antropolożce sądowej, dr Catrionie Davies, za uprzejme zaoferowanie swojej wiedzy pisarce, której nigdy nie spotkała. Jej rady były dla mnie niezwykle cenne, choć muszę przyznać, że moja charakterystyka antropologa sądowego w książce nie przypomina prawdziwej dr Davies!

Niektóre części tej historii rozgrywają się na morzu lub w jego pobliżu, dlatego dziękuję Nigelowi Shaw, zastępcy kapitana portu w Alderney, nie tylko za udzielenie mi informacji na temat komunikacji ze statkami, ale także za doradzenie mi, które służby mogą zostać zaangażowane w akcję ratunkową. Jego rady skłoniły mnie do skontaktowania się ze strażą przybrzeżną, której odpowiedź na moje pytania okazała się niezwykle szczegółowa. Andrew Follows, starszy oficer ds. operacji morskich, dostarczył mi licznych informacji, nie tylko o tym, jak straż przybrzeżna działałaby w nakreślonych przeze mnie warunkach ratunkowych, ale także

o tym, jak współpracowałyby z policyjną jednostką morską i RNLI. Zabrało mu to dużo czasu i bardzo to doceniam.

Jak większość autorów wie, pierwszy szkic jakiegokolwiek powieści nie jest zwykle ostatnim. Wkład innych osób, którym ufam, jest niezbędny i jestem na zawsze wdzięczna Lizzy Kremer z David Higham Associates za to, że jest moją agentką i przyjaciółką. Jej wskazówki podczas całego procesu pisania – od pierwszego pomysłu do ostatecznego szkicu – są nie do przecenienia. Motywuje mnie do napisania najlepszej książki, jaką potrafię, a połączenie sił z wydajną w pracy i pełną inspiracji Maddaleną Cavaciuti wywołuje w niej entuzjazm. Cały zespół DHA towarzyszył mi przez całą karierę pisarską, a szczególne podziękowania należą się zespołowi zajmującemu się prawami zagranicznymi i działowi finansowemu za ich ciągłe wsparcie.

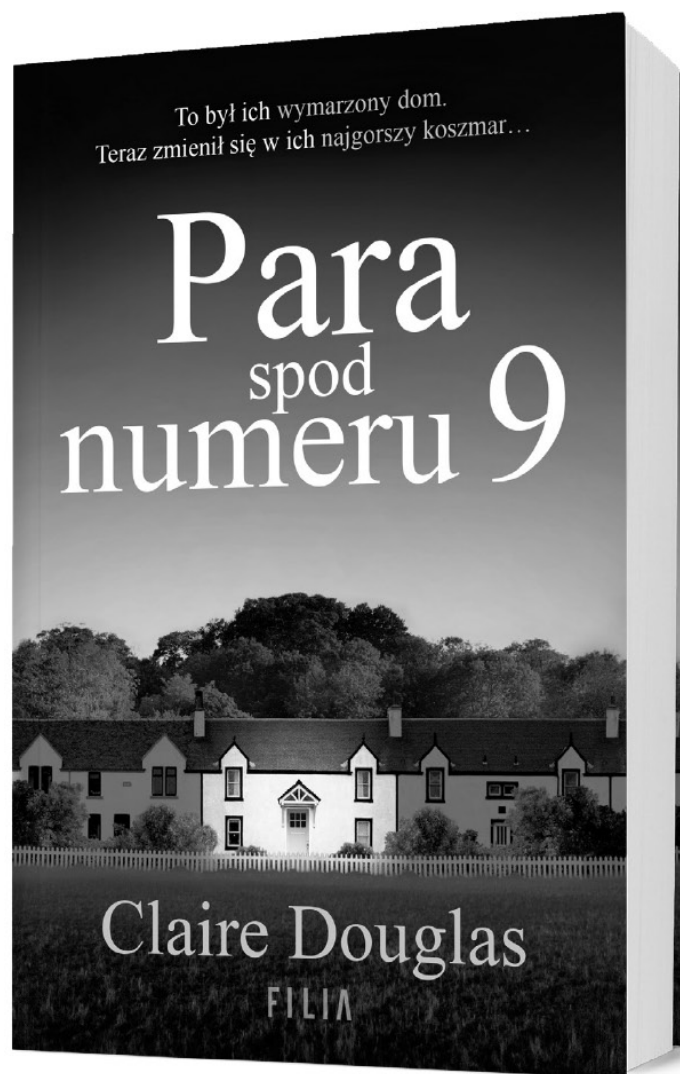
Dziękuję również zespołowi Wildfire. Jestem podekscytowana, że wydają trzecią książkę z tej serii, a praca z redaktorem Jackiem Butlerem była prawdziwą przyjemnością. Uważam się za szczęściarę, że znalazłam tak genialnego redaktora jak Hugh Davis, ale chciałbym także podziękować szerszemu zespołowi Wildfire – Areen Ali, Jill Cole, Caroline Young, Lucy Hall, Rosie Margesson i Rebecce Bader.

Czuję się zaszczycona, że mam tak cudownych i lojalnych czytelników, i jestem poruszona ich fantastycznym wsparciem. Dziękuję wszystkim, którzy nie tylko czytają moje książki, ale także je recenzują, opowiadają o nich znajomym i dołączają do mnie online, gdy tylko nadarzy się okazja. Jesteście najlepsi!

Dziękuję również wszystkim blogerom książkowym. Szczerze mówiąc, nie wiem, co pisarze zrobiliby bez was. Pracujecie ciężko, aby informować o nowych książkach i nie sposób przecenić pomocy, jaką oferujecie społeczności pisarskiej.

Na koniec, jak zawsze ogromne podziękowania dla mojego męża Johna, który czyta moje książki, gdy są na wczesnym, surowym etapie, zna ich bohaterów prawie tak dobrze jak ja (ponieważ cały czas o nich mówię) i zachęca mnie do pracy. Poza tym, oczywiście, zapewnia mi kawę, jedzenie, wino i zawsze szeroki uśmiech.

To był ich wymarzony dom.  
Teraz zmienił się w ich najgorszy koszmar...



**FILIA**



# SPIS TREŚCI

Karta tytułowa

PROLOG

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25  
26  
27  
28  
29  
30  
31  
32  
33  
34  
35  
36  
37  
38  
39  
40  
41  
42  
43  
44  
45  
46  
47  
48  
49  
50  
51  
52  
53  
54  
55  
56

57  
58  
59  
60  
61  
62  
63  
64  
65  
66  
67  
68  
69  
70  
71  
72  
73  
74  
75  
76  
77  
78  
79  
80  
81  
82  
83  
84  
85  
86  
87  
88

89

90

91

92

93

94

95

## PODZIĘKOWANIA

Reklama

Karta redakcyjna

Tytuł oryginału: *Don't Look Away*

DON'T LOOK AWAY © Rachel Abbott, 2023  
Copyright for the Polish edition © by Grupa Wydawnicza FILIA, 2024

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden z fragmentów tej książki nie może być publikowany w jakiegokolwiek formie bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy. Dotyczy to także fotokopii i mikrofilmów oraz rozpowszechniania za pośrednictwem nośników elektronicznych.

Wydanie I, Poznań 2024

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Jacek Ring

Korekta: Dorota Wojciechowska

Skład i łamanie: Jacek Antoniuk

Konwersja publikacji do wersji elektronicznej:

„DARKHART”

Dariusz Nowacki

darkhart@wp.pl

eISBN: 978-83-8357-403-5

**FILIA**

Grupa Wydawnicza Filia sp. z o.o.

ul. Kleeberga 2

61-615 Poznań

wydawnictwofilia.pl

kontakt@wydawnictwofilia.pl

Seria: FILIA Mroczna Strona

mrocznastrona.pl